



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

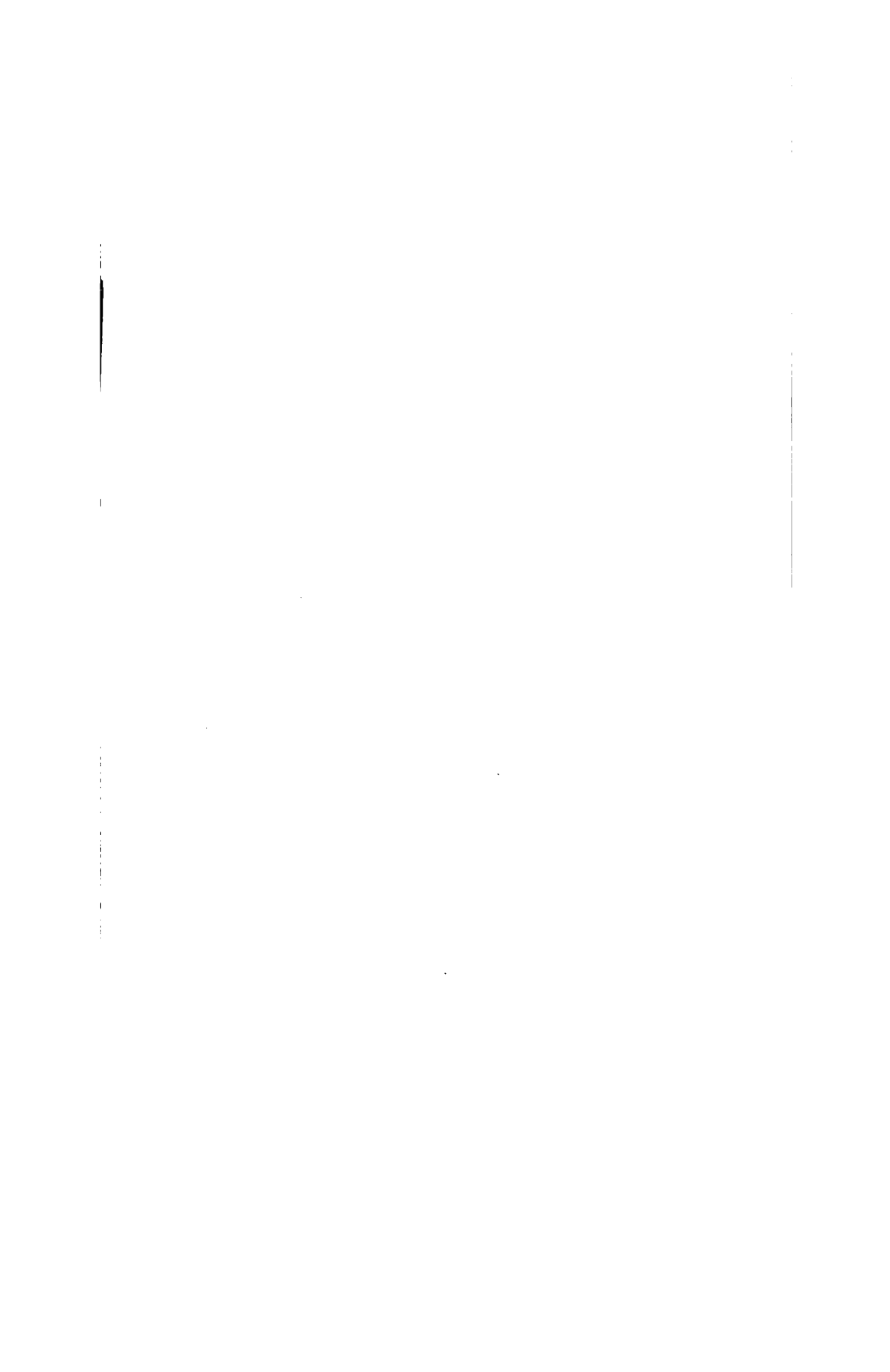
- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>







Brodzinski, Kazimierz

PISMA

ROZMAITE

KAZIMIÉRZA BRODZIŃSKIEGO.

TOM PIERWSZY.



STANFORD
LIBRARIES
W WARSZAWIE

W DRUKARNI JOZEF A WĘCKIEGO
przy ulicy Senatorskiej obok Ratusza Głównego Nro 463,

NAKŁADEM AUTORA.

1830.

55-7

PN 517

87

Za pozwoleniem cenzury rządowej.

0
K R Y T Y C E.



*Durch Vernunfteln wird die Poesie vertrieben,
Aber sie mag das Vernünftige lieben.*

GOETHE.

Wprzód byli ludzie porządnie myślący nim pierwszy filozof logikę napisał — wprzód społecznością rządziły uczucia sprawiedliwości, niżeli prawa i maxymy; wprzód także byli poeci, mówcy i artyści, niżeli przepisy sztuki. Ztąd jednak nie wypływa, ażeby logika, prawa i prawidła sztuk pięknych były bezkorzystne.

Ród ludzki przeznaczony jest dążyć do coraz wyższej doskonałości, którą tém jedynie sposobem osiąga, iż z doświadczenia korzysta. A czémże inném są przepisy w każdym ludzkim zawodzie, jeżeli nie zbiorem doświadczeń? Im ten zbiór dłużej jest roztrząsany i sprawdzany, im bogatsze służą mu materiały, tém się w pewniejsze zasady ustala. Te zasady skracają i prostują drogę do celu, do którego poprzednicy błędnie tylko i mozolnie zbliżyć się mogli. Dzisiejsze pojęcie godności człowieka wszystko do tego odnosi, aby

działał według zasad, aby się nie dał powodować samym tylko uniesieniom, lub instynktowi naśladownictwa. Kiedy jeszcze natura pierwiastkowych ludzi na paskach wodziła, wtedy trafny rozsądek, zdrowe uczucia, twórcza imaginacja, zastępowały doświadczenie i prawidła, i były onych zarodem, były przynajmniej stósowne do dziecinnego stanu społeczności. Lecz gdy natura dojrzalszy ród ludzki z pod bliższej opieki wypuściła, i o własnych siłach postępować kazała, w ten czas doświadczenie poprzedników, wzór ludzi doskonalszych, własna wreszcie rachuba rozumu, powinny była przyjść wrodzonym darom na pomoc; odtąd wola, wybrane dążenie, stały się przymiotem człowieka towarzyskiego, odtąd życie i działanie jego stały się sztuką. Sztuka ta w najwyższym zadaniu swojem do tego dąży, aby człowiek sam z siebie wpływał na udoskonalenie swoje i tego co z nim ma związek. Przybyło mu więcćj zawad, trudów i walki, ale razem więcćj godności, bo sam sobie wiele jest winien, bo jest pod względem wartości moralnej, własnem swém dziełem.

Lecz było przeznaczeniem człowieka, na téj chwalebnej drodze ciężkie błędy popełniać. Komuż dzieje nie wskazują, jak niektóre zasady rozumu, sprzeczne były rozumowi? ile zasady moralne, przeciwne czystemu onych pojęciu, ile

nakoniec przepisy smaku z dobrym smakiem nie zgodne? Któż nie wie, jak różne narody i wieki były w tém wszystkiém sprzeczne sobie, zmienne i dziwaczne? Przyczyną tego najogólniejszą jest rozbrat, jaki często być musiał, między rozumem, czuciem a imaginacją, których pogodna zgoda, jest zadaniem dla ludzi ku doskonałości dążących. Ważną przeto sprawą oświecenia jest, wyczerpywać zasady do téj zgody zbliżać mogące.

Czyli na świat fizyczny czy na moralny oko zwrócimy, pragniemy dostrzegać w nim mądrość, dobroć i piękność. Temi własnościami objawia się Twórca przed nami, temi nas pojęciami obdarzył, aby nas ku sobie przybliżył. Dał nam ku temu rozum wolę i czucie. Przeznaczeniem rozumu jest dochodzić prawdy, przymiotem woli naszej jest działać dobrze, zbawienną cechą naszego czucia jest smak do rzeczy pięknych. Ztąd badania, które się jedynie człowiekiem zajmują, dotyczą się szczególnie trzech głównych przedmiotów, to jest, prawdy, moralności i smaku. Te trzy części badań, dążą do wszechstronnego poznania i udoskonalenia człowieka. Jedna bez innych dwóch nie stanowi go zupełnie. Sam rozum na próżno głęboko myśli gdy serce ku dobremu nie pała, uczucie obłąkać może gdy nie jest oświecone rozumem, smak nie jest dobry gdy nie ma za podstawę prawdy czerpanej równie

w rozumie jak w czuciu. To samo wskazuje, że dobry smak jest skutkiem i uzupełnieniem obudwu tych własności. Tak słońce najpogodniejsze nierozwinie ziarna rzuconego na piasek, które wzajem w ziemi najlepszej zniszczeje tam, gdzie promień słoneczny nie dosięga. Zgoda tylko obudwu tych własności owoc rozwinie, stąd te wyrazy *dobroć, prawda i piękność*, powszechnie jedne za drugie się biorą. We wszystkich narodach gdzie ludzie myślą i czują, wyrazy dobroć, piękność i prawda są jedno-znaczne; myśl prawdziwą nazywamy piękną, każdy piękny utwór sztuki prawdziwym, albo czyn dobry pięknym.

W każdym rodzaju nauk teoria i krytyka przyniosły niezliczone korzyści. Sama tylko teoria i krytyka przedmiotów smaku, są co do swoich owoców wątpliwe, a to zdaniem wielu, tych nawet, którzy wiele o nich pisali. Niestety, że dowody historyczne to zdanie popierają, według nich, wiek wiele rozbierający, nie był wiele tworzącym. Teoretycy idą zawsze za geniuszami, jak władze urządzające za zdobywcą, który granice państwa rozszerzył, dawny pokój na czas zaburzył, i stał się powodem do nowego rzeczy porządku. Jeżeli jego głos krytyki często nie dosięga, tém mniej dosięgnąć może tych, którzy się geniuszami być sądzą. Dla miernych teoretycy złą czynią przysługę, gdy wmówić w nich mogą,

że dosyć jest nieubliżać prawidłom, lub o ich tylko poręczy puszczać się w zawód. Słuszne nagany rzadko ze złej drogi odwiada. Sądzeni, mający delikatniejsze uczucia, oddają się wyrokowi potomnych i źle pisać nie przestają, inni prawdziwie szkodliwi, wynajdą zawsze słabszą stronę publiczności i potrafią ją sobie pozyskać. Nawet jest to w naturze publiczności, że się w każdym zdarzeniu więcej zajmuje sądzonym niżeli sędziami. Zawsze ją więcej obchodzi interesująca słabość, niżeli pojęcia o sprawiedliwości. Zawsze pisarze znajdują przyjaciół, chwalców, którzy w nich i w znaczną część publiczności fałszywe uprzedzenia wmówić potrafią.

Cóżkolwiek bądź, krytyka zawsze niezbędną jest tam, gdzie zły smak, moda i jakie bądź egoistyczne rachuby, kwitnącą krainę sztuk pięknych nachodzą, burzą, i jej zakłady niweczą. Gdy w niej niknie przyrodzona prostota, prawa i karność muszą na pomoc przybywać, jej obywatele potrzebują zachęty i przekonania, że są, co ich cenić umieją. W dzisiejszym nawet wieku rozmyślającym, krytyka jest potrzebą nietylko względną, ale już przyrodzoną, potrzebą usposobienia umysłów, tak jak były i są utwory poezyi i sztuk pięknych. Sami pisarze genialni, lubią wejść w siebie, rozważać płody, które w twórczym natchnieniu wydali. Rozproszone nawet po drammatkach

Szekspira uwagi o sztuce, tak są trafne, tak z natury wyczerpane, jak cała jego poezya. Kornel i Rasyń w przedmowach swoich zdawali sobie i płochej równie jak uprzedzonej swęj publiczności rachunek z swoich utworów. Schiller i Goethe tyle przez pisma krytyczne na smak swego wieku wpływali, ile w nim zapału do poezyi wzbudzili. Równie naród, i cała społeczność ludzka, przeszedłszy tyle doświadczeń, wypadków i przemian, zastanawia się nakoniec nad drogą przebytą, zdaje sobie sprawę z okoliczności, z sił jakimi przeciw nim walczyły, lub im dopomódz umiały, w ten czas spoczywa zapewne, może i marzy, ale nabiera nowych sił, bogata doświadczeniem w dalszą puszcza się drogę, dąży dalej, roztropniej razem i śmieliej. Takie epoki miały oświecone narody, epoki równie z politycznych wypadków jak z przyrodzonego biegu rzeczy wynikłe, z których jeżeli nie one same, to po nich dziedzicząca społeczność silniej i skuteczniej w przeznaczony się zawód puściła. Tak się dzieje we wszystkiém, tak być musi i w rzeczach smaku.

Jeżeli wszystko w naturze jest przedmiotem badań rozumu, jeżeli mu podlega cała najskrytsza natura człowieka, jeżeli uczucia jego sądowi innych podlegać mogą, czemużby od tego wyłączoną być miała poezya, która jest właśnie objawieniem człowieka, jego związku z światem go ota-

ezającym i przeczuwanym, fenomenem nadpospolicitym, i dziełem człowieka do sądu ludzi należącym? dla sądu ludzi, jeżeli nie pisaném to drukowaném?

We wszystkiém, tam jest tylko postęp, gdzie są badania, gdzie ludzie stanowią sobie prawidła, wiedzą na jakim są punkcie. To nie przeszkadza postępować dalej, gdy te przejdą już doświadczenie, i wydadzą owoc do jakiego powołane były. Ograniczając się tylko do poezyi: tam gdzie żadnej nie ma krytyki, u ludów nieucylizowanych, zawsze jednakowość panuje. Płody umysłu i uczucia jak płody ziemi, bez uprawy nigdy się nie doskonałą. Mogą się one podobać, lecz do nich wracać, i przy nich zostać nie można. Jeżeli do nich wracamy, to w ten czas, gdy smak fałszywy od natury nas oddalił, wtedy wracamy do źródła rzeki, która opływając miasta zamąconą została, i chcemy się niém tylko orzeźwić.

Nakoniec, jak badanie rzeczy przyrodzonych, wyciąganie z nich pewnych prawideł i wniosków same przez się, bezwzględnie na skutki mogą być piękne, i zjawieniem równie ciekawém jak przedmiot z którego powstały, tak pisma estetyczne liczyć się mogą do rzędu samychże utworów sztuk pięknych.

Quatremère-de-Quincy mówi: „Sztuki piękne nie z teoryj, ale teorye z sztuk pięknych powsta-

ły. Ale są i piękne teorye, które w swoim rodzaju pięknemi dziełami nazwać się mogą i w których wielu smakuje. Dlatego nie trzeba się pytać na co się przyda poetyka, równie jak na co się zdało jakowe dzieło poetyczne” *.

Najprostszy i najpowszechniejszy sposób krytyki jest rozbiór dzieł, wskazujący ich zalety i wady. Do dzieł i czynów, nie się tyle nie przyczynia, jak przykłady i przestrogi z cudzych wyciągnięte pomyłek i przykładów. Ale gdzież badacz pięknych utworów, któryby przy rozkładaniu onych, nie pozbawił ich życia? Często utwory (zwłaszcza poetyczne) są jak owe kwiaty, które wędzną z pnia swego zdjęte, które tylko w całości żyjące rozważać należy. Przejęcie się samemi tylko wzorami, wyda naśladowców, ale nie następców geniuszu, którzy nie jego w sztuce tworzenia, ale jego dzieła naśladować będą. Tworzyłby się tylko smak tradycyjny, postęp zostawionyby został samemu przypadkowi.

Inni, badając dzieła wzorowe wywodzą z nich stałe przepisy, które zowiemy ogólnie Poetyką, Retoryką i t. d. Tym sposobem Grecy poczynili ważne postrzeżenia o teorii sztuki, Arystoteles i Plato zajmowali się równie ideałami utworów poetycznych, jak ideałami najlepszej według nich Rzeczypospolitej. Przecięż starożytni rządząli się

* Sur l'imitation dans les beaux-arts, *pref. XII.*

jeszcze smakiem raczej wrodzonym, i szczęśliwi! więcej się w wykonaniu przedmiotów, aniżeli w badaniu onych do doskonałości zbliżyli. Jak utwory dawnych poetów i artystów długo czekały, zaczęły z nich filozof teorye utworzył, tak te wzajem długo się powtarzały, zaczęły je dosłownie nawet i niewolniczo wykonywać zaczęto. Tym czasem okazało się, że geniusz i okoliczności wieku, jak nowe ziemie, tak i nowe idealne krainy odkryły, że dawne teorye wystarczać nie mogły, że krainy sztuki nie mogą mieć pewnych granic i stałego podziału. Co było stosowne i dostateczne dla Greków nie może być dla nas. Liczba ogólnych, stałych na zawsze prawideł jak we wszytkim, tak i tu bardzo jest szczupłą. Przecięż ich nadaniem wielkie Arystoteles położył zasługi. Nowsi pisarze, nie tyle rozszerzyli wyobrażenia o teoryi ile je zawikłali. Nadto, dobre nawet teorye, nauczą rozumować o sztuce, ale nie wykonywać. Mówią: chroń się złego, czyn dobre, ale nie dosyć jest źle nie czynić; dobre mogą okazać zdala, ale same nie zaprowadzą do niego. Jan Paweł Richter mówi do Teoretyka: „Twoje metafizyczne, szerokie, szkolne słowa, w żaden sposób przydać mi się nie mogą, ponieważ ten śnieg metafizyczny, nie odbija postaci jak „poetyczne zwierciadło, ale tylko połysk niepe-

„wny.” * Jednakże poetyka, wskazując szczegółowe objaśnienie istoty pism poetycznych, ich rodzajów i środków, utrzymuje czyste przynajmniej o poezyi wyobrażenia, i działa odpornie przeciwko złemu, i ta jest jój główna zasługa.

Korzystniejsza jest nierównie, gdy sami poeci, mówcy i artyści, nietylko wydają utwory natchnienia, ale gdy oraz wskazują tajemnice sztuki, które z siebie samych i z doświadczenia czerpają. Rozbiory dzieł obcych i swoich, postrzeżenia o sztuce, i własne biografije ludzi wstawionych talentem, są może najwłaściwszą i najlepszą nauką dla ich następców. Wyznania takie więcéj może czynność innych obudzają niżeli same dzieła, bo w nich widzimy nie to co już zrobione, czego powtarzać nie można i nie trzeba, lecz napomknicne mamy wskazówki, ilu wielkich pomysłów i uczuć geniusz nie mógł pomieścić w swych dziełach, on nas przypuszcza do tajemnic siły tworzacéj, które dla myślących ciekawsze być mogą niż same jój płody, zajmują jako poezya, nie jako dzieło poetyczne. Owoce pięknego drzewa pożywają wszyscy, ale poznanie samego żyjącego drzewa, które ten owoc wydaje, jest rzeczą badacza. Geniusz najwięcéj inne geniusze obudza, mówi prosto z serca do serca

* Vorschule zur Aesthetik.

dbały o rzecz nie o systemata, daje razem naukę we wzorach i wzory w nauce. Lecz i to rzadko zarozumiałych cofnąć, a miernych wspomódz potrafi. Geniusz w podobnych pismach przemawia językiem dla małej liczby zrozumiałym, powszechność chce mieć po prostu robotę, niewchodząc jakich na nią sposobów ile czasu użyto, i tu ma słuszność za sobą, Poetyka geniuszu będzie tylko jego własną tak jak poezya, nauczy nas sądzić o nim samym, o jego rodzaju, lecz nie o poezyi.

Filozofowie, badając człowieka jako istotę zmysłowo-moralną, wyjaśniają jego naturę w utworach piękności objawioną, i według tejże określają zasady jej doskonałości. Jak w śledzeniu natury, w odkryciach i wynalazkach, ten skuteczniej postępuje, kto już ma znajomość pewnych stósownych praw natury, tak w teorii sztuk ten będzie gruntowniejszym, kto je wyprowadza z natury człowieka. On wskazuje nie tylko co jest piękne, ale i dla czego jest takie, nietylko wymienia wprost jak być powinno według wzorów i doświadczeń, ale dla czego tak być powinno według źródła tychże wzorów i doświadczeń. Tym sposobem czerpane przepisy nie powinnyby dopuszczać mody, uprzedzeń i uwidzenia. Powinnyby być, jak prawidła logiki i moralności, oczywiste i stałe. Powinny-

by otwierać geniuszowi pole do własnych badań, odsłaniając mu tajniki natury ludzkiej, które on sam czuć i zgadywać umie, ale się nad niemi niezastanawia.

Baumgarten był pierwszy, który przedmiot sztuk pięknych uważał jako część uzupełniającą badania filozoficzne nad człowiekiem, i dał jej nazwisko Aesthetyki. Później nietylko w Niemczech, ale i we wszystkich narodach uznano tę część za niezbędną do uzupełnienia Filozofii. Głębsze badania sztuk pięknych naprowadziły nietylko filozofią na nowe postrzeżenia nad moralną i fizyczną naturą ludzką, ale nadto postawiły utwory poetów i artystów na stopniu godności, obudziły rozumne w nich zamiłowanie, tak dalece, że przez reflexyą przyjść możemy z czasem do takiego stopnia smaku w sztukach pięknych, jakiem się podobało naturze względnie jedynie Greków niegdyś obdarzyć. Na same jednak wykonywanie dzieł sztuki, wpływ takiej krytyki, jest prawie żaden wtenczas, gdy ją filozof tylko z filozoficzną metodą wykonywa. — Poeta i artysta niema czasu i cierpliwości uczyć się mozolnie logiki smaku, i ei, równie jak ich działanie są najczęściej przedmiotem, ale nie celem badań filozofa. Często obadwa się niepojmują. Tamten tworzy bez względu na rozbiory, ten rozbiera bez względu na naturę tworzenia

nie będąc w stanie złożyć i zgadnąć całości. Estetycy nie doszli jeszcze do żadnego pewnego systemu, nie wydali żadnego znakomitego dzieła pod względem całości, poczynili postrzeżenia znakomite równie jak utwory którym je winni, ale nie doszli do stanowiska do którego się zbliżyły inne części filozofii. Twórcza siła imaginacyi, uczucie smaku, są to przedmioty czyniące wrażenie przez skutki, ale najskrytsze w przyczynach. Należą one do tych najdroższych pojęć, które się czystym rozumem objąć, a tém bardziej wytłumaczyć nie dadzą, których zadaniem jest samo budowanie, ale nie budowla.

Od zeszłego wieku aż dotąd, najwięcej się upowszechnia historia krytyczna literatury, wykazująca szczególnie wpływ stanu społeczności na nauki i nauk na społeczność. Ten sposób krytyki ważny być może w swych skutkach, które już w dzisiejszym wieku postrzegać się dają. Dzieje narodów zyskały zakres obszerniejszy, i dzieje literatury wyższy stopień godności od czasu, gdy są ze względem wzajemnym na siebie uważane. Dzieje narodów na niskim jeszcze stopniu kultury będących, są tylko szczerem wystawieniem wojen, przewag ludzi szczególnych, działań bez planu i dążeń, czytelnik zgaduje w nich popęd i charakter wieku, ale nie wszedł w uczucia ludu, których wypadki historyczne

są tylko słabém odbiciem. Podobnie w czasach zepsutego społeczeństwa, gdy niém władza płochosć i zniewieściałosć, nauki są rzeczą prawie odrębną od politycznego życia społeczności. Wtenczas Filozofowie samotni, zatopieni w abstrakcyach, nie oglądają się na rzeczywistość, poeci nie wydobywają z uczuć wewnętrznych wzniosłych uniesień, nie wpływają na społeczność, ale od niej wszystkiego pożyczają, pochlebiają, bawią, zmysłowością tylko zajęci. Historia wzrostu i upadku smaku, tak zajmuje i ostrzega, jak badanie przyczyn pomysłności i niedoli narodów. Historia nauk nawet oddzielnie uważana, równie jak polityczna ciekawą być może. I tu widzimy namiętności, ważne w skutkach wypadki i zmiany. Widzimy walki stronnictw, systemata jedne przez drugie stręcane, sztandar prawdy zagrożony, zabłąkany, znajdujący przecięż zawsze przysięgłych obrońców.

Dzieje literatury w naszym wieku może najwięcej przyczyniły się do tego, że w całej Europie uznane i cnione są geniusze, bez względu która je ziemia wydała. Nikną już uprzedzenia przeciwko wiekom i narodom, wchodzimy już w to, że każdy wiek i naród ma swoją własność, według której sędzić go należy, że co jest piękne i dobrè, takim jest wszędzie i zawsze, byle niebyło sędzone podług szczególnych

narodowych uprzedzeń. Tym dziejom w znacznej części winni jesteśmy tę piękną cechę naszego wieku, że wszystkie narody, uznają wzajemnie swą godność, że ich różnice nie odstręczają, i nie poniżają jednych przed drugimi, że każdy im jest oświecenszy, tém więcej uważa za swój obowiązek godność innego szacować i indywidualność oceniać. Obok téj pięknej dążności, każdy naród, wchodząc w zalety innych, tém jaśniej rozważa swoje; już go nie zajmują same tylko czyny i wypadki poprzednich czasów, ale źródło czynów, to jest, uczucia.

Trudno przecięż niewyznać, że upowszechnianie różnorodnych płodów w narodach, które cywilizacją wysoko posunęły, jest często skutkiem żądzy nowości, pochodzącej z przesycenia, że wtenczas uwielbianie onych, zepsuć może smak narodowi właściwy, obudzić chęć do naśladowania tego, co tylko na swojej ziemi i w swoim czasie rozkwitać mogło. Co gorsza, że w tym razie, częściej naśladowane bywają wady i dziwaczności geniuszów, a rzadko kto zdoła pojąć i przywłaszczyć sobie istotne ich zalety, bo ludzie przejmując nawet cywilizacją od innych narodów, wprzód po owoc złego niż dobrego sięgają. Lecz takiemu niebezpieczeństwu podlegają tylko narody mało jeszcze własnych swych płodów mające, i te, rychlej czy później, poznawszy

co im jest właściwe, o swoich siłach się wzniosą. Jest to złe mniejsze niżeli wtenczas, kiedy tylko jeden obcy wzór widzą, jak n. p. wzór Rzymian, albo Francuzów. Krytyka historyczna wskazująca oddzielne cechy narodów i wieków, oraz ich źródła i okoliczności, przyczynić się może najwięcej do ostudzenia skłonności naśladowania rzeczy obcych.

Jest nakoniec rodzaj krytyki najnowszy, dziś szczególnie w modzie będący, który Villemain (swoim wyrazem) konjekturalnym nazywa, (*critique conjecturale*). — Jest to krytyka szukająca nowych źródeł, i wskazująca nowe środki. Według Pana Villemain mało ona we Francyi w zeszłym wieku skutków przyniosła i przynieść ich nie mogła. Mniej słusznie utrzymuje tenże, że Niemcy w miejscu utworów oryginalnych, taką najwięcej krytykę u siebie upowszechnili. Filozofowie niemieccy, nie zamysłali przez badania estetyczne nadawać prawideł w ich tworzeniu, i wskazywać drogi do odkrywania nowych, pisali filozoficznie, dla filozofów. W Niemczech, po czasach uciążliwego pedantyzmu i niesfornego naśladowania Francuzów, zjawyły się głowy razem genialne w utworach i gruntowne w krytyce. Pod obudwoma względami niepodobna odmówić im oryginalności. Jedni wzorami, drudzy krytyką, dodawali sobie wza-

jem podniety, i kształcili smak publiczności. Takimi krytykami byli szczególnie Lessyng, Herder, Winkelmann i Sultzer, chociaż ten nie wznosił się do pojęć swoich spółzawodników. Sami nawet utwórca, jak Goethe, Schiller, Richter (Jan Paul) objawili genialne swoje pomysły o sztuce. Prace tych wszystkich będą należeć do najpiękniejszych zaszczytów umysłu ludzkiego. Obok nich musiało naturalnie wystąpić wielu, którzy oryginalnemi, być usiłowali. Nie znajdując w sobie oryginalności, szukali jej po wszystkich krainach i czasach, wprowadzali tylko nowości, które naród entuzjasmowany prędko chwycił i porzucił. Tym sposobem tworzyły się różne szkoły poezji. Ci usiłowali wprowadzić bibliję, tamci grecką, owi angielską, inni hiszpańską; jedni szperali po Indyach, inni usiłowali odżywiać przeszłość własnej ojczyzny, nietylko średnich wieków, ale Germanów i Skandynawii. Jako nienasycony zdobywca krajów umysłowych w romantycznych zapędach, spieszyli nawet po łupy ludów barbarzyńskich. Pomógł do tego stan polityczny narodu w ostatnich czasach. Znieważano aż do przesady wszystko co było francuzkie, bo poniżony, rad w dwójnasób poniżej w dwójnasób siebie samego wynosi. Widziano więcej, niż było w Kalderonie, bo w ten czas równie ojczyzna jego cierpiała. Zgoła Niem-

com zostały tylko obce krainy i czasy, ideały i systemata, w nich życie narodowe i chwata. W takim zetknięciu się różnorodnych mniemań i czasowych okoliczności, tém troskliwsze były usiłowania o estetykę zastosowaną, która właśnie pośród tak różnorodnych mniemań, musiała być uważaną z wysokiego stanowiska. To naturalnie otworzyło pole różnym znowu systematom, tak jako były różne wzory, bo o powinnościach talentu nie tak łatwo rozumować, jak o powinnościach człowieka w ogólności. Do krytyki pięknych utworów muszą się zawsze łączyć uczucia, nałogi osobiste, i wrażenia, które sądowi zimnym pozostać nie dają. Nawzajem utwory do niej stosowane, więcej trącą szkołą, naukowością, niżeli poezją, zdają się obstałowarne, lub wywieszzone tylko jak model i próby. Nie masz już bezstronności w krytyce, ani niewinności w talentach. Powstaje oszukiwanie siebie i drugich. Nie jest już jedna maniera, jak była niegdyś we Francyi, ale są różne więcej przemienne. Jak niegdyś dobrym tonem i galanterią, tak potem zastawiano się wysokim tonem genialności, i pojęć filozoficznych, których w istocie, ludzie prostym rozumem i czuciem obdarzeni pojąć nie mogą. Wspominam to dlatego, że właśnie nadszedł czas, gdy inne narody tę nieszczęśliwą drogę przebywają, że ta koleją zdaje

się dla Polski nadchodzić, o czém więcej później. Cóżkolwiek bądź, krytycy niemieccy dobrze pojęci, owi, których imiona, następców swoich przeżyły, wolni od żądz genialności, lub niewinnie genialni, nie szkołę, ale wolną przestrzeń natury i myśli otwierający, są może jedynym, najdzielniejszym środkiem, do cofnięcia źle skierowanej dążności. Przenikliwy Lessyng, Herder, który granice i drogi wszystkie dla ludzkości wytknięte przemierzył, Szyller, który czystą duszą w czyste sfery się uniosł, i Goethe, w krainie sztuki, jak w domu spoufalony, będą pod względem krytyki, zawsze źródłem równie zdrowym jak ożywiającym. Ich myśli są dla wszystkich narodów i wieków. Źle pojęci, źle naśladowani, nie są winni. Wszak i sam Arystoteles, miał tak długo niezręcznych szkolników, i nim samym zawstydzić ich można. Inne nawet narody, rozwiną, a może i wykonają to, co oni nie rozwinęli, ale wskazali. To zaręcza szczególnież główna cecha tychże teoretyków, że bezwzględnie na uprzedzenia narodowe i mody czasu, uważali sztukę jako sztukę, według zasad najogólniejszych, w duchu kosmopolityzmu, którym się nawet oznacza ich język zdolny najwierniej tłumaczyć wszystkie obce utwory.

W narodzie, szczególnież w tym, który ze zmianą bytu politycznego, naturalnie zmienia lub

udoskonala swój smak, w którym wiele jest do zrobienia, tam krytyka wskazująca potrzeby i uzupełnienia, ogólne cele, może przynieść ważne korzyści. Niegodne by było jój powołanie gdyby wśród zepsutego smaku, wyszukiwała potraw co raz wymyślniejszych, ażeby zepsute podniebienie drażniła, jak to widzimy w oświeconych narodach, którym pod tym względem nie chcemy zazdrościć, ale owszem niech zaleca potrawy proste, posilne, a najwięcej umiarkowanie. Nade wszystko, nie może być jój celem tworzyć geniusze oryginalne, bo te nie są nigdy dziełem namowy, ani rozkazu, bo wymagania w tój mierze są dziwaczne, uwodzające, których ofiarą stają się mierne talenta, chwytając się tego, do czego stworzone nie są, bo te, tworzą dumnych i fałszywych proroków. Ale cicha, skromna, z nieba równie jak natchnienie proszona rada, ta może pobratać się z rzeszą pracujących, wzajem jój wpływem ożywiana, z rzeszą w której nikt nie ma pychy, powalając innych prześcigać, ale ze swego stanowiska dążyć do swego celu.

Każdy z tych rodzajów krytyki, jasno pojęty, z miłością prawdy i ze smakiem wykonany, jest pożyteczny, a wybór onych, zawisł od usposobienia krytyka, a więcój jeszcze od potrzeby, jaką stan literatury wskazuje.

Zobaczmy po krótkce obraz stanu krytyki w narodzie polskim.

Polacy, od wejścia w stosunki z oświecenijszymi narodami, mimo jednej ciągle utrzymanej, im tylko właściwej idei, dzielili z nimi zapał w rozwijaniu czasowych opinii. Takimi się okazali najprzód w sprawie Kościoła, w zapale do języków starożytnych, w czasie reformacji, w hołdzie powszechnym dla literatury francuskiej i t. d; lecz w postępowaniu z innymi narodami w krytyce i smaku, byli najpóźniejsi. Za nadto byli zajęci wojną i politycznymi sprawami, ażeby spokojnie sztuce dla samej sztuki oddawać się mogli. Dlatego, mało się u nich rozwinął odrębny smak narodowy, jak u Anglików, Hiszpanów, Francuzów i innych. W XVI wieku zasłynęli naukami w każdym rodzaju. Przejęli chętnie chwytną dziedziczkę po starożytnych w tym wieku szczególnie otwartą, przenieśli ją, nie na papier, ale do serca, do działań swoich. Uczniowie nie składali stanu, nie było między nimi zazdrości, walk i żadnej publicznej krytyki, były tylko przyjacielskie rady, czego piękne mamy dowody w przedmowach, dedykacjach i listach. W sporach religijnych i politycznych, szło tylko o opinie, właściwa literacka krytyka, była bardzo rzadką i tylko uboczną. Pisarze znakomitsi, zwłaszcza łacińscy, mieli w Euro-

pie poważanie, związki z uczonymi, tłumaczenie ich pisma na obce języki, drukowano po wszystkich prawie znaczniejszych miastach zagranicznych. W nich miała Polska swoich reprezentantów w rzeczy-pospolitėj nauk, która wtedy pomijając opinie religijne była najzgodniejszą. Reszta dziejom i ojczystemu językowi w domu się oddawała zostawiona własnemu natchnieniu, pragnąc tylko wpływać na życie sąsiedzkie i obywatelskie.

W XVII wieku gdy we Włoszech i wszędzie smak począł się kazić, Polska doszła do szczytu zepsucia onego z tą tylko pocieszającą różnicą, że ze strony moralnej przyzwoitości nie skażonym go zostawiła. Do napuszystości azyatyckiej, mięszała się gminność, ale nie dążenie do zepsucia obyczajnego. Jak blizkie były sobie ostateczności, jak chwasty najprzeciwniejsze razem korzenie zapuściły, świadczą to postawione obok, pełne najwyszukańszėj erudycyi i pompy panegyryki obok żartów Wacława Potockiego. Wszystko wtedy można powiedzieć według Boscuta, zdawało się piękném, prócz samėj piękności. Przyczyny tego powszechnie są znane. Za czasów świetniejszego stanu narodu, naśladował Kochanowski Horacego, Szymonowicz Teokryta, w czasach zepsucia obywatelskiego pierwszymi wzorami byli z podobnych czasów Seneka i Lu-

kan. Wzorem Satyr nie był już Horacy ale Persyusz i Juwenalis. Pełno kłutni na sejmach, spraw po trybunałach, ale w druku, wszyscy się chwalili. W druku sami wielcy obywatele, właśnie w ten czas, kiedy naród za Zygmunłów nabytą powagę w Europie utracił. Zabłysnął raz jeszcze pod wodzą Sobieskiego, ostatnim pro-mykiem sławy rycerskiej, wnet popadł w zupełną niemoc tém smutniejszą, że jój nie czuł, w niej sobie podobał. Panegiryki tylko, ucztą natchnione, przerywały wrzawy i uczy. O prawach i rządzie rozprawiając, powtarzali niebaczni: *nierządem Polska stoi*, na pamięć ucząc się klasyków i retoryki, okazowali smak polegający na nieładzie myśli, i pstrociznie wyrazów.

Szwecya stała się pod jednym Monarchą potężną i rządną, pod drugim groźną dla Polski. Geniusz Piotra Wielkiego ugruntował zasady potęgi i znaczenia Państwa swojego. W Prusiech, jeden Monarcha zbierał skarby, których następcy jego tak dobrze użyć umiał. Cała północ stanęła w potędze i oświeceniu, Francya ciągle jaśniała, wszystko postąpiło naprzód, Polska owszem coraz dalej i chętniej wstecz się cofała. Szczupła częśćka lepiej widzących, trwoniła nadaremnie usiłowania, zbioru i rady, aby się z tego stanu wydobyć. Już późno uznano, że jedynym, chociaż dalekim środ-

kiem ratowania się będzie ulepszenie wychowania, i rozszerzanie zbawiennych opinij. Reforma nauk i smaku w Polsce szła trybem prostym i naturalnym. Niestuszenie jest mierzyć owczesne usiłowania według terażniejszych wyobrażeń i środków, tém bardziej lekkomyślnie z nich szydzić. Byłoby to jedno co naśmiewać się z ojca, który zubożony, jak mógł dorabiał się majątku, aby przynajmniej synów wychować. Nim jeszcze w narodzie powszechna czynność ożyła, miłośnicy ksiąg czynili starania około jakiegokolwiek krytyki historyi i bibliografii. Krauze i Mitzler zwracali uwagę na dawne dzieje wydając je i objaśniając. Zmudne te prace, a wówczas niezmiernie ważne, Niemcy po większej części zaczęli, a mianowicie Olof, Ringeltaube, Hoffmann, Janocki i inni. Następnie bibliografia znalazła w Polakach gorliwych zwolenników. Nie można dość ocenić niezmordowanej pracy Załuskich około ratowania zarzuconych dzieł, i zasługi ofiarowania znakomitój biblioteki dla rzeczy-pospolitój? Ten zapał do poszukiwania ksiąg i rękopismów tak był w swoim czasie zbawienny, jak ów, który po obudzeniu nauk starożytnych niegdyś we Włoszech panował. Darujmy im niewczesne pochwały, smieszna żądzą rymowania, ale dziękujmy za zbiory, za jakiegokolwiek uporządkowanie skarbów dawniejszych.

Wnet powstali czynni, praktyczni mężowie, którzy wszystkich starań, wszystkich środków, jakie oświecenie podaje, użyli ku polepszeniu wychowania, rządu i smaku. Jeszcze Fredro Maxymilian mawiał, że Polski nikt nie uratuje, tylko ze starym rozumem Polak. Konarski przynajmniej wskazał drogę ratunku. Ubogacony światłem postronnym, przeniknął całą przyszłość i stan obecny swego narodu. Więcej uczynił niżby był zdołał największy filozof, zaczął reformę w skromnym obrębie, w murach swego zgromadzenia. Ukształcił w niej nauczycielów, pozyskał zaufanie publiczne, tak w ów czas trudne, powierzono mu młodzież najpierwszych rodzin, ukształcił z niej obywateli, przejętych nowymi wyobrażeniami. Zwalczył publicznie potwór smaku, skażoną wymowę, odpowiednią powszechnemu nieładowi. Następnie natarł na czczony zahobonnie potwór rządu, któremu naród w opacznej pojęciu wolności, wolność, siebie i sławę poświęcał. Odtąd wszczęła się literatura jedynie prawie obywatelska; a ztąd nabrała życia i powagi.

Ten popęd wzmocnił się szczególnie przez zewnętrzne okoliczności. Każda czująca dusza przejęta być musi zważając, jak lepsza część narodu dzwigała się z toni, z jakimi walczyła przeciwnościami. Zostańmy tylko przy samej krytyce. W tym czynnym życiu, w chwili tak

stanowczej, być nie mogły, i na nicby się nie zdały wszelkie spekulacje filozoficzne. Prace Andrzeja Zamojskiego, Czackiego, Autora życia Jana Zamojskiego, i t. d. reforma rządu, były przedmiotem krytyki, szczerzej piśmiennej obrady. Krytykowano opinie ale nie styl, nie szkolne wiadomości. W oczy by się nasuniano metafizykom i estetykom, bo nie czas było czytać tonącemu teoryę pływania. Xiążę Czartoryski biegły w językach starożytnych znając dokładnie literaturę nawet Anglików i Niemców, był mecenasem nauk światłym, chojnym, wprost pilnej zaradzającym potrzebie. Następnie krytyka i satyra obyczajów, była z kolei pierwszą, potrzebniejszą, niżeli krytyka smaku. Bohomolcom, wydawcom Monitora wdzięczność należy, bo trafnie i dobrze na swój czas wpływali. Najpierwsza z nauk pięknych, od obywatelstwa nie oddzielna wymowa, zyskała w Piramowiczu pożądanego w swoim czasie teoretyka i krytyka. Nieprzyjaciel szkolności i krasomówstwa, całą sztukę wymowy zasadził na czuciu religijném, na czystém i oświeconém obywatelstwie, i dzieło jego jest istotnie nauką obywatelstwa. Poezya zostawioną była samój naturze, lub wzorom upodobanym. Nie miała krytyki ani policyi, była ona jak wszystko, najwięcej wyobrazicielką obywatelskich działań i dążeń. Polityczne i obywa-

telskie są prawie wszystkie poezye Naruszewicza i Trębeckiego; inni, jak Karpiński i Kniaznin, opiewając miłostki, śpiewali na przemian miłość ojczyzny. W czasie w którym szło o wytępienie nałogów i przesadów domowych, i niedopuszczanie obcego zepsucia, satyra była najpotrzebniejszą. Dobre przyjęcie komedyi *Powrót Pošta* było tryumfem oświeconej opinii. Krasicki stworzony był na pisarza satyr w swym wieku. Łatwość i wesołość pism jego uczyniła satyrę dostępną i skuteczną, ów rodzaj poezyi tak niegdyś niebezpieczny. Znał on swój naród więcej ze złej niż z dobrej strony. Wesoła jego Muza ograniczyła się do samych obyczajów, roztropność prawość i pogodne domowe cnoty, były jego przedmiotem, nictargnął się na zbrodnie, ani prawd głębokich i uczuć wzniostych opiewał. Najtrafniejszym pędzlem odmalował *Żonę modną*, *Piotra dworaka*, wady narodu w *Myśzeidzie*, ale niewzniostł się do wielkości bohatera Chocimskiego. Krytyka smaku niebyła poważnym dążeniem, była drobiazgową zabawą, bez skutku. Węgierski jeden wierny uczeń Woltera nic w sobie niemając twórczego, zepsuty nową filozofią, na zepsucie narodu powstając nie miał żadnej powagi, nawet, gdy satyry smak za cel mające piérwszy pisać się ważył. Spory Dmochowskiego z akademikami krakowskiemi,

okazują dziecinny stan krytyki. Godny pożałowania Bielawski, był tylko przedmiotem płochych igraszek. Jaki wpływ miała w tym czasie literatura francuzka na polską, to będzie przedmiotem osobnych uwag, tu dosyć powiedzieć, że wpływ jój stanowczy okazał się dopiero w początku terażniejszego wieku, że tenże działał przemożnie na język, na krytykę smaku, lecz prawie nie na mniemania filozoficzne w pismach objawione.

Z upadkiem narodu, ustała zupełnie literatura obywatelska. Pozostało tylko przekazać potomnym dzieje przeszłości, zachować przy życiu na nowo wzbogacony język ojczysty. Ten skromny i tkliwy zawód obrał Albertrandy, Czacki, Sniadecey i tylu znanych z zasługi tego rodzaju. Narodowi poci, na ton żałobny przestroili swe lutnie. Część ziemi odpadła pod panowanie bratniego narodu miała zostawiony swój język. Wieczny w pamięci Polaków Cesarz Alexander, już wtedy był ich dobroczyńcą, i dozwolił, aby go więcej języków wielbiło.

Stolica Polski w smutniejszym była położeniu. Ludzki i oświecony rząd pruski był powołanym, ukoić niedole mieszkańców, po tylu burzach przebytych, lecz niemógł im odjąć pamięci, że mają swój język i swoją przeszłość. Kiedy Monarcha dozwolił zawiązać się Towarzystwu

ku chodowaniu dziejów i języka narodowego, przybyli do kraju Niemcy, ani znając, ani starając się poznać ludu tak różnego w obyczajach, tak godnego względów i wyrozumienia w nie-szczęściu, odstręczyli go tém więcej od języka i literatury niemieckiej, gdy językowi ojców jego gwałtem zamilczeć kazali, kiedy naganną niewia-
domość i zimną obojętność na wrodzone okazali uczucia *

* W roku 1801, zaczęło wychodzić pismo peryodyczne w Warszawie, w niemieckim języku, *Blätter aus Südproussen* w którym czytamy: *Nach drejnahliger Theilung Polens, da kein fussbreites Strich ferner Polen heissen kann, ist die Nation nicht unmittelbar annullirt. Nur das polnische Land ist zerschnitten, Sprache und Sitten der Polen leben noch, obwohl man eines Theils die sichersten Mittel ergreift, zu einer almähligten Verschmelzung der polnischen Nationalität mit der unseren, und wenn es damit glückt, kann ein paar Generationen vorüber gehen möchten, wenn schon jene Nationalform in den obren Staenden ganz verwischt seyn wird. . . .*

Die Epoke der Schulzeit ist die bedeutendste für die Umformung des Nationalcharakters wenn die dabey angestellten Lehrer ihre Kunst verstehen. *pag: 33 — 38.*

Dobrodusznie wzywa wydawca Polaków aby się sami do tego przyłożyli, a zamiast przysłuże-

niewdzięczna, przerabiania wierszem prozy niepoetycznej. Po rozszerzeniu francuzkiego smaku, obwołano ten przekład Szymanowskiego za stanowiący *epokę literatury polskiej, za dzieło nieśmiertelne, za bystry lot geniuszu*. W trzech częściach rozdzielonej Polski, w jednym prawie czasie trzy wydano tłumaczenia Henryady, i żadne nie sprawiło wrażenia.

Nastąpiła epoka najcięższych ofiar narodu i zwodniczej nadziei; młodzież wszystka rzuciła się do oręża, obywatele w zawód publiczny. Nie były to czasy naukom i smakowi przychyłne. Przecięż zmieniony tryb wychowania, używanie języka ojczystego w czynnościach rządowych, pochlebne nadzieje przyszłości, obudziły i Muzy. Naród zaczął młodzieńcze, energiczne życie, lecz w obowiązkach żołnierza, i obywatela; literatura mało była celem dla siebie samój. Niemcewicz nastroił lutnię do dawnych dum historycznych, w Samolubie wystawił odskok obyczajów od tych, jakie w komedyi Powrót Pośła malował. Woronicz który na gruzach Kazimierza, samotnie jak Jeremiasz opłakiwał ojczyznę, wystąpił dawnym kapłaństwa obyczajem wlewać w rycerzów ducha wiary i męstwa, wznowił styl i ducha Skargi. Uczucie religijne i narodowe przezeń wzbudzone, zapomnieć kazało o krytyce i nabytym smaku francuzkim.

Ten czysty wychowaniec samą tylko świątynią religii i ojczyzny, z biblią i kroniką w ręku, nie zwracając uwagi na postępek i zdanie nowego świata, wzniosły w starożytną prostotę swoją, zdolnym był najwięcej wskrzesić w sercu spółziomków ducha religii, jakim się odznaczała dawna narodowość. Sam on stoi jak nad gruzami zapomnianego kościołka stary modrzew, wieczną zielonością i szumem swoim wzywający do dumania. Osiński wydobyl nowe mało znane przed nim zalety języka polskiego, energią w poezji dramatycznej, potoczność i poprawność wiersza. Wybrał z francuzkiej drammatyki to, co najmocniejszego, a może najstosowniejszego dla narodu mieć mogła; Kornela. Wybrał z romantyzmu francuzów jej kwiat najpiękniejszy, to jest uczucie honoru miłości i odwagi w Cydzie. Dzieło inne, równie w swoim rodzaju doskonale oddane, byłoby także miało swą wziętość, bo wyłączności w rzeczach smaku niebyło i być niepowinna. Duchowi militarnemu wówczas winni jesteśmy nowy rodzaj wymowy sądowej w której mówczy talent Osińskiego zajaśniał. Tenże duch natchnął najpiękniejsze miejsca Ziemiaństwa Koźmiana, które równie jak Ody sławę narodową opiewające, z powszechnym zapałem przez naród przyjęte, zdawały się zbliżać ku smakowi Rzymian, od którego zaczęła się naj-

pierwsza polska literatura. Molski zakończył długi szereg dawnych winszujących wierszopisów. Pochlebiał osobom, żartował z obyczajów a naród w cierpieniach czasowych pocieszał. Zebrane ulotne jego poezye, których rodzaj już zupełnie zaginął, będą miały swą cenę, jako wierne obraz stanu i obyczajów. Filozofia ozwała się na chwilę, była częścię nierozumianą, częścią niesłuchaną. Umiejętności matematyczne, jako szczególnie potrzebne, najwięcej się upowszechniły, tudzież poznanie ziemi ojczystej pod względem jéj bogactw.

W ogólności, cokolwiek literatura polska tych czasów dobrego wydała, to wyniknęło z potrzeby czasu, i jéj służyło.

Nadeszła wreszcie niespodziewana epoka, w której jak wszystko, tak i wyobrażenia o smaku musiały się zmienić. Naród jak człowiek, skoro przebędzie rozliczne szkoły doświadczenia, akoro się doczeka jakichkolwiek owoców pracy swéj umysłowéj, skoro już przeszłość jego może mu być mistrzynią przyszłości, wtenczas dopiero, zaczyna spokojnie rozbierać, zdawać sobie sprawę z tego czém jest i co ma, co inne ludy w zawodzie nauk uczyniły, i co jemu czynić zostaje. Kiedy wybada skarby swéj ziemi, tudzież tajemnice natury i onych do potrzeb i przemysłu używa, wtenczas zaczyna badać na-

turę dla samej natury, gdy byt swój fizyczny ulepszy, lubi przemyślać o uprzyjemnieniu onego, choduje nauki i sztuki dla nichże samych, spokojnie rozbiera uniesienia i mniemania ludzkie, czuje potrzebę zasad, szuka jedności, przyczyny i celu. Wtedy zawężuje się filozofia i krytyka. Rzadsze są w tedy twórcze genjusze, ale całe chodowanie nauk przybiera postać czynnej poważnej dążności. Taka pora nadeszła dla całej Europejskiej literatury XIX wieku. Po czasach płochęj swawoli i namiętnych uniesień, po starciu się mniemań najsprzecznieszych, po zakończeniu straszliwych burz wojennych, cała literatura, mimo nadużycia nowych wyobrażeń, (co z początku zawsze być musi,) przybiera cechę powagi, bezstronnego sądu, godzenia mniemań, szanowania zbawiennych, zdobiących uczuć, które albo namiętności skaziły, albo rozum, zimny zawsze gdy dumny, przytępił. Miara i harmonia prawd świętych i uczuć jest hasłem powszechnym. Polska literatura z szczególnych nadto względów doszła stanowczej mety ulepszenia swojego. Niema ona bogatych zapasów któreby zmianę same przez się zrzędziły, ale ma je w całym zupełnie przeżytym życiu dawniej narodowości. Z niej pozostaje narodowi wyrozumieć swoje przymioty, wady i dalszy zawód. Razem zaczął nowe, skromne, młodzieńcze życie zbliżyć się wię-

cój do wyobrażeń narodów oświeconych od których się formą rządu i wyobrażeniami tyle odzierał, z którymi niegdyś wczynie zrozumienia swojego, postępować zaniedbał. Widzimy że Francya tak ustalona mając sławę z geniuszów w całej Europie wziętych, że Włochy, założyciele całej nowożytniej literatury i sztuk pięknych, nieprzestają na tém co usświetniło ich przeszłe wieki, ale dążą do tego, eo dalszy postęp czasu wskazuje. Tem więcj ma do tego powodu naród polski, którego do nowych wyobrażeń, nie wzywa sama żądza nowości, ale przyrodzona kolej postępu tak w rzeczach smaku jak we wszystkiém inném. Kiedy czujemy błogi wpływ udoskonaleń dzisiejszych w administracyi, przemyśle handlu, i rolnictwa, kiedy korzystamy ze wszystkich odkryć i wynalazków społecznych, dla czegoż miałyby pozostać na dawniej stopie te właśnie wyobrażenia, które się najwięcej godności człowieka, i wewnętrznego udoskonalenia dotyczą? Nowa literatura dąży do tego, ażeby każdy naród wiernie w niej malował swoją właściwość. Od tego ducha odwiodły nas tylko czasowe okoliczności, niewywiły się ztąd żadne szczególne korzyści, nieprzywiązała się do francuzkich tłumaczeń żadna pamiątka i sława narodowa, za cóż nie mamy na nowo uchwycić przerwanego wątku, po co najpoźniejsi

mamy koniecznie na drodze z której i nauczyciele nasi już postąpili? Wiek terażniejszy nie niszczy ducha praw i zasad sztuki, ale je tylko rozwija, stosuje do czasu i miejsca, nie zmusza do trzymania się samej litery prawa. Uwolniwszy nas od szczegółowych warunków, i mody mało poetycznego wieku Francyi, którego krytyka mała zgłębioną, filozofia mała była pocieszającą, wkłada natomiast wyższe i godniejsze obowiązki. Właśnie w téj literaturze, która w XVIII wieku najściślej form się trzymała, kiedy w Kornelu drobiazgowo myłki podkreślano, kiedy najwięcej o dobrym guście rozprawiano; właśnie wtenczas, panowała zadowolniona z siebie lekkomyślność, nieprzystojność cyniczna, nie tylko zepsuta, ale do zepsucia dzielnie dążąca, właśnie w tych formach, objawiała się wolnomyślność, w której umysł, zamiast wznieść się ku niebu, wolał się nurzyć w materyalizmie, albo sceptycyzm, zdał mu się być poetyczniejszym, niż wiara. Właśnie poezya oddaliła się od zbudła swego, od religii, albo jej zimno, jako maszyny, w eposci używała. Zepsucie wszędzie być musi, gdzie dostateczne są same formy. Nade wszystko zaś nie mogła być ta literatura dobrym i jedynym dla nas przewodnikiem przeto, że narodowe zadowolenie Francuzów, a nasza nfnność, uważać ją kazały za jedno z klasycznych.

mi płodami starożytności, a nawet za jęj udokonalenie. Francuzi dawniejsi sami nie umieli ocenić, ile w mniemaném powtórzeniu Greków i Rzymian, siebie samych malowali, jak często terazniejszy teatralny tylko bohater, przybierał Herkulesa nazwisko. I myżbyśmy odstąpić mieli dawnego spoufalenia się ze starożytnymi, i przejmować ich dopiero tak, jak ich sobie inny naród po swojemu dla siebie tylko przywłaszczyć umiał? Jeżeliby dziś jeszcze mogli być tacy, którzyby radzi zatrzymać nas na niewdzięczném polu dawnęj tylko Francuzczyzny, byłyby to chyba owe przez edukacją utalentowane osoby, które jak lekcyj tańca, tak kilkanaście lekcyj literatury francuzkięj odbyły, ażeby się umieć w salonie pokazać, pomówić o anekdotkach Woltera o aktorkach paryzkich, i zacytować Beala. Dla tych to ludzi, literatura niebyła nigdy potrzebą zajęcia umysłu i serca, ale tylko zewnętrzną okrasą, która z wiekiem mijała.

Jakże to Francuzi:znakomici są we wszystkich tych utworach w których niechcieli być Grekami? któż mi odmówi pierwszeństwa w nowożytnęj chrześcijańskięj wymowie? Któżby nie cenił Atalii, kto Moliera, całej do dziś dnia najdoskonalszęj ich komedyi? W tém właśnie oddają im część wszystkie narody, tak jak oni cenić już

umieją, obce właściwe, oryginalne płody. Ale czyż dla tego, potrzeba nam powtarzać ducha i formy tejże literatury, i taką odnieść ztąd korzyść, jaką ona w niestosowném przywłaszczeniu sobie Greków odniosła? jaką dziś może z germanizmu w ręku naśladowców odniesie? Czyż nie lepiej pomnieć, że jak ona o własnych siłach najlepiej się rozwinęła, tak i nasza tą drogą doskonaliłaby się powinna?

Takie postrzeżenia czyniono w Polsce o literaturze francuzkiej od roku 1815, od czasu ustalenia nowego rzeczy porządku, gdy naród odzyskał swe imię, gdy zaczął być nowy w Europie, był ważny pośród plemion Sławiańskich i gdy mu należało, ile może ze swego stanowiska zdążać za nowemi wyobrażeniami w Europie. Nie potrzebowały one wielkich wojen literackich, ponieważ były już upowszechnione wszędzie, i niepochodziły bynajmniej z chęci nowatorstwa. Literatura francuzka nie miała u nas nieprzyjaciół jak w Niemczech i Anglii, gdyż nie budziły ich nienawiści narodowe; przeciwnie, nie zatarło się nigdy u Polaków pewne powniactwo charakteru z Francuzami, które i oni sami Polakom przyznawać lubią. Dawniejsi pisarze postępowali drogą zaczęta nie troszcząc się o nowe wyobrażenia, i nawi nie rozpoczynali walki, ale puścili się drogą, jaka im się lepszą zdawała. Takie rozwi-

janie się wyobrażeń było bardzo naturalne, zaczęło się jakby organicznym porządkiem, bo wszystko powinno się na swoim pniu, stósownie do postępującego światła, i stopniowo rozwijać. Zjawili się młodzi poeci szukający natchnienia w uczuciu religijném, w dziejach i dawnym języku, tudzież w podaniach ludu, jako w źródłach, którym inne narody prawdziwość swojej poezyi są winne. Utwory ich okazały się w niezwykłej postaci, formalisci równie jak prawdziwi krytycy, mieli o nich dosyć do powiedzenia. Ta nowsza poezya, niemogła powtórzyć smaku czasów Stanisława Augusta, w których poeci wcale z innych źródeł natchnienia czerpali, niemogła pozostać przy naśladowaniu Francuzów, bo już nie jest samą zabawą w salonach, bo bliższa znajomość literatury innych narodów, tak młodzież dzisiejszą zajęła, jak ją dawniej zajmowała francuzka. Pozostały jéj, jak niegdyś Niemcom więcej krainy ideałów, dawne poetyczniejsze dzieje i piękności natury.

Jenakże każda nowość nie może się obejść z początku bez swojej złej strony, a tą jest zwykle przesada, chęć zamierzenia dalej, niż natura i zdolność dozwala, lekce ważenie wszystkiego, co było, być musiało, i co właśnie nowym wyobrażeniom dało początek. Do tego, dopomogły walki Francuzów o poezyą klassyczną i roman-

tyczną, we Francyi wznowione, w Niemczech dawno zapomniane. Chęć nadzwyczajności, szukany entuzjizm, a razem niestosowne naśladownictwo, jest znamieniem usiłujących dążyć za nowymi wzorami. Było tak zawsze, iż każdy nowy genialny utwór obudza naśladowców, którzy albo ztém tylko przejąc się umieją, albo chęcią przewyższenia smieszny potwór wydają, albo, co jest najgorsza, rzeczy wielkie przez się, popospolitują. I tak: zaledwo język poetyczny wyniósł się nieco nad prozę, już gardzi potrzebą, aby go śmiertelni rozumieli, zaledwo pozbył się galicyzmów, już naśladowcy nagradzają ten ubytek prowincjonalnemi wyrazy. Inni zaledwo wystąpiwszy za sferę francuzkiej literatury, upędzają się po stepach Arabskich, po skałach Skandynawii. Jeden talent dał uczuć piękności poezyi wschodniej, wnet sądzą inni, że poezya arabska jest dla nas stosowniejszą, niżeli dawni klasacy. Ledwo się poezya uwolniła od form drobiazgowych, jużci obwołano się przeciwko wszelkim przepisom sztuki, zaledwo w miejsce zalotności, głos czucia przemawiać począł, wnet poeci, owe z natury najwięcej towarzyskie stworzenia, które przeto szczególniejszemu czuć i czucie wywnętrzać umieją, nie chcą mieć żadnego spółnictwa z ludźmi, a wyszukują starannie, o co smucić się mają, aby się podobać. Od-

zywa się głos próżniaczéj obfédnej tęsknoty, którą dawniéj jakhy z przeczucia, pisarze nasi za synonimę nudów uznali. Z innéj strony podoba się nadzwyczajność, nie w naturze, ale za naturę posunięta, wrażenia okropne, które tylko zepsuta i dziecinną imaginację zajmują, ale ze zdrowém czuciem nic nie mają spólnego. Kiedy bóstwo starożytnych poetów, oraz bóstwo światła, Apolle, zniknął z pięknym swoim orszakiem, czyż go może nie zastępuje ów zły duch zwodziciel, który i słabeze umysły na szczyty gór prowadzi i zawrotu głowy nabawia? Istotnie: od Byrona począwszy, natchnienia częściej prowadzą poetów do piekieł, między duchy złowrogie, upiory, jaskinie łotrów, aniżeli ku jasnym niebieskim kraïnom, ku niewinnym Aniołom, albo ideałom wzniosłych charakterów w dziejach przeszłości. Nowe i mniemane Giganty niemogąc nieba dosięgnąć rzucają się w przepaści unikając światła, walczą przeciw porządkowi natury. Ta jest cecha wielu nowoczesnych we Francyi poetów, i u nas poczęła się zjawiać obok pięknych nowych utworów. Jest to rozpacz rzucająca się do ostateczności, nowa mahiera i rutyna.

Podobne strony dzisiejszéj poezyi we Francyi zważając, któż nie pozna, że ona jest także naśladowaniem obcych utworów niezgodnych z charakterem narodu, nie odpowiadającym potrzebie,

lecz modzie czasu, a nawet domyślałby się można, że jest ostatnim wysileniem wieku przejrzanego w cywilizacji, nieczującego już piękności w prostocie, w spokojnym działaniu twórczej siły geniuszu tak jak natury, nieznającego ceny cichój wzniosłości charakterów, ale tylko za naturę rzeczywistości i poezji wystąpiętych, niezdólnego już do czerstwych uczuć, ale mającego czucie rozdrażnione lub potrzebujące drażnienia. Tak było w dziejach ludzkich, że zepsucie podawało zawsze rękę barbarzyństwu. Jak Rzymianie znikczemnieni potrzebowali niegdyś okropnych widowisk, zabojustwa niewolników i zwierząt, tak dziś, przynajmniej w utworach poetycznych, morderstwa, bohaterowie w charakterze i działaniu najobrzydliwsi, sentymentalną publiczność zajmują... Lecz bądźmy dalecy od podobnych porównań, które złe, zdala jeszcze grożące nasuwa. Zepsucie to, jest we Francyi tylko przemijające, głośnie na chwilę i wnet samo w sobie się strawi. Cieszymy się raczej, że zapewne powtórzy się tylko późniejszy w historii smaku wypadek. Z dawnych bowiem odpowiednich duchowi wieku czynów rycerstwa i poezji romantycznej, utworzył Tasso wieniec najpiękniejszy. Lecz gdy rycerzów błakających się jak i Trubadurów, szął dziwaczny ogarnął, wystąpił Cerwantes, który wesołą śmiesznością smutnej

i niedorzecznęj śmieszności tamę położył. Francuzi łatwiej wydadzą Cerwantesa, nam życzyć należy abyśmy go nie potrzebowali. We Francyi, nauka doświadczenia, przewaga umiejętności i nauk tak porządnie i stale posuwanych, niepozwoli wziąć góry zepsuciu smaku, Francuzi mieli i mają mężów którzy zdrowy smak utrzymają i wydoskonają. Ich oświecona дума narodowa nie dozwoli, aby z poznania obcej literatury takie żniwo odnieśli; korzystać, jaką jęj pod względem historyi i filozofii są winni, nie może być w sprzeczności z udoskonaleniem sztuki.

Lecz miałażby polska literatura tak jeszcze skromna, w nowém rozwijaniu się swojem, samo złe z cywilizacyi obcej przejmować, i od razu przyjść do ostateczności? miałażby porzuciwszy dawne naśladownictwo, pojsć za drugim jeszcze zgubniejszym? miałażby sobie przywłaszczać smak najprzeciwniejszy dziejom i charakterowi narodu, i, gdy całą swoją terażniejszą kulturę obcym jest winna, w literaturze tylko plon najgorszy odnosić? Tego istotnie obawiaćby się należało zważając, nie utwory poetyczne, ale stan krytyki w naszym kraju. Jak było zawsze tak jest i dziś, że szczupła tylko liczba talentów, wartością odznaczać się może. Muza przychodzi, jak mówi Schiller, z skromnym rumieńcem aby sąd czytelnika usłyszeć. Jeżeli

krytyka smakowi fałszywego nie nadaje kierunku, wtenczas talent prawdziwy zawsze znajdzie swą wziętość, a mierność i przesada zasłużoną niepamięć, wtenczas pierwsza zaniecha sztukę, a druga więć ją zgłębi, i hędzie godną wziętości.

Skargi na pisma krytyczne głów zapalonych, młodzieńczych przyjaciół, niezrozumiałych i siebie nie rozumiejących metafizyków, unoszących się nad wszystkiem czego dobrze nie pojęli, na sektarstwo i fabrykę artykułów gazetowych, były i są powszechne za granicą, gdzie recenzje uważać można za jarmarkowe obwoływanie nowych towarów. Ale tam wpływ podobnych krytyków nie jest tak wielki, jaki być może u nas, gdzie prawie oni jedni w pismach publicznych głos mają, gdy uczeni mający za sobą powagę, zamilczeli, inni z wiekiem postąpić zaniedbali. To utworzyło najwięcej owę zarozumiłość która w imieniu wyższości przemawia. Oni to na polu sztuki, które tylko za przymierzem natury z pracą człowieka plony wydaje, wywołują uprawę, jako niepotrzebną. Oni okrzykują między pisarzami wyłączość, w imieniu filozofii do anarchii, i rozpasania imaginacji wzywają, chcieliby w jej imieniu upowszechnić słowa Russa: *L'homme, qui médite, est un animal, depravé.* Bie każą czołem urojonym przez siebie bożyszczom, nie rozumiejąc się z sobą, fają tym, którzy szcze-

rzęj wysnają, że ich nie rozumieją. Ledwo dorwawszy się różgi którego z niemieckich profesorów, zapędzają całą publiczność do jego szkoły, każą uczyć się metafizyki każdemu, kto chce sądzić o wartości ballady, albo sonnetu. Zamaskowani noszą godła tych, którym wiarę zaprzysięgli, wystawują na szwank ich dobro i sławę. W imieniu nowych wyobrażeń, szydząc z dawnych uprzedzeń, wołają: *nierzędem stoi poezya!* kładą absolutnie swe *veto*, i mówią: *nie wolno nikomu z śmiertelnych sądzić poetów, nie są oni mieszkańcami téj ziemi.* Powtarzają się dziwaczne, niezrozumiałe panegiryki co raz nowym geniuszom, jak panom w XVII wieku, pełne uczoności gardzącej nauką. Tacy biorąc w rękę pochodnię krytyki, używają jej do podpalenia przez wielki uświęconych prawd i skarbów sztuki, do zaprowadzenia równie exaltowanych umysłów, na same bezdroża.

Zródłem tego główném, jest mnóstwo drobiazgowych pism peryodycznych, a zaniedbanie poważnych, saméj gruntownéj krytyce poświęconych.

Za granicą redaktorowie są razem sędziami tego co do umieszczenia odbierają, jest znaczna liczba zdalnych pracowników, a wreszcie, jeden zły artykuł, lub całe jedno złe pismo peryodyczne, stém dobrych zastąpione być może. U nas uczeni ramionami potrzęsają na przyniesione ga-

zety, nie wiedzą nawet często o ciągłym wyzywaniu ich do boju. Publiczność cała chwali lub gani szczerą liczbę dziełek wychodzących, przestając na domowym smaku i zdaniu, rezygnując zupełnie od wdawania się i pojmovania krytyki, rzadko napotykając zdrową, bezstronną i nie natchnioną ubocznym względem.

Jest to szczęściem i prawdą, że pisma podobne nie są wcale odgłosem zdania i smaku publiczności, że one zbyt się oznaczają piętnem niedorzeczności, ażeby kogo uwodzić mogły, że występujących z niemi bardzo mała jest liczba, że to są ci tylko, którzy tak prędko z swemi poetycznemi wrażeniami do druku spieszą, jak i sami poeci z swoim natchnieniem, że raz i drugi wystrychnąwszy się niewczesnie, zostawiają nadal młodszym znowu od siebie ten zawód niewdzięczny. Są to ci, którzy natchnieni ształem niby poetycznym, zamiast ody i krępiących rymów, występują z liryczną recenzją, prędko i bez kosztu widzą swój płód drukowanym i zapomnianym na zajutrz. Przecięż, nieświadomi stanu rzeczy, wędłali zwłaszcza od stolicy i cudzoziemcy, według tych pism sądzić mogą, iż podobne zdania w niej są upowszechnione, tém więcęcy, że nie słyszą nigdy strony przeciwniej. Nie wszyscy baczą, że aby się antreprzyza peryodycznego pisma utrzymała, potrzeba jój koniecznie wy-

stawiać walki jak na teatrze, choćby z malowanemi nieprzyjacioły, że tu nie zawsze idzie o cel, o przekonanie, ale o chwilową zabawę łaskawych prenumeratorów, o same pozyskanie nowych artykułów przez jedną zaczepkę. Gdyby gorliwi o dobro smaku, znali te i tym podobne źródła polemiki naszej, nie mieliby przyczyny o stanie onego rozpaczać. Gdyby i dawniej tyle pism peryodycznych codziennie wychodziło, gdyby pisarze wziętość mający, tak milczeli jak teraz, mielibyśmy pewno innego rodzaju nedoręczności. Były one zawsze, i być nieprzesną. Kiedy Wolter wyrocznia wieku XVIII wstrząsnął opinią w rzeczach najświętszych, namnożyło się mnóstwo mniemanych filozofów, u których nic świętém nie było, dowcipna bezecność jego utworów poetycznych, miała swoich naśladowców i miłośników... Kiedy i dziś za granicą, wystąpił jeden i drugi geniusz, który prawidłami sztuki pogardził, występuje pełno geniuszków, u których przesada, pogarda, nie już nadużycia sztuki, ale jój samój, zowie się smakiem godnym wieku XIX i wydobyciem się z przesady. Ci sądzą, że tak łatwo być geniuszem, jak niegdyś filozofem. Tu przynajmniej złe, nierównie jest mniejsze. Bo jeżeli rzeczy święte, po Wolterze świętymi być nieprzesnęły, jeżeli znikło zamiłowanie w rozwiązłym dowcipie, równie i sztuka

nie przestanie być sztuką, a nawet *Rasyn*, *Rasynem*. Wśród tego, każdy z pociechą widzi zapał do nauk, szczerą gorliwość w dążeniu za wiekiem i nowe, dobrze pojęte wyobrażenia, lecz te nikną wśród namiętnych i stronnych recenzyj, gdyż mało które z naszych pism periodycznych okazało pewne i stałe dążenie; może w nich każdy jak na tablicy publicznie wystawionej, pisać co się podoba.

Niektórym recenzentom nie idzie o wartość utworu, ale o rodzaj. Czy poezya należy do maniery klasycznej lub romantycznej, czy jest prawidłową, albo nie? to jest zawsze głównem pytaniem i źródłem sporów. Poezya właściwie romantyczna, która w średnich wiekach kwitnęła, może zajmować jako jeden, osobny rodzaj, duchowi swojego czasu odpowiedni, jako pomnik historii smaku, lecz ta od obyczajów naszego wieku równie jest daleką jak grecka, tém więcej od ducha plemion sławiańskich. Jak Francuzi nie powtórzyli dawnych klasyków greckich, lecz wydali klasyków swojego wieku, tak my nie zdołamy powtórzyć dawnych romantyków, i powtórzenie to, nie byłoby żadnym zaszczytem, byłoby to owszem upaść w nagannym zawodzie. Jak oni greckich, tak my w dzisiejszym wieku nie możemy sobie właściwie romantycznych nazwiska przyznawać. Poezya nasza jest tegoczesną, z ży-

cia obecnego pojętą. Pamiętność nada jęj osobne nazwisko jako nadane jest starożytnęj i romantycznęj. Dziś jeszcze bez imienia chrzestnego, nosi tymczasowo nazwisko romantycznęj przez dalekie powinowactwo rodu, tak jak narodom niektórym nadawano nazwiska dawnych zaginionych już plemion. Postrzeżenie humorystyka Sterna, że imię człowiekowi nadane, wiele może wpływać na jego charakter, sprawdza się poniekąd na dzisiejszjęj poezyi romantyczną nazwanęj. Wielu wiernych narzuconemu sobie nazwisku, sądzi, że obłądy fantazyi, rozstrojone uczucia, żądza nadzwyczajności, jest cechą naszego prawdy szukającego wieku. Tak sądzili, owi niegdys Sarmatami się nazywające, którzy wyazydzali karnosć praw i obyczajnosć polerownego wieku, a zachowując nałogi barbarzyństwa, postęp wieku nazywali czczym filozofów wymysłem.

Niestosowne zupełnie jest nazwanie nowęj poezyi bezprawidłową, w przeciwięństwie prawidłowęj klassycznęj, jest to nazwanie chýba ironiczne, dążące do tego, aby nigdy być nie mogła klassyczną, to jest przez sztukę do doskonałosći zbliżoną. Najwyraźniejszą i wyłączną naturą człowieka w ogólnosći, jest sztuka. Imaginacya i dowcip są warunkami, sztuka dopiero jest istotą poezyi. Jeżeli dzieła poetyczne zowieśmy utworami, nie naśladowaniem i powto-

rzeniem przedmiotów, jakże może być utwór, bez planu, porządku miary i całości? wszakże natura nic bez tych znamion nie tworzy. Jeżeli dziś poezją i sztuki piękne, pod jedne ogólne podciągamy zasady, widzimy, że żadna ze sztuk nie obejdzie się bez ogólnych i niezmiennych prawideł, dla czegożby poezya sama wyłączoną od nich, być miała? Każdy pierwszy twórca musiał sobie założyć pewien plan i pewne granice niemógł bez sztuki skutecznie natchnień swoich objawić. „Najszcześliwszy geniusz (mowi Goethe) ledwo dokaże, ażeby samym instynktem i naturą wyniósł się nad pospolitość. Sztuka jest sztuką, kto jój nie zbadał, nie może zwać się poetą, ani artystą.”

Ciż nowych krytyków w pismach peryodycznych, którzy głębiej zastanawiają się nad sztuką, okazują przekonanie o potrzebie filozofii uzacniającej moralną wartość człowieka, chcą ją z utworów sztuki wyciągnąć i do niej stosować. Lecz filozofia, nie może się od tego zaczynać, ani sobie takiego celu zakładać. Jeżeli słusznie uważać się można, że umiejętności i badanie rzeczy przyrodzonych w kraju naszym stosowane raczej do przemysłu, noszą u nas poważne filozofii nazwisko, sprawiedliwie także powiedzieć można, że rozwijać systemata filozoficzne za pomocą utworów poetycznych, lub w celu tworzenia onych,

jest to z nizkiego stanowiska puszczać się w zawód filozofii. Badania filozoficzne sztuki są, że tak powiem, rzeczą zbytkową w krainie filozofii, następują wtenczas dopiero, gdy bliższe jej zadania są już rozjaśnione, i do pewnego stopnia ugruntowane. Co większa, estetyka, jest dotąd najtrudniejszą, najmniej ugruntowaną częścią filozofii. Nie można więc tej najprzód części upowszechnić, która najmniej ma poważnego interesu, i skutków. Dobrze jest w duchu filozoficznym rozbierać utwór, który na to zasługuje, ale sprawiedliwie przyjęty zwyczaj i względność, nie każą występować z wszystkimi aparatami, które zwykły odstraszać. Filozof więcej dostrzega w poezyi, tak jak w naturze, niż człowiek pospolity; lecz jak tamten nie jest filozofem dla samej poezyi, tak temu, nie potrzeba wprzód uczyć się filozofii, aby czuł poezyą. *

* Nie od rzeczy tu będzie, przytoczyć co Schiller jeszcze w roku 1798 w liście do Goethego powiedział o obudwu Schleglach, którzy w tym czasie zaczęli się wsławiać:

„Pewnej powagi i głębszego przeniknienia się rzeczą, nie mogę odmówić obudwu Schleglom, szczególnie młodszemu. Ale ta cnota, tyle się łączy z egoistyczną i odstręczającą mięszaniną, że wiele swojej wartości i pożytku utracą. Wyznaję przytém, że w estetycznych sądach obudwu, taką dostrzegam suchość i surowość wyrazów, że często wątpię, czyli przy tém mieli jaki przedmiot na myśli... Jeżeli pu-

W ogólności, zasady filozofii, jakiegokolwiek, nie dadzą się upowszechnić przez ulotne pisma periodyczne; nie były one w żadnym kraju pierwszym onych organem. Poważna, głęboka, szlachetny interes człowieka obejmująca nauka, nie może być dziełem chwilowego zapału, obudzonego jakimkolwiek drobiazgowym powodem, i my czytelnicy, nie możemy się jęj uczyć w gazetach, obok dziennych plotek i listów gończych. Nie można tym sposobem nadawać wziętości nowęj filozofii, jak jakowęj maści lekarskięj, wszystkie choroby leczącęj. Nie można jęj upowszechnić przez łajanie, i sarkazmy, jęj ducha nie można wywołać i zakłąć przez same wyrazy techniczne mało dla powszechności zrozumiałe, gdy dzieła filozoficzne, któreby za podstawę krytyce służyć powinny, bynajmniej nie są upowszechnione. Filozofa pierwszym obowiązkiem i cechą, jest spokojność, łagodność, wyrozumiałość, wyniesienie się nad stronnictwa i modę, ogłaszenie

bliczność nabyć ma szczęśliwego usposobienia do tego, co w poezji jest dobrém i prawém, obawiać się trzeba, ażeby śródki, jakiemi obadwa ku temu dążą, nie opóźniły raczjęj tęj epoki, zamiast jęj przyspieszenia; ich bowiem postępowanie, nie wzbudza ani skłonności i zaufania, ani szacunku... ich stronność i przesada, dobrą sprawę w śmieszném prawie wystawują światło."

Briefwechsel zwischen Schiller und Goethe
IV. Theil, s. 259. 5*

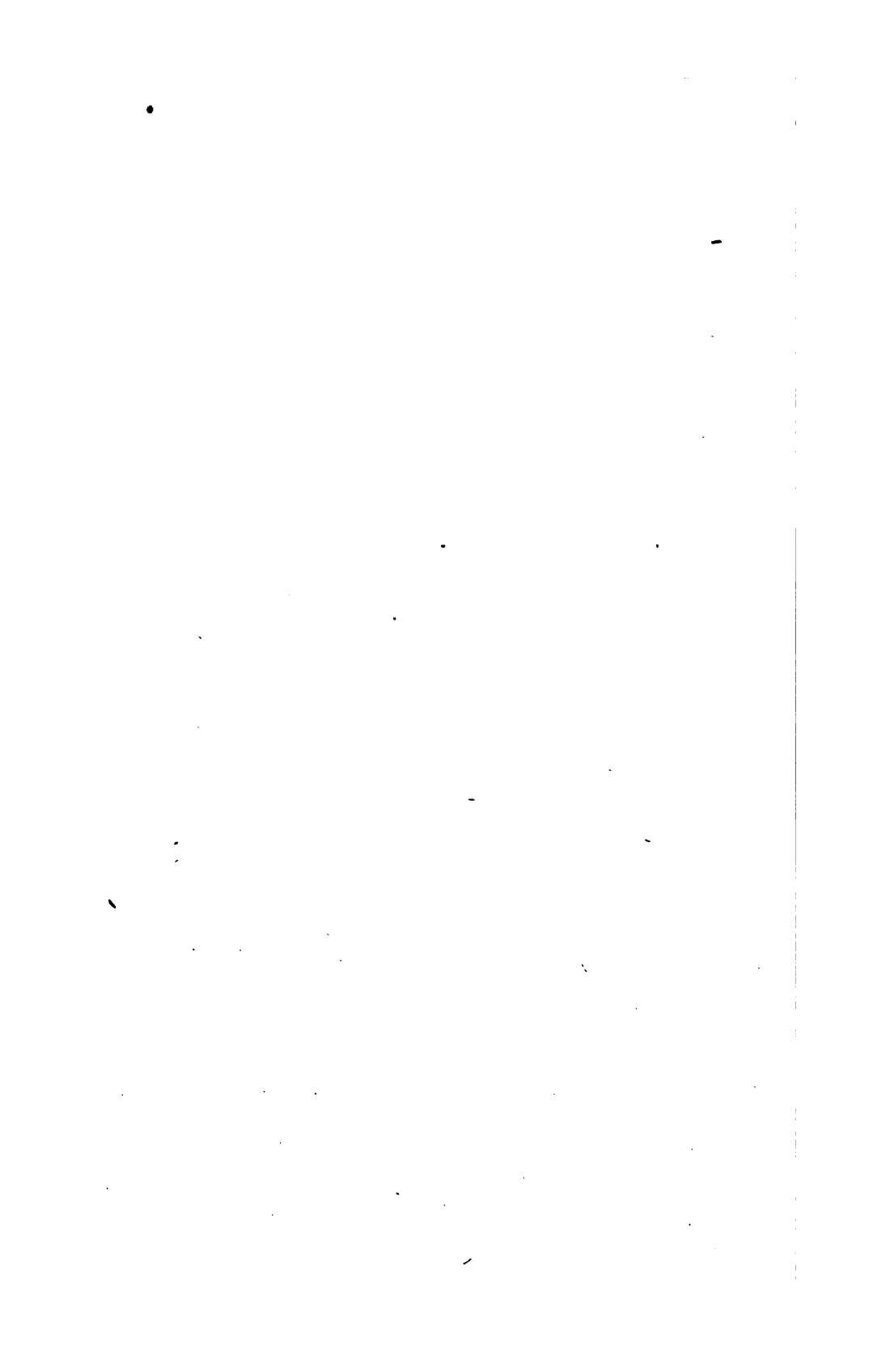
takich tylko prawd, które pisarz pojął, ukochał i za pożyteczne uznał, które z bliźniemi podzielić czuje w sercu potrzebę. Przy zdolnościach, czystém zamiłowaniu nauk, przez wydawanie dzieł obszerniejszych, gruntownie rozważanych, zapewni sobie nie jeden rzetelną sławę i korzyść dla kraju, tak dziś ubogiego w znaczniejsze dzieła. Oby wszyscy zapragnęli, więcej być sądzonymi, niż sądzić, bo gdy się w samych sędziów zamienia, nie będzie żadnej sprawy. Nie utrzymujmy koniecznie, że pisma peryodyczne nadają największy ruch literaturze; więcej one sprawiają samego roztargnienia w piszących i czytających; u nas szczególnie, one nie reprezentują, jak powinny literatury, ale ją tylko zastępują; niebierzmy za sam cel tego, co jest jedynie środkiem jój wzrostu. Bywają one używane i nadużywane do czasowych, przemennych widoków, do wygadania uniesieniom, modzie lub bezczynności, bywają narzędziem pochlebiania gminowi, ale bardzo rzadko organem spokojnej prawdy i poważniejszych dążeń. Filozoficzna krytyka w rzeczach smaku, może być równie dumną, uprzedzoną i wyłączałą, jak owa, która się niegdyś form jedynie trzymała. Jak ta krępowała tworzących, tak tamta obłąkać ich może. Jako Arystoteles przez długie czasy źle był rozumiany, tak obawiać się należy, ażeby ten

sam wypadek nie powtórzył się co do nowych estetyków. Jeżeli filozof i krytyk, będzie jak mu się zdaje, genialnie marzył, cóż pocie zostanie?

Ja sędzę, że ani obowiązkiem, ani możliwością jest krytyki, ażeby genialnych i oryginalnych poetów tworzyła, jój rzeczą jest tylko dać ich poznać i uczuć publiczności, ze względem na smak, to jest na czystą prawdę i zgodę rozumu z czuciem. Geniusze są tylko darem opatrności dla narodu, nie skutkiem jego woli i starań, one owszem należą do świata całego, ziomkowie nie mają często prawa niemi się szczycić, ale rzeczą i chwałą całego narodu jest dążność ku szlachetnym celom, zdrowe czucie piękności; to jest własne jego dzieło, owoc oświecenia i cel krytyki. Geniusz nie da się wywołać, ani opinie nagle narzucić. Z pochodnią zwolna postępować należy, aby się jój światło w dym nie zamieniło. Myśleć i czuć głęboko nie możemy wszyscy, ale staraniem naszym być powinno, myśleć porządnie i czuć zdrowo; w tém powołaniu jest krytyka zawsze zbawiennym przewodnikiem, jeżeli nie talentów samych, to publiczności. Talenta same mogą zły albo dobry jój smakowi nadać kierunek, pierwszy prostować, drugi utrzymywać, jest obowiązkiem krytyka. Publiczność zawsze prędczej w smaku postąpi, niżeli geniusze na oklaskiwanie krytyków wywołać się dadzą i unieść zdołają.

Jeżeli poetę w tworczym usposobieniu Muza prowadzi, niech przewodnikiem krytyka będzie Minerwa, — nie w swojej nadludzkiej postaci, która ęmi oczy śmiertelnych, nie z głową Gorgony, którąby nieprzyjaciół w kamienie obracała, ale w ludzkiej, Mentora postaci, w której przyjaźnią z Telemakiem złączona, naprowadza go, ostrzega, samym pożytkiem jego zajęta, i sam tylko zastosowany rozum objawia, — niech wraża razem miłość ku ojcu i synowi, — niech zagrzewa starą ociężałość i młodzieńcze uniesienia miarkuje, — niech usiłuje, aby za jej przewodnią jeden i drugi różnemi drogami zdążyli do jednego celu, do ziemi ojczystej. Niech obadwa poskromią fałszywych Penelopy zalotników, i uwodzicielió samę niedoświadczonę czeladki; a najwięcej, niechaj obadwa, wzbogaceni światłem u obcych ludów zebranem, ulepszą gospodarstwo, ale nie niszczą drzew dawnych dla nowych szczepów, — niech szanują spólnie bogi domowe, — niech syn rzeźwiejszy wyręcza ojca, — niech dalej postępuje, ale niech cnoty patryarchalne szanuje, — niech dumnie nie ogłasza się panem.

O ŻYCIU I PISMACH
FRANCISZKA
KARPIŃSKIEGO.



Gdy mi obok świetnie wystawionych czynów Staszica * o Karpińskim mówić przychodzi, stają mi w myśli własne tego wyrazy do jednego z znakomitych mężów rzeczony: *„ty wzięteś od fortuny sposobność pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojej znalazteś hart cnoty, że ze wszystkich z chwałą wyszedteś, mnie dał tylko los serce tkliwe i pióro w rękę. *** Te wyrazy obejmują całą Karpińskiego pochwałę, i to zapewne cień jego, do cienia Staszica, w trwalszej teraz ojczyźnie powtórzył.

Jakże więc zdołam serca wasze, dzielną wymową natchnione, czynami Staszica zajęte, zwrócić ku skromnym zasługom poety, którego jedyną zaletą, to czuć i opiewać, co inni działają!

Wiem jednak, iż sprawiedliwi ziomkowie względnie przyjmują każdy listek do wieńca chwa-

* Czytano na posiedzeniu publicznem Towarzystwa przyciociół nauk dnia 30 kwietnia 1827. na którym poprzednio Julian Ursyn Niemcewicz oddał cześć pamięci STANISŁAWA STASZICA.

** Dedykacya obyczajów Indyan.

ły narodowej przyniesiony, i że im drogą jest każda ofiara, niesiona z tak czystym uczuciem, jakim Karpiński dla ojczyzny oddychał. Ztąd najwięcej Muza jego, powszechną miłość w narodzie zyskała. Nie ma zakątka obszernej ziemi polskiej, gdzieby imię Karpińskiego nie znane i pieśni jego nucone nie były. Sam on jeden z poetów naszych, tę rzadką pozyskał chwałę, iż pieśnia jego w świątyni Boga, w pałacach, przy warsztatach ludu pracowitego, i po wiejskich zagrodach śpiewane słyszemy.

Gdy go w porównaniu z innymi, ani dowcip wytworny, ani śmiałość geniuszu zaszczyca, czemuż przypisać to powszechne w skromnej jego Muzie zamiłowanie? Oto smakowi i uczuciom, które równie narodowi, jak poecie zaszczyt przynoszą. Oto cnoty łagodne, uczucia szlachetne, z prawdą i prostotą śpiewane; o to serdeczna religia, rzewna miłość ojczyzny, męstwo obrotne, cnoty rodzinne, i błogie prace rolnicze, są w pieśniach Karpińskiego, szczerem narodu zwierciadłem. Oto pieśni jego nad Prutem śpiewane odpowiadają tym wszystkim, jakie nuca córy sławiańskie nad Dnieprem, Donem, Muldą i Dunajem, nie wzniosłe ani namiętne, ale iak całe dzieje Sławian, sielskie i ujmujące. Ten duch poezji, równie jak język wszędzie Sławian piętnem braterstwa oznacza, zawiera coś w sobie

co ich zajmuje, co prawie tajemnicą jest dla obcych ludów.

Jeżeli słusznie sądzić można o charakterze narodu, według tego jakich poetów najwięcej ceni, powszechną wziętość Karpińskiego można uważać za dowód, że mimo tylu obcych wpływów, dziedziczny smak prostoty i zdrowych uczuć, jeszcze w narodzie polskim panuje. Przeto dzieła tego poety, wskazówką być zawsze powinny dla tych, których natura powołała być tłumaczami uczuć narodowych. Z tego przynajmniej względu obraz Karpińskiego, iakkolwiek słabym pędzłem oddany, bydź obojętny nie może.

Franciszek Karpiński urodził się dnia 4 Października r. 1741 we wsi Głuskowie, w powiecie Kołomyjskim dawnego województwa ruskiego, w owiej to ziemi, która przed dwoma wiekami wydała dwóch poprzedników Karpińskiego w sielskiej poezyi: Szymonowicza i Zimorowicza. Piękna ziemia i słodkie obyczaje ludu natchnęły go poezją, która w dziecinnym już wieku w nim się zdradzała. W ósmym roku oddany był do szkół Jezuickich w Stanisławowie, jako najbliższych ojców jego zagrody. *

* Dziecinny umysł Karpińskiego przeczuwał, ile szkoły ówczesne przeciwne były temu, który miał kiedyś naturę i prostotę opiewać. Gdy bowiem z ojcem do klasztoru przybył, posępne mury i na-
Tom I.

Matkę pełną dobroci i wrodzonego rozsądku wczesnie utracił. Ojciec Karpińskiego wpływał więcej na jego charakter, niżeli wszystkie późniejsze stosunki. Wystawia on dokładny obraz surowości, z jaką zwykle obywatele w narodach wolnych, a mianowicie Polacy ówczesni synów wychowywali. Miłość synowska u przodków naszych połączona z najwyższym uszanowaniem i bojaźnią, miała w sobie coś szczególnie wzniosłego i patryarchalnego, surowe wychowanie domowe wystawiało szczególną sporność ze zbyteczną wolnością przyszłych obywateli. — To może rozwiązuje zagadkę, dla czego wśród nieładu i zepsucia publicznego, tak mało było w narodzie polskim domowych występków. Najmniejsza poufałość, zabranie miejsca przy ojcu, lub wdanie się w rozmowę, nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze ojcowskiej. Sam Karpiński opowiadał następujące zdarzenie. Gdy nauki filozoficzne ukończywszy, do domu przybył, i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę mową na pogrzebie Ruszczyca porucznika pan-

rzędzia ówczesnego wychowania, takie na nim sprawiły wrażenie, iż za pojazd wracającego ojca się ukrył, i w połowie drogi dostrzeżony, nie bez bojaźni kary, do przyszłych nauczycieli powrócić musiał.

cernego wyrzeczoną; ucieszony ojciec zaprosił na biesiadę sąsiadów, z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Z rana nim się goście zjechali, chodził po pokoju szerokim-krokiem zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innemi rzekł: *czy jako nowy filozof, nie zapomniacieś czci dla wiary i ojca?* Syn odpowiedział, iż *ucatuje rękę, gdyby go kiedyś za podobny występki ukarać miała.* Ucieszył się ojciec tą odpowiedzią, jednakże, jakby nie mogąc w oczach syna z pewnością prawdy wyczytać, w patrząc się w niego, dał mu policzek. Łzami zalany stał syn milczący. Po téj próbie wezbrało się uczucie ojcowskie, przycisnął syna do piersi, i łzami go oblewając mówił: *„doświadczyć cię chciałem, będziesz dobrym obywatelem gdyś nie zapomniał synowskiej pokory.”*

Ojcu acz tyle surowemu dziękował Karpiński przez całe życie, za religijne i moralne uczucia swoje. Nauk i zasad jego, aż do późnej starości pilnował. Otwartość i prawdę kochał aż do ściągnięcia wielu przykrości sobie i drugim. Do tego stoickiego wychowania dołączył wrodzoną łagodność serca, co razem uczyniło go niewinnym i czystym we wszelkich pomysłach i czynach. Pobożność ojca jak sam powiadał, obudziła w nim razem nierozdzielne uczucia religii

i poezyi, szczęściem że obiedwie więcej jego serce, niż imaginacją zajęty. *

Szkoły ówczesne, jak były przeciwne przeznaczeniu przyszłych obywateli, często nawet naturze ludzkiej, tak tém bardziej gnębić musiały wrodzone uczucia tego, który miał być śpiewakiem natury i prostoty. Pisanie wierszy i dowcipnych konceptów stylem najdziwaczniejszym, należało do głównych cierpień i mozołu młodzieży. Zadane epigramma na herb jakowy, musieli uczniowie wypracować pod dozorem nauczyciela, który wstrząsając smutném szkolném narzędziem, wołał na pocących się poetów: *acuminose! acuminose!* Gdy się z tych szkół Kar-

* Opowiadał Karpiński przyjaciółom swoim następujące zdarzenie. Gdy w wigilią Bożego Narodzenia czeladź z panami pieśni pobożne nuciła, gdy dzieci po rozestłaném sianie igrając, kłosa za belkę rzucały, nagle wpadł ojciec w najwyższém zachwyceniu i wszystkich na podworze zwołuje „*cud niesłychany!*” wołając. Gdy wszyscy wybiegłszy, nic nie widząc, zdumieni stali, zawołał: *Czyż nie widzicie na niebie Najświętszej Panny w złotej koronie?* Wszyscy widzieli tylko księżyc otoczony mglistym kołem. Ojciec jednak rzucił się twarzą na śnieg, i dopiero na płacz żony i dzieci, na prośby czeladzi, dał się do domu wprowadzić. To zdarzenie tak zajęło dziecinne Karpińskiego serce, iż odtąd skłonny do dumania do wyższego świata utęskniał i pismami religijnymi najwięcej się zajmował.

piński wydo był, g ły wolniejszy, piękn ą utoczony natur ą, według własnych uczuć nad Homerem zastanawiać się począł, gdy się zapytał czemu pienia jego zachwycają, choć szkolnym dowcipem nie błyszczą, położywszy rękę na sercu zawołał: *tu jest szkoła Poety!* i odtąd jedynie t ęj szkoły się trzymał.

Jednakże kończył szkoły jezuickie we Lwowie, które wtenczas postać Akademii przybierać zaczęły. W czasie publicznej dysputy doktorskiej zwrócił na siebie uwagę Arcybiskupa Sierrakowskiego, który go równie jak Jezuita, do stanu duchownego nakłaniał.

Karpiński atoli zgodnie z wol ą ojca, szukał szczęścia w Palestrze, lecz wnet przekonał się jak mało prawnictwo jego powołaniem być mogło. Postanowiwszy swój zawód porzucić, znany już nieco z talentu, otrzymał od St. Augusta patent na kapitana, którego tytułu potrzebował do podróży za granicę przedsięwziętej. Pułtora roku pobytu za granic ą, szczególniej w Wiedniu, poświęcił swobodnemu rozpatrywaniu się w świecie i dziełach, szczególniej klassycznych.

Wabiły go jednak do zagród domowych, wszystkie uroki, jakiemi młodzieńcza imaginacya przyszłość naszą upięknia. Nęcił go do powrotu dom rodzicielski, pierwsza miłość, rolnictwo i ojczyzna; na łonie tych przyjemności, wyobrażał so-

Duch przez Konarskiego natchniony, coraz się świetniej rozszerzał. Szkoła rycerska, Towarzystwo Elementarne, domy sławnych obywatelstwem mężów, i dwór przystępny, wszystko objawiało jedno pocieszające dążenie ku zgodzie wyobrażeń, oświeconej miłości ojczyzny, i ustalenia rządu, któryby zastarzały nieład i swawolą ukrócił, a nowoczesnych o wierze i społeczeńności wyobrażeń nie dopuszczał. W tych czasach i Karpiński sielską swą lutnię do poważniejszych obywatelskich pieśni przestroił. Wtenczas, prócz mało znaczących pisemek politycznych wydał *rozprawę o rzeczypospolitój*, *rozprawę ważną na owe czasy o wymowie*, i wyrzekł pochwałę Jana Sobieskiego, w obec znakomitych osób w bibliotece piarskiej. Towarzyszył więc Adamowi na sądy Grodzieńskie, gdzie znaczniejsze swe poezye pisał, a mianowicie *O wielkości Boga i Głos zabitego do sądu*, z powodu sprawy Kaszyca. *

Ludzie światli i utalentowani, mieli wtenczas wszędzie szacunek i zachęcenie, oni po domach panów polskich, miejsce dawnych biesiadników zajęli. Pomiędzy uczonymi panowała jedność, i wzajemny szacunek. Młodszy nie gardzili star-

* Wiersz ten przez Deputata Kowieńskiego w miejscu sądowém złożony, wielkie sprawił wrażenie, i przeciwni na stronę Kaszyca, odmienili swe zdanie.

szymi, i ci wzajem, cieszyli się widząc nowe wzrastające talenta. Nie różniły ich szkoły cudzoziemskie, ani krytyczne szermierstwa. Wszyscy u ołtarza ojczyzny jednym przejmowali się ogniem. Naruszewicz najbliższy wstęp do Króla mający, przedstawił mu Karpińskiego. Odtąd miał wstęp do dworu, i był uczestnikiem znanych czwartkowych obiadów. Najściślejsza atoli przyjaźń łączyła Karpińskiego z Książninem i Zabłockim, których smak i czucie więcej do siebie zbliżały.

Karpiński postępując zawsze drogą prawdy i pracy, zajmował się po domach znakomitych kształceniem młodzieży, lecz nie umiając nigdy swego sposobu myślenia do obcej woli stosować, nie był w tym zawodzie szczęśliwy. Zbyt surowy w sądzeniu o życiu dworskiem, do którego z młodości nie przywykł, karcąc jawnie miękość i zbytki, tak przeciwne ówczesnemu stanowi narodu, chciał ziomek takimi widzieć, jakich mu w wyobraźni miłość ojczyzny wystawiała. Zająwszy się kształceniem xięcia Romana Sanguszki, mimo wdania się Króla, w rok swój zawód porzucił. Omylony w nadziejach z jakimi do stolicy pospieszał, wrócił do szczępły rodzinnej zagrody w myśli, że z roli, wygrzebie pewniejsze wyżywienie sobie i cierpiącej rodzinie. To pożegnanie wielkiego świata i zmia-

na życia, dało powód do znaney elégii, *Powrót z Warszawy na wieś*. Tkliwa ta poezya zwróciła szczególnież uwagę przyjaciół Karpińskiego: Joachima Chreptowicza i Marcina Badeniego. Otrzymawszy od ostatniego sześćioletnią dzierżawę Suchodolin w Grodzieńskim, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich i ten sprzęt nieużyteczny jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. Zajęty rolą nie zapomniał o ojczyźnie; w tym czasie wydał pisemka: *O następstwie i wyborze Królów*, *O sześćciu człowieka w Towarzystwie*.

Atoli Król Stanisław August na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Umówiwszy się z xięciem Maciejem Radziwiłłem, polecił mu wychowanie osieroconego xięcia Dominika, kilkudziesiąt milionów dziedzica. Postuszeństwo Monarsze, i bardzo korzystne warunki, skłoniły Karpińskiego do porzucenia wiejskiej zagrody. Przyjął na nowo obowiązki nauczyciela, przewidując, iż niedługo pełnić ie będzie, zmuszony był bowiem nietylko czas, ale i swój sposób myślenia zupełnie zaprzedać. Przytém lat 50 iuż licząc, wzdychał do skromniejszej, byleby prędzej uchrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwile przebywszy, zdołał nakłonić Króla, iż mu dozwolił wrócić do pożądaney wolności.

Nakoniec, za wdaniem się znakomitych przyjaciół, otrzymał Karpiński przywilej na 50letnie trzymanie dzierżawy Kraśnik w Powiecie Pruzzańskim. W prawdzie było to tylko puste pole, i miejsca podobne z łatwością na tyleż lat otrzymywał każdy, kto o to się podał. Atoli dla Karpińskiego znudzonego światem było to prawdziwe dobrodziejstwo. Skromne życie zapewniało mu jeszcze długą starość, doświadczenie nauczyło go w ustroniu szczęście znajdować, przewidywany upadek ojczyzny, w roli tylko nieszczęśliwym synom pociechę wskazywał, wrodzona poetom tęskność do wiejskich czasów, chęć nakoniec dobrze czynienia kochanym zawsze od niego wieśniakom, oto były pobudki dla których ten wiejski zakątek, uważał jakby za port rodzinny po długiej i przykrój żegludze.

Odtąd blisko druga połowa życia Karpińskiego, poświęconą była jedynie rolnictwu i cnotom sąsiedzkiem, które wprzód, tyle w poezyach swoich uwielbiał.

Zapomniał na dwór i świetną w ów czas stolicę, na gościnne domy Puław i Siedlec, połączony z wieśniakami, własnymi rękoma jął się do ciężkich prac uprawy ziemi. Na ziemi pustej nową założył osadę i, jak za czasów patriarchalnych, był jej rządcą, ojcem i prawodawcą. Osadę tę nazwał po swoim imieniu; cisną-

cym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich, nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowli i gospodarstwa. Przepisał dla nich ustawy, dążące do porządku, pracy i moralności, i coraz więcej przekonywał się z cnotliwym przyjacielem wieśniaków Chreptowiczem, że ludzkie obchodzenie się z niemi, ani ich psucie, ani panu rządnemu uszczerbku przynosi. Mimo wielu dla wieśniaków dobrodziejstw, skrzętną oszczędnością, tyle zebrał, iż po kilkunastu latach przykupił piękną majątność Chorowszczyznę, dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Tam równie błogostawili wieśniacy nowego pana. Założył szkółkę, której najczęściej sam był nauczycielem, a do której o własnej pomocy przyjmował synów ubogich rozciców, a mianowicie podupadtęj szlachty.

Gdy ledwo to szczęśliwe życie rozpoczął Karpiański, wybiła dla ojczyzny spodziewana ostatnia godzina, odtąd swą lutnię łzami oblaną, na zawsze na grobie Zygmunta złożył.

Odtąd z wieśniakami tylko dzielił zabawy i znoje, lubił ich pieśni i sam z niemi je śpiewał, a chwile samotne poświęcał dziejom starożytnym i filozofii Platona.

Kiedy jednak w roku 1806 niespodziewana dla ojczyzny błysła nadzieja, wybrał się z zakątka swojego do długo niewidzianej stolicy na pier-

wszy sejm odrodzonych ziomków z pełną teką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, i że rady samotnego wieśniaka, tylko jako życzliwe chęci, przyjaciele chwalili. *

Zawsze jednak czuł najżywsze przywiązanie do wiecznej dla Polaków pamięci Cesarza Alexandra I. któremu rozmowy Platona poświęcił, i od którego najdroższą dla niego pamiątkę, złołą tabakierkę otrzymał.

Wiek późnej starości tak przepędził jak sobie życzyć może każdy cnotliwy.

Spoglądał na pola pracą jego w żyzne łany zmienione, na chatki obdarzonych wieśniaków, którzy z nim się razem starzeli; bezżenny otoczył się rodzeństwem, które winne mu było swą pomoc i przykrą mu starość słodziło; szacowany od osób najznakomitszych, orzeźwiał się i cie-

* Gdy w tym czasie Karpiński granice księstwa Warszawskiego przebywając, postrzegł na straży polskiego żołnierza, rozrzucony tym widokiem, rzucił mu się na szyję. Żołnierz w prostocie swojej mało wchodząc w uniesienia poety, żądał od niego paszportu. Karpiński podobno nawet go nie miał, a widząc żołnierza nalegającego, zawołał: *Oto widzisz ży z oczu moich płynące, potem poznaj zem Polak i puść mię.* Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono, znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności w granice odrodzonej ojczyzny, kochającego ją syna.

szyl słysząc młodzież dawne pieśni jego wyspiewującą. W pociechach religijnych tę niepospolitą czuł słodycz, że tkliwe pienia jego pobożne, lud prosty w kościołkach i przy pracy rolniczej powtarzał. Sam rano i wieczór z gitarą w ręku do kościołka odwrócony, starzec niknącym śpiewał już głosem z pod cienistego podwórza psalmy i pieśni swoje.

Zapewniwszy na łożu śmiertelném, los rodzinie swojej, i znaczne ulgi włościanom, zakończył cnotliwe życie dnia 4 Września roku 1825. Pochowany na cmentarzu w Łystkowicach pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny błogostawi pamięci poety, i w uroczystych obchodach grób jego tłoczając, jego sercem i jego słowami pieśni do Boga wznosi. — Otóż! kilkadziesiąt lat życia prawie zwyczajnego na świecie. Piękne młodości nadzieje, w samej wiosnie zniszczone; występki dla sławy zgryźliwe i płonne; najczystsze dla ojczyzny życzenia szaloném kołem furtuny zniweczone: w starości dopiero, tak żyć pragniemy, jakośmy byli zacząć powinni. Z własnej ziemi wydobyty positek, swobodne zacisze, dobre imię u sąsiadów: otóż szczęście prawdziwe i łatwe, a po doświadczeniu tylko cenione.

Karpiński był wzrostu miernego, twarz oznaczała raczej uczciwego i pracowitego wieśniaka,

niżeli czułego poetę, i męża z wielkim światem obeznanego. W obcowaniu więcej wesoły niż dowcipny, pożądanym był w gronie przyjaciół, mniej oznaczający się w salonach. Wśród zaufanych, miał tę serdeczną wesołość, dla której każdy więcej go kochał, niżeli chwalił z dowcipu. Wstrzeźliwy przez całe życie, w starości, aż do przesady skromnie i regularne życie polubił. Poznawszy świat wielki, oddalił się od niego, nie przeto, żęby go znienawidził, lecz że nie był do niego zdalny. Tkliwych uczuć nabył rączej przez czynne, udzielające się życie, niżeli przez samotne dumanie. Ztąd pienia jego pełne rzewnego czucia, dalekie są od melancholii i pieściwości. Prawdę mającą za cel ojczyznę i cnotę, kochał do tego stopnia, iż nawet na wielkim świecie nie mógł się nauczyć niezbędnej sztuki pokrywania swych myśli. W jednym zamożnym domu, znaczną mu ofiarowano pensję, której nie przyjął. Gdy raz w tymże domu, uporczywie zdania swojego bronił, i gdy tę nieprzyzwoitość dano mu uczuć, odpowiedział: „Zapewnie, iż tak nie mógłbym mówić, gdybym był przyjął pieniądze.” Stanisława Augusta raz się o łaskę prosić ośmielił. Monarcha ten nie zawsze był w stanie działać według dobrych swych chęci, nawet w małych zdarzeniach. „Zawstydzasz mię (rzekł Król), przypominając mi mój

obowiązek, ja o tobie nigdy nie zapomnę." Karpiński mówił, iż dotrzymał słowa, nie przypominając się odtąd nigdy Królowi, który o nim pamiętał obiecał. W późnym już wieku, gdy prace swe poetyczne, już prawie za rzecz obcą uważał, lubił je słyszyć śpiewane, i wtenczas sam je odmawiał z pamięci. Nieprzyjaciel wszelkiego zbytku, lubił gry, tańce i przyjacielskie biesiady. Od samej młodości, był najwyższym czcicielem religii.

Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł poety serca; nie łatwy zatem jest rozbiór dzieł jego, przy których więcej czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie pojmie. Ta tajemnica polega na dziwnej szczerości języka, na uczuciach wyłącznie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczajów i ziemię wystawujących. Obok tych z narodu wyczerpanych własności, ma Karpiński wyłączny dar ich malowania. Najistotniejszą jego cechą, jak się trafnie jedna z znakomitych autorek wyraża, *jest dowcip serdeczny* trafiający razem do smaku i czucia, a do naśladowania niepodobny.

Między Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wyborniejszych poetów, atoli po Krasickim

jego najwięcej ceniła. Czém bowiem był pierwszy dla umysłu, tém był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadwaj w swoim zawodzie okazali jednaką łatwość, i prawdę, ztąd każdy Kra-sickiego pojmował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty, rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawują obraz smaku i charakteru narodu.

Poezye Karpińskiego, trudne do rozgatunkowania według przepisów, ogólnie na trzy części rozłożyć się dają: na pienia miłosne, obywatelskie i religijne. Wszystkie tchną duchem elegicznym i sielskim. Pierwsze był winien swoim i narodu okolicznościom, drugie powszechnemu smakowi Polaków i wszystkich Sławian. Ztąd młodzieniec który jego pieśni miłosne nucił, z nim razem oplakując stratę ojczyzny, składał szablę na grobie Zygmunta, z nim nakoniec wznosił pieśni pobożne do Pana i Sędziego wszystkich narodów. Te trzy najpiękniejsze uczucia, tak są w pieniach Karpińskiego rzewne, łagodne i czyste, że zgodnie jedne przez drugie wspierać się zdają, że niepodobna razem się niemi nie przejąć. Tchną pienia jego smutkiem, lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas czę-

sto zajmuje w oczach tchnących dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych obłądnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi. Owa pieściwość, i nadzwyczajność uczuć, nie jest to owoc czerstwój natury i łagodnej Chrześcijaństwa pogody. Szukane i przesadzone czucie, tak jest sercu przeciwnie jak fałszywy dowcip smakowi, jak rozumowi sofizmata, albo marzenia obłądne. Zewnętrzna postać Poezyi Karpińskiego, odpowiada jej duszy. Szczerłość i pełne życie widać w jej oczach. Ujmująca bez sztuki, i samém zaniedbaniem powabna. Uczucie władało jego imaginacją, która mu zawsze w porę stosownych dostarczała obrazów. Ztąd to owa rzadka, obca prawie innym poetom sztuka, nadawania pomysłom i uczuciom, żywych postaci, a co w innym poecie wyszukaneby było, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego najwięcej chwalone były; one zjednały mu tytuł poety serca. Jednakże ośmielam się wyznać, że według mnie, mało odpowiadają własnościom Idylli. Wystawiać pasterzy samemi miłośkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno-słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dla tego Sielanki Karpińskiego, prędzej mogą nosić imię sielskich elegij, tak jak we Francuzkim

języku Idylle Pauli *Deshoullier*. Większa część sielanek jego przypomina dawny smak poetyczny we Francyi, gdy w poezyi ministrowie i księżne pod postaciami pasterzów występowali.

W sielance Dafne i Korydon czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W téj okolicy, skądś tu przybyła,
Może piękniejszych pasterzów jest siła,
Może ci piękniej miłość opisują,
Ale jój nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinną żyjącym prostota,
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powiē, żeś mu miła,
Już z tém i umrze, choćbyś go zdradziła.

Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlał od żałości.

lub np. w sielance do przyjaciół po rozstaniu się z Rozyną.

Rozyna moje zabrała wesele,
Samego siebie nie czuję....
Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje:
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść zfolguje.

Tę wadę wyjąwszy, która jest owocem zbyt młodych lat Karpińskiego, gdyż od sielanek zaczął poetyczny swój zawód, ileż znajdziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Któż nie umiē na pamięć *Pożegnania Lindory w gó-*

rach, i najpiękniejszy z jego sielanek *Laura* i *Filon*, która mimo swojej długości, dawniej w każdym niemal domu śpiewaną była?

W pieśniach w lekkim rodzaju, żaden mu jeszcze z poetów naszych nie wyrównał. Każda składa porządną całość, wystowienie łagodne i proste, tudzież wylanie jednego czucia, co też właśnie powinno być cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych poezyj. W tym rodzaju poezyj wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach, okazuje coś prawdziwie sławiańskiego, tak, że i w późniejszym wieku poznawszy poezye ludów Sławiańskich, po Herderze najwięcej cenić je umiał.

W pieśniach wyższego rzędu mniej jest Karpiński szczęśliwy, gdyż zawsze czucie przewyższa w nim imaginacją. Muza jego jest mieszkanką dolin, gajów słowicznych, dumającą nad strumykiem spokojnie płynącym; nie dla niej są wzniosłe siedliska orłów, i głos jej ślabicje przy gór huczącym potoku. To okazuje szczególniej jego przekład psalmów Dawida, i własne jego pieśni pobożne. Przerobił on tylko psalmy przez Kochanowskiego przełożone, i więcej je do śpiewu zastosował; atoli mniej daleko niż Kochanowski przejąć się zdołał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko, gdzie łagodne obrazy i spokojne psalmista uczucia

maluje, oddał go należycie i często Kochanowskiemu wyrównał. W własnych pieśniach pobożnych, odstąpił Karpiński zupełnie od wzorów psalmisty i poszedł drogą dla siebie właściwszą. Dawid śpiewał jako król, łączący w sobie razem najwyższą władzę kapłańską, miotany uczuciami, jako ten, który z prostego pasterza królem zostawszy, na tronie dziwnych wyroków opatrności doświadczał; psalmy jego są zupełnie indywidualne, śpiewał sam od siebie, lub tylko w imieniu swojego ludu. Karpiński miesza się z prostemi pasterzami i rolnikami, z nimi razem jak z dziećmi rzewne modły do Boga zanosi. Nie wystawia Boga gromiącego piorunami nieprzyjaciół ojczyzny, lecz maluje go pod postacią ojca czuwającego nad życiem rodzinnem i pracą rolniczą. Te obrazy z rzewną prostotą oddane, więcej często ujmują, niżeli poetyczne opisy potęgi Boga, przed którą w pojęciu naszym, imaginacya najwznioślejsza, jest tylko dziecinna igraszka.

Elegie Karpińskiego *Powrót na wieś* i *Żale Sarmaty na grobie Zygmunta* należą do najpiękniejszych tego rodzaju poezyj w polskim języku.

Poema *Ogrody* przełożone z *Delilla*, mniej może właściwe były smakowi Karpińskiego, i pracę tę wykonał nie z własnego natchnienia. Tłu-

maczenie prozą miejsc tych, w których Delille prawidła sztuki ogrodniczej podaje, lubo (jak sądzono), dowodzi smaku pisarza w ocenianiu miejsc piękniejszych, jednakże nie zdaje mi się stosowne; gdy właśnie *nauka* wierszem oddana, jest głównym celem tego rodzaju poezyi, ażeby prawidła za pomocą wiersza, przyjemniejszymi i łatwiejszemi uczynić. W ogólności, wiersze przeplatane prozą, są według mnie nadużyciem sztuki, i dzieła podobnie pisane nigdy stałej wziętości nie miały. Listy Krasickiego w ten sposób pisane, należą do najłabszych płodów tego poety, i do nieszczęśliwych zażytków naśladowania Francuzczyzny.

Mniej pomysłnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie dramatycznym. Tragedya Bolesław III. nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Są jednak i tu miejsca zdradzające smak i uczucia Karpińskiego, jak np. scena następująca:

Judyta nagle wchodząc:

O królu! zginęliśmy! bo już może zginął,

Władysław.

Kto zginął?

Judyta.

Twoja w życiu nadzieja jedyna.

Władysław.

Przebóg! Syn mój Bolesław?

Judyta.

Rataj twego syna!—

Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili.

Władysław.

Boże! cóż on jm winien? Wszebór daj mi zbroję,
Szablę, konia! ratować pojde dziecię moje...

Wszebór.

Zatrzymaj się Panie!

W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ją godniej przeleję, jak za twego syna?

Judyta.

Daruj Wszeborze! lat twych nie serca to wina
Że sprawy tak *pięknego potrzebny obrotu*
Ty nie możesz się podjąć.

Władysław.

Przebóg o co tu

Kłucić kogo? jam ojciec!

Judyta.

Na myśl mi przypada

Dzielny Przeclaw, niech na koń jak najrychleji siada,
On był zawsze królowi najwięcej przychylny.

Władysław.

Stójcie! on nie miał dzieci.

W pismach prozą pisanych, maluje się cnotliwe serce Karpińskiego, polszczyzna czysta, lubo nie wszędzie wygładzona; wszędzie w nich czucie pióru jego przewodniczy. Z tych pism najcelniejsze są *rozmowy Platona z uczniami*, i godne powszechnego czytania, zwłaszcza, gdy literatura nasza tak jest ubogą w pisma należące do moralnej filozofii.

W ogólności, poezye Karpińskiego, są tylko owocem jego serca, dalekie od genialnych pomysłów, i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre sielanki, ziednały mu powszechnie zamiłowanie w narodzie, i przez nie żyć będzie. To zamiłowanie w prostych i serdecznych jego pieniach, jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, genialnymi utworami wzniesiony, zdolny będzie osiągnąć najwyższy zaszczyt i cel ostateczny poezyi; to jest wpajanie czystych i łagodnych uczuć. Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdają. Jch ziemia nie ma wulkanów tak jak ich serce wielkich namiętności. Więcej wesoła, niżeli ponuro-wzniosła, żywi synów więcej skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem uboga w miękkie złoto, płodna jest w żelazo, godła męztwa i pracy rolniczej. Nie zbyt obfita, chroni od wschodniej miękkości, wdzięczna pracy rolnika, nie nabawia go egoizmem kupiectwa. Dla tego nowa szkoła poezyi za granicą z przesycenia zamiłowana i do czasu popłacająca, nie zaszczepli u Polaków powszechnie smaku do przesadzonych i szukanych exaltacyj, i do wzbudzania gwałtownych namiętności, tak jak niedorzecznie chcianoby teraz stawiać, na ich płaszczyznach dawne zamki gotyckie, owe zabyt-

ki dziwnego smaku i zepsutego stanu społeczeństwa.

Jak rolnictwo jest zasadą cywilizacji, tak poezya idylliczna, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, to jest: malująca uczucia ludzi blisko natury żyjących, jest podstawą prawdziwego smaku wszelkiej poezyi. Na tej zasadzie posunęli się Grecy w sztukach do najwyższego stopnia sztuki. Patryarchalne rolnicze życie ich rycerzów i mędrców, przelało nawet na wieki najświetniejsze Grecyi, owę prostotę i skromność poezyi, której terazniejsze cywilizowane ludy prawie tajemnicę straciły.

Dziwić się należy, że wielu średnie wieki z czasami bohatyryckimi Greków chce równać. Mogły sobie być podobne co do uczuć bohaterskich, co do wyobrażeń ciemnym wiekom właściwych, lecz bynajmniej w tém, w czém zwykle brak cywilizacji, nadgradzany bywa uczuciem i obyczajami do natury zbliżonemi. W średnich wiekach równie znieważone było rolnictwo, jak pogardzone cnoty spokojne. Wśród zepsucia miast, szалу możliwych, był to stan wynaturzonego społeczeństwa; uderzający heroizm był raczej owocem imaginacji, niżeli czerstwych uczuć, tej samej imaginacji, która tak często i zdrowy rozum i święte uczucia deptać kazała. Na próżno więc

szukać w tych czasach poezji żywiołu; mogą one dostarczyć obrazów rzadkich i zadziwiających, ale z czystym, zdrowym uczuciem, nic nie mają wspólnego. Ztąd bezład imaginacji, przesadzone uczucia, popęd ku dziwaczności, tak poetami wielbiącymi te czasy, jak niegdyś ich bohaterami zawładnął.

Pomimo wielu swych błędów daleką była Polska od tego stanu. Była zawsze narodem rolniczym, uniarkowanym i pogodnym, zawsze więcej do prostoty obyczajów zbliżonym. Smiało powiedzieć można, że ludy Sławiańskie, tyle w pierwiastkach swoich do Greków zbliżone, i dotąd bliżej natury żyjące, najłatwiej powtórzyć mogą dawny prosty i szlachetny smak grecki zasadami Chrześcijańskimi wzniesiony. Może mniej wydadzą geniuszów na chwilę zadziwiających, które jak wulkan, krótko ognistymi wybuchy jaśniejąc, wnet dym tylko wydają; lecz za to ich Muzy dążyć będą do wpajania łagodnych uczuć, rolniczemu ludowi właściwych, a które cywilizacji ostatecznym są celem.

Dla tego, chociaż może mniej świetne płody Kochanowskich, Karpińskich, niech będą wskazówką dążeń smaku narodowego.

Karpiński przeto najwięcej na pamięć zasłużył, że pierwszy przez wiek cały od natury oddalo-

nych Polaków, do niej powrócić, i (oby na zawsze!) przywiązać.

Tém uczuciem przejęci, ogłosili przyjaciele jego Muzy życzenie, aby mu w Warszawie pamiątka poświęconą została. Nie przeczę, iż są znakomici mężowie, którym ta część dawno się należy: jednakże, skromna pamiątka w ustroniu którego ogrodu stolicy Karpińskiemu poświęcona, będzie chlubnym dla jój mieszkańców świadectwem, że prostotę i skromne cnoty szanują. Będzie to pociechą serc czystych, że rolniczego narodu stolica, wśród postępu oświaty i smaku, czci pamięć tego, którego pienia po wiejskich Kościołach i po chatach lud prosty powtarza. Oby ten pomnik był wróżbą zachowania prostoty obyczajów, i smaku nieskażonego!



0
S A T Y R Z E.



I.

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, cześć króla, lecz sądzi człowieka.
Krasicki.

Uczonym zostawiam spór dotąd nierozstrzygnięty, czyli nazwisko satyry od *Satura* czy od *Satyr* pochodzi, czyli Greków czy Rzymian jest wynalazkiem? w przekonaniu, iż wyświecenie téj wątpliwości, najmniej nas o wewnętrznej własności i celu tego rodzaju poezyi nauczy.

Pewną jest rzeczą, że się satyra z cywilizacją, a zatem z rozważaniem coraz głębszém wad i występków doskonaliła. Lud prosty i nieoświecony jeszcze, jakim Grecy i Rzymianie w swoich początkach byli, lubi zawsze zabawy, w których ktoś dowcipniejszy i mający talent naśladownictwa, wadom pewnych osób podrzyżnia. Widzimy to dotąd w pospólstwie naszym i w nieoświeconych narodach. Święta Bachusowe u Greków, Saturnalia u Rzymian, Karnawał w średnich wiekach Chrześcijaństwa, podobnemi zabawami obchodzono. Z początku naśladowano tylko zewnętrzne śmieszności, wady natury, wy-

śmiewano pewne osoby, mianowicie kobiety, nie tak w celu poprawy obyczajów, lub ze złośliwości, jak raczej dla dziecięcej zabawy prostego i nieobyczajnego ludu. Powoli gdy z postępem oświecenia, ludzie coraz szczególniejszemi wadami odznaczać się poczęli, gdy niesprawiedliwość wyrządzana dotąd prawem mocniejszego, stała się dziełem obłudy i przebiegłości, gdy zbytki otworzyły mnóstwo wad i występków najwięcej samemu człowiekowi szkodliwych; satyra przestała być dziecięcą igraszką, zaczęła wyszydzać, karcieć i zawstydząć słabości, równie jak występki społeczeństwu szkodliwe; z tą atoli różnicą, że już nie osoby, ale ogólnie występki i śmieszności ścigać zaczęła. Tak pierwszych, jak drugich była komedia początkiem.

Satyra albo obrzydza występki, albo ohydza wady szkodliwe ludziom i społeczności, albo karcie wyszydzeniem uchybienia pisarzy przeciw zasadom rozumu i dobrego smaku, zawsze w celu poprawy, lub przynajmniej kary najgorszej, to jest zawstydzenia.

Poeta może ku temu obrać formę poezyi, jaka się jego rzeczy i własnemu geniuszowi najprzystwoitszą wydaje; komedia, jak *Samolub* — epopeja komiczna jak *Oberon* i *Monachomachia*, — romans jak *Donkiszot* i *Doświadczyński*, powieść, parodya, nawet pieśń, stosownie do treści i celu swojego, może być skuteczną satyrą.

My mamy rzecz tylko o właściwej satyrze jakiej nam Rzymianie najlepsze wzory podali. Jest to małe poema, mające za cel wyszydzenie wad, obyczajów, lub smaku, albo wystawienie występków w całej ich szkaradności ku obrzydzeniu. Satyra takowa, może być w formie listu, rozmowy, opowiadania, albo powieści.

Nie możemy tu naznaczyć, która z tych form jest najlepszą, to zawisło od wrodzonego talentu i od rzeczy, jakiego która rodzaju wymaga. Najlepszą jednak zdaje mi się rozmowa, lecz razem i najtrudniejszą. Najlepszą: ponieważ forma dramatyczna żywiej rzeczy zmysłom przedstawia, najtrudniejszą: ponieważ wymaga malowania dwóch oddzielnych charakterów i sposobów myślenia, jeżeli rozmowa nie będzie w prostej formie katechizmowej.

Horacy jest wzorem dobierania stosownej formy i rozmaitości, która jeżeli wszędzie, to w satyrach jest szczególniej potrzebą, aby moralność nie była w tonie kaznodziejskim, a wyszydzenie zwykłą tylko obmową.

Nudy najlepsze zamiary pisarza zniweczą, przeto w epizody wszelkiego rodzaju, w rozmowy, fikcje, bajki, porównania, przypomnienia historyczne, ustrajać winien poeta prawdę, i osładzać gorycz, jaką w lekarstwie podaje.

W ogólności, dwojaki jest rodzaj satyr: w jednym gromi poeta występki jak Juwenalis i Persyusz, w drugim wyszydza wady jak Horacy i Krasicki. Obadwa przecież rodzaje zawsze sobie coś użyczają, tak jak wady z występkami blizki mają stosunek. Nie można mieć tyle zimnej duszy, ażeby występki tylko wyszydzać, tak jak nie podobna nie oburzyć się na wady niektóre. Wytępienie złego powinno być zasadą obudwu; surowy Satyryk winien złagodzić ostrość swoją śmiesznością, tą przynajmniej, jaką indygnacya nasuwa; satyryk wesoły, musi szydność swoją, powagą i momentalnem oburzeniem zaostryć, aby okazał i osiągnął cel, dla którego pisze. Obracać w śmieszność wielkie występki byłoby to jedno, co z niemi oswajać; nie wykazać szkodliwości wad śmiesznych, które złe za sobą prowadzą, byłoby to jedno, co okazać się prostym szydercą.

Pierwszy rodzaj satyr wymaga więcej czucia, drugi dowcipu. Ten nas unosi, oburza spólnie z piszącym, drugi z drobnostkami nierozsądku igrając, rozpogadza czytelnika i uwesela. Tamten rozdziera sumienie tych, na których rzuca pociski, ten zawstydzia. Pierwszy uczy chronić się zbrodni, drugi im zapobiegać, tamten odcina zaraźliwe członki, ten gorycz z słodyczą daje w lekarstwie.

Każdy z tych rodzajów obierają poeci według wieku i narodu w którym żyją, i według geniuszu swojego.

Gdyby mnie między temi rodzajami wolno było wybierać, dałbym zawsze wesofej satyrze pierwszeństwo; i błagać Opatrzności należy, aby społeczność ludzka, nigdy grotów Juwenalisa nie potrzebowała. Satyra gromiąca powstaje przeciw tym, którzy najczęściej już czucie i wstyd stracili, jest owocem zupełnie zepsutego wieku, przeciw któremu bywa głosem wołającym na puszczy. Per-synsz, Juwenalis i w części Opaliński są już tylko smutnemi oskarzycielami występków wieku swojego. Bezpieczna zbrodnia szydzi z wołającego, cnotliwy daremnie z nim się oburza, albo łązy roni.

Od lekkich wad postępują ludzie do zbrodni. Lekkie wady ludzi, jak przewinienia dzieci, najskuteczniej zawstydzieniem się karzą. Gdzie jest wstyd, tam jeszcze jest cnota. Wstyd dowodzi jeszcze czystości sumienia, obudza je tam, gdzie je natóg, zły przykład i roztargnienie uspiło. Powiedział Szyller, iż *lista występnych, co dzień u niego jest mniejszą, a natomiast się lista głupich powiększa*. Każdy z miłością i rozsądkiem zapatrujący się na ludzi, tak o nich sądzi. Można powiedzieć, że dopóki zbrodnia potrzebować będzie okrywać się płaszczem pobożności,

sprawiedliwości, grzeczności i t. p. póty jeszcze lęka się wstydu, owój kary jedynie człowieka godnej. Do satyryka należy, równie w masce przeciw niej stanąć, wystawić ironią przeciw obłudzie, odkryć wszystkie drogi na których się przyczaja, wskazać narzędzia, któremi podstępnie kradnie i kaleczy, zedrzyć z niej maskę, a jeżeli nie wstydem, to ją przynajmniej niemożnością szkodzenia ukarać.

Ale rodzaj obudwu tych satyr najwięcej od charakteru samego poety zawisł. Mąż surowych obyczajów, tkliwy przytém na złe społeczności, widzący w żywej wyobraźni grozną przyszłość, ku której lud zaślepiony porywać się daje, nie może z obojętną wesołością patrzeć i mówić o niebezpieczeństwie swych bliźnich. Satyry jego, będą się zawsze do liryczności zbliżać, bo więcej z czucia i z imaginacyi wypłyną. Przez to baczne i serdeczne zapatrywanie się na złe, napaja się niejako owym jadem, i zdaje mu się, że jedynie tym jadem uleczyć je może. Nie jest to już szydzący Sátyr, ani Apollo, ze złotą lutnią, jest to Apollo, równie zręczny do łuku jak silny, który śmiało na zjadliwe potwory naciera i zatrutym je grotem powala. Częściej jeszcze zbrojny on jest owym puklerzem, w którego zwierciadło potwór bajeźny pojrząwszy, sam się życia pozbawia. Człowiek obdarzony powyż-

szemi przymioty, przeznaczony jest na rycerza przeciw występkom. Ale, żeby jego zwycięstwo było pewnem, potrzebuje jeszcze wiele innych usposobień i znajomości sztuki.

Umysł dziejami i doświadczeniem życia gruntownie oświecony, widzący jak we zwierciadle swój wiek, społeczeństwo, rząd, obyczaje, charakter ziomków, znający wszystkie tajniki serca ludzkiego, wszystkie sprzężyny obłudy i przebiegłości, zgoła, znający i trawiący wszystko złe aby sam zawsze jak ogień był czysty: te są usposobienia dla satyryka niezbędne. Przy tém wszystkiém, główną jego cechą być winno: aby się więcej okazał namiętym przyjacielem dobrego, niż namiętym złego nieprzyjacielem. — Nie potrzebuję tu powtarzać znanéj każdemu prawdy, iż satyra do występków tylko i wad, ale nie do osób należy. Szczęśliwy! kto występkę tak wystawia, że je każdy sam do siebie, ale nikt drugi do niego zostosować nie może. W tém Kraśnicki jest mistrzem.

Obok tego dwie jeszcze są rzeczy, których satyryk pierwszego rzędu najmocniej chronić się winien. Powszechną wadą ludzi głęboko czujących jest, iż do przesady są skłonni. Satyryk tego rzędu pisząc w zapale, najwięcej tę skłonność objawia. Nigdy wtém nie należy brać za wzór Juwenalisa; Poeta takowy nietylko krzy-

wdzi swój naród, ale żadnego skutku nie osiągał. Wszyscy nazwą go namiętym, chorowitym, i bez uwagi na niego, dozwolą mu łąać i krzyzczyć, a wiatr słowa jego rozniesie. Szczególne zbrodnie, jawnie popełniane występki, czeka miecz katowski na rusztowaniu. Satyra gromi tylko i odstrasza występki, aby się na jawną drogę zbrodni dostać nie mogły. Powtóre, strzedz się powinien tonu moralisty, w czém ten ogólny zachować należy przepis: że moralność satyry powinna być z niej wynikłością, a nie jej celem widocznym. Zbyt surowe stoickie cnoty, zalecane obok wad z cywilizacyi pochodzących, są zbyt niém przeciwieństwem, ażeby słuchane były. Nie wywyższać ku sobie, ale zniżyć się powinien satyryk do tych, których pragnie nauczyć. Nakoniec, ganiąc gorszące występki i nieprzyzwoitości, nie może wstydu niewinnych czytelników obrażać, nie może okazywać wszystkich dróg niegodziwości, przynajmniej bez wykazania najszkodliwszych skutków i obrzydzenia ich w niewinnych czytelnikach. Tą zaletą szczycą się jedynie prawie Boala, a więcéj jeszcze Krasickiego satyry, które w ręku każdego być mogą.

Lubo się wesołego satyryka wiele wyżéj wymienionych uwag dotyczyć, ma on inne oddzielne własności, w które natura daleko była skąpszą, ale które tryumfem są sztuki. Powinien on równie gę-

boko czuć dobre i złe, znać obyczaje i świat, ale świat wewszystkich szczegółach jego dziwactwa znać nietylko serce ludzkie, ale i drogę, którą najłatwiej do niego trafić można, i mieć owę czarodziejską laskę, za której najdelikatniejszym dotknięciem wstyd się w człowieku obudza. Spokojnie on, ale bacznie, jak skromny i ukryty filozof, na świat patrzy. Śmieje się z dziwactwa ludzi, i chce aby z nim wszyscy się śmiali. Jest on raczej rozumu lekarzem, niż serca. Mając więc z obłąkanym, niżeli z szalonym do czynienia, używa czasem chłosty, czasem zawstydenia, a najczęściej podrzyźnia; wesołością i rozrywką chorobę umysłu chce goić. Jak tamtego satyryka nie mogą być wielkie i jawne zbrodnie przedmiotem, tak do tego nie należą wady gminu i podłe obrazy; pod przystojną i dowcipnie przybraną maską, śledzi on najczęściej te wady i śmieszności, które są równie w szatę przystojności przybrane, pod którymi chcą, lub myślą, że się ukryją.

Te atoli własności mogą mieć wszyscy inni dobrzy pisarze, dla wesołego satyryka są jeszcze inne potrzebne.

Kto tylko płacze nad światem, tego czucie jest chorowite, kto go tylko wyśmiewa, ten nie ma serca dobrego. Wesołemu satyrykowi potrzebną jest owa żywość uczucia, ów dowcip, ze

znajomością świata złączony, który wprowadza w wesoły humor, ludziom ograniczonym i pedantom wcale nieznanym. „Do tego (przytoczę tu wyrazy Sultzera) *powinien mieć nieco złotych, powinien mieć żywy temperament, aby się humorowi swemu dał powodować, nie może się zasmucić, ale rozgniewać, gdy widzi szkodliwe wykroczenia; głupi nie może go do zimnej pogardy, ale do szyderstwa pobudzać; a śmieszność nie powinna się jego rozumowi dziwną wydać, ale się jego wyobraźni w prawdziwie komicznej postaci okazać, z której nie chce się w sobie tylko ubawić, ale głośno ucieszyć.*” — Ażeby poeta, to swoje wrażenie, i szczególne zapatrywanie się na ludzi dał uczuć, na tém tryumf sztuki zależy. Niedosć tu mieć dowcip porównywający, skarby języka na swoje rozkazy, szybkość w połączeniu rzeczy sobie przeciwnych lub podobnych, czego skutkiem zawsze śmieszność być powinna; nie dość mieć smak delikatny, i owę mistrzowską biegłość, która jednym zarysem od niechcienia śmieszność maluje, albo w obrazie, dla tém większego wrażenia, znaczniejsze tylko punkta jasno oddaje; ale idzie tu najwięcej o główną barwę, jaką całości ma nadać. Ku temu służy najwięcej udana naiwność, przez którą poeta nieznacznie, lecz w żywy sposób daje uczuć, co w ludziach śmieszne-

go dostrzegł. Okazuje coś śmiesznego, nie wiedząc niby o tém, że to jest takie, nie zdradzając w sobie żadnej pretensyi do komiczności, lecz opowiadając, lub przedstawiając tylko w mniemanéj prostocie serca. Często wprowadza poeta mówiącego, który z prawdą, rzetelnością, w sposób poważny, a nawet czuły, okazuje komiczność i ukryte wyszydzenie we wszystkiém, co mówi. Za przykład tego rodzaju komiki najlepiej posłużyć może: Piotr opowiadający swoje pożycie z nowo pojętą żoną w Krasickim, i Kilian w Naruszewiczu, wyłuszczający powody, dla których chciałby się żenić. Dwa te wyjątki, (kto je odczytać zechce), dadzą obraz dwóch najznakomitszych satyryków polskich, i dodać muszą; że komiczność Naruszewicza, jest tu daleko delikatniejszą, i tylko baczne zastanowienie dostrzedz jéj może. Często także satyryk bierze na siebie zdania i charakter śmiesznych lub występnych osób, które chce dać poznać, tam zwłaszcza, gdzie nie widzi potrzeby ganić, ale tylko pokazać, tak n. p. mówi Krasicki w satyrze do Króla:

Tyś Królem — czemu nie ja? mówiąc między nami,
Ja się niebędę chwalił, ale przymiotami
Nie złemi się zaszczycam — Jestem Polak rodem,
A do tego i Szlachcic, a choćbym i miodem
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemuż bym nie mógł siedzieć na twojej stolicy?

W podobném przybraniu obcych mniemań i zasad, najrzęcznieź ukryć można pewną złośliwość, i powiedzieć prawdę najsurowszą.

Tenże Krasicki w satyrze *Klatki*, tak usprawiedliwia sługę kradnącego ojczyznę:

Ten zbyt kochał ojczyznę = statnę wystawić!
 = Godzienby, gdyby zbytek w dobrém można sławić.
 Służył ojczyźnie prawie całém swojém życiem,
 A chcąc się plennych darów podsyć użyciem,
 Wiedząc że Pani dobra, ale mniej ostrożna,
 Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można.
 = Alboż kocha kto kradnie? = Pytaj Jegomości!
 Insi kradli dla zysku, ale on z miłości;
 Brał, bo szacowane dary gdy kochamy dawcę,
 Brał, bo wiedział że względy ma na prawodawcę,
 Brał dla tego, ażeby mniej godni nie brali,
 Brał, aby się do usług inni zachęcali,
 Brał bo to honor Pana gdy sługa bogaty,
 Brał bo daje = Widziałże jakie jój intraty?
 = Już ci widział, kiedy kradł...

Ta prosta dusza dająca zapytanie:

Widziałże jój intraty?

wystawia tu najdelikatniejszą komiczność. Nie-wprowadza tu Krasicki człowieka surowych za-sad, bo by z nim drugi, tak jakośmy widzieli kradzieź usprawiedliwiający, nie mógł rozmawiać, ale tu wprowadzony jest człowiek tyle jeszcze uczciwy, że, według niego, wtenczas tylko mo-żnaby kraść ojczyznę, gdyby miała dosyć intraty.

Zgoła, jak w całej poezji wszelka przesada i patetyczność, daleką jest od prawdziwej sztuki, tak i w satyrze to tylko się podoba i cel osiąga, co jak najnaturalniej w charakterze śmiesznych i występnych osób postawić się umie.

Styl satyryka gromiącego występki, może być więcej poetycznym często górnym, a zawsze być powinien pełnym energii, gdyż jest równie jak liryczna poezja entuzjazmu owocem. Styl satyryka wesołego, bywa zwykle, ile możliwości, do potocznej mowy zbliżony. Ozdobami jego są porównania, przysłowia, a najwięcej wyrażenia wyjątknie językowi w którym pisze, właściwe. — Żywe odmalowanie zewnętrznej postaci i układu osoby stosownie do charakteru, obieranie scen, w których tenże charakter najjaśniej wydać się może, wszędzie zachowana przyzwoitość tak w malowaniu rzeczy jak w wyrazach, naturalność w całej objętości tego wyrazu: są własności nieodzowne dla satyryka, obok warunków stylu dla wszystkich w ogólności pisarzy służących.

Pozostaje mi jeszcze mówić o rodzaju satyr, który ma za cel występki i wady literackie. Zważając iż są występki i wady w literaturze, można równie tę krytyczną satyrę pod temiż dwoma względami uważać, o których jużesiny mówili, to jest: jako satyrę gromiącą i wyszydającą. Występki literackie, ledwie że są nie

gorsze, od wszelkich innych. Niegodnie postępujący tai się z swoiemi występkami, piszący naucza i zachęca do nich. Jest jawnym zwodzicielem, obłudnikiem, który do grobu z sobą swych sideł nie bierze, ale je jeszcze dla późniejszej potomności naciągnięte zostawia, obłąkanym wreszcie i szalonym, któremu wolno burzyć i mieszać spokojność publiczną. Najniebezpieczniejszym, bo najczęściej pod zastoną miłości ludzi i prawdy, zaraża i uwodzi społeczeństwo. Pisarz jako nikczemny pochlebca w brew prawdzie niegodziwość wielbiący, jako oszczerca szlachetnych postępków, jako zwodzieciel niewinnych, każący obyczaje i t. p. zgoła, który upowszechnia występki, zasługuje równie jak ten, który je czyni, na ostre groty satyry.

Przeciwko wadom w literaturze smak obrażającym, nie masz skuteczniejszej broni nad satyrę. Miczne talenta to najwięcej złęgo do siebie mają, jż wad swoich nie widzą, przestrogi żadnej nie słyszą. Nie masz dla nich lekarstwa, jak śmiesznością ich okryć. Gdy smak fałszywy bierze górę w narodzie, gdy chwasty i ciernie zatłumiają najpiękniejsze krzewy w krainie sztuki, wielką jest zasługą satyry i tu złemu zapobiedz. Szczerze jestem przekonany, że prawdziwie dobry smak jest kwiatem dobrych obyczajów w narodzie, i że ten nim jest, który

mniej szumnie o pochwałach cnoty i o moralności mówi, ale je tém głębiej zasczepia. Zastawić się tu przeciw świadectwu historyi narodów i smaku, nie byłoby na swoim miejscu. — Idzie tu jednak najwięcej o to, kto i ile ma prawa sądzić i wyszydzać przedmioty smaku? Złe w niemoralnych i płochych postępkach, łatwo wszyscy widzimy, świątynia prawdziwego smaku mało jest komu dostępna. W moralności mamy pewne, niewzruszone zasady, smak jest wieloraki według narodu i wieku, i według zdania każdego w szczególności. Powaga jednego pisarza może być równie szkodliwą jak użyteczną. Jak Kato z najlepszą chęcią poprawy obyczajów miał swoje śmieszności, tak i sędzia dzieł smaku może być z uprzedzenia tylko surowym. Lubo to co w kunsztach jest silnym i pięknym z natury, jest jak skała, przeciw której daremnie świszczą wściekłe, lub płochy wiatry, jednak przesąd i opinia wieku, tak są rozpostarte, jak śniegi i lody, które sam czas dopiero zniszczy, gdy zamierzoną koleją słońce przybliży. Geniusz wyższy nad swój wiek rzadko jest od niego zrozumianym, a dowcip, który celu jego nie widzi, zniweczy połowę jego usiłowań; a jeżeli lotu jego dosięgnąć nie zdoła, omami społeczeństwo, która zawsze woli z nim wyższego od siebie wyszydzać. Zapatrując się na po-

dobne przykłady w różnych wiekach, waham się między szkodą a pożytkami tego rodzaju satyry, osobliwie w czasie niniejszym ważenia się smaku. Jeżeli mi trudno wybrać korzystną drogę, powiem przynajmniej otwarcie co myślę.— Wyjawszy surową karność w obyczajach, dostrzeganie, czyli złych i szkodliwych celów pisarzy w pięknych naukach nie mają, życzyłbym równie co się tycze smaku jak samęj krytyki, zupełnej tolerancyi — Dobrze dzieło wytrzyma fałszywą krytykę, złemu nie da się sprawiedliwa rozszerzyć. Jak jedna tak druga, jest jeszcze pod sądem opinii powszechniej. Niech mają równą wolność, a mieć będą sprawiedliwość, która nadgradza i karze.

Smutno jest prawda, że zwykle młodzież składa poważny Areopag krytyki, że najczęściej literatura nie jest jak owe igrzyska na pogrzebie Patrokla, gdzie starzy rycerze dawali młodym biegnącym do celu, rady i nagrody; ale i tu być wyrozumiałym należy. Młody ma swój rozum i swoje zdanie, które szanować, swoje wreszcie wyobrażenia którym pobłażać należy, starzy mają swoje słabości, którym, aby młodzież wyrozumiała, trudno wymagać. Przeciw mylnemu zdaniu młodych nie ma lekarstwa jak sam czas; gdy przyjdą do lat, znowu jak sądzili sądzeni będą; ta przeciwna naturze kolój, jest w

literaturze konieczną. Niech sądzą, przeto nauczą się zastanawiać, i co dzień będą łagodniejsi, niech nawet ranią; uczący sztuki robienia bronią, chętnie przecierpi uderzenie zręcznego ucznia.

W ogólności, jak satyra obyczajów, nie na występnych, ale na występki powstaje, tak satyra smaku, dzieła, nie pisarzów, za cel obiera. Jak tam miłość ludzi, tak tu miłość smaku, nie osobitość i próżność, być powinna natchnieniem.

Winienbym tu domieścić najważniejszą może część o satyrze, to jest, uwagi pod względem filozoficznym o jój prawności i korzyściach dla społeczeństwa; roztrząśnienie atoli tego, potrzebuje w czasach niniejszych zbyt kunsztownego i zręcznego pióra, którego nie mam. Przystępuję więc do uwag nad znakomitszymi satyrykami.

II.

Lubo w wielu pismach greckich, mianowicie w komedjach i Lucyanie widać ducha satyrycznego, przecieź Rzymianom dopiero winniemi właściwą satyrę. Po Enniuszu i Lucyllim, pierwszych satyrykach rzymskich, nie nam nie pozostało. Horacy ganiąc styl ostatniego, wiele mu talentu, a więcej jeszcze Kwintylian przyznaje.

Satyra nie była głównym Horacego powołaniem i sam też mniej tu wypracowania, niżeli w odach okazał, czego dowodzi nadto potoczny styl i zaniedbany wiersz jego. Ale powołaniem jego było malować obyczaje społeczne, i talentem swoim, wiele się do dobra ziomków i późnej potomności przyłożyć. Jedno dążenie jest w jego satyrach i w odach. Nie zna ani części wartości Horacego ten, kto go w satyrach, tylko dowcipnym dworakiem nazywa. Jest on jeden z tych rzadkich poetów, który umiał żyć, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, i umiał sztuki życia nauczać. Im komu więcej z doświadczenia i czynnego życia świat znany, tym więcej tę zaletę czuje w Horacym. Dla tego tylko ludzie najwyższego smaku, wyczerpanego ze znajomości świata, czuć mogą zupełną rozkosz z pism jego. I gdy Horacy dla takich tylko osób pisał, gdy tylko do wytrawionego rozsądku przemawia, najtrudniej jest moc jego piękności dać uczuć tym, którzy w poezyi, samej imaginacyi i czucia szukają. W tym duchu szczególniejszy satyry jego uważać potrzeba; jest to miły, wesoły, ale baczny na wady towarzyszy, który, trudno wyrazić, jak dziwną sztuką, każe nam odkrywać w sobie nasze śmieszności, i jak łatwym i nieznanym sposobem uczy nas prawdziwego sposobu i celu życia. Zawsze nauczać i zawsze

się z nauką utaić, być najbaczniejszym cenzorem bez togi i powagi Katona, każdą boleść zadaną uśmiechem złagodzić, lub wdzięcznie zagadać, mówić tak, że się każdemu zdaje, iż to w szczególności do niego jest mowa; przybrać wreszcie formę swój poezyi w kształt rozmaity i stósowny, a nie mówić nigdy jakby z powołania poety, ale zawsze z okoliczności zdarzonej, do pewnej osoby, w pewnym przedmiocie, (co zawsze życie i interes poezyi nadaje); otóż: co jakiegolwiek może nadać wyobrażenie satyr Horacyusza.

Mamy niedostateczne tłumaczenie satyr Horacyusza przez Iżyckiego, i naśladowanie przez Matuszewicza, w którym nader mało właściwości oryginału zostało. Wyborny przekład listów Horacego, z których większa część do satyr liczyć się może, są jedną z tyłu znamienitych przysług, jakie Dmochowski polskiej literaturze uczynił.

Inną wcale drogą od Horacyusza szedł Juvenalis do celu. Jeżeli tamten chciał szyderstwem wady wypłoszyć, ten na występki wstępnym bojem nacierał. Gromi on, i zapamiętały, nie tak występki, jak osoby chce zwalczyć. Tamten śmiejąc się, prawdę odśtania, ten piorunującym okiem wdziera się we wnętrze obłudnika, zdiera maskę z niego, do krwi go raniąc i pod obcym tylko imieniem wszystkim go pokazuje. Jest on

tak okropnym jak były zbrodnie za jego czasów: gdy jawnie i wcałej sile już wystąpiły, jawnie przeciw nim użył oręża. Czułe serce, równie jak stoicka dusza, oburzyć się musi na jego obrazy. Jeden tylko wiersz jego, o żądzach ludzkich przelożył X. K. Bogustawski.

Nie pospolitego talentu, a raczej jeszcze silnej duszy i surowych zasad, dowodzą satyry Persyusza; ale zbyt sucha, a szczególnie ciemność jakoby w stylu niezrozumiałym zalety szukał, czynią piękności jego satyr prawie niedostępnymi. Przecięż ta ciemność, jest raczej winą okoliczności, niżeli talentu pisarza, który w jego czasach był najniebezpieczniejszym darem natury. Wielu, a szczególnie Boalo, umiał z jego rozrzuconych i pokrytych piękności korzystać. Ostatnie i najśłabsze pomniki satyry Rzymian są znane pod nazwiskiem Petroniusza.

Tłumaczenie Persyusza wydał w naszym języku Słonkowicz w siedemnastym wieku, równie ciemne jak oryginał, a więcej z wdzięków poezyi ogołoczone. W rymowych naszych przekładach, nie możemy się nigdy spodziewać wierności ani prawdziwego ducha poezyi rzymskiej; do czego by język polski tyle był zdolnym, gdyby go rymy, i zupełnie inny skład wiersza od łacińskiego, nie krępowały.

Regnier, pierwszy satyryk Francuzów, nie może się szcycić powołaniem do tego rodzaju pisma. Rozwiązało jego życie, płochosć i obojętność na wszystko, ku czemu myśl człowieka dążyć powinna, zabraniając mu prawa do rzędu satyryków zasłużonych ludzkości. Jeżeli Persyuszi i Juwenalis mogli bezwzględnie piórem bez wstydne gromić występki, mniemał Regnier, że dobrze ich naśladuje, gdy podobnego stylu, raczej z przywiązania do cynizmu niżeli z ostatecznej potrzeby używa. Często połykający dowcip nie wymówi w nim brudnych wyrażeń, i znieważenia przystojności, która się zdaje być najwłaściwszą francuzkiej literaturze.

Boało pisarz pełen zdrowego rozsądku i najlepszy we Francyi wersyfikator, większą sobie sławę satyrami za życia, niżeli po śmierci zjednał. Poświęcił on większą ich część krytyce przeciw miernym poetom, których pisma już zaginęły. W tym rodzaju najwięcej smaku, trafności i złośliwego dowcipu okazał. Te satyry jego dziś wiele na wewnętrznej wartości stracić musiały, ponieważ nikt nie czyta już autorów przeciw którym są wymierzone, a których dla zrozumienia całego dowcipu Boała, znać koniecznie potrzeba. Z jnych jego satyr, chwalebna jest najwięcej pod tytułem *Człowiek*. Trzy ostatnie, zdaniem największych Boała przyjaciół,

mniej są godne autora. W ogólności, chwalić należy w Boalu, poprawność, smak i owę łatwość, która z wypracowania wiersza pochodzi, ale mało energii, mało głębszych zarysów i dawanie portretów (jak mówi Fontenelle) zamiast obrazów, są przyczyną, iż satyry Boala obok innych dzieł jego na najnowsze miejsce zasługują. Satyra jego przeciw kobietom, których Boalo urodzonym był nieprzyjacielem, najdłuższa ze wszystkich, grzeszy przesadą, i Boalo zdał się tu zapomnieć, że tenże błąd sam Juwenalisowi zarzuca.

Prócz wzorowego tłumaczenia szczególnych satyr Boala przez Kruszyńskiego, Felińskiego i Krasickiego, prócz niektórych naśladowań Naruszewicza, mamy całkowity przekład satyr i listów jego przez Gorczyzewskiego.

Szacowny tłumacz przewyciężyć musiał wiele trudności, stosując satyry do obyczajów i literatury ojczyźnej. Jeżeli obyczaje i wady mogą mieć podobieństwo we wszystkich narodach, ciężko je znaleźć w literaturze, a tém bardziej w szczególnych pisarzach i dziełach. Tłumacz chcąc się do Boala stosować, przymuszony był targnąć się na pisma już blisko od wieku nieznane i niegodne satyryka uwagi.

Wolter w satyrach swoich połączył filozofią z wytwornym smakiem i z tym wesołym dowci-

pem, który nawet płochości jego względem rzeczy najpoważniejszych przebaczenie jedna.

U Włochów wstawili się szczególniej satyrą Menzini, Dotti, Kasper Gozzi i Alfieri, z których ostatni, jak we wszystkich pismach, tak i w satyrach, tchnie miłością ojczyzny, i pała chęcią uczynić swych ziomków godniejszymi dawnych ich przodków.

Angielska literatura licząc pełno humorystycznych pisarzy, najbogatszą jest w dzieła satyryczne, między którymi Pope co do sztuki celować się zdaje. Swift, Young, Churchill i Johnson, są znakomitsi. Jedną Popa satyrę przełożył Gorczyzewski według tłumaczenia Delilla.

Pisma satyryczne nie są celującą gałęzią niemieckiej literatury; bądź polityczny stan krajów niemieckich, bądź wrodzona tego narodu powolność, mniej mu dała sposobności do satyr. Pisma humorystyczne, które teraz na wzór Angielskich, bardzo się w Niemczech rozszerzają, okazują, iż Niemcy i do satyr nie są bez zdolności. Rabner celującym jest u nich satyrykiem, chociaż prawie jedynie domowego pożycia był cenzorem. Styl lekki i powabny, dowcip zawsze wesół, dobroć serca, trafny sąd o rzeczach i smak mało społecznym ziomkom jego przyznać się mogący, zapewniły mu wysokie miejsce w rządzie satyryków, acz dzisiaj przy zmienionych okoliczno-

ściach mało jest czytany. Jedną tylko Satyrę jego pod tytułem: *Testament Swifta* mamy przełożoną prozą w Pamiętniku Bentkowskiego.

Satyra, która u innych narodów tylko na ogólne wady, na złe pożycie domowe, i na występki przeciw smakowi targnąć się ważyła, wy płynęła w Polszcze z wad rządu i obyczajów, i w tém więcej niż inne, do rzymskiej się zbliża. Satyry polskie malują wady jedynie prawie polskiemu narodowi właściwe.

Z chlubnych dla narodu rządów Zygmunta I. i początków Zygmunta Augusta, nic nas znamienitego z satyr nie doszło. Powaga mianowicić, pierwszego Króla i Senatu za jego czasów, którego obradom stan rycerski ufał i wysokie jego cnoty oceniał; nie dopuszczała publicznego złego, a zatem i satyr tego rodzaju. Złe, jakie w szczególnych znakomitych osobach razić mogło, okrywało się zbytnią powagą możnych, na którą poeta targnąć się nie śmiał. Złe ogólne, woleli raczej ojcowie nasi w mowach i pismach politycznych wytykać, bo te, jako między narodem zawsze politycznie czynnym, łatwiejszy przystęp znalazły. Wszelkiego zaś osobistego szkalowania, jakie od dawna w wolnym narodzie Anglików widzimy, nie dozwalała, już to powaga stanów rycerskich radzących publicznie, już surowe prawa przeciw potwarzom, które się z wieków rycerskich długo u nich przechowały.

Wszystkie niemal satyry z téj epoki zwróciły swe groty przeciw płci niewieściej i jak nie dowodzą wysokiego dowcipu, tak nie są świadectwem szczęścia domowego pożycia.

Pomijam wszystkie satyry z ówczesnych sporów religijnych wynikłe; należą one jedynie do ducha wieku, jaki w całej Europie wówczas panował; namiętności obok tak ważnego przedmiotu, nie nie mogły dobrego wydać.

Obiedwie Satyry Jana Kochanowskiego *Satyr i Zgoda* ani tchną żółcią Juwenalisa, ani Horacego dowcipem, są to trafne i rozsądne rady obywatelskie do Króla i ziomków.

Liczymy z wieku tego wiele dzieł satyrycznych, które w literaturze polskiej na imię zasługują, ale o których granice rozprawy naszej mówić nie pozwalają. Pomijam więc Gorczyzna, Jagodyńskiego, satyrycznego epigrammatystę Ryśińskiego, Klonowicza, który miłości prawdy całe życie poświęcił, który nie tak w *Worku Judasza*, jak w dziele *Zwycięstwo Bogów* trafnym i narodowym jest satyrykiem; chcę tylko mówić o Opalińskim, najznakomitszym dawniej literatury naszej w tym rodzaju pisarzu.

Mniej zastanawiam się nad jego błędami, które dziś każdy sam pozna. Nie jest jego największą wadą, iż pisał wierszem bezrymowym. Ale że tego braku nie umiał zastąpić harmonią,

to wielką jego jest winą. Gdzie rym oznacza koniec wiersza, tam przeciąganie sensu z wiersza na wiersz mniej ucho obraża, ale gdy się to dzieje w wierszu nierymowym, wtenczas niczem się więcej poezya od prozy nie różni, wyjąwszy chyba, że więcej jest wymuszoną. Prócz tego, już widać znacznie w Opalińskim owę zarzący stylu, która wnet po nim, zupełnie język zakaziła. Często przytém rozwlekłość nie mało mu szkodzi.

Niesmakowna powierzchowność wiersza i stylu Opalińskiego, niechaj mu nie ujmuie zalet, na które istotnie zasłużył. Przeżył on wiele przeciwnień swych ziomeków, osiwiasty w Senacie, w podeszłym wieku do roli po trudach wróciwszy, zbyt późno wziął się do poezyi, ale może w sam czas do satyr, do których więcej znajomości świata i dojrzałego rozsądku potrzeba. Opaliński nie jest to ów płochy Satyr, mniej szkodliwe wady, z wesołéj natury wyszydający; jest to osiwiasty Senator, który z boleścią i prostotą, po ojcowski gromi, wyrzuca, karci, naucza. Jest często nawet niesprawiedliwym i zbyt surowym, co wszystko raczój rozdrażnionej miłości ojca przypisać należy. Nie dowcip, ale miłość enoty i ojczyzny jest jego natchnieniem. Satyra jest u niego ostateczną bronią, do której z taką skruczą przystępuje jak cnotliwy i waleczny wódz

do mniej godnych podstępów wojennych, ale ochraniających ojczyznę. *Bóg widzi moje chęci.* — *Boga na świadectwo wzywam, że nikogo obrażać nie chcę,* — *Bogu proszę, aby praca moja na dobre wyszła,* — *w duchu miłości żalę się i napominam;* są to częste w Opalińskim powtarzania, które pióru jego, obywatelską powagę nadają. W takim uczuciu, nie Horacy, ale Juwenalis i Persyusz był przed jego oczyma. Bieda narodowi, w którym ci satyrykowie zastosowani być mogą!

Istotnie, Opaliński dożył najsmutniejszych czasów ojczyzny. Zbytki, prywata, tyraństwo, swawola żołdactwa, obok przywiązania do ojczyzny, obok męztwa i pewnej szlachetności serca; otoż co Polacy w tym wieku z Rzymianami mieli wspólnego. Ale zbytki Rzymian wylęgły się na skarbach z trzech części świata zniesionych, zbytki Polaków były tylko owocem krwawego potu rolnika. Prywata Rzymian szerzyła się pod coraz nowymi panami, u Polaków wzmożła się w czasie coraz swobodniejszej wolności; gnusność wojenna opanowała Rzymian, gdy już ziemię opanowali; gnusność i niekarność wojenna opanowała Polaków wtenczas, gdy tłumy wschodniej dzieciny od niewarownych granic trzeba było odpięrać.

Pięćdziesiąt i dwie satyr Opalińskiego, na cztery rodzaje podzielić można. W jednych jest Juwenalem, w których z goryczą na występki powstaje. W drugich, nie bez siły komicznej, maluje szkodliwe nałogi. W trzecim zupełnie oryginalnym rodzaju, wytyka wady praw i rządu i podaje seymowi zbawienne rady polepszenia urzędów wojennych, gospodarstwa krajowego i t. d. Czwartą nakoniec część składają listy dydaktyczne szczęśliwie żyć nauczające. W ogólności satyry jego, nie malując szczególnych charakterów, wad spólnych wszystkim narodom, a przytém mniej mając poetycznego wdzięku, są dziś więcej, zwierciadłem dla Historyka, niż wzorem poezyi. Prócz wad jedynie Polakom i ich rządowi właściwych, wszystkie przykłady cnot i błędów, z dawnych i spóczesnych dziejów ojczystych przytaoza. Rzadko wystawia czyn naganny, bez przytoczenia z dziejów ojczystych przeciwnych cnoty przykładów. Umié on wyrzuty i narzekania swoje rozpogadzać przybraniem wesejszych bajek i powieści. Wyrażenia prawdziwie polskie i częste poetyczne porównania, żałować każą zaniedbania powierzchownej ozdoby wiérsza. Zbyt często zapomina w satyrach swoich, że nie mówi do koła poważnych Senatorów, których gorszące wyrazy zapsuć nie mogą, ale że mówi do wszelkiej klasy czytelników, tak jak

przeciwnie, niepomny na godność senatorską, dopuszcza się nieobyczajnych wyrazów, które ledwo w gminnym kole uysć mogą. Nader często wspomina Opaliński zdradzieckie zabójstwa, trucizny, które dzieci rodzicom, żony mężom, i krewni krewnym wsypują. Są to obrazy za nadto oburzające, tém więcej, gdy są ogólnie wytknięte. Jeden może przykład, za wiele na Opalińskim wrażenia sprawił. Nałogi pijaństwa i nieobyczajności maluje często w tak sprośnych wyrazach, jak sam widok tych wad jest obrzydliwym.

Dla udowodnienia tego, co na stronę Opalińskiego mógłbym powiedzieć, przytaczam niektóre wyjątki.

Zdzierstwa skarbu publicznego, tak bez ogródki wystawia:

Żołnierz o żołd woła,

Nie stało już podatków, na retentach siła

Zostało. . . .

Alić seym nadchodzi,

Już też szersze i pilnie weyrzemy w ten niersąd =

Ale gdzież to Podskarbi? = Zachorzał nieborak: =

A na jakąż chorobę? *Comitaliaem* ją,

Morbum dzisieysi nasi Doktorowie zowią.

Ta go przecię przy końcu Seymu opuściła:

Chwała Bogu, że żyje. Jada więc, wołają:

Crucifige! bij, zabij! tego franta, co to

Kradnie Rzecz-pospolitą—On nazajutrz prosi

Na bankiet zawołany, wszystkich panów posłów,
 Ale wzdry co gębatszych—Szumna ucsta, piją
 Za zdrowie Podskarbiego, który dziś dzień trzeci
 Frantem był i oszustem, zdrajcą i złodziejem.
 Nie słychać między winem takich głosów, ani
 Pogrożek, tylko: *vivat! vivat!* nasz Podskarbi,
 Cnotliwy, jak równego nie widziała Polska —
 Kurzą się upominki; tego koń z siedzeniem,
 Owego czarka potka, tego portugaly,
 Trzeciego sól, czwartego kilka beczek wina.
 Aż wnet dobra rachuba — zgadza się percepta
 Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt złotych.
 Cóż tedy rzec? Odmienić dawnego, a na to
 Miejsce nowego życzyć Polszcze Podskarbiego? —
 Broń Boże! lepiéy cierpieć starego złodzieja.
 Jakom bajkę był słyshał: że kiedy raz muchy,
 Baki, komary, konia chudego obsiadły,
 Chciał go być drugi ognąć, aż on na to rzecze:
 »Stój miły Bracie! wolę już cierpieć te baki
 Co się méj krwi napiły, niż one spędziwszy,
 Głodnych nabyć, coby jój ostatek wyssały.«

Ażeby dać poznać oryginalność poezyi Opalińskiego, przytoczę parę porównań, z których szczególnież ostatnie, trafne mi się wydaje.

Otóż zaczęcie Satyry, na ogołocone ściany w obronę:

Nierzędem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział,
 Lecz lepiéj drugi dodał: że nierzędem zginie, —
 Pan Bóg ma nas jak błaznów — I to prawdy blisko,
 Że Polak między ludźmi jest Boże igrzysko;
 Kiedyby nas wszechmocna ręka nie trzymała,

Nigdybyśmy nieuszli rąk nieprzyjacielskich;
 Zgoła, tak sobie Pan Bóg z nami zwykł poczynać
 Jako który Pan z błaznem. Gdy błazna opadną
 Swawolne pacholeta, szarpią go i szczypią;
 Błazen się broni wrzeszcząc — Cierpliwie Pan słucho;
 Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają
 I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczyć, gębę
 Aż po uszy rozdarłszy — Aż Pan niecierpliwy
 Zawoła: chłopcy ciszej! długoż tego będzie? —
 Chłopcy w strachu odbiegają błazna i swawoli.
 Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
 Dowoli się ucieszą zewsząd obracając
 Mizerną naszą Polskę — dopiero gdy nazbyt;
 Zawoła: ciszej Turcy, ciszej Tatarowie! —
 Aż Turcy w tył i z niemi inni Bisurmani.
 Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki,
 Siłać bowiem obrony mamy na granicach?
 Kilkuset mil, kilkaset ludzi bronić mają.

W obrazie bezrządu utratnej młodzieży, którą
 najdroższe sprzęty i ubiory w ręce się żyd-
 ków dostają, takie czyni porównanie:

Kiedy niegdyś Faraon gonił żydów i gdy
 Zatonął z wojskiem wszytkiem; pływały po morzu,
 Kołpaki, ferezye, rysie i sobole,
 Pływały drogie futra, lamparty, tygrysy,
 I inne tam ozdoby Egipczyków owych;
 A żydzi co już przeszli suchą nogą, stojąc
 Na brzegach, jeden mówił do drugiego: „Szaja!
 Widzisz, co to tam pływa, będzie to na brzegu,
 Przyniesie nam to morze! dostanie się do nas
 I owa Ferezya, lamparty, tygrysy;

Tom I.

Czekajmy tylko trochę!" — Tak nasz panicz tonie,
I już w morzu po uszy; aźci jego suknie
Pławią się już do brzegu; żydki wyglądają,
Rychło owe żupanki do ich rąk przypłyną....

W satyrze przeciw Kobiétom, tak strojącą się wystawia :

Co zaś o strojach powiem? Od poranka aże
Do południa, ta sama zabawa przy stroju,
Nie dla męża, ostrzegam zawczasu, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle
Dni całe trawi, ledwie że razem nie nocy:
Schodzą się tedy wszystkie panny do pokoju
Rano do ubierania. Tam wzdry od dwunastéj
Na pół zegarzu stanie. Dwie godzin wycieczę,
Nim siądzie do zwierciadła. Jedne włosy trefią,
Drugie wieże na głowie budują i baszty,
A trzecie opinają i stroją ten ółtarz
Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.
Pyta się jak to kształtnie? — Dawają swe wota
Po kolei i panny i ich ochmistrzynie,
Z tą powagą, jakby szło o sławę i szyję.
W tém gdy jéj mucha jaka przyjdzie o lada co,
Łaje, fuka, katuje, tupa, grozi, szczypie,
Panny swe i służące, Pani stara nosa
Umyka, bo się i téj ledwo nie dostanie.

Tak wreszcie zakończy :

To przydają, że przecię znajdują się takie,
Które do téj satyry mało co należą,
I które pod niebiosą godzi się wynosić —
Dobrym Bóg zapłać, a złe niechaj djabeł weźmie —

W ogólności, satyra na wychowanie młodzieży, na ucztę, na testamenta, szczególnież na dworskie sługi, zawierają doskonałe obrazy obyczajów ówczesnych. Satyra na uciemężenie chłopków, jest raczej smutną i przerażającą elegią, na której obrazy każdy przyjaciel ludzkości oburzyć się musi.

Pod panowaniem Stanisława Augusta wzrosła satyra do tego stopnia, iż polska literatura żadnemu narodowi z dawnych i nowych w tym rodzaju poezyi nie ustępuje. W tym wieku przedrodzenia się obyczajów i nauk w narodzie, pierwszy Piotrowski Gracyan, Zgromadzenia Piirów, ośmielił się wydać satyry. Swiadczą one dobre zapatrywanie się na narodowe obyczaje, szlachetne chęci, i owe dążenie ku ulepszeniu stanu narodu, jakie wówczas wszystkich dobrze myślących zajęło. Atoli to jest tylko, co na stronę Piotrowskiego powiedzieć można. Cnotliwa i prosta jego dusza, nie znała się wcale na owęj dworności i miłym dowcipie, który słodko ranić, i nie chcąc, nauczać umie. Rozwlekłość, najczęściej ton kaznodziejski, ogólne wyrzuty bez dramatycznój akcji, brak poetycznego stylu i zaniedbanie zewnętrznój ozdoby wiersza: są to wady, wśród których giną trafiające się szczególnież myśli i obrazy. Satyra jednak przeciw zbytkom, a druga, szczególnież przeciw prawniczój łacinie mają zaletę. —

Główną cechą talentu Węgierskiego była satyra. Pierwszy to był z naszych poetów, który się zupełnie w szkole francuzkiego smaku wykształcił. Pisma jego mało celowi satyry odpowiadają; gdyż osobistość tylko podawała mu pióro. Wszędzie za miernością i przestaniu na swoim przemawia, wszędzie jednak przypomina, jak mu niemiłe innych powodzenie. Nie dla tego ganił złe w ojczyźnie żeby lepiéy być mogło, ale że jemu źle się w niej wiodło. Myślał on że nie poeci dla ojczyzny, ale że ona być dla nich powinna. Piérwszy to był u nas poeta, który z talentu swego chciał stan, czyli rzemiosło uczynić, i stąd tak częste docinki jego przeciw Muzie Naruszewicza, i innym, których hojność Króla wspierała. On także piérwszym był w Polsce, który satyryczne groty przeciw pisarzom obrócił, i w tém największy talent okazał; lubo i tu, więcéj miał na celu osobistość, niżeli poprawę smaku. Wiérsz jego do *wierszopisów, przeciw Panegirykom, Wjazd Senatora*, jest wybornym, i nader trafnym. Miał on ów złośliwy epigrammatyczny dowcip, który dotąd nie był znany Sarmatom. Jaka śmiałość i złośliwy dowcip n. p. w wiérszu do X. Węgierskiego:

Znasz naszych panów, kiedy jadą na kontrakty,
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty,
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szkodroty.

Skąpi na dobre, pragną sprzedaż honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbiorn....
A uczone obiady? znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie,
W których Król, wszystkie musi zastąpić expensa:
Dowcipu, wiadomości, i wina i mięsa.

Jak przeciw poetom w szczególności, tak w ogóle powstawał Węgierski najwięcej przeciw panom i duchownym. Trafny i dowcipny jego talent w tym względzie, niech nie uwodzi nikogo. Nie masz w nim nigdzie zalety całości, której dowcip polotny nie zdoła nagrodzić; satyra mniej jeszcze ma prawa do szydzenia z pewnych stanów, niżeli z szczególnych osób; i to główną Węgierskiego jest wadą.

Nie mogąc Węgierskiemu znakomitego talentu odmówić, żałować potrzeba, iż się puścił za swojego czasu filozofią, z której mógł się tylko przejąć nienawiścią przeciw złemu, ale nie nabył żadnych zasad w sądzeniu o tém, co jest koniecznym i dobrém. Dostyc u niego być panem aby być występny, dostyc pobożnym aby być obtudnym i przesądnym. Pisał przeciwko nim dla tego, że tak Russo i Wolter pisali. Jest on jednym z tych licznych uczniów Woltera, którzy mniemają, że tak łatwo jest zostać filozofem, jak łatwo jasny styl jego rozumieć.— Pochwala jak nagana, zależała u niego od fantazy;

i tak: gdy w wielu miejscach uwielbia Krasickiego, i nawet Naruszewicza, w liście do Xiędza Węgierskiego mówi:

Pierwszy będziesz podwójną szczytł się zaletą,
Żeś był i dobrym xiędzem i dobrym poetą.

Rażą obok tego w Węgierskim nieskromne wystowienia, i owa lekka wolnomysłność z najświętszych rzeczy szydząca, która mogła być na ów czas piękną, bo z Paryża przejętą, ale dziś, ani za dowcip, ani za filozofią, być uważaną nie może.

Naruszewicz wahając się jeszcze w stylu między szkołą wieków *Zygmuntowskich* i nową, satyry więcej nad wszystkie poetyczne swe pisma do doskonałości zbliżył. Wychowany na dworze swojego *Augusta*, nie miał przecięż, jak *Horacy*, owego poloru i smaku, owój dworności i filozofii życia, która tego poetę po wszystkie wieki miłym i nauczającym uczyni. Należy on więcej do satyryków gromiących występki, niż lekkie wady wyszydających. Jest więcej humorystycznym, niż wesołym, więcej szydącym, niżeli dworno-doszczypliwym. Język jego, acz mniej czysty i poprawny, wiele *Krasickiego* w narodowości i poetycznych ozdobach p.zechodzi, i satyry jego w tym względzie, jedynieby ze stylem *Zabłockiego* w porównanie iść mogły. Ileż

to w satyrach jego przysłowiów i wyrażen tylko polskiemu językowi tak właściwych, że w tłumaczeniu na jakikolwiek język, zawszeby stracić musiały. Nictyle zadał sobie pracy, co Krasicki w dobitnym wykończeniu charakterów, jakie na scenę wprowadza, ale za to szczególne rysy, trafne porównania, i poetyczna obfitość, zdobi wszędzie styl jego. Kto szczególnie odmówi mu łatwości imaginacyi, bystrości porównującego dowcipu w pierwszej satyrze *Sekret?* która jest najwięcej ze wszystkich oryginalną i wypracowaną. Jeżeli mu w całej poezyi nie wszędzie smak towarzyszy, to w satyrach, gdzie uniesiony gromi, rozgniewany obmawia, zdarzają mu się najczęściej wyrazy gminne, porównania i przewiska tak obrzydliwe, iż zdaje się, że pisząc, nie miał nigdy na oku czytelnika, ale występnego, którego nie wysmiewał, nie wyszydzał, ale z pogardą fajał. Satyra jego szła z przepelnionego serca, była owocem chwilowych wrażeń, oburzonego umysłu, i ztąd łatwo mu darować częstą przesadę, zbyt czarne obrazy, które nie tak malował, jakie były, ale jak czuł, jak się w tém czuciu na nie zapatrywał. Zgoła, Naruszewicz nie jest satyrykiem przedstawiającym, ale lirycznym, w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

W goryczy jest pisaną i goryczą napełnia satyra jego *Wiek zepsuty*, której całą moc ten tylko uczuje, kto miał nieszczęście z téj strony świat poznać.

Śmiej się zewnątrz, a nieczuj i kropli wesela,
 Bój się od żony własnej i od przyjaciela,
 Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to,
 Służ długo, a na wieki żegnaj się z zapłatą.
 Nikomu oo masz w sercu nie otwieraj cale,
 Pożyczaj, a potem się prawuy w Trybunale,
 Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody...
 Prawdziwie, nie ma teraz szczerości na świecie.
 Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie...
 Podłość umysł osiadła, zysk nikizemny żądze,
 Fraszka Bóg, Król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.
 Każdy sobie sumienie czyni z własnej chęci,
 I słusności posorem jawne zbrodnie święci,
 Wszystko ci wolno broić byleś wlasł na górę,
 U możnych mieni zbrodnia imię i naturę:
 Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie,
 Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie;
 Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
 Że ich nieco przykrasił los zwierchnią pozłotą,
 Mięszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie,
 Boiażliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
 Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka sędza,
 Krucy je tylko sprośni, lub sroki wyjedzą,
 Tucząc brzuchy pięknymi darami ładowne,
 A pod nimi mrą głodem mróweczki pracowne.
 Każdy myśli żeby się tylko ubogacił,
 Masz przyjaciela, boś mu sowicie zapłacił,

Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;
 Kocha cię twój braciszek, bo cię dobrze złupił...
 Karm tylko, pój, odziewaj, i dawaj dukaty,
 A gdy się wątek urwie, każdy, co ci sprzyjał,
 Będzie twój dom, choć sucho, zdaleka omijał.—
 Nie masz, powtórnem mówię, szczeroci na ziemi,
 Znakami się łudzimy tylko powierzchwniemi;..
 A w tém wszystkiem byś nie miał sumienia zgrzyoty,
 Dosyć jest, nie mieć tylko na czole sromoty..

Miejsce to pełne energii, oburza czytającego, i niejako pogardą dla świata napełnia, ale nie czyni skutku, jaki satyra czynić powinna. Występki tak ogólnie wyrażone, ani poprawy ani zawstydzienia nie sprawują, dramatyczne wystawienie w jednym charakterze, tę nieszczeroci reprezentującym, byłoby prawdziwszą satyrą. I Krasicki w podobnej satyrze *Wiek zepsuty* powstaje ogólnie na występki, ale jakże tu się przeciwny smak obu poetów objawia? gdy Naruszewicz we dwóch wierszach ten piękny pomysł zamyka:

Jeśli każdemu wolno żyć jak chce na świecie,
 Czemuż przynajmniej pisać niewolno poecie?

Krasicki tę myśl jego przyjąwszy, jakże z niej pięknie korzysta, i z właściwą sobie wesołością na tenże świat się zapatruje.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
 Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
 Godzi się kraść ojczyznę ławą i powolną,
 A mnie sarkać na takie bezprawia niewolno? —

Porównanie obudwu tych satyr, w których ci najznakomitsi poeci walczyć się z sobą zdawali, posłużyć może do jasnego ocenienia talentu obudwóch. Tu Krasicki nad swój zwyczaj się unosi i w ton moralny przechodzi, ale uniesienie jego, nie jest rozpaczą bez nadziei o poprawie, jak Naruszewicza, jest raczej uniesieniem się miłością ku dobru powszechnemu; jest tu Krasicki moralistą, ale nie grożącym tylko i sarkającym, lecz łagodnie napomina, i dobre drogi wskazuje.

Płodzie szacownych ojców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ścisła,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje..

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd o bracia! pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał — z nas się złe zaczęło;
Padnie słaby i lęze, wzmoże się wspaniały;
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki zgodnie z żeglarzem gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Pocziwiej być w okręcie, ocalić, lub zginąć. —

Gdy Naruszewicz cnotliwym wszelką otuchę odbióra, gdy występki, czyniąc je powszechnemi, mniej do wstydu pobudza, Krasicki zostawia cnotliwym otwarte pole, występnych przez wła-

sny interes do poprawy przymusza. Naruszewiczem rządziło w tej satyrze samo czucie, Krasickim rozważa. Tamten jest tu tylko poetą, ten oraz filozofem.

W większej części satyr Naruszewicza, wi-
dać więcej (jeżeli tego wyrazu użyć wolno,) rozdasanego gderacza, owego namiętnego cen-
zora obyczajów, który się wstrzymać nie może,
aż wypowie wszystko, co mu gniew i zgroza
podaje. Satyry podobne, mogą zrobić zaszczyt
sercu i imaginacyi poety, ale mało do celu swe-
go trafiają. Nadto surowości w przyganianiu
uchybień, takich szczególniej, które z lekkości i
nierozmysłu pochodzą, nadają poecie imię suro-
wego Katona, któremu miękcy Rzymianie prze-
baczali słabość, iż żadnej ich słabości przepu-
ścić nie chciał. Tak w satyrze *Reduty*, Kato-
na językiem przemawia Naruszewicz przeciw
kobietom:

Dzięki tobie płci słodka! że nie canjem przecię,
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie,
Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha kiedy w miodzie tonie.
Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony,
Gdy w pierwszej niewinności wspólne były żony...
Wstyd jest karą sumienia, a nas go nie wiele,
Nałóg z występków cnoty porobił modele,
Wy nas mądrém bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł sarmacki różnych znajdywaniem

Rozrywek i mód przednich: jak pieskliwie śpiewać,
 Kształtne dobroć guziki, różne szaty wdziewać,
 Udawać na teatrach, i zwykać powoli,
 Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
 I tyle czucia mamy na ojczyste *sgony*
 Jak ten, co z teatralnej wychodząc zasłony
 Udawszy bajkę obcą, więcéj żyzy nie kanie,
 W równych względach u niego Polska i Trojanie...

Jak piękną i godną człowieka jest rzeczą,
 czuć, miłować i mówić prawdę, tak rzadziej i
 trudniej daleko jest dać ją drugiemu uczuć i z
 korzyścią objawić. Zdaje się, że sama natura Kra-
 sickiego do tego wybrała, aby ludziom prawdę
 korzystnie mówił. Nie nam się nie zdaje być
 łatwiejszém nad jego satyry, ale nic trudniej-
 szego, jak w téj łatwości mu zrównać. Nie-
 znający prawdziwej sztuki dobrego pisanja, mó-
 wią powszechnie o dobrym poecie: *to go nic nie*
kosztowało, myśli same mu z pod pióra pły-
nęły. Tak jest; ale tę łatwość musi poprzedzać
 głęboka rozwaga, o czém, dla kogo i w jakim
 celu mam pisać, i jaką drogą do tego celu mam
 trafić. Te dopiero pytania rozwiązane, nadają
 pisarzowi owę łatwość, która piękną prostotą
 pracowne i głęboko pomyślane dzieło pokrywa.
 Prawdziwe dzieło sztuki, jest jak ów zegarek,
 który z wiérzchu foremny i polerowny, skazów-
 kę tylko zewnątrz umieszcza, kryjąc sprężyny

i kółka, które jęj ten ruch regularny nadają. Zgoła, można do pióra Krasickiego zastosować, co on oryginalnie o grzeczności powiedział:

Jest to coś od niechcenia, a jednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
Iż ledwo wysledzonym udziałania zwrotem,
Dzieło kunsztu, zda się być natury przymiotem.

Być najlepszym malarzem obyczajów wieku swojego, malować je w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a jednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może; malować różne stany, a przecięż tak, że się jego pędzel wszystkich dotyczy i nie jest do żadnego wyłącznie zastosowany; połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące; umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnemi śmiesznej i daremnej roli Stoika; pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którym każdy sam się przegląda i tajemnie rumieni; okazać widocznie, że nie pogarda, ale miłość ludzi, nie skłonność ale potrzeba satyryczne pióro podaje; ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoją, w celu nie pokazywania się wyższym nad innych: otóż prawdziwa sztuka poezyi, otóż główny przymiot satyr Krasickiego.

Tym to sposobem uczynił on satyrę godną stanu swojego, i okazał, że ułomności ludzi ten

tylko wyszydzać może, kto ich rzetelnie kocha, kto im powołaniem i pismem swoim, może dawać wzór i naukę. Krasicki nie z humuru ani z obojętności wyśmiewał ludzi, czuł on równie żywo jak Juwenalis i Naruszewicz; lecz powo-
dował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzu-
ty tyle skutkują, co sucha moralność. Znako-
mitą cechą satyr jego jest owa naiwna ironia,
pod której płaszczem satyryk najskuteczniej rzu-
ca swe groty. Jakże to piękną ironią jest pier-
wsza owa satyra do Króla. Jak zręcznie przy-
biera tu poeta ton uprzedzonego prostaka, który
w zaletach Monarchy wady upatruje, i wszystko
co przeciw niemu może powiedzieć, na jego ko-
rzyść powiada. Śmiem dodać że żaden jeszcze
poeta zręczniejszemu nie pochlebił, ani dworności
z udaną prostotą lepiej połączyć umiał. Naj-
większemu z ludzi niepodobna tyle być skrom-
nym, aby go takiego rodzaju pochwała wewnę-
trznie nie ucieszyła. Satyra ta, jest razem naj-
skuteczniejszym powstaniem przeciw przesądom,
i utwierdzeniem Króla w dobrych przymiotach
i celach. W sześciu wadach które Królowi
wyrzuca, jakże każdą w inny sposób umie na
jego stronę obrócić. Naprzykład że jest Pola-
kiem i małodym:

Zkąd powstał na Michała ów spisek zradziecki?
 Ztąd tylko, że Król Michał zwał się Wiśniowiecki.
 Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
 Król Stanisław dług płaci za pana Stolnika.
 Czujesz to, i ja czuję, więc się już nie troszczę,
 Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę:
 Żle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień —
 To gorsza, (lubo prawda poprawiasz się co dzień)
 Przecię muszę wymówić, wybacz! że nie pieszczę,
 Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze! —
 Pięknież to gdy na tronie sędziwość się mieści;
 Tyś nań wstąpił zaledwo mając lat trzydzieści..
 Nie byłeś prawdą winien temu żeś nie stary;
 Młodość, czerstwość i rzeskość pięknież to przywary,
 Przecięż są przywarami. Aleś się poprawił,
 Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił,
 Poczekaj tylko, jeśli zstarzeć się damy,
 Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
 Będziem krzycheć na stary dla tego żeś stary.

Możnaż piękniej i godniej do Monarchy przemówić, jak w zakończeniu téjże satyry?

Żeś dobry, gorzysz wszystkich, jak o tobie słyżę,
 I ja z ciebie się gorszę i satyry piszę.
 Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę,
 Za to żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

Z wielu ironij Krasickiego, po wszystkich satyrach rozlanych, przytaczam bez wyboru na przykład obraz barwionych występków, który z wyżej przytoczonym Naruszewicza, porównać można.

Ten co ma umysł swrotny, a język przedajny,
 Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał,
 A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
 Czyniąć jakby z niechcenia, tak sztucznie się czaił,
 Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,
 Iż oszukany nie wie jak wpadł w jego pęta,
 Wpadł jednak; a fortelnie sztuka przedsięwzięta,
 Tego co jój dokazał uczyniła sławnym: =
 A poczciwość? = Ten przymiot służył czasom dawnym;
 Był ten czas, kiedy Kato, z poczciwych jedyny,
 Sam się targał na zdrajców i upadł w oporse;
 Nie w tak dzikim już teraz cnota jest humorze,
 Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać,
 Ciałowiak grzeczнопoczciwy kiedy kraść i zdradzać,
 Nakazuje okoliczność, zdradzi i okradnie,
 Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
 Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
 Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
 Śmieje się, zdradza, kradnie i jest galantem. —

Za najwyższą sztukę i najlepszy rodzaj satyr
 w Krasickim uważać należy to, że prawie nigdy
 nie wyszydza, nie gromi i nie wstydzi, ale tyl-
 ko wyprowadza osoby na scenę, zdaje się ukry-
 wać satyrę i jest tylko wiernym prostym ma-
 larzem. Przedstawia on różne przywary w jed-
 nej osobie, a przecieź ten obraz nie jest dla tego
 hyperbolą. Możnaż lepiej nierozsądek graczy
 wyrazić, jak w tej czynności Piotra:

Piotr kontent, Piotr co wczoraj trzysta nie żałował,
 Dzisiaj wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni schował,

Że grać przestał oszukał tych co wczoraj grali;
 Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali;
 Niech wygrane odbiorą; stawiał, przegrał, drugą,
 I ta poszła; nie bawiąc z odgrywaniem długo,
 Co choiał pocieszyć niby zawstydzone franty,
 Dał pięćset w gotowiznie a tysiąc na fanty.
 Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
 Ale przegrał na słowo, a to dług honoru,
 Niech głód mra, niech klną pana służący niepłatni,
 Żebak on na potrzeby, na zbytki dostatni,
 Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
 Woli płacić za kralkę niż wspomódz sieroty;
 Nie kazał tak Król Polski, lecz kazał czerwieny.

Otoż wzór owéj pierwszój zasady w satyrze,
 aby jéj moralność nie była dążeniem ale wyni-
 kłością, aby prawda, nagana i nauka nie z ust
 poety wychodziła, ale żeby ją sam czytelnik
 z obrazu podanego wyczerpał. Jeżeli Krasicki
 mówi morały, czyni to najskromniej i znajwięk-
 szą zręcznością. Małoby naprzykład skutku mieć
 mogły pochwały wstrzemięźliwości po owym
 pięknym obrazie nałogu i skutków pijaństwa,
 gdyby je był poeta tylko w celu nauki umieścić.

Patrz jakie ci trzeźwości odnoszą pożytki,
 Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
 Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna.
 Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne...
 Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
 Te są...=Bądź zdrów=Gdzie idziesz?=Napij się wódki—

Znał Krasicki moc swoich dowodów, ale jest prawdziwym poetą iż na powiedzeniu prostego morału nie przestał, iż zachował charakter pijaka w komiczny sposób tę smutną prawdę kryjąc, iż podległy temu nałogowi, głuchym się staje na głos doświadczenia i rozsądku.

Jleż tu równie zabawnych, jak trafnych wyjątków mógłbym umieścić, w których charaktery do sytuacji i sytuacje do charakterów mistrzowską są ręką dobrane, gdyby satyry *Zona molna*, *Marnotrawstwo*, *Oszczędność*, *Szczęśliwość filutów*, *Gracze i t. d.* każdemu znajome nie były! — Odczytać tylko potrzeba te satyry ażeby w nich znaleźć wszystko naocznie co przepisy sucho o téj sztuce powiedzieć mogą. W dramatycznój formie szczególniej jest Krasicki mistrzem i w tém nikt mu z nowych satyryków nie wyrównał. Można z tego względu o jego satyrach powiedzieć, że jak epeje komiczne są na wzór poematów bohaterzkich, tak satyry jego, są zupełnie sielankami Teokryta w przeciwném znaczeniu. Jak Teokryt nie pieszcz się z ozdobami natury, nie uwielbia szczęśliwości i prostoty pasterzów, ale przez ich własne rozmowy poznać to daje, tak Krasicki wystawia tylko w rozmowach złe i głupie osoby wyższego stanu, i w najwno ironicznych rozmowach wyświeca przed czytelnikiem ich śmieszność

i niegodziwość. Przeydźmyż na przykład jego rozumowanie o dworskich przyzwoitościach i obaczmy trafny obraz sceny dworskiego życia.

Swiat prosty a szczerzy,

Jak z łupin człeka łuszcząc z dobrej maniery,
Gdy nie patrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu—Piotr kradł, więc Piotr złodziej,
To prawda, lecz niegrzeczna, mówi zbyt dosadnie.—
Jakże to pięknie nazwał, kiedy Piotr okradnie?—
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznym,
Piotr zajął, a nie swoje, kunsztownie pożyczyl. . .
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz wdzięczał, do prawdy sposobil,
Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze robił.

Otóż wyborna scena schodzących się na salę
dworaków,

Choiwy o puściznę

Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę,
Uprowadził go Mikołaj, ściskają się oba,
=Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba
Dzień dzisiejszy? = Pogodny = Cieszę się = ja wzajem. =
|| Jdzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem,
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą
Więc obcych wizerunki malują i kręślą:
=Jan? = to oszust = Bartłomiej? = to szuler wierutny, =
=Jędrzej? = Mędrek = Wincenty? = Dziwak bałamutny,
=Franciszek? = on ma rozum tylko przy kieliszku,
|| Wchodzi — aż ci do niego: = witajże braciszku!
|| A Franciszek, oo właśnie z nich czynił igrzyska,
=Witajcie kochankowie! || całuje i ściska.

Już ciąża: ci w dykursach, ci asepczą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słuca,
Tamten łęc, ten co słuca, łączemu nie wierzy,
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy,
Jędrzej mu nie do kroju, więc Jędrzej ładaco,
Sta wia siła, a dzienną niezwałony pracą,
Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć, jakoż już się wtłoczył,
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył,
Już przyjaciół serdeczny, sekretów się zwierza...
Drzwi się nagle otwarły; aż tysiąc ukłonów
Wchodzi Pan — już umilkła świegotliwa zgraja.
Ka/dy się innym kształtem łasi i przyczaja,
Ka/dy patrzy na pana, a z oczu docieka,
Czego się albo chroni, albo na co czeka,
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
Ten się pcha, ten potęca, ten się jak wąż wiję,
Wszyscy na to, kogoby Pan gestem oznaczył;
Spojrzał Pan na Szymona, dniem dobrym uraczył,
Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga.
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
Bartłomiej go uwielbia i Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zbliśka,
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny.
Mając zaraz na sprzedaż uśmiech i giest dworny,
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
Łapia w lot, a już szczęścia ztąd biorąc osnowę,
Ten który trzemą słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ćwierć pojrzienia,
I szczęśliwy... bo mniejszych choć fawor nieszczyci,
Są z łaski faworytów wicefaworyci.

Urząd to niewysoki, lecz przecię wygodny,
A przemysł dworu zawsze w kunsta nowe płodny,
Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki. —

Druga księga satyr Krasickiego, wiele się różni od pierwszej. W tej wesołość, w tamtej złość i doszcypliwość satyryczna jest panującą. Te mają więcej narodowości, tamte prawie tylko wady całego społeczeństwa ludzkiego malują. Zdaje się, że księga ta w większej części już po rozbiorze Polski jest napisaną, widać tu więcej stylu zagadkowego jak n. p. w satyrze *pochwala milczenia*; może wiek, może smutne ziomków okoliczności, zmieniły jego sposób pisania. Lecz ileż i tu jedynie Krasickiemu właściwych piękności! satyra jego *Klatki*, a zwłaszcza, *Odwołanie* tchną jadem satyrycznym, jakiego w pierwszej części, ani śladu nie znajdzie.

Nie można w krótkich wyrazach okazać więcej satyrycznego talentu, jak Krasicki w zamknięciu swych satyr, gdzie równie jak w pierwszej pełen ironicznego ducha, ale więcej uszcypliwości, chwali i przeprasza osoby w jego satyrach wystawione.

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać;
Niechaj pozna świat cały z daleka i z bliska,
Kiedym ganił, tailem ganiionych nazwiská.

Chwałę, niech będą jawni — rumieniec! — niechciecie?
 Zacny wstydzie! osiadł na tych czołach przecię.
 Cóż czynić? niesnajomych czy w dwójnasób sławić?
 Mówić, czyli umilknąć, tać, czy objawić? —
 Milczą; szlachetna skromność zdoła wielkie dusze;
 Niechże sądzi potomność a ja pióro kruszę.

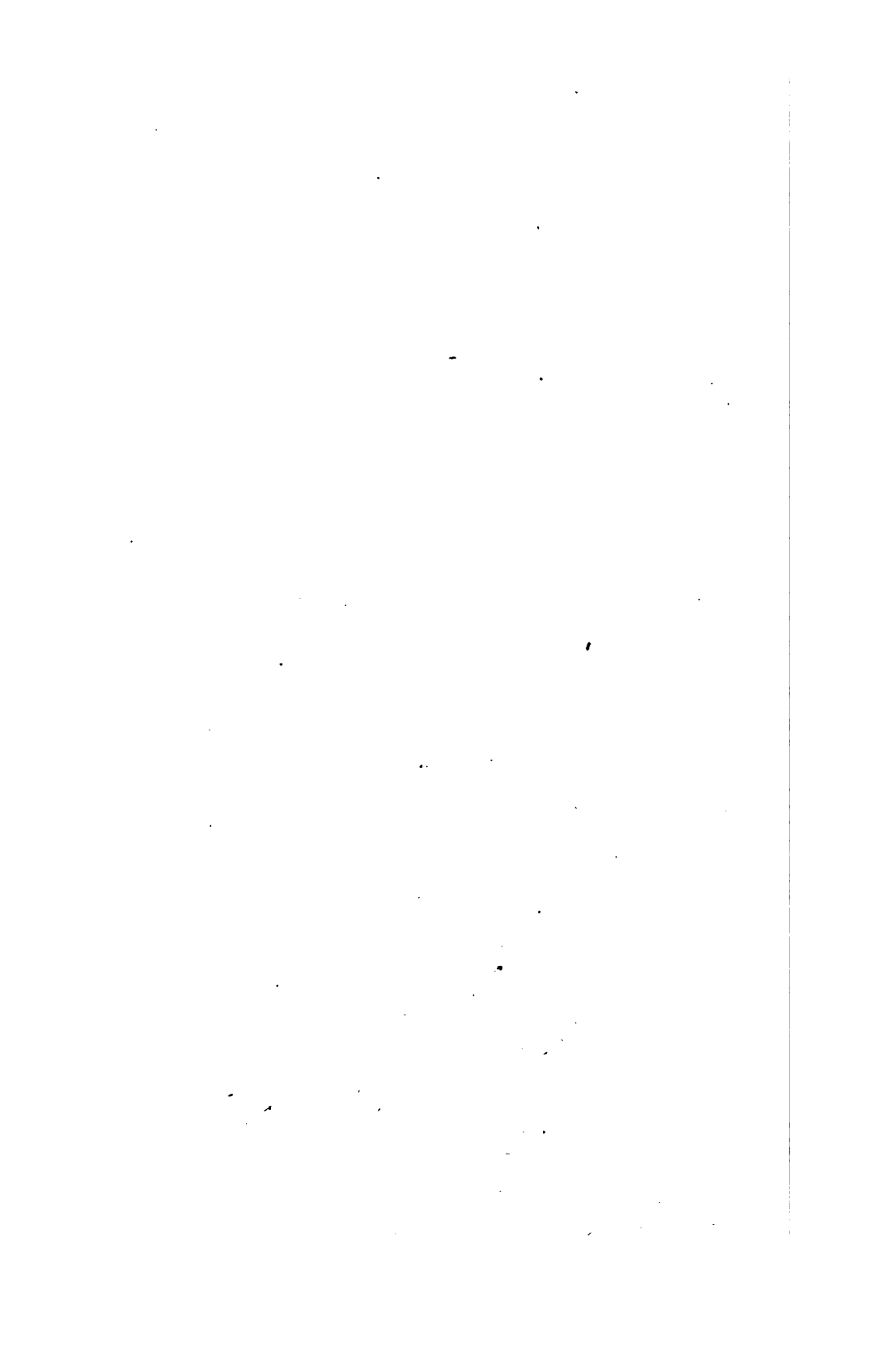
Styl Krasickiego nie jest w satyrach poetycznym, jest on jak Horacyuszów, do potocznej mowy zbliżony. Naruszewicz ma więc w wyrażeniach poezji, Krasicki w całości. Naruszewicz żywo czuł, równe miał chęci poprawy obyczajów Krasicki, ale lepsze środki ku temu obierał. Naruszewicz pisał więc dla swojego narodu i czasu, Krasicki wszędzie i zawsze z równą przyjemnością, jak skutkiem czytany będzie. —

Z późniejszych czasów narodu jeden tylko Cyprian Godebski okazał powołanie do satyr, w których najwięcej przedmiot smaku za cel obierał. Miał on łatwość wiersza równą Węgierskiemu, i dosyć złośliwości Boala.

Gorczyzewski tłumacz Boala i duchem jego przejęty, wydał satyrę oryginalną *Gotowalnia Sentymentalna*. —

Gdzie się stosunki narodowe zupełnie zmieniają, gdzie w upadku kraju źli i dobrzy zcho-
 dzą ze sceny świata, gdzie z formą rządu i praw,

obyczaje zupełnie w inną postać przechodzą, tam nie masz pola dla satyry. Spólne nieszczęście uszanowanie tylko obudza, żli w takim stanie, gdy się znajdują, za nadto są z wszelkiego czucia wyzuci, aby ich groty satyryczne osiągnąć mogły. Nie było więc satyry w epoce nieistnienia Polski. —



0
FABIANIE
BIRKOWSKIM.

Tom I.

13



Jeszcze za życia Skargi wstawił się religijną wy-
mową Fabian Birkowski. Urodzony we Lwo-
wie, był wychowalcem i professorem Akade-
mii Krakowskiej, a w roku życia dwudziestym
ósmym, wstąpił do zakonu Dominikanów.

Zygmunt III powołał go na kaznodzieję na-
dwornego przy Królewiczu Władysławie; odtąd
Birkowski towarzyszył nieodstępnie młodzieńco-
wi znakomitemu z przymiotów, sławy u społecze-
nych, i dziwacznych przeznaczeń. Jako z Kró-
lewiczem dzielił z nim wyprawę Chocimską i
Smoleńską, podróże jego w Europie, w których
jako obrońca Chrześcian był witany; później: jako
przy Królu, był do starości kaznodzieją Wła-
dysława IV.

Obadwaj ze Skargą samą religijną energią nad
swoją wiek się wzniesli, wpływ przeważny na
mniemania w narodzie wywarli, i mowę ojczy-
stą od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to
istotnie dwie czyste pochodnie, które nieszczę-
śliwemu wiekowi swojemu przyświecając, w
miłości wiary i ojczyzny na ich ołtarzu zgorza-

ły. Większą swą wziętość dotychczas, w imieniu Skarga Zgromadzeniu, do którego należał, a które troskliwie było o rozszerzanie stawy swych członków; lecz potomność nie mniejsze przyzna Birkowskiemu zalety, gdy zważy stan narodu, w jakim tenże najwięcej działał.

Obadwaj największą część życia spędzili przy dworze, i tam siły stargawszy, starcy siedemdziesiątletni, w ubóstwie zakonném, za całą nagrodę uprosili sobie wolność umierania w tych skromnych celach zakonnych, z których do nauczania Monarchów wywołani zostali. Kiedy inni od dworu na opactwa i katedry biskupie wracali, lub czując każdym stopniem Zygmunta III kierowali, ci wytrwali w prostocie i ubóstwie zakonném, które im tyle nadawało apostołskiej powagi. Obadwaj nauki swoje utwierdzili życiem; byli według wyrazów Birkowskiego: „oryginałami swych kazań, najemnikami na „dzień jeden do winnicy Pańskiej wezwanymi.” Skarga zakładał bractwa, w duchu wieku i powołania swego nawodził na łono kościoła różnowierców, Birkowski w Wołoskich i Zadnieprowych wyprawach, tułał się z taborami; tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc (według Makowskiego) rany odmrożenia, od wodza do prostego żołnierza spieszył z religijną pomocą.— Należąc do Zakonów, z których nowy

dawniejszemu palmę odbierał, szanowali się wzajem. Młodszy Birkowski czczył razem z narodem sędziwość Skargi, a Skarga, starzejąc się z swoim Zygmuntem, z tém uczuciem na Birkowskiego poglądał, z jakim ojciec patrzył na Władysława, z których w rychle miał naród przyznać jednemu koronę, drugiemu palmę wymowy. Bez tytułów mieli najgłośniejsze imię w narodzie, a wymowa ich, tém była przeciw różnowiercom, czém buławy społecznych im Hetmanów, przeciw Mahometanom. W sto lat właśnie po narodzeniu się Skargi umarł Birkowski, i obadwa w półtora wieku po nich nastąpiony upadek Polski przepowiedzieli.

Wymowa obudwu ma harakter zakonów, których członkami byli. Skarga okazuje jeszcze smak XVI wieku, w którym towarzystwo jego się rozpostarło; w którym układnością i rozumowaniem walczyć należało przeciw obyczajnemu i wątpięcemu społeczeństwu. Ztąd więcej jest ogładzony i ujmujący; raczej chce przekonywać i zniewalać, niżeli zawstydząć i gromić. Birkowski zdał się zatrzymać całą pierwotną nieokrzesaną energią średnich wieków, i entuzjazm kaznodziejski, jakim Zakon jego zastynał wkrótce po wojnach krzyżowych.

Siebie maluje Birkowski krésłąc obraz mówcy religijnego: „Pierwsza ozdoba kaznodziei jest,

„iż w oczach ludzkich porywa się jak ogień.
 „Winien być jak ogień: czystym jasnym i go-
 „rejącym.... Kaptani, wnet jak aniołowie, wnet
 „jak pioruny, szybko i szeroko wolę Bożką roz-
 „noszą. Oni od Japonów, wysp Filipińskich i
 „Moluk, jakby na przechadzkę zbiegali. *Non*
 „*erat terra quae se absconderet a calore eorum.*
 „Czyniła to wielka miłość, która skrzydła ogni-
 „ste ich nogom przyprawowała: *

Godniej jeszcze wystawia obowiązek kaznodziici
 Królewskiego:

„Trudne to dzieło kaznodziejskie i rzemiosło
 „frasowite: na karki panów rękę swą położyć,
 „i z nich zepchnąć swawolą, która łańcuchami
 „ich płąta. Jeśli w małych ludziach grzechy
 „królują, tedy w panach, przy których moc
 „i dostatek jest, zwykły arcy-królować. Te są
 „wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem
 „pokuty głowy pańskie namaszczać, jarzmo grze-
 „chowe połamać, prawdziwą wolnością serce
 „pańskie ozdobić. Niech mówią, że to jest wda-
 „wać się w rządy pańskie, i tajemnice rzeczy
 „pospolitój — Nie przez mówców słowa Bożego
 „państwo greckie zginęło. Błogo było Carogro-
 „dowi, gdy widział na mównicy Chryzostoma,
 „Grzegorza i innych patryarchów. Nie stało tych,

* Kazania na pogrzebie X. Skargi.

„wnet Nestoryusze Aerulowie się wzniesli, którzy mówili dla pochlebstwa, dogody łaskom „Cesarskim, i co innego przed oczyma mieli, „niż prawdę”. *

Możnaby zebrać postrzeżenia Birkowskiego o powołaniu mówców religijnych, które po licznych kazaniach jego są rozproszone. Nie obejmują one przepisów Retoryki i smaku, ale okazują głębokie przejęcie się powołaniem, bez którego nikt się w swoim zawodzie nie wznieśnie, bez którego jako rzemieślnicy rachować możemy na chwilowe wrażenie, na zarobek wziętości, ale nie na ów zbawienny, w sercach ludzkich odnawiający się owoc.

Pełen zapasów erudycyi, z którą zwyczajem wieku swego aż nadto często występuje, natchnął się szczególniej duchem pierwotnych Chrześcijaństwa rozkrzewicieli. Tak uniesion z Chryzostomem świętością powołania swojego, powtarza wyrazy podnoszące każdą duszę czuć zdolną: „Bóg uczynił niebo i ziemię, ty ją upięknij. On zapalił światło, ty je rozmnażaj. „Człowieka stworzyć nie możesz, ale go możesz uczynić sprawiedliwym i wdzięcznym Bogu. „Patrz jak cię miłuje, gdy tyle zdaje na ciebie.” **

Według świadectw spółczesnych gotując się na kazanie, modlił się najprzód i czytał księgę

* Tamże.

** Kazanie o miłości.

o miłości ku Bogu i bliźniemu ** a miasto zdobyczy z innych, lub układania kunsztownych frazesów, natchnął się owém czuciem, które w wymowie religijnej jest jedyném źródłem serca ożywiającém. „Czytywał (mówi Makowski) Po- „stylę Skargi, albo z pokory, albo z miłości i „poszanowania dla starca, albo: żeby (co uczeni „radzi czynią), do roboty się zagrzał... Chwalili „go ludzie, a ledwo nie ptactwo po powjeźrze „szczebiotało: *Te circum alcyones pennis ceci- „nere volucres*; a on tak wiele z tego wtenczas, „jako i teraz na marach leżąc, do serca przy- „puszczał. —

Ale nadewszystko, Birkowski wyobraża w swych mowach wiek XVII, w którym wszystkie prawie działania i losy narodu, ze źródła religijnego wyływały.

Pokojem i naukami kwitnący wiek XVI w Polsce, wydał dla następnego wspaniały na pozór, lecz gorzki i zgubny owoc. Pochlebnie głoszone zdania przez cudzoziemców, że w Polsce tylko żyć mogą swobodnie ci, którzy śmieją być rozumnymi, nęciło do niej burzycielów w zdaniach religijnych, tych nawet, którzy w Wittenbergu i Genewie, jako szkodliwi zapaleńcy byli wywoływani. Moźni w imieniu wol-

* Makowski.

** Liber charitatis.

ności szlacheckiej dawali im przytułek i opiekę, a Zygmunt August zdawał się nie dostrzegać, że to, co w dobrej wierze za tolerancją uważał, musiało, albo uczucia religijne osłabić, albo zgubną nietolerancją za sobą pociągnąć. Wiek XVII dopiero poczuł tę smutną prawdę, że religijnych wyobrażeń, nie można tak jak systematów filozoficznych pod rozbiór powszechności poddawać; wnet stanęły na przeciw siebie rozróżnione opinie rodzin, stanów prowincyj, Króla i narodu. Wnet szermierstwa piśmienne i wrzawy sejmowe dojrzały do działań, do walk fizycznie i moralnie naród niszczących, i do powikłania sąsiedzkich stosunków. Po wygaśnięciu domu Jagiełłów, elekcyje i nowe swobody zaczęły krzyżować coraz zgubniej zdania polityczne z religijnymi. Prowincye odszczepione od jednej wiary, odroźniwszy się językiem Boga chwalcym i obyczajami, odszczepiły się od miłości jednej oyczyzny, zerwały się dawne przymierza sąsiednie dotąd zbawienne dla Polski, zawiązały się nowe, które ją do okropnych i niszczących bojów wplątały. Nie dozwoliła Opatrzność Batoremu, wydzwignąć powierzonego mu narodu, który go wolnemi głosy królem okrzyknął, krwią mu drogę do tronu utorował, i pod którego rządem zdawało się: że taki król i naród są wzajem dla siebie stworzeni. Zygmunt III, który w zimnym uporze swoim na tronie tyle-kroć wstrząśnionym bli-

sko pół wieku wytrwał, zmuszonym się uznać, z tą samą bezwzględnością na stan polityczny narodu, jedność kościoła przywracać, z jaką Zygmunt II na jej burzenie poglądać się zdawał. Znalazł on opór niestety! równie na dobro narodu bezwzględny. Różniący się w mniemaniach religijnych, jawnie zaczęli się nienawidzić w zdaniach politycznych. Szerzyły się wewnątrz bezkarne konfederacje, burzenia świątyń i domów prywatnych. Niechęci różnowierców z obu dwu kończyn Polski nieprzyjaciół do kraju znęciły. Z jednéj Szwedzi łatwo otwarte znaleźli porty i miasta warowne, z drugiéj, zabiegi sprzymierzeńca, strasznych Solimana następców ku ziemi polskiej ściągnęły. Dzicze Tatarów z dymem puszczały kwitnące włości Ruskie, i niezliczone mnóstwo branców w stepy swoje pędziły. Odpieranie tak straszliwych najazdów ciężało głównie na mężach, którzy jeszcze przy dawnéj wierze zostali. W tych to walkach najznamiensze domy wyginęły; tysiące niewiast poszły zaludniać puszcze azyatyckie. Wśród takich przygód, szerzył się duch nabożności; klasztory nieliczne w XVI wieku, mało ziomkami osadzone, coraz gęstsze były po kraju; gorliwość duchownych zarzucała odpowiedziami pisma innowierców; obrządki religijne wykonywane były staranniej jak nigdy; zakony czynne były po

wszystkich zakątkach, sprawy domowe i wychowanie wpływu ich przeważnego doznały; a wielu nawróconych, jak zwykle, najgorliwszemi okazało się przeciw różnowiercom, niespokojnym o przyszłość. Tym czasem hordy Tatarów i Turków nachodzeniem granic, przerywały domowe niesnaski; naród przejął się entuzjazmem religijnym; odżył w nim duch rycerski dawnego Chrześcijaństwa; onemu równo z Królem wszystko poświęcał, i ujrzał się do straży Chrześcijaństwa przeznaczonym. O tém pomnąc, nie wchodził w żadne inne polityczne rachuby, ani ich postrzegał; przestawał na swojej niespokojnej wolności. Złożyć w stolicy Apostolskiej sztandary na Bisurmanach zdobyte, usłyszeć na sejmie list dziękczynny Papieża, związy Polaków, *liberatores orbis terrarum*: to było ich jedyną żądzą i nagrodą. Ztąd wiek ten wydał bohaterów nadzwyczajnych, okazał cuda waleczności, czynne energiczne życie jak nigdy, entuzjazm przeciw Muzułmanom, zbawienny i pożądany dla Europy, szczególnie dla domu Rakuzkiego. Byłby on najpiękniej rozwinął charakter narodu, byłby jego byt szerokowładny i sławę uświetnił, byleby trafił na rządcę coby ten charakter poznać, zjednoczyć, i nim dzielnie kierować potrafił. Lecz jak Król prawami związany, tak szlachta w własnych uwikłana swo-

bodach, nie mogli nigdy swych celów zjednoczyć i stanowczych kroków przedsięwziąć. — Prózne usiłowania o dobro powszechne zwróciły się ku osobistym; fanatyzm wolności stanu rycerskiego intrygami żywiony władał, a rzadki głos przezornego rozsądku, rzadkie poświęcenia się, niknęły tam, gdzie jeden mógł wszystko złe, a wszyscy mało co dobrego uczynić. Wpływy obcych dworów na znakomitsze domy, a tych na szlachtę uboższą, zniweczyły dawną prostotę, a ciągłe wojny z barbarzyńcami prowadzone, nie dozwoliły nagrodzić téj straty oglądaniem obyczajów, które zwykle z postępem cywilizacji ich dobroć zastępuje. Gościnność i uczty nieskończone, mieniały się kuleją z sąsiedzkimi zajazdy i sejmów niezgodą. Z rozpaczą granicząca obojętność, na zbytki obracała zbiory, gdy w koło włości ogniem Tatarów płonęły, a bogacz, często od uczty wraz na jedną swioi z swemi pachotki mógł być w stepy pędzony.

W takim stanie narodu wystawmy sobie mówcę religijnego, który gorzał całym zapałem swego powołania, każącego przy dworze, w obozach wśród bezowocnych tryumfów, i sławiącego poległych wodzów. W tak czynném, burzliwém, życiu, gdzie się fortuny co dzień ważyły, gdzie Religia była najczęściej działań popędem, a razem jedynym od złego hamulcem, tam mówca

musiał się przejąć ową surowością i energią, jakoby w spokojnej rezwadze smak dobry słuszenie potępił. Ta jednak energia, dziś nieprzy-
stojna, stanowi główną Birkowskiego zaletę. —
W ubogiej szacie zakonnika bezpiecznie mówił
prawdy, z którymi wtenczas i Senator ozwać
się nie śmiał. Cóż dopiero gdy wspomniemy:
że to był kaznodzieja obozowy, przy wojsku wal-
czącym za wiarę z samem pogaństwem, jak zwy-
kle zwano Mahometanów. On najczęściej przed
bitwą zaczynał pieśń: *Baga-rodzica* rycerstwu
o którym mawiał z psalmistą: *Wykrzykania*
Boże w gardłach ich, a szable oboieczne w rę-
kach ich; on grzebał ciała poległych, a ze zwy-
cięzcami wróciwszy, stawiał ich męztwo przed
rodzinami, nawet karcąc wady, jakie w obozie
dostrzegał. — Hymny uroczyste Mojżesza, pieńia
Dawida były zwykle treścią mów jego, pełnych
raczej poetycznego entuzjazmu, niż Apostolskiej
nauki. Obok mocy i życia wpada w nadętość,
okazuje nieokrzesane szkolnictwo, dzisiejszą
ogładę obrażającą; lecz pewno w swoim wieku
rzadko do obojętnych mówił słuchaczów.

Najciekawsze i ważne dla historyi czasu są
mowy Birkowskiego z powodu zwycięstw i na
pogrzebach ówczesnych bohaterów miéwane.

Po sławném zwycięstwie Konięcpolskiego nad
Tatarami między Haliczem i Bolszowem (r. 1624.

20. Czerwca) trzy mile zajęty drogi odbite branki i trupy pomordowanych wieśniaków. Wódz sam, odprawia wjazd piękniejszy może nad rzymskie tryumfy, gdy kilkadziesiąt wozów niemowląt Tatarom odbitych, o których rodzicach nie wiadziiano, wprowadza przed bramę kościoła we Lwowie, w którym się lud i rycerstwo zebrało dla dziękowania Bogu za zwycięstwo.

Otóż! jak Birkowski z tój okoliczności przemawia:

„Niech będzie imię Pańskie błogostawione
 „z ust niemowlęcych! Ucieszcie się nieszczęsnę
 „matki, chwalcie Boga! albowiem owoc żywota
 „waszego wam wrócił. Same tylko łzy i woła-
 „nia dzieci waszych doszły do Najwyższego, i
 „nie wróciły bez miłosierdzia. Nowy Heród przy-
 „szedł z Kantymirem do Korony, i z gniazdem
 „pochwytał ptaszyny z matkami swemi; niósł je
 „ten sęp pod Białogród, aby z nich zaprzanie
 „poczynił Chrystusowe i zatrufł Mahometa tru-
 „cizną. — Chwalcie dziateczki Pana: od ręki
 „chrześcijańskiej na krwawych polach pozbiera-
 „ne! bierzcie wieńce i białe sukienki; idźcie
 „processyą do kościoła, Bogu czołem udercie
 „za wolność ciała i duszy waszój! Dla was
 „tylko Bóg - charde Pogany pogromił, w was ta-
 „jemnica wielkiego błogostawieństwa. Nuże!
 „nuże! rozbierajcie między siebie, osierociacie,

„od matek obłąkane dzieci, a wychowujcie je
 „na chwałę Bogu i pamiątkę łask Jego. *

Birkowski surowy zawsze chociaż dla zwyciężkiego rycerstwa, strzeże się przypisywać mu chwałę, Bogu samemu łaski dla Chrześcijaństwa przyznając; owszém: w chwili tak uroczystej czyni otwarte i zasłużone wyrzuty, które w tym wieku, gdzie nawet z ambon same brzmiały panegiriki, tém więcej na uwagę zasługują. Wtenczas, gdy tłumy wyzwolonej od Tatarów szlachty wróciły, szlachty która słyneła z zaburzeń domowych i nieludzkości dla włościan, wystawia jej skutki takich postępów, i bez ochrony gorzką daje naukę. Pobłażmy dziś wyrazowi, którego często w sprawie włościan używał, gdy i w tej chwili, w której sieroty litości publicznej polecił, tak mówi:

„A Wy! panowie odrzychłopszy, nie słuchali-
 „ście dotąd Boga, nie rozumieliście go po polsku:
 „rozumiecież go po tatarsku; nie tak słowa
 „są, jako dzieła Pańskie nad wami. Jako Egip-
 „czykowie za skaraniem Pańskiem jednym łań-
 „cuchem ciemności byli powiązani, tak i wy jed-
 „nym powrozem niewoli z poddanymi waszemi
 „skrępowani, szliście w niewolą obrzydliwą; bo-
 „ście nie czynili sprawiedliwości z poddanymi wa-

* Kantymir Basza porażony.

„szemi, owszem: czyniliście im wielkie krzyw-
 „dy, rozbijając ich z mojątnostek ich, tak jako
 „Tatarowie, tak jako rozbójnicy. . .

.. Pan z wielkiego miłosierdzia zastąpił na po-
 „lach Pokuckich rozbójcom waszym i rozwią-
 „zał powrozy z rąk wiernych, którzy już na
 „wieczną niewolą byli skazani. Teraz wiécie,
 „jako jest droga złota wolność wasza; nie wie-
 „dzielście o niej aż po okowach, po onych rze-
 „mieniach i powrozach. Prawda żeście mówili:
 „bito nas kiecieniami, w dzień i noc gnano,
 „jako stado bydłace; byli między nami lwi, ale
 „i ci na stryczkach; miasto złotych pasów, mie-
 „li na sobie powrozy, przekleństwo Boże na
 „sebie widzieli opowiedziane przez Proroka.—
 „Teraz powstańcie; obejrzyjcie się! już nie masz
 „poganiacza na bachmacie za wami; uderzcie
 „czołem Bogu, wracajcie do miłej ojczyzny,
 „z którąście się mieli żegnać na wieki. Spiewaj
 „chwały córko Syońska Panu, wybawicielowi,
 „który kruszy bramy miedziane i łamie zawory
 „żelazne. Oświecił Pan ciemności twoje skarawszy
 „cię i pokazawszy, żeś proch i błoto nikczemne. . .
 „Nie będzie się gniewał na wieki ani na wie-
 „ki grozić będzie. . . Jdźcie i opowiadajcie! że
 „Pan sprawiedliwość tylko miłuje; dla niej pe-
 „niża i podnosi, umarza i ożywia. Chińczykowie,
 „chcąc uczynić pokój w królestwie od Tatar
 „okrutnych, murem się od nich otoczyli. Potę-

„Zniejszy mur nasz będzie Bóg, który o sobie
 „mówi: *Będę murem ognistym w hoło nich.*
 „On strzały nasze ogniem gorejącym zaprawi.
 „Stańmy przy takim murze z mocną wiarą,
 „bo sprawiedliwy wiarą żyje: by wszystkie ko-
 „sze i tabory pogańskie stanęły, w tym znaku
 „zwycięzimy. — On nam gotuje szczęśliwsze
 „królestwo, w którym nie goreje pożogami Ta-
 „tarskiemi Sion, nie stracha się wojen rokoso-
 „wych i najazdów konfederackich. Tam pokój,
 „od rodzaju do rodzaju; pokój jak Ocean szeroki,
 „nieprzejrany, niezrozumiany.” *

Lecz zobaczmy wymowę Birkowskiego w świe-
 tniejszych zdarzeniach.

Świadek naoczny wojny Chocimskiej, często ją
 wspomina. Do niej to, jak mówi Twardowski
 stanął Osman z ludem z trzech części świata
 zebrany. W chwili, jak śniegi nagle na góry Kau-
 kazu spadły, namioty jego szerokie pola okryły;
a polskiego rycerstwa szczupła tylko siła,
Przy swym się wodzu, jak krew przy sercu
skupiła.

Birkowski wystawiając uczucia, jakie rycer-
 stwem polskiem w ów czas władało, mówi:

„Gdy za Dniestr pód Chocimem wojsko prze-
 „szło, wesele opanowało serca wszystkich, tu-
 „szyli sobie dobrze na górach onych, po których
 „obóz swój rozłożyli. Chorągwie same krzyża-

* tamże.

„mi namalowane zdały się iść w ziemię wołoską,
 „i wyciągając ręce ku niebu wołać o pomstę,
 „za tak wiele krwi cnych Polaków przelanąj.
 „Nigdy wołoska: ziemia z taką radością, witana
 „nie była. Błąkały niektórych myśli, jako Fran-
 „cuzów we włoskiej ziemi, żeby nie była grobow-
 „cem ich wszystkich jak niegdyś za Olbrachta ;
 „każdy z nich obmyć chciał sławę przykurzoną
 „przez pierwszą porażkę, ten brata, ten ojca
 „żałując, pomstą zajęty. Wszystko ożywiał
 „Hetman nasz wielki, który, acz chory na ciele,
 „ale z bijącym sercem, mężny jak lew, objeżdżał
 „wojsko wszystkiemu serca dodając.” *

Przeciwnie Osman dumny na swe siły fizyczne,
 żądzą tylko zaboru przejęty, mówi:

„Znalazła ręka moja gniazdo narodów Pol-
 „skich; zbiorę je, jako ptaszęta. — Wziąwszy
 „ten mały tabor, Litwa i Polska moja. Pojdę
 „do Węgier, do ziem Niemieckich, kto mi się
 „oprze, kiedy te zniosę? . . . Dziś tylko żywota
 „waszego; żaden z was wieczora nie doczeka. Je-
 „szcze tak rok, mawiał był w Carogrodzie, gdy
 „wojska nasze przez Skinder Baszę, tudzież Galgę
 „Sułtana zniósł, iż w Polsce tylko uczniowie
 „zostali. Mistrzowie ich, są albo odemnie po-
 „hici, albo jeńcami u mnie. Zastał był jednak,

* Na pogrzebie Chodkiewicza.

„skoro pod oboz koronny przyszedł, jeszcze je-
„dnego, którego zwał mistrzem, którego dziwnie
„się lękał, o którego głowę często pytał swoich,
„i kiedy od szanów wracali badał. Ucieszyło
„go niezmiernie, że i tego ręką swoją Bóg Po-
lakom odjął.” (Chodkiewicza). *

Gdy w sitach tak nierówne, z tak nie-
równą otuchą obadwa wojska się starły, gdy
wśród tłumów bisurmańskich garstka Polaków
miotana się jak okręt na morzu, i którą znać
tylko było po łyskaniu stali, mówi do Boga:

„Ty sam Panie! porażesz hufce Tureckie
„nieprzeliczone, które pierzchały przed dzie-
„ćmi twojemi. Ukszatesz Twoją potęgę, gdyś ich
„Janczary, Basze i Hetmany przed szanami na-
„szemi zabijał, któremi oganiałiśmy się, jako pu-
„kierzami jākiciemi, mszycy onęj pogańskiej. Któż
„przeliczy mądrość twoją, któraś obdarzył twe
„syny, gdy w nocy wpadli do taborów Turec-
„kich z obu stron siekli i bili. Twoje to dzie-
„ła Panie! ręka twoja bezecne te ludzkie gromiła.”

Tak klęcząc, ku ołtarzowi zwrócony, wylicza
szczegóły boju, Bogu dziękując, i zmusza zwy-
cięzców, do ukorzenia się przed Panem, do
dzięków, że ich wybrał za narzędzie swych cu-
dów. Zaiste wzniosła to była chwila! — Jakże

* Dziękowanie Bogu za pokój Turecki.

tu wspomnieć, że w dniu tak uroczystym, którego pamięć, na zawsze jako święto, za zezwoleniem Papieża obchodzić postanowiono, że w dniu takim, Birkowski nie przepomniał karcić młodego rycerstwa za trzymanie brancek w obozie, za mitrężenie czasu dla koni i t. p. Jednakże w tej jednej tylko umowie z całym zapamiętaniem odaje pochwały rycerstwu:

„Synowie Korony i Litwy! którzyście dusze wasze nieśli na szanie z dobrej woli, błogostawcie Panu!.. Zraziliście nieraz nłce tureckie sercem waszým bohatyrskiým. . Gdy mi przychodzi na myśl niektórzy żótnierze, którem widział z potrzeby do obozu przychodzące, zbroczone krwią pogańską i swoją, o jako błogostawię Pana, że mi dał widzieć syny ojczyzny „wielkie dzieła rycerskie odprawujące.”

Pocieszającą jest rzeczą wspomnieć o tym wieku, że mówcy wszystkich wyznań, wszyscy uczeni, obstawali za prawami srogo wówczas uciśnionych wieśniaków. Birkowski aż do zgromy, śród narodowych uroczystości rani sumienia, zwracając pamięć na cierpiących, tym strasznym Boga wyrazem: „Gdzie Abel, brat twój? — „krew jego woła o pomstę. Spuszczę wojny na „te złe ludzie, rzucę okowy na te nogi, które „mi depczą swych braci.” *

* Kazania Niedzielne Tom II. C. I. str. 667.

Otóż! jak w tej sprawie dla kaznodzici również świętej, jak każda, mówi w innym kazaniu:

„Próżno się między sobą bracia nazywacie; „starym obyczajom oddajcie te stare nazwiska. „Czyż to braterska, Żydom braci waszych przedawać, myta i pobory zostawiać? Możecież „patrzeć, gdy żyd szydersko towary ubogiego „chłopka bantuje? * . . . Do stołu niektórzy „siąść nie umiecie, aż go wprzód żydowska ręka „przykrasi i miasto kwiecica, krwią ubogich pod- „danych potrząsie. Możecież patrzeć na zbior- „ry, które poszarpawszy ubóstwo, niosą do was „ci jastrzębowie, ci roragowie w osobach ludz- „kich?— Wpiszcie dla Boga kronikarze te zbro- „dnie, opuśćcie imiona dla sromoty rodu, lecz „wpiszcie przecię! Czytać będą potomni, jeśli „doczeka ich Polska, bo już dorabia ostatecznej „swój zguby, bo od stołów zbytkowych z zało- „żonemi rękoma patrzacie, gdy gore ojczyzna, „a nikt konwi wody nie pęta, by ten ogień „przygasić.” **

Obok tych nieprzyjemnych obrazów z mi-
tém uczuciem zatrzymuje uwagę naszą Birkow-
ski nad wiekiem swoim w mowach pogrzeb-
nych. Mówca, który nikogo za życia nie chwalił,
tém więcéj zastępuje na wiarę, wielbiąc od-
prowadzonych do grobu rycerzy, których męż-

* Fantuje.

** Kazania Niedzielne T. I. C. I. str. 199.

twą w obozach był świadkiem. Wystawia w nich na oczy charaktery w krótkich zarysach od niechęcia rzuconych, nasuwa szczegóły w dziejach nieznaną, przytacza nawet mowy wodzów przed rozprawą, jak n. p. mowę Chodkiewicza, z której Naruszewicz do Żywota tegoż bohatera korzystał. Zajęty więc tajemnicami religii, pełen wyszukanych aluzyj do dziejów Starego Testamentu, krótko bardzo wspomina na końcu o ziemskim życiu rycerza. Wystawując życie pod szyszakiem aż do siwizny spędzone, olbrzymie trudy i poświęcenia daremne w wieku, w którym niesworność ogółu zwyciężyła: smutne często i wielkie czyni wrażenie. Jak oddzielne rysy charakterów i zasług w Chodkiewiczu, Xięciu Zbaraskim, Ocieckim, Zamojskim, Wejcherze i t. d.

Nowodworski, który przez lat 17. w Afryce i we Francji rycerstwem się wślawiał, ważne miewał powierzane dowodztwa, do kraju wróciwszy, aż do ostatniej starości szyszaka nie złożył w obie ręce pod Smoleńskiem raniony petardę podpałał; ten sam pieśń *Boga-rodzica*, i kazania Birkowskiego z jej tekstu ułożone, drukować kazał i w obozach rozrzucił, a umierając znaczny fundusz na drukowanie dzieł pożytecznych dla Akademii Krakowskiej naznaczył. W krótkich wyrazach, maluje go Birkowski wy-

licząc dla niego łaski Zygmunta III: „krótko „mówił, krótko dziękował, gdy rany i ręce po- „kaleczone okazywał.”

O Zamojskim, jako Hetmanie i uczoneym, mówi te nieco wymuszone, lecz godne przytoczenia wyrazy:

„Dziwili się cudzoziemcy, jako ręka jedna u- „mie tak dobrze władać buławą, jakoby nigdy „piórem nie umiała, i przelękli się pogranicznicy „narodowie mówiąc: co-lito za męża Polacy ma- „ją, którego księgi nikczemnikiem, a buława „przykrym siąsiadem nie uczyniła! Zaczem: rzu- „cili się do niego uczeni jako do uczonego, żoł- „nierze jako do walecznego Hetmana, i kiedy „przyszło między księgą a buławą rozsądek czy- „nić, która której ma w komorze Hetmańskiej „ustąpić... Hetman łączył rozdzielone rzemiosła: „papier z ogniem, pióro z buławą. A gdy uczeni „wiedząc, jakie są zabawy Hetmańskie, bali „się często nacierać na niego, rzucił się do „nich, i nie było żadnego, nie tylko w Polsce, „ale i po wszystkim świecie, którego by, jeśli nie „rozmową darował, przynajmniej listem nie obe- „słał. Ukażcie mi jednego w Europie, który tych „czasów uczony był, któryby od niego listu przy- „najmniej nie miał — dam za to wiele.”

Z szczególną chęcią uwielbiał Birkowski nie- licznych w Polsce Kawalerów Maltańskich.

To rycerstwo ustawami swojemi odznaczone, walczące przeciw barbarzyńcom, chciał zawsze wystawiać za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było podobne. Piękne takich rycerzów obrazy wystawił w Szredzińskim i Nowodworskim.

Przejęty duchem rycerskim i powołaniem męża dla wiary walczącego, gdy wyobraża Szredzińskiego, jak wstępując do Zakonu, po odbytych obrządkach religijnych ślubował posłuszeństwo i szanowanie cudzej własności, wykrzyka: „Bym „ja to widział i słyszał, zacząłbym psalm ów „Dawida: *Błogostawiony Pan, który uczy ręce. „moje do bitwy — Sambym na pobudkę uderzył, „tobie do chwały.*”

W kazaniu na pogrzebie Ocieckiego Kasztelana Sądeckiego, ostatniego tego domu potomka, domu który się majątkiem nie odznaczał, którego przecięż wielu Polaków na tronie osadzić chciało, widzimy wzór dawnego życia obywatelskiego w Polsce.

„Zdobiło cię to nie pomału Panie Sądecki, „iż w one po Królu Stefanie bezkrólestwo bar- „dzo niebezpieczne, krwią szlachecką i postron- „ną rumienione, między Piastami byłeś też kan- „dydatem do berła. Zdobiło cię i to iż w dzie- „łach rycerskich nie byłeś posledniejszy za cza- „sów twych młodszych..... Zdobi cię i to, iż

„w radzie koronnój i walnych potrzebach, umia-
 „łeś przykładem ojca twojego dobrze i poważnie
 „radzić ojczyźnie, która jak okręt zawsze potrze-
 „buje wielu oczów, a oczów mądrych i domyśl-
 „nych; wiedziało o pięknych przymiotach twoich
 „koło rycerskie i nie wstydziło się pod regimen-
 „tem twoim marszałkowskim częstokroć chodzić.
 „Wiedzieli bracia twoi synowie koronni, o roz-
 „sądku twym w sprawach trybunalskich, i radzi
 „bardzo pod Areopagitów rozsądzenie nosili uwi-
 „sklane prawa swe, w których rządzie mądry
 „i roztropny Ocieski zasiadał. Kędyż zaciąg i
 „zajęcia między ludźmi wielkimi pojednane bez
 „ciebie? kędyż zjazdy wielkie koronne były, na
 „których nie słyszany był głos krasomówcy.
 „Ocieskiego? Cycero polski, albo Demostenes
 „jaki zdał się mówić, gdy Ocieski mówić począł,
 „prędkie milezenie w największych burzach i
 „wrzawach następowało. Jużśmy byli poczę-
 „li wieszać się za stołkiem twym, vota twoje
 „brać do pamięci i potomnym czasom wspomni-
 „nać mądrego ojca, mądrego syna ... niestety!
 „śmierć nam uszy zatkała nieszczęsną nowiną,
 „gdysmy usłyszeli: umarł P. Sądecki.”

Na pogrzebie Chmieleckiego, którego imieniem
 matki w Krymie dzieci straszły, wystawia
 cudowne prawie zwycięstwa jego, zwłaszcza: gdy
 czterdzieści tysięcy Tatarów trupem położył, i

głowę ich wodza Kantymira z sajdakiem strzaflami napełnionym królowi odesłał, tysiące niewiast w płoń ujętych, uwolnił. Mówca kaznodziejski uniesiony czcią dla zwycięzcy przydał do kazania na cześć jego śpiew historyczny, który do rzadkich tego rodzaju poezyj ówczesnych należy. *

Obowemu Kaznodziei, obok stawienia bohaterów ojczystych, przyzwoitą zdało się rzeczą, śmierć głównych nieprzyjaciół chrześcijaństwa i narodu, w kazaniach ogłaszać. Żarliwość odwołuje go często w tych mowach od zasad chrześcijańskich, i od względów należnych temu, który już spełnił swoje wyroki. Smutnym przykładem tak nieszczęśliwego zapędu jest szczególnież kazanie nazwane: *Kwiat opadający, albo nagrobek Gustawa Adolfa, Króla Szwedzkiego*. Ale często także wystawia nieprzyjaciół dzikich, przeciwko którym potrzebował żywić oburzenie: gdy były wypadki, że ziomkowie podstępami i zdradą uwiedzeni, stronę takich nieprzyjaciół trzymali.

„O to Osman, jak naddziad jego w Kościeł „Ś. Zofii, tak on wkościół S. Stanisława tuszył „sobie wjechać na koniu, z łuku na podniebie- „nie strzelać, kości trupów i wyznawców na-

* Cny Chmielecki mężu sławny,
Jakiego czas niemiął dawny etc.

„szych deptać. Puknęły piękne jego nadzieje
 „wiatrem nadziane... Patrzył na pułnocne Kró-
 „lestwa i mówił: usiądę na nich... i nie wie-
 „dział, że od pułnocy wszystkie jego nieszczę-
 „ścia przyjąć miały.”

„Dla igraszki ustrzeliwałeś jeńce Kozaków; kła-
 „dłeś w klatki, oblepiwałeś smołą, a zapaliwszy
 „puszczałeś po Dunaju, patrząc na to wesoło, jak
 „my na nasze Sobótki. Jednego dnia nie siadłeś do
 „stołu, aż trzysta jeńców jeden Polak towarzyszył
 „nieszczęścia w oczach twoich pościnał, sam na
 „koniec zabity. Teraz padłeś od drabów two-
 „ich, którzy katowskie twoje wyroki przydusili
 „w gardle ścisniętym. *

Nie mogę rozstać się z Birkowskim, bez oka-
 zania go w skromniejszym, ale przez cichą wznio-
 łość w więcej zajmującym obrazie: jako pocie-
 szyciela nieszczęśliwych. Widzieliśmy, z jakim
 zapałem gromił nieludzką stan rycerskiego ku
 wieśniakom, zobaczymy, jak do nich samych prze-
 mawia; ** zobaczymy, ile przejąć się umiał tém zda-
 niem o mówcach słowa Bożego: *Je wnet jak pioru-
 ny gromią, wnet jak aniołowie pociechę niosą.*

Chrystus przyszedł nieszczęśliwych na ziemi
 pocieszyć, a jedną z najwznioslejszych nauk

* Nagrobek Cesarza Tureckiego 1622 roku.

** Kazanie o kmieciach Tom II. Część II. str. 893.

jego jest: iż nieszczęśliwi są pićrwszemi dziećmi bożemi. Tę naukę, cierpliwość i ufność wzbudzającą, poparł najwyższym przykładem. Tę naukę i pociechę przynosi Birkowski wieśniakom polskim. Przytoczę tylko ważniejsze miejsca, i to w skróceniu, nie zmieniając w niczém wyrazów mówcy, lubo żałuję, iż całego kazania przytoczyć nie mogę. Są w niem miejsca mogące smak dzisiejszy obrażać, który przecięż nie zdólny już jest prawie do wdzięków prostoty, jaka w tém kazaniu zajmuje.

Kto ma uszy, niech słucha:

„Oddalił Bóg Adama z Raju, aby robił około ziemi, z której wzięty jest. (GEN 3. w 25).

Otóż text stósowny, i wątek całego kazania. „Ten, który niedawno był królem i panem świata, któremu rzeczono: rozkazuj żywiołom! ten, wygnany orze ziemię, i chleb z niej w pocie czoła dobywa... Wszystkim to prawie ludziom służy, ale oraczom i kmiotkom najwięcej: oni, skazani na robotę ciężką i twardą, aby chodzić około ziemi od Boga przeklętej. — Toż ma rozpaczać ubogi oracz, jako ten, który od Boga jest opuszczony? — I on jest na wyobrażenie Pańskie stworzony; ma drogę do nieba zgotowaną przez wiarę i święte obyczaje.”

Wyliczając dla kmiotków powinności chrześcijańskie, tak między innemi mówi:

„Powinność wasza mili ubodzy kmiotkowie!
„abyście wierzyli, że wszystkie przycierpienia
„wasze Bóg po ojcowsku nagrodzi. Ale wielu
„jest u was, którzy ubożsi i więcej pogardzeni
„nie czynią powinności, bo mówią: jakom u lu-
„dzi wzgardzony, tak muszę być i u Boga. I tak
„rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie po-
„wołani, jedno abyście wietznemi czasu nieszczę-
„śliwemi byli.

„Chroncie się téj złéj pokory. Małego i wielkie-
„go Bóg stworzył, i zarówno staranie jego o
„wszystkich. Biada wam, którzy podle o sobie
„trzymacie! Błache jest ciało nasze, ale dusze
„wszystkich, zarówno są dziedziczkami nieba.
„Dlatego, aby dusze u nas tanio nie chodziły,
„Syn Boży siebie samego na okup dał. Wy!
„co się sądzicie pogardzonymi, nie rozpaczajcie.
„Bóg nie stał się człowiekiem bogatym i wiel-
„możnym, ale gorzej jak wy, ubogim i pogardzo-
„nym. Nie dom książęcy, ani dom hetmański,
„ale stajenkę obrał sobie ubogą. I czemuż roz-
„paczacie ubodzy? czemu się frasujecie chwa-
„lebni towarzysze Anielscy i przeszlachetni naj-
„wyższego Króla gospodarze? Tożby was Bóg
„zapomniał, gdy między wszystkimi i nad wszy-
„stkie was szukał, was znalazł i wywyższył, ho-
„gacze darmo rozpuściwszy? — Obyście zrozu-
„mieli godność waszę! — nie tak bym was za-

„łował. Tak byście wy zapewne trzymali: im „kto przez ten krótki czas bardziej na ziemi „wzgardzony jest, tém się ma spodziewać wię- „kszego wesela, jako ten, który podobniejszym „jest Synowi Bożemu. Im kto jest podobniej- „szy cierpieniom Chrystusa, na ziemi, tém po- „dobniejszy mu będzie w szczęściu przysztém i „chwale. To zbawienne podobieństwo w wielu „rzeczach nad inne dziedziczném prawem osią- „gnęliście. Nie rzecz do was sędzia, żeście „pobrali dobra w żywocie waszym, ale żeście „jako Syn jego najmiłszy, ufni cierpliwi.... „Nikt nie może tu się z światem weselić, i „tam królować. Sam Pan wybranym swoim „powiedział: *Temu się nie dziwujcie, jeśli was „świat nienawidzi, albowiem, mnie pierwój „miał w nienawiści. I znowu: kto chce za „mną iść, niechaj się zaprze siebie samego.*” „Ale rzeczenie: A zaż nie masz wielu zacnych lu- „dzi na świecie bogatych, a jednak dobra o nich „nadzieja jest? czy wszyscy prócz ubogich po- „tępionymi będą? czyż sama nędza zbawiona być „ma? Wielcy królowie, hetmani, szlachta, „mieszczanie, świątobliwie żyli, jednak stan ten „światowy trzymali? I często mówicie: wolał- „bym ja to mówić co ty, będąc bogatym, a niż „jako ubogi cierpieć. Łatwo w rozkoszach ży- „jąc, drugiemu o cierpliwości w głodzie, pogar- „dzie i ucisku mówić, ale nie łatwo to cierpieć.

„Ale wierzajcie! jeśli i panowie według sumienia żyć zechcą, więcéj muszą być udręczeni, niż ubodzy. Wiedział to Król Zygmunt August, któremu gdy chłopi z jednéj wsi na prośbie swoiéj, *najpracowitszemu Królowi Polskiemu* napisali: przeczytawszy dziwnie się cieszył z tytułu tego, mówiąc do Senatorów, których to obrażało: *Nie zgrzeszyli poddani nasi, gdy mi ten tytuł napisali: robicie mną jak chłopem, proszę, panie Kanclerzu! aby odprawę mieli, a prędko.*” Tak jest! Panowie bez frasunku i pracy nie będą w niebie; trudno albowiem z godów na gody.

„Od wszelakich pobudek do złégo wolni są chłopkowie, i nie mają innych prócz niecierpliwości, którą człowiek łatwiej zwyciężyć może, niż inne namiętności. Nie tak nędza do złégo zawiedzie, jako szczęście powodne, próżnowanie delikatne. Ale Bóg ich umieścił w niewinności, oni przecię nie mają się do cnót, do których nad inne mogliby przyjść snadniej. Do nich to woła Bóg przez Proroki: *Uderzyłem was, a nie wróciliście do mnie.* Lepsi z was wiedzą iż cały naród ludzki, wtrącony jest do żywota nędznego i utrapienia, w którym żaden, bogaty, czy ubogi, wszystkiego mieć nie mógł co chciał. Wiedzą, że to utrapienie jest lekarskie dla duszy.

„Nie jest to, wierzajcie mi! trafunkiem; albo przypadkiem, że tak nierównie naród ludzki idzie na świecie: jeden ubogi, drugi bogaty, ten sławny, ten pogardzony; wszystko to idzie według rejestru Opatrzności. A jako ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak ani mogą stworzyć tego, co potrzebują, ale na ręce Pana najwyższego wszyscy oglądać się muszą, a żaden nie może mu mówić: czemu tak czynisz? bo nikomu nic nie winien, i nie potrzebuje z nas żadnego. Wiedzą nareszcie, iż żaden nie miał się lepić, który chciał być szperaczem majestatu Bożkiego; ci tylko mniej cierpieli, którzy głowy swoje pokornie schylili berztu Bożemu, czekali aż ojcowskie karanie znieść raczy.”...

Birkowski nie chce więc przypominać kmiotkom, że są nieszczęśliwymi, i owszem, małuje dalej godność ich stanu. Kto ma uszy, niech słucho:

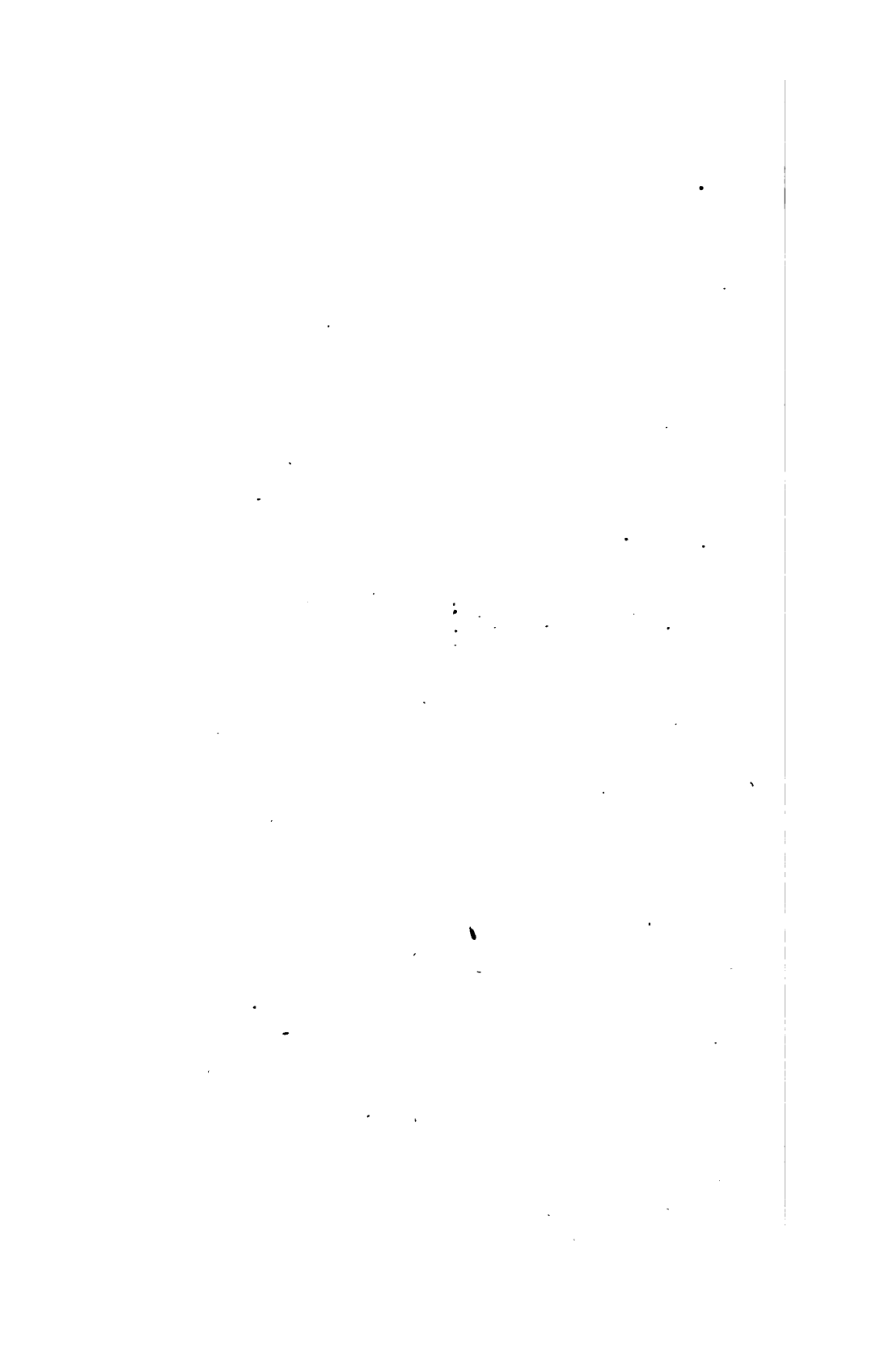
„Powinność jeszcze kmiotków jest: aby się w swoim stanie kochali, który ma wielkie zalety. Wypuścić Pan Adama z Raju, aby robił około ziemi, z której jest wziętym. Nie brzydz się pracowitą robotą, ani oractwem, które od Najwyższego jest stworzone. Oractwo wszystkim rzemiosła przechodzi, bo oractwo tylko Bóg postanowił. I zbawiciel nasz, chcąc stan oracki uczcić, nie ze złota, ani z drogich ka-

„mieni, chciał mieć ciało swoje i krew, ale
z chleba i wina, które ręce niewinnych kmiot-
ków z ziemi wydobywają. Do tego, natura
sama tego rzemiosła najwięcej dogłada. Przy-
czyną tego ludzkie ciało, które najzacniejsze
jest między ciałami; a to dla dusze rozumnej,
z którą jest spojone, i dla uwielbienia przy-
szłego. Wszystkie tedy inne ciała, mają słu-
żyć człowiekowi, niebieskie i ziemskie, jako panu.
A że ciało ludzkie być bez żywności i odzie-
ży nie może, i bez rzemiosła wiejskiego, za-
cna dla tego jest zabawa wiejska, która po-
trzeb dodaje panu ziemi: człowiekowi. Zład
Dawid, chwając dzieła bozkie i ozdoby świata
powiedział: *toś wszystko Panie urządził abyś
wyprowadził chleb z ziemi i wino, aby we-
seliło serce człowiecze. Znać z tego, iż oracz
jest najprzedniejszy spótrobień Boga, aniołów
i natury. Bo acz wszechmocność Boska mogłaby
sama człowieka nakarmić i odziać, niechce tego
jednak czynić bez spótrobniów kmiotków, aby
nie wakowały dzieła błogostawionój mądrości
jego. Natura, lubo wszystko sama karmi i
dzwiga, nie może dać człowiekowi swemu wszy-
stkiego bez kmiotka pomocy. Lecą infuły hi-
skupów, schną ich ręce błagalne, ze wszystkich
cesarzów i królów korony lecą, berła z rąk
wypadają, po szkarłacie ich depcą: jeśli ich*

„kmieca robota nie dzwignie; hetman szaleje,
„truchbleje żołnierz, mędrzec głupieje, rzemiosło
„zatacza się, zrywa się ów porządek pięknie
„związanej społeczności: kiedy oracz około roli
„chodzić przestanie. Ma zalecenie do tego stan
„oracki, iż wielcy ludzie kmieciami bywali. Ada-
„ma, pierwszego ojca naszego; S. Wojciech w pie-
„śni *Boga-rodzica* kmieciem nazywa. Synowie
„jego i córki innego rzemiosła nie znali. I czytamy
„o Noem, gdy wyszedł z arki iż począł jako czło-
„wiek uprawiać ziemię i naszczepił winnicę. Pa-
„tryarchowie nie żyli w mieścicach i po domach,
„ale z oractwa i trzody życia szukali. Zacie-
„nich syny mówiły: jesteśmy pasterzowie od nie-
„mowlęctwa naszego i aż do tego czasu, my i
„ojcowie nasi. Wszędzie błogostawione były bo-
„gactwa z roli, bo niekupione łą ludzką. —
„I Mojżesz pierwszy nad proroki, lubo wycho-
„wany na dworze królewskim, jednak: nie pier-
„wój do tajemnic bożych był przypuszczony, aż
„się zabawiał w szkole pokory, przez lat czter-
„dzieści owieczki pasąc. Gedeon gdy robotę
„kmiecą robił, wziął butawę i pogromił nie-
„przyjaciół. Dawid pasąc ojca owieczki stał
„się królem i t. d.

o

E L E G I I.



Wiérsz żałobny, *versus querimoniae*, jak go Horacy nazywa, *Kinotk* u Hebrayczyków, elegią u Rzymian zwany, najstosowniej żalu nazwisko mógłby nosić w naszym języku, i tak też Książnin nazwał *Treny Orfeusza* po stracie *Eurydyki*. Ale ponieważ elegia, nietylko żałosne, ale i wesołe uczucia opiewa, sądzę, iż żadne z tych nazwisk bliżej temu rodzajowi poezji nie odpowiada, jak wyraz *Duma*, tak dalece: że oznaczenie onego, mogłoby być najlepszym określeniem własności elegii. Słowo *dumać* jest u nas co innego, niż być smutnym, lub zamysłonym. Jest to pewien środek między jedným a drugim. Jest to rozpamiętywanie z rozrzewnieniem związane, błąkanie się serca między tęsknotą albo wspomnieniem za wodzą utulającego się czucia. Lecz *duma, dumanie* nie obejmuje tego, co rzymscy, a za niemi inni poeci, elegią zowią; tak jak elegia nie jest to, co *duma*, lub *dumka*. *Dumy*

są jedynie pieśni liryczno - historyczne, właściwe ludowi Ukraińskiemu, który tyle ma wrodzonego daru do poezyi, a którego nieszczęścia i samotna natura do melancholicznej poezyi skłoniły. Jch dumy, są opowiadaniem lub wylaniem uczucia śpiewaném; od Ballad tém się różnią, że zawsze są smutne. *Dumka*, jest zupełnie tém, co Francuzi *Romanse* nazywają, także najczęściej smutna... Dumanie jest to: co u tychże medytacją się zowie. Jest to poczyna melancholiczna z reflexyi wynikająca, jest to rozmyślanie, rozpamiętywanie które to wyrazy, przenieśli nasi ojcowie jedynie do dumań religijnych. Elegia właściwa ma ściślejsze znaczenie. Jest to wyrażenie poetyczne łagodnej boleści, obudzone wspomnieniem lub tęsknotą, porównyujące stan obecny do przyszłości, albo przeszłości, lub równające ideał z rzeczywistością. Jak człowiek w gwałtownym żalu, lub uniesieniu, nie дума, ale rozpacza lub się zapala, tak elegia nie może zajmować gwałtownych uniesień; spokojnym smutkiem być tylko powinna. Jak o wesołych, albo smutnych zdarzeniach, które już przeminęły, z miłym uczuciem dumamy, tak elegia maluje równie smutne jak rozkoszne obrazy; w tém jednak tak się wyraża: że jej wesołość cieniuje zawsze jakowyś smutek, a smutek; promykiem wesołości jest ożywiony. Nikt w gwałtownym żalu elegicznie

mówić nie może, wzbudza on przestach, lecz nie współczucie. Wyrzuty, groźby, wykrzykniki, są jego językiem; elegia chce nas obdarzyć słodyczą. Ona maluje tylko ułagodzone uczucia, wesołość już nieobecną, smutek już ukojony; żywe, obecne natchnienia nie są dla niej. Rozpacz rodziny przy konającym, szczęk broni z jękiem ranionych pomieszany i tym podobne obrazy, do tragicznej i rycerskiej poezji należą: ale dumanie o tych obrazach, odżywienie ich w pamięci, są elegii właściwe.

Nie same zewnętrzne powody, to jest: żal, tęskność, stratę ukochanej osoby, opisuje elegia: miłym jest dla niej ów stan duszy wśród samotności, wśród scen wiejskich, kiedy człowiek odbył drogę życia przegląda, złe i dobre rozpa miętywa, kiedy się ztąd wynikającym marzeniom poddaje. Ale i wtenczas musi być dusza spokojną. Łzy jej powinny być łagodne jak rosa, westchnienia powolne, jak Zefir. Jak inne rodzaje poezji wynoszą nas nad zwykły stan uczucia i imaginacyi, tak przeciwnie elegia wraca myśli nasze w nas samych; chce: aby się dusza w spokojnem uczuciu jak w uciszonym morzu przeglądała. To jest pierwsza i ogólna własność elegii, ten stan uczucia zwaćby się powinien dumaniem. Takowem uczuciem tchnie narodo wa wszystkich Sławian poezya, szczególnie u Ma-

torossyan, gdzie prawie jedyną poezją są *dumy*. Rzymianie a po nich Francuzi przywiązali do elegii samą zmysłowość i wesołe nawet uczucia, co stanowi prawie osobny rodzaj tego rodzaju poezyi.

Szczególne zdaje się powołanie elegii zasmucać ludzi. W pełnem trosk pożyciu naszym winniśmy sobie owszem wzajemną pociechę. Na cóż nam te żale, często urojone, zmyślone; a cóż dopiero nudne żale kochanków? Milszy Molier i Krasicki niż ten, kto smutny swój humor innym narzuca. Tak jest — ale nie znałby ludzi, krzywdziłby ich serce, ktoby utrzymywał, iż sama wesołość jest ich rozkoszą. Wesołość wszyscy z sobą dzielimy, ale tylko czuła i szlachetna dąsa umie się smucić z równą sobie istotą. Jak w grach i kunsztach tysiącnie wynajdujemy sposoby rozweselenia, tak oświecenisze ludy czują równą potrzebę, szukać w poezyi i pięknych kunsztach środków obudzenia szlachetnego spótczucia i smutku. Wesołość jest tylko chwilowem zapomnieniem stanu naszego. *Ciągła wesołość* (powiedział mędrzec) jest albo *głupstwem* albo *udaniem*. Nie jest ona na ziemi, jako w stałej ojczyźnie; tém ona jest dla duszy, czém sen dla ciała. Każdy chętniej się mniema nieszczęśliwym; w każdym cierpiącym siebie widzimy. W smutnej poezyi to nam sprawia pociechę, że nam podobny, w od-

Iętyłm ezasic i miejsu to czuł co my czujemy. Jest to pewna rozkosz, tajemna sztuka dusz tkliwych, że smutkom, których ani fortuna, ani stałość umysłu nie przytłumia, lubiemy się poddawać, marzyć o nich, i tak je niejako w sen zmienić. Ten pewny pociąg serca do smutku, świadczy nasz przechodni byt na tej ziemi; smutek tęsknoty i wspomnień, jest przepowiednią doskonalszego kiedyś bytu naszego. W takim stanie życia naszego, nie sama nadzieja została nam w puszcze Pandory: żąza i możność wywnętrzenia serca przed drugim, są równą jak ona pociechą.

Ale zdala niech będzie od poezyi naszój owa smętność fantastyczna, owa choroba imaginacyi i czucia, owe wchodzące dziś w modę czarne obrazy przeznaczenia i natury człowieka, owa ponurość i rozbrat zupełny z sobą i rzeczywistością, które z czerstwem czuciem czystego serca, żadnego związku nie mają. Gorsze one są od poezyj tchnących zepsuciem; bo tamte mniej działać mogą na umysł roztropny, te zaś najpiękniejsze serca i duszy przymiety w obłąkanie prowadzą. Ja pod poezją elegiczną rozumiem tę tkliwość serca, i spokojnego umysłu, która nas nie odwraca od ludzi i obowiązków towarzyskich, ale owszem ściślej nas z nimi połączy, która przez trafne obrazy ludzkich uczuć, nasze uzacnia, czyni nas tkliwzszymi dla ojczyzny, dla całej społeczności, dla re-

ligii i natury. Zdrowa myśl i serce niewinne, otóż co jest jedynie zdolne do prawdziwej tklivosti. Zdala owe fantastyczne utwory Byrona; owe posępne potwory ludzi między niebem i piekłem błędzące, których podobieństwa między bliźniemi nie znajduję, a raczėj nie chcę znajdować. Owa przesada w czuciu, która szczęście zabija, owe znieważenie stosunków ludzkich, jest tylko wyrachowaną żądzą oryginalności. Zdala owa mistyczna melancholia nie tklivosti, ale nałogu chorego umysłu i serca, która w próżniaczych, obłądnych marzeniach, niszczy czerstwe, istotne uczucia.

Pierwszym i nieodzownym przymiotem elegisty, jest serce czułe, czucie niegwałtowne, lecz przenikliwe; imaginacya nie gorąca i twórcza, lecz swobodna i trafna w zastosowaniu. Potrzebna mu szczególniej znajomość świata i serca ludzkiego, obyczajów, zwyczajów i miejscowości, która tyle rzymskich elegików miłymi czyni. Dowcip niebezpiecznym dla niego jest darem. W elegii więcéj niż w poezji lirycznej wywnętrza poeta swój sposób myślenia i czucia, gdyż tam pisze tylko w chwilach natchnienia, wynoszących go nad stan zwyczajny, tu przeciwnie: wraca spokojnie w samego siebie i z ujmującą prostotą spowiada się przed czytelnikiem. Zasady jego powinny być szlachetne; moralność i godność w sa-

méj płochości; męstwo w nieszczęściu; smutek przyjemny, jak smutek prawego męża lub niewinnej dziewicy. Zgoła: tak spokojny powinien być w malowaniu swych uczuć, jak poeta epiczny w malowaniu cudzych namiętności. Pierwszą jego żądzą przed sławą, jest być kochanym od czytelników. Niechże więc maluje to, co ludziom z dobrej strony przypomina. Nie jest on ani oryginalnym w zdaniach swoich, ani szczególnym w charakterze, ale równiekiem bliźnich, tkliwiej tylko to co wszyscy czującym. — W czynném życiu, pełném doświadczenia trosk jego i korzyści, niechaj doskonali swe czucie. Życie beczynne w sennych marzeniach spędzone, owa wyszukaną tkliwość, smutek urojony, są to drogo opłacone nudy, albo dziwactwa, które poeta niewołany czytelnikom przynosi. Niewieście żale na własne przygody, obrzydzenie świata, dalekie niech będą od elegii jak człowiek taki dalekim jest aby ludzi zajmował. Litość mu tylko są winni.

Wielu obdarzyła natura tkliwém sercem, ale nie każdy przeto może być ełegicznym poetą. Obok tkliwości wymagamy po nim pewnej łatwości geniuszu i smaku; czucie tworzy jego dzieła, spokojna imaginacya wyrabia je, a smak trafny wykończa. Stylem swoim o tyle czaruje, o ile zdoła czytelnika przenieść w stan swojego uczu-

cia. Jeżeli kochanek, przyjaciel, obywatel, miłośnik natury, siebie w nim znajdzie, jeżeli skłonności jego, sposób uważania rzeczy, takie są, iż się czytającemu jego własnymi być zdają, wtenczas jest prawdziwie elegicznym poetą. Przed okiem czytelnika znikać powinien poeta, człowiek się tylko pokazuje. Elegista nie ma na celu, aby był dziwiącym malarzem, dowcipnym opowiadaczem, aby zajmował szczegółnością swoich wypadków i cierpień, albo wyższością uczuć: chce on być słuchanym jako przyjaciel od przyjaciela, jako czujący od spółczującego.

Styl elegii powinien być skromnie powabny, naturalnie piękny, ubrany, nie strojny. Wszelkie sztucznie przypięte błyskotki, są w nim zawsze fałszywe brylanty. Powinien się zawsze stosować do stanu uczuć. Pomysły szczytne, zadziwiające, dowcip epigrammatyczny, wszystko nadzwyczajne, namiętne, nie jest tu na swoim miejscu. Niechaj myśl przy swobodnej imaginacyi dąży jedynie do swego przedmiotu, jak łódka z lekkimi wiatry po cichém morzu. Trafne podobieństwa, porównania, przytoczenia z obrazów natury, z dziejów i życia potocznego, zdania moralne, nie w tonie uczącym, ale z doświadczenia czerpane, do stanu uczuć stósowne; przypowieści, przysłowia: to są jego naturalne ozdoby. Zgoła, ton i ozdoby elegii

tak być powinny umiarkowane, jak łagodna strefa ziemi i okolica w same przyjemne obrazy bogata. Wszystkie uroki stylu temu szczeremu tylko oddaniu uczucia służyć powinny. Dla tego wszelkie, choćby drobne okoliczności z rzeczą związek mające, elegii piękność stanowią. To okazuje, że imaginacya swoją tylko rzeczą zajęta; jęj pełna, nie ubiega się za obcemi ozdoby. Gdy Kochanowski płacze swojej Urszuli, nie znać w nim innego uczucia, tylko ojcowskie, innego obrazu tylko córki, innej sceny, tylko kąty izdebbki, które

Ciesząc rodziców zawdy obiegała.

Częstę wykrzykniki, *ach!* i *niestety!* służą raczej dramatycznej liryce, niżeli spokojnemu rozrzewnieniu, i w śmieszność wpadają.

Jak poeta liryczny w uniesieniu tworzy nowe wyrazy i wszelkich żywych, a zgodnych barwy do swego przedmiotu dobiera; tak elegista w stanie rzewności, głębokiego wmarzania się w przedmiot, dobrać umie wyrazów przenikliwą prostotą ozdobnych, trafnych przymiotników i przenośni. Tém szczególnie celują rzymscy pisarze, i do tego najwięcej są zdólne sławiańskie języki. Nie masz piękniejszego, a elegii właściwszego stylu, jak prostota upiękniona doborem wyrazów, razem do serca i wyobraźni mówiących. Jęj językiem jest ten: który pod wyrazami zmysłowe-

mi najwięcej pomysłowych wyobrażeń zawiera; to prócz poetycznej treści przedmiotu, czyni wiérz sam z siebie kwitnącym.

Po darach czucia, imaginacyi i zdolności władania językiem, nieodzownym jest dla elegii ów smak, umiejący prawdę upięknąć, i piękność prawdziwą uczynić. W tém właśnie jeden z najtrudniejszych zawodów poety elegicznego. Jemu należy się wyrzec ozdób innym rodzajom właściwych: przedmiot jego jest mały, lub żaden, którym ciekawości nie wzbudzi; jest zwykle tak powszechny, że trudno coś nowego w nim powiedzieć. Tęsknota, śmierć, nieszczęśliwa miłość i t. p. są zbyt powszechne; opisy te, nie mają interesu dramatycznego: a przecież pochlebia sobie poeta, zając nimi osoby jemu i jego stosunkom obce. Wszystko tu od uroków stylu i smaku zawisło. Bez tego, choćby poeta pisał ze łzami, ze szczerém przejęciem się rzeczą, przecież ani zajmie, ani rozrzewni. Niechże przytém będzie rozwlekły, bez różności, niech ma myśli pospolite, obrazy zpowzedniałe, czcze przymiotniki, niechaj przez tęską mgłą smutku, czasem pogodnego nie ukaże promyka: nie znajdzie czytelników. Lubimy łzy w poezyi, tak jak rosę i deszcz majowy, ale tylko te, które błyszczą na świeżych i rozmaitych kwiatach. Nie są elegiście obcemi piękności lekkie i wesołe, wzniosłe, a nawet głębokie, ale wszy-

stkie te krainy imaginacyi powinien przeglądać okiem spokojném, i w malowaniu onych, zawsze je pewnym cieniem obciążać. Tybul opisuje męski Tartaru, Propercyusz stworzenie świata, ale w tonie i w obrazach, zawsze elegii właściwych. Te wdzięki smaku, których tu wymagamy tém są trudniejsze: że ich nieodzownym warunkiem jest odłączyć ów słodkawy, pieściwy styl od tkliwego, wyrzekający od żałosnego. Powinno nawet być pewne zaniedbanie, ale zaniedbanie wykształconego człowieka, który nigdy sobą być nie przestaje. Owa dźwięczny tok wiersza; owa płynność, łagodność, symetria obrazów; ta to sztuka, której żadne przepisy wykryć nie zdołają; owa sama z siebie melancholiczna śpiewność; stósowne użycie długich i krótkich zgłosek: są to tajemne sprężyny, które nieznacznie, tak czytelnika zachwycają, że nie ma czasu zdać sobie sprawy, z kąd ten urok na niego spływa. Ze względu stylu, Tybul i zawsze Tybul, powinien być w ręku elegisty. Tym to urokiem sztuki Parny każdego surowego czytelnika rozbraja.

Nie jest objętym dla poety elegicznego czasu i miejsce, w którym scenę swoją wystawia. — Wieczór i noc, owa chwila ciszy i samotności, odpowiadająca stanowi jego duszy, jest mu najmilszą. Kiedy gwar dzienny ustaje, i ludzie wysypiają swe troski, kiedy nad nocnymi zbawami

miasta, mgła dymów osiada, wtedy on razem ze słowikiem dumać zaczyna. Kocha on noc, lecz unika jej ponurych obrazów, umie ją przybrać wdziękami i dodać jej smutku; lecz spokojnego jak ona. W jesieni, kiedy natura jak matka klejnoty swoje między córki dzieląca, wszystkie bogactwa i ozdoby rolnikom w posagu oddaje, kiedy spieszniejsze strumienie, niesione pożółkłe liście piaskiem nadbrzeżnym powierzają, kiedy niewdzięczne ptaki do szczęśliwszej uchodzą ojczyzny: w ten czas konająca natura wywa wielbiciela swojego; jemu przekazuje wicczno zielony mirt, świerki i laury.

Miejscem jego jest zwykle samotna natura; lubi on ten zbór umarłych, gdzie parkan drewniany i krzyże, długie cienie przed uchodzącem słońcem rozciągają; pełne spomnień gruzy miast i zamków, skały, od których zdroje na niepowrotną wyprawiają się podróż, i doliny samotnie wdzięki rozwijające; posępne cele klasztorne, gdzie zegar jednotonny każdy krok czasu oznacza. Ale zawsze unikać będzie obrazów zbyt dzikięj lub zaburzonej natury. Umie on słodką melencholią od okropności rozróżnić. Przeciężnie zawsze cmentarz i samotność pola być jego miejscem powinna. Nadużycie tych scen, pieściwe, i wyszukane malowanie szczegółów natury, sprawiają już w czytających ckliwość przeto: że

są zużywane; malowanie stosunków towarzyskich, wspomnienia zabaw, uczuć niegdyś doznawanych, miejscowość i oboczaje, więcej zajmują, bo więcej mieć mogą nowości i prawdy. Ten samotny domek pełen spomnień, kędy jak mówi Kochanowski:

Z każdego kątką żalność człowieka ujmuje,

A serce swój pociechy próżno upatruje:

nie mniej tkliwą i stosowną jest sceną; zgoła, gdzie dzieje, stosunki, pożycie i przygody ludzkie, najwięcej w samotności spomnień obudzają, tam są obrazy tkliwego poety.

Równie, jak we wszystkiém zachować należy w elegii umiarkowanie w obrazach i opisach; pamiętać potrzeba, że poeta przez swój stan, przez uczucie ma nas zajmować, ale nigdy przez dowcip i bujną imaginacyą. Nie będzie on rozrzuconym w malowaniu scen natury, ale wystawi je od niechcienia, ile się jego okoliczności dotyczy. Na tém to polega niższość teraźniejszych poetów w porównaniu ze starożytnymi. Ich obrazy zawsze są dramatyczne. Nie maluje żaden w obszernym opisie wieczora, nocy, lub okolicy, co teraz już prawie do miejsc pospolitych poezyi należy. Obrazy elegii wynikają z rzeczy. Ten który opowiada własne tkliwe przygody, nie chce nas niemi czarować, ciekawości obudzać, ale tylko spótczucie wzniecić.

Kilka zarysów przez okoliczności nasuniętych, jakby z niechcenia oddanych, więcej do naszej wyobraźni przemówi.

Toż samo prawidło zachowuje poeta elegiczny w opowiadaniu. Strzeże on się *Narracyj* podobnych francuzkim Tragedyom, nie opowiada z chęcią popisania się, lub z uniesieniem, ale nadmienia z spokojnością to, co mu wspomnienie lub dumanie podaje. Te opowiadania są elegii najwłaściwsze, które stan obecny z przeszłym porównują; które znikomość szczęścia i płonność nadziei ludzkiej malują. Spomnienie na gruzach stolicy dawnych uroczystości, pieśni i przepychu świątyn, na grobie dziewicy jej wdzięków wiosiennych, wesołości i lubych nadziei, rodziców i kochanka: ileż to wdzięku, a razem ile smutku elegii dodaje! Jak obok wspaniałości Rzymu, miłym jest obraz wioski Tybulla, gdzie się z pługiem mocuje i jagnię zabłąkane do domu przynosi. Jakże tkliwym jest Goldszmid w poemacie swoim *Wies' opuszczona*, którą Kamiński przełożył, gdy odmalowawszy zabawy dzieci, domek gościnniey, plehana i gróznego bałazarza, tak mówi o domu gościnnym :

Już tu więcej ni chłopek nie będzie przychodził,
Ażeby w zapomnieniu swe prace osłodził.
Już tu kowal nie siądzie z mnieją posępném czołem
Wsparty na silnej dłoni by słuchoł za stołem.
Już się więcej krzątając gospodarz nie sili,
Aby wszyscy kolejno radości użyli.

A z słabemi wymówki, już dziewica młoda,
Nie napocznie w przód trunku nim go drugim poda.

Ach! zginęły, już teraz wesołe widoki.
Zginęły, prócz samotnej téj staruszki w podle,
Co drżąca, nachylona, siedzi przy tém źródle.
Te biedną wdowę w wieku została bez chleba,
Zbierać zielsko w strumyku przymusza potrzeba.
Łamać cierń, aby w zimie była nim ogrzana,
Szukać na noc siedliśka i płakać do rana.

Co do zewnętrznej budowy wiersza. Grecy i Rzymianie mieli osobny rodzaj wiersza elegia-ckim zwany, z hexametrow i pentametrow złożony, który to ostatni przez ucięcie jednej miary, pewną jednotonność wierszowi nadając, smutkowi odpowiada.

Połączenie w elegii rzymskiej pewnej wesołości ze smutkiem, bardzo ten dobór wiersza czyni stósownym. Schiller w jednym epigramacie czyni porównanie takowego dystychonu mówiąc: iż w hexametrze źródł do góry wytryska, w pentametrze melodyjnie opada. Owidyusz tak często w tym rodzaju wiersza dowcipny, mówi: iż Amorek elegii jedną nogę wyrwał; że jęj chromanie z boleści pochodzi.

W nowiej literaturze, Niemcy tylko używają tego wiersza, mimo twardości języka; przecięż większą część elegij piszą wierszem jambicznym lub trochaicznym.

W naszym języku najwłaściwszym się zdają wiersz trzynastozgłoskowy. Hugo Kołłątaj, który poezją tylko za rozrywkę w smutku uważał, w elegii na śmierć swjej matki, użył dwunastozgłoskowego wiersza, może jako więćej jednotonnego; przecięż, gdy tu zawsze na połowie wiersza średniówka przypada, miara takowa za nadto jest jednostajną; mianowicie w przydłuższym poemacie.

Lubo spodziewać się należy, że język nasz równie jak starożytnie przyjdzie do hexametrow z małą różnicą od rzymskich, mniemam jednak, że pentametry zawsze nietylko trudne, ale i twardeby były. Jan Kochanowski dał może najlepszy wzór wiersza elegicznego. Treny jego podzielone na pieśni różnej budowy wiersza, z których każda osobną część jednej całości stanowią, nadają miłą rozmaitość, stosowność wiersza do różnych odcieniów uczucia, i znamionują swobodne dumanie. Najlepij zostawić elegii ten skład wiersza, na który samo naprowadzi uczucie. To też zapewnie dało początek rozmaitym rodzajom wiersza, i ztąd powstał pentameter u Greków, lubo wiemy, że według tychże miar układane i śpiewane pieśni Tyrteusza, były taktem, według którego Spartanie do boju postępowali. Autor wielkiego poematu Indyjskiego *Ray-mayon* mówi: iż znał dwoje szczęśliwych ko-

chanków na pustyni żyjących; w pewnym czasie zobaczył młodzieńca zdradą zabitego; przejęty żalem przemówił słowa, które były rytmiczne: tak powstała elegia i miara jej wiersza. Jest to dowód najdawniejszy, iż miarę wiersza samo uczucie, nie sztuka i naśladownictwo stanowi.

Poeta elegiczny albo opiewa własne uczucia z jego osobistych stosunków wynikające, albo je dzieli spólnie z ziomkami, lub wszystkimi ludźmi, albo się przenosi w stan historycznych, lub zmyślonych osób.

W pierwszym razie opiewa uczucia, do jakich dumanie daje powód, takimi są: miłość, przyjaźń, przywiązanie do pokoju, do natury i t. p. Takowe pienia zowią się miłosną elegią.

Jeżeli się poeta przenosi w stan osób historycznych, elegia zowie się heroidą, jeżeli w stan osób zmyślonych, elegia takowa zbliża się do idylli. Heroiczną albo patryotyczną jest także elegia, jeżeli opisuje stratę osób znakomitych, lub nieszczęścia ojczyzny. W trenach albo żałach opiewają Polacy powszechnie śmierć ukochanej osoby. Kiedy poetę zajmuje przeznaczenie i cierpienie ludzkiej społeczności, wtedy elegia jest filozoficzną.

Miłość największe swobody zasępiea, największe nieszczęścia łagodzi. Zmienna i płocha, zwy-

kle w tęsknocie i spomnieniu najżywsza, pani wszystkich innych uczuć młodzieńca, uczy go mówić serdecznym poezji językiem. Przecież szczególną zdają się rzeczą te niewyczerpane żale kochanków. Dziwnym zdaje się ten, kto tajemnego szczęścia wzajemności, chce mieć świadkiem całą powszechność i potomność. Dziwniejszym jeszcze, kto niewierność, utratę kochanki, rzecz tak obojętną dla drugich, światu pragnie objawiać. Dla czegoż jednak w tém najwięcej poetów zyskało sławę, dla czego są z powszechném upodobaniem czytani? Miłość równa wszystkie stany, ją najwięcej ze wszystkich uczuć w drugim pojąć umiemy; przeto właśnie, że w stanie innego nasz własny widzimy, lubimy tego rodzaju poezye, jeżeli nietylko tkliwie ale i pięknie toż czucie malują. Nic tam nowego, nic nadzwyczajnego nie dowimy się, ale je czytamy jako dzieje własnego serca. Jak w dziejach narodowych zajmują obywatela zdarzenia i obyczaje spół-ziomków, tak w elegiach zajmują nas ro-wiennicy wieku i wspólne dzieje młodości. Nasza własna ciekawość, jest ich pierwszą pięknnością. Przeto lubimy darować niejaką dumę poecie, który siebie głównym przedmiotem swych pieśni czyni. Najsurowsi moralisci i krytycy, nie mogą przeciw téj powszechnéj treści elegii powstawać. Owszem, im więcej uczucia ludzkie

przez filozofią uzacnione będą, tém piękniejszym przedmiotem poczci miłość się stanie. Miłosną elegię przejęliśmy od Rzymian. Ten czarowny ich pędzel, coraż więcej nasłedników obudzał. My świeżości ich stylu i obrazów możemy nie doszli, ale w moralnym względzie, nieskończenie nad nich wyżsi jesteśmy. Platonem, żaden się poeta rzymski nie przejął. W początkach, po odgrzebaniu literatury starożytnej, nie tylko poznany Plato, ale i duch chrześcijaństwa, cześć północnych ludów dla kobiet, galanterya Arabów, połączyły się razem, aby czucie miłości moralno-religijném uczynić. Rzymianie niezdolni byli w pćci pięknej, coś więcej, nad zewnętrzne wdzięki uwielbiać, z przymiotów moralnych nie więcej nie cenili, nad pochlebną wzajemność, z dowcipu nie więcej, nad przebiegłość w oszukiwaniu tych, dla których wierność obowiązkiem była.

Przecież w czasach rycerstwa chrześcijańskiego wkrótce owa religijna cześć dla kobiet zmieniła się w nudną obrzędową zalotność. Ow piękny duch wieku, gdy się dzika moc przed słabością korzyć musiała, i w tém tylko złagodzenie obyczajów znalazła, zmienił się w rychle w dzieciannosc z jednej i próżność z drugiej strony. Między pćciami nie było innego spólnictwa, nad niewolę i panowanie. Ztąd obiedwie

straciły swą godność i wzajemny szacunek. Z tój ostateczności, musiała się elegia wrócić do dawnój zmysłowości Rzymian, szczególnież we Włoszech i we Francyi.

Uobyczajony nasz wiek, pozbył się w części tego zepsucia, przecięż nie mógł się jeszcze, osobliwie u Francuzów, otrzasnąć z tój galanteryi, z tych miejsc pospolitych i antytez, któremi nie serce do serca, ale próżność dowcipu, do kobiecej próżności przemawia.

Wszelkie inne, własne przygody i uczucia opiewane w elegii, tchnąć powinny rzewném, ale męzkim uczuciem, pewną szlachetnością umysłu i dobrocią serca. Równie heroiczne cnoty, jak zniewiesciane uczucia, nie mają tu miejsca. Najwięcej zaś odraża owa płaczliwość, owe wyrzekanie na losy i ludzi. Albo wielkim być potrzeba człowiekiem, albo mieć wszystkie uroki talentu, aby takowe przedmioty w osobie poety zajmować mogły.

Kiedy poeta elegiczny przenosi się w stan osób historycznych, powinien się z wszelką przenikliwością postawić w charakterze, uczuciu i stanie osoby, której imieniem przemawia. Wyobraźnia jego wśnić się powinna najmocniej w obyczaje kraju i wieku, we wszystkie stosunki i miejscowość tych, w których imieniu mówi. — Jest to przymiot, nie wielu nowym poetom właściwy. Pope nawet, ów łatwy i przenikliwy ta-

ent, czarując czytelnika w listach Heloizy, nie uspokoi pod tym względem czytelnika świadomszego dziejów. Im więcej znane są te osoby, bądź z przygód, bądź z charakteru, tém więcej zajmują.

Ale jakże to wyższy jest nad wszystko cośmy dotąd o elegiach mówili, widok męża płaczącego nad nieszczęściami i zgubą ojczyzny. Któżby nie poszedł uronić łzy szlachetnej na głos proroka, płaczącego na gruzach córki Syonu!—Wszelkie uczucia namiętności i nieszczęść umie my dzielić z bliźnimi, ale czuć żale za ojczyzną ten tylko może, kto miał nieszczęście ją przeżyć. Wyższym jest nad poetę obywatel. Pienia jego są pogrobném życiem ojczyzny, pokolenia z ust do ust będą je sobie podawać. Rozkoszni śpiewacy! wy których tylko smak uwielbia, i wy, co z nieszczęść waszych, tylkoście sobie wieniec sławy wywić umieli, porzucę was i wasze uroki, pojde słuchać męskiego żalu, tonów mniej wytwornych poety obywatela; a łza którą wyleję, nie będzie zdobyczą sztuki, chwilowego natchnienia; lecz obudzi we mnie wznioste uczucia.

Wyższą jeszcze nad patryotyczną zdaje się elegia filozoficzna, w której poeta nieszczęścia ludzkiej spółeczności opiewa. Przecięż daleko jest trudniejszą, nietylko do wykonania, ale i do zajęcia czytelników. Patryota śpiewa

z pełnością uczucia, Filozof czerpa rzecz swoją z rozległości badań, które są suche, ciemne, lub zawite, wreszcie zbyt powszechne; poeta obywatel zajmuje miejscowością, pewną społeczność, to samo co on czującą, uczucia téj społeczności idą mu na pomoc, wszyscy dzielą jego wyobrażenia; filozof mówi do ogółu bez szczególnego interesu, wyższy w czuciu i pojęciu nad społeczność. Przecież, gdy spólnie z filozofią miłość rodu ludzkiego coraz się zwiększa, gdy się zbawienne stosunki narodów, przez oświatę, coraz mocniej ścieśniają, może elegia filozoficzna będzie chlubną wieku naszego własnością.

Jakże to wzniostym smutkiem, a razem jak świętą pocięchą napełnia filozofa stan społeczności naszej! Wszystkie narody doznały wstrząśnienia, wywrócenie iednój ściany drugą waliło, wszystkie namiętności natężone, wszędzie w jedném czasie krew rozlewana, na piaskach się ezerniła, w lodach ścinała... Lecz razem: serce nasze nie bije już tylko dla rodziny i ziomeków, ale spiekty murzyn w jarzmie jęczący, los i pomyślność najdalszych zakątków ziemi, wszystkich moralnie oświeconych zajmuje; zgoła, gdzie myśl nasza dosięga, tam tkliwa miłość ludzkości tchnienie swoje posyła.

II.

W krytycznej części o elegii, ograniczyć się muszę. W nudnąby się przestrzeń zapuścić, gdybym chciał przynajmniej obszernie autorów wyliczyć. Zabawię tu o tyle, o ile przez wzory i przykłady celniejsze, powyższe zasady moje o elegii będę mógł poprzec.

Wyznać musimy, że elegia, nigdzie tak narodową, tak na dobro ludu działającą nie była, jak u Hebrajczyków. Dołączmy do tego wzniosłe obowiązki poety, proroka, obywatela i kapłana, a uznamy, jaką świętością dla ludu być musiały ich słowa. Elegia u Hebrajczyków była rzeczą religijną, publiczną, przy uroczystościach z atósownemi obrzędy śpiewaną. Uważmy np. pogrzeb Jozyasza. Na jego śmierć ułożył Jeremiasz pieśń żałobną, które co rok uroczyscie śpiewane być miało. Kiedy za zwłokami zmarłego rzucano kwiaty przez głowę, śpiewając: *chwata ludzka jako kwiat mija*; kiedy kolejne chóry kapłanów i ludu wznosiły zaprawdę Proroka, który w przestankach, wnet wspominał czyny zmarłego, wnet wznosząc oczy na świętą górę, żebrał dalszej opieki Boga dla ludu, wnet mu groził i winy wyrzucał: jakże ta powaga Proroka, ta uroczystość, te miejsca pełne wspomnień i cudów, musiały skutkować na ludu zepsutym, lecz bogobojnym!

Pozostały nam Treny Jeremiasza na zburzenie Jerozolimy, niedługo po śmierci Jozyasza pisane. Ten sam Prorok, który dotąd wytykał niegodziwości, gromił swój naród, przepowiadał mu zgubę: płacze na gruzach jego, i jeszcze o litość nad nim błaga Pana zastępów. Dziwną jest rzeczą w dziejach tego tak zepsutego ludu, widzieć męźów, z taką pełnością serca, z wszystkimi siłami dla niego wylanych. Zwyczajne u ludów wschodnich przenośnie, w które Jeremiasz do sytości obfituje, wzniosłych mu często dostarczają obrazów. Wszystko tam żyje, wszystko się smuci. Jerozolima nie jest miastem, ale córką Syońską, panią licznych powiatów, dziś hołdowną i wdową. *Mury zarosły jęki wydają, drogi płuczą, któremi niegdyś schodził się lud okoliczny do miasta.* Bóg przywołuje przed swój tron *czas*, tego niezmordowanego sługę wieczności, i rozkazuje mu wytępić lud i książęta: *Vocavit adversum me tempus.* Kiedy w świątyniach znieważonych, żołdactwo obce, dzikie okrzyki wydaje: *starce, córki Syonu, posypane popiołem, siedzą na podsieniach, młodzieńcy ustąpili z tańca.* Klaskają w ręce przechodnie, i potrząsając głową, mówią: *Toż to jest owe piękne miasto, wesele wszystkiej ziemi?* Po tak smutnym obrazie, tkliwa niemniej modlitwa do Boga: *Ojcowie nasi zgrzeszyli, a nie*

masz ich, a my cierpieć musiem za ich nieprawość. Niewolnicy panują nad nami, a Bóg się zastawił obłokiem, aby nie słyszał wołania naszego. Zwiierz dziki zakłada legowiska w kwitnącej Jeruzalem. Ty Panie trwać będziesz, stolica twoja od narodu do narodu, a o nas zapomniaws!

Aby sobie w Jeremiaszu podobać, trzeba się przenieść w obyczaje i gust jego narodu, trzeba czuć stratę ojczyzny, i w tym go uczuciu pojmować; surowy i wytworny nasz smak, nic tu powabnego nie znajdzie.

Mamy wiele przekładów rymowych Jeremiasza, lecz żadne nie zawarło wszystkiój jego mocy i piękności. *Woronicz* jest najszcześniejszym Jeremiasza naśladowcą...

W Ezechielu zasługuje szczególnie na uwagę pieśń na upadek Tyfu. Sądźmy w niej tylko poezją. Jakże wspaniale wystawia dawny stan Tyru, któremu wszystkie hołdowały narody! Dla niego Liban i Hermon, ogołacały się z cedrów i dębów, Egipt dawał mu żagle, Sydon sterników, Persya i Syrya żołnierzy, Sarmacya rumaki, Kartago żelazo, Judea miód i oliwę; dla Tyru czerniły się winnice Damazu; Grecya przysyłała mu niewolników i złote naczynia i t. d. Po tym obrazie, tak maluje jego zniszczenie:

„Zapadłoś w Ocean bezdenny, sternicy twoi wyprowadzili się na wielkie wody, a wiatry południowe zniszczyły twoje skarby; majtkowie i wszystek lud poszedł na dno w dzień twego upadku. Odgłos twój zguby jako piorun rozległ się po głębiach morza na wszystkie floty; żeglarze występują na ziemię, gdzie był Tyr: jęczą i rwą włosy. Gdzież, wołają, równe miasto Tyrowi, co teraz milczące spadło ze szczytu chwały w wieczne przepaści! Ty! coś zbogacało wszystkie narody i króle ziemi, morze odebrało ci swoje skarby z odległych miejsc zesłane. Zginął z tobą twój lud. Zadrżały okolne wyspy, zbledli królowie i zmienili twarze.”

Powaga i ogień tak cechuje Ezechiela, jak tkliwość Jeremiasza....

Jeżeli elegii nietylko pod ténim nazwiskiem, ale wszędzie gdzie prawdziwa tkliwość panuje, szukać będziemy, znajdziemy w niej Greków, tak jak we wszystkiém, wzorowymi.

Homer, ów geniusz natury, który w dziełach swoich wszystkie własności poezyi objął, i tu jest pierwszym. Prawdziwie tklivéj poezyi potrzeba szukać między ludem, który ani w dzikości pozostał, ani przez cywilizacyą, natury przytępił. Taki lud widzimy w czasach patryarchalnych i rycerskich Homera. Kiedy poezyi nie jako sztuki, ale jako głosu bliźniego słuchano,

kiedy dziwaczne wyobrażenia o honorze, przyzwoitości i mądzie, ludziom zupełnie ludźmi być nie bronily: wtenczas i rycerz też się nie wstydzil, miał serce człowieka przy bozkim umyśle. My z trudnością pojmując to ograniczenie prostego życia, te naturalne tylko potrzeby i uczucia, wiele prawdziwój tkliwości w Homerze za śmieszność uznamy. Śmiesznym dziś może jest Ulyses z łona Kalipsy się wydzierający, i płynący na statku własną ręką spojonym do poważnej Penelopy w gronie zalotników za mężem płaczącej. Inne tytuły powstały, nad ów piękny, rodzinny: *syn Anchizesa, syn Peleja*. Miłość przodków, duma na szlachetność rodu, jest dziś próżnością, arystokracją, która niegdyś tak była naturalną, tak do czynów budzącą.

Ta to miłość rodzinna, te ograniczone królów i królewskich córek pożycie, zabawy koło pola i trzody, nadają prawdziwie elegiczną tkliwość poezyi Homera. Rzadko ginie u niego rycerz bez matěj elegii, co tyle obraży jego bojów łagodzi. Tu upadł syn bogatego:

Dla oboych ojciec jego mnogie skarby zebrał.

Ten poległ w kwiecie wieku: „nie ojciec radził mu iść do boju; ten przybył z dalekiego kraju;” już go więcéj nie zobaczy, do połowy tylko dokończył spaniałe budowy.” Ow umarł:

„ni za wychów ojca się wypłacił.”

Któż nie uczuje najtkliwszych obrazów domo-
wego pożycia w owych żalach Andromaki, He-
kuby i Pryama, kogo nie poruszą te słowa żo-
ny Hektora?

Konając, nie ściągnąłeś z łoża do mnie ręki,
Aniś wyrzekł jakiego roztropnego słowa;
Ktoreby jak ostatnią pamiątkę twa wdowa
Rozmyślała, łzy lejąc i we dnie i w nocy.
Dzieckiem jest syn któregoś na świat wydał ze mną,
Nie będziecie wy sobie pomocą wzajemną,
Ni ty jego młodości, ni on twój siwłonie. . . .
W ilu się pracach, w ilu nieszczęściach ubiedź;
Dobro jego łakomi wydrą mu spiedzi.
Ach! na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy:
U przyjaciół ojcowskich żądając pomocy,
Idzie z twarzą spuszczoną, z miękreimi oczyma,
Tego za płaszcz, drugiego za kraj szaty trzyma;
Ktoś przytknie do ust cząszkę, tknięty jego skargą,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży mu wargi.
Drugi, co pod rodziców śieniem szczęśny rośnie,
Uderzy go rękoma, słowem zelży sprośnie:
Pójdź precz, rzeknie, twój ojciec nie uczuje z nami;
Przyjdzie do matki wdowy mój syn zlany łzami.
Dawniej obeldze takićj nigdy nie podpadał,
Na kolanach ojcowskich do stołu zasiadał;
A gdy sen przerwał jego igraszki dziecięce,
Wtedy troskliwa mamka wzięła go na ręce;
Położyła w kolebce miękkim słanej puchem,
I rozkosz snu jej lekkim pomnażała ruchem.

Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziale,
Imię Astyanaxa nie wesprze go wcale.
Które czcąc ojca, dali synowi mieszkanie,
Boś ty zginął Hektorze! . . .

Dmochowski.

Tak równie, kto czuje świętość przyjaźni u dawnych Greków, która równie jak śluby małżeńskie zawierana była, ten pojmie rozpacz Achilla nad ciałem Patrokla. W Homerze uczyć się potrzeba owiej natury i tkliwości w rycerzach. W naszej poezyi ten jest największym rycerzem, który najmniej z ludźmi uczuć podziela; w Homerze równie jak w naturze wyższych ludzi, nie oddzielna tkliwość od męztwa, na jednym są stopniu.

Żałować należy, iż z późniejszych czasów Grecyi, po ludu tyle ojczyznę kochającym, ślady elegii patryotycznej nie pozostały. Wiedzą wszyscy o pieśni elegicznej Solona, którą Salaminę uratował. Był piękny zwyczaj u Greków opłakiwania publicznie przez pieśni, znakomitych mężów w boju poległych. Ślady tych poezyj, tylko nam w przytoczeniach historycznych zostały. Tak Archiloch, Eschyl i Symonides, opłakiwali przed ludem publiczne nieszczęścia. Ale najpewniejsze ślady tklivej poezyi Greków, doszły nas w ich tragediach, jakkolwiek okropność

więcej jest ich powołaniem. Żal dziewic nad zwłokami Eteokla i Polinika, pożegnanie Edypa z dziećmi, żal Antygony przed wejściem do groty, gdzie ma życie zakończyć; owe tkliwe monologi Elektry, Jokasty, Ifigenii Tauryckiej w Eurypidesie, żal nakoniec Andromaki w którym z wiersza tragicznego do elegicznego przechodzi, i wiele innych: są to zabytki prawdziwie tkliwej poezji.

Nie wspominamy tu Mimnerma, Philetasa i Kalimacha z których prawie nic nie pozostało. Moschus i Bion zostawili prawdziwe elegie pod nazwiskiem sielanek. Żal Wenery nad Adoniszem przetoczył Minasowicz wierszem nierymowym.

Przyjemna mitologia Greków, ten Amorek, te bóstwa w tak pięknych obrazach po powietrzu krążące, te słabości bogów ludziom podobnych: rozlały na tkliwą poezją piękności, których żadna imaginacja osiągnąć nie może.

Denis z Halikarnasu dochował nam jeden ułamek z elegii Cejskiego Symonidesa, którego poezye łzami nazywano. Oto słabe jej tłumaczenie:

Dzieci! jakież nieszczęście na twą matkę godzi,
 A ty śpisz snem spokojnym w skołatanej łodzi.
 W kruchym pływającym domku przez burzliwe wazy,
 Gdy noc chwilami prują piorunowe strzały.

Śpisz cicho na pościeli z uroszonych wrzosów,
Spokojne na plusk wody co sięga twych włosów.
Ach! gdybyś ty nieszczęście grożące nam znało,
Ty byś przynajmniej matki jęczenia słuchało.
Ale śpij; aż nad tobą te błyski pogasną;
Niech z tobą wiatr Neptuna i złe wrogi zasną.

Ta spokojność dziecięcia obok burzliwego morza, obok obawy matki, tkliwie wystawia uczucie macierzyńskie, którego prawdziwiej, i krócej nie można było wyrazić.

Rzymianie zajęci jedynie mężstwem i polityką, wiecej i szczęśliwi, zakupieni w ogromnym mieście, których serce tylko wolnością, a umysł rządzeniem świata był zajęty, nie mieli czasu dumać, smutek nie był do nich dostępny. Rządzący się więcej rozsądkiem niż imaginacją, mający więcej talentu naśladowania, niż geniuszu: ani w dramatyce, ani w elegii, nie mogli okazać tego smutku, który w poezjach innych narodów rozrzewnia. Nie masz u nich elegii patryotycznej, bo nieszczęścia powszechne wtenczas ich dosięgły, gdy już nie było umysłów, coby je szlachetnie czuć, a tém bardziej opiewać umiały. Szczęśliwi kochankowie fortuny, nie zdawali się nic więcej czuć, tylko znikomość swojej wielkości i bogactw. *Horacyusz*, ów prawdziwy *Tacyt* w malarstwie, nie charakterów, lecz obyczajów, zawsze im to przypomina. Jest to w swoim rodza-

ju kaznodzieja, ich czynnościom, zabawom wszędzie towarzyszący, który ich powabnie, lecz gorzko napomina, zbawiennie żyć uczy. Śniem tu powiedzieć, że mało co znam tak eligicznego, jak że ten poeta obok wielkości sławy i fortuny Rzymian, wszędzie bładą śmierć do chat i zamków stukającą, i straszdyła Erebu wystawia; wszędzie, gdy do radości i wina zachęca, zdaje się, że mówi do łupieżców, ażeby prędszej pożywali swą zdobycz, gdyż w rychle czeka ich koniec i kara. Radość da której zachęca jest tylko uspieniem obawy śmierci i sumienia.

Właściwi elegiści rzymscy, miłosne tylko opiewali troski. Malowali w nich wesołość i szczęście, lecz szczęście smutne, bo przemienne.

W tym to rodzaju miłosnej elegii, czterej tak powszechnie znani poeci: Tybul, Propercyusz, Katullus i Owidyusz, zyskali po dziśdzień naśladowników tak dalece: że do nazwiska elegii, prawie tylko uczucia miłosne przywiązujemy.

Niezaprzeczone pierwszeństwo w takowej elegii trzyma dotąd *Tybul*, kochankiem kochanków zwany. Delikatne czucie i zmienność fortuny słożyły się na jego poetyczną sławę. Gdyby go sztuka nie obdarzyła tym urokiem stylu, którym wszystko co mówi upięknia, któżby i tak nie polubił Tybulla, z jego sposobu myślenia i czucia? Przystawanie na mierności, miłość natury i po-

koju, pobożność; nie tyle namiętne jak czyste i stałe przywiązanie do zmiennych kochanek, poddanie się przeznaczeniu, a przytém luba, niewinna płochość, przy filozofii życia, są duchem jego elegij. Rezygnacya jego, którą często tak tkliwie poznać daje, nie jest obojętnością na szczęście ziemskie; serce jego zdolne jest czuć i użyć wszystkiego: ale jest mądrém i spokojném poddaniem się wyrokom.

Wioska zdaje się być jedynym jego światem i szczęściem, którego w pełni i ciągle używa. Obok spokojnego i czynnego życia na wsi, jakże ujmuje w nim owa pobożność! Każda praca, uroczystość, dzięki i życzenia, wystawia nam obrazy religii; wszędzie cześć bogóm, ofiary, uroczystości dla nich urządza. Nie jest on malarzem piękności natury, lecz zabaw wiejskich; wszystko on swoją imaginacyą ożywia i upięknia,

Mnie da ubóstwo moje dni spokojne w zysku,
Niech mi się tylko ogień pali na ognisku.
Ani mię wstyd samemu zarznąć pługiem roli,
I biczem naglić woły idące powoli.
Nie lenię się wziąć jagnię, zanieść do obory,
Lub kozłę opuszczone od własnej maciory.
Co rok zwiedzam pastérza, równie co rok zbierze,
Życzliwa Pallas mleko obfite w ofierze.
Bo czyli to w pniach prostych widzę jój obrazy,
Czy ją kwiatami strojne wystawują głazy,

Daję cześć, i co zbiorów nowy rok przyczyni
Tych pierwiastki poświęcam dla wiejskiej bogini.

El. I.

Amorek u niego na polach między pasterzami
i trzodą urodzony. Na wsi pokój, na wsi pobo-
żność i szczęście. Na wsi pierwsza ozwała się
lutnia, na wsi pierwszy raz wieniec ustroił czo-
ła Łarów ojczystych.

Pokój sam w krzywe jarzmo nągiął kark buchaja,
Pokój przepelnił grona i wytłaczał wina,
Aby puhar po ojcach pienił się dla syna.
Pokój dzierży pług z radłem, a broń bohatera,
W ciemny kąt sarszucną tajnie rdza pożera.

Eleg. II. ks. 2.

Ten pokój Tyhulla, to przestanie na małym,
tę miłą pogodę duszy jego, miłość jedynie jak
zmiana powietrza, zaspia, ożywia, burzy i upię-
knia. Ona jest powodem i celem wszystkiego co
maluje. W elegii V. ks. 1. tak mówi do Dellii:

Próżno marzę Dellio żyć z tobą swobodnie,
Ach próżno! gasi Amor nadziei pochodnie.
Ty, rękłem będziesz orał i strzegł winnic grona,
Ona obok, domową prsą zatrudniona,
Zdoła sobie Wertumna opiekę wyprosić,
Palladsie będzie ziarno i owoce znosić.
Jój rządowi, jój woli wszystko będzie daném,
Ty szczęśliwy że dla niej przestaniessz być panem.
Tu gdy z dumnego Rzymu Messala przybędzie,
Ona obok pijących z umileniem siedzie.

Jemu najlepsze czątki wybierze z obiadu,
 Po owoc drzew wybranych pobieży do sadu...
 Takem ja sobie marzył, tak szczęśliwy tuszył,
 Ale Not zimny wonne życzenia rozproszył.
 luny porwał jój serce!...

W stylu wszędzie się Tybul naturą i właściwością zaleca. Zawsze płynny i czysty, bez śladu pracy. Wszystko w nim żyje pod zmysłowemi obrazami. On jeden z Rzymian wystrzega się przytoczeń mitologicznych i erudycyi, które w Owidyuszu tyle zabierają miejsca. Samo czucie mówi przez niego, nie Muza, lecz tylko kochanka jest jego natchnieniem. Użyję tu nakoniec szczęśliwego porównania jednego z krytyków. Tybul, mówi on, jest to strumień płynący torem od natury wskazanym, który oko przez swoją czystość, a ucho przez melodyą czaruje.

Mało nader mamy przetłózonych Tybulla poezyj. Ośmielam się dołączyć moje tłumaczenie elegii 6. księgi III. którą pisał z pełności czucia, i w której się najwięcej własność jego poezyi maluje:

D O B A C H A.

Bachu! przybądź żądany, niech bluszczem tve skronie,
 Niech tajemniczym liściem winnicy osłonię.
 Ty nawzajem lekarzu zagój moje rany!
 Często tobą był srogi bożek pokonany.
 Idź chłopcze! niech dłoń choynie sok Falernu toczy;
 Niechaj szlachetnym Bachem puhar się umoczy.

Zdala stąd twardy rodzie, wy prace i troski!
 Szczęśliwszemi nam wróżby Feb zabłysną boski,
 Wy sprzyjacie wezwaniu drodzy przyjaciele!
 Bądź każdy towarzyszem, ja na waszém czele.
 Kto spokojny, wyzwania nie prajymie odemnie,
 Niech go zradna kochanka oszuka tajemnie.

Amor dowcip bogaci, dzielna jego władza,
 Dzikość samę pod rządy piękności sprowadza;
 On Armeńskie tygrysy, lwice nie głaskane,
 Zwycięży, i złagodzi przez miłosną ranę.
 Tak on silny — Lecz Bacha szanujcie ofiary,
 Komu, na co się zdały nie mokre pułhary?
 Pijmy więc! sprawiedliwy Bachus temu sprzyja,
 Kto korny, na cześć jego każdą kolej spija.
 Ale obrażonego groźna zawsze ręka —
 Niech więc pije, kto gniewu straszego się lęka;
 Jaki tu Bóg, jakimi zagraża obawy,
 Niech każdego nauczyci Pentėja los krwawy...
 Ale precz smutne myśli! Jeżeli jest trwoga?
 Ona zradna niech pozna, co może gniew Boga.

Cóż ja mówię kłamliwy? te słowa zuchwałę,
 Roznieście chmury, wiatry rozbijcie o skałę!
 Choć ty głucha Neero na me niepokoje,
 Żyj szczęśliwa, niech błogie będą losy twoje.
 My pewniejszym puharom święćmy czas swobodny,
 Po tylu smutnych, błysnął jeden dzień pogodny. —

Ach! trudno naśladować zmyślone wesele,
 Trudno radość udawać, gdy smutek na czele,
 Ani ustom przystoją uśmiechy udane,
 Ani dobrze brzmią w smutnym wyrazy pijane. —
 Czego płacę nieszczęsny? — Precz odemnie troski!
 Nienawidzi słów smutnych Semeli syn bozki.

Aryadno przysięga Teseja zdradzona!
 Płakałaś na nieznaném morzu zostawiona,
 Odżyły skargi twoje na lutni Katula,
 Srogość losu twojego dziś jeszcze rozczuła;
 A ja was napominam, ja was chcę ostrzegąć:
 Uczcie się z cudzych cierpień własnym zapobiegać!
 Niech was ani u szyi zawieszono ramię,
 Ani prózba uwiedzie co pochlebstwa kłamię;
 Niech przysięga na oczy sztuką umilone,
 Na Wenery opiekę, na mściwą Junonę,
 Nie dajcie wiary! Jowisz z kochanków się śmieje;
 Ich przysięgi, jak żale wiatr tylko rozwieje —
 A ja, czemuż jęj słowa spominam daremnie,
 Słowa zdradnej kochanki? przez idźcie odemnie!

O jakżebym rad z tobą długie nocy trawić,
 Jak z tobą podzielone wszystkie dni przebawić! —
 Niepamiętna mych zasług o Neero sroga!
 Niewierna, choć niewierna, zawsze przecię droga.

I Bach kochał Najadę — Chłopcze do posługi!
 Wino Marcejskie niechaj złagodzi ból długi;
 Niech nieczuła, uchodzi od naszego grona
 Prózna, za nieznanym młodzianem stęskniona.
 Nie będę już niespanej nocy się użalać, —
 Ty śpiesz się, gnuśny chłopcze! prędzej wina nalać!
 Spiesz się wonią Syryjską włosy mi umoczyć,
 wiazanką z jazminu i róży otoczyć.

Propercyusz wiele się od Tybula różniący,
 pierwsze po nim miejsce zajmuje. I on żył za
 czasów najwyższej w Rzymie kultury i zbytków.
 kochał namiętniej niż Tybul, i ztąd obrazy jego
 więćcej są zmysłowe. U tamtego jest miłość po-

trzebą serca, u tego córką namiętności. Nie pisze w tej pełni serca co Tybul, z kąd w układzie jego większy panuje porządek. Jest on więcęj poetą opisującym i dydaktycznym, niż malarzem serca. Większa część elegij jego opiewa zdarzenia z mitologii i historyi, których nader często nie na swojém miejscu używa. Ostatnia elegia jego od krytyków królową elegij zwana, zawiera piękności godne sławy poety. Wystawiona tu jest Kornelia znakomita Rzymianka po czci pogrzebnój przez Styx przewieziona, gotująca się stanąć przed sądem Minosa. W tém dumaniu rzuca jeszcze oko na świat wyższy, głosi nicość jego wielkości, rozważa swe życie i kończy przestrogi dla zostawionój córki.

Propercyusz był ściśłym naśladowcą Greków, i sam wyznaje, iż mu Philetas i Kallimach za wzory służyli.

Muret najznakomitszy krytyk wieku XVI. takie między nim a Tybullem czyni porównanie: „w Tybullu jest najwyższa czystość i właściwość, w Propercyuszu rozmaitość wiadomości; w tamtym wszystko rzymskie, w tym zagraniczne. — Tamten w mowie swojej okazuje się rodzonym Rzymianinem, ten uczniem Greków. Tamten tkliwy i łagodny, ten pewny i starowniejszy; tamtego kochamy, temu zazdrościmy. Tamten

писаł po prostu co myśli, ten się namyslał staranniej co ma pisać.”

Owidyusz tém celuje między rzymskimi poetami, iż sobie samemu wszystko jest winien. — Tkliwy, dowcipny, płochy, łatwy w objęciu, szczęśliwy równie fortuną jak zdolnością użycia jej darów, bujną i łatwą obdarzony imaginacją, miał wszystko co natura poecie udziela. Między elegiami jego, najpićrwsze trzymają miejsce *Heroidy*. Był to twór godny pisarza. To przejęcie się duchem starożytności greckiej, ta różnaitość osób, których stan i uczucia z trafnością maluje, musiały być najpożądanším dziełem dla spółczesnych, zwłaszcza, że same uczucia miłosne maluje. Jak wiele sztuki okazał *Owidyusz* łączając w *Przemianach* tak odległe, i rozmaite zdarzenia, tak niemniej dowiódł jej w *Heroidach*, gdy tę jednotonność skarg i żalów miłosnych umiał różnaitą uczynić: malując tak różne okoliczności i przygody osób znanych z czasów heroicznych. Często uniesiony poeta okropnością zdarzeń i stanu kochanków, przechodzi z spokojnego tonu elegicznego w styl tragiczny, co tu bardzo przystoi. Dzieło to byłoby jedném z najpićkniejszych pomników starożytnych, gdyby zbytek imaginacji i dowcipu, nie był go skaził fałszywemi błyskotki.

W miłosnych elegiach, lubo Owidyusz jest skromniejszy w wystówieniu się, niż sam Horacyusz i Juwenalis, więcej jest przecię nad wszystkich rzymskich poetów rozpustny, mimo że te elegie jego są raczej szczebiotliwością płochoego i szczęśliwego umysłu, niżeli dążeniem do zepsucia. Zmysłowy, z imaginacyi nie z czucia pisał. Często rozwlekły, lubi jeden pomysł tak na różne postaci przerabiać aż go zupełnie wyczerpa, aż przeto daleko od przedmiotu wyboczy; erudyeya i dowcip najczęściej niewczas idą mu na pomoc. — Przecięż ta szczebiotliwość w malowaniu szczęścia i płochości, często mu nader przystoi. — Owidyusz zdziwi, zajmie ale nigdy nie rozrzewni. Przy tylu darach natury, szkoda, że w nim nie więcej nie widzimy, tylko poetę; że tylko chwały poety szukał. Tybul i Propercyusz nęcą pięknemi zasady, tkliwośćią godną oświeconego człowieka, żądzą do pokoju i natury: Owidyusz w mieście tylko żyje, zbytki uwielbia.

Najmniej godne są talentu jego, elegie na wygnaniu pisane. Płochy w szczęściu, nikczemnym był w niedoli. Z Rzymem znikły z przed oczu jego wszelkie czarowne kraje poezyi, i rozkoszne ogrody Cytery. W naukach i talencie swoim, a nawet w przekonaniu o niewinności, żadnej nie znalazł pociechy. Jakkolwiek okro-

pnym obraz wystawia barbarzyńców z którymi żyć musiał, pomnijmy przecię, że to pisze najpierwszy rozkosznik Rzymu; poeta, który tym sposobem daremno chciał obudzić litość próżnego monarchy. Ale litując się więcej jeszcze nad charakterem jego, niżeli nad stanem, nie sądzmy człowieka, tylko poetę. Z samej treści nudne być muszą ustawiczne skargi i poniżające błagania; i ztąd najmocniej nauczyć się można jak elegiczne żale na osobiste cierpienia, bez pewnej filozofii, niczem zająć nie mogą. I tu nie opuszcza poety niewczesny dowcip i rozrzutna imaginacya — Ale to wszystko co przeciw Owidyuszowi, jako poecie winien byłem powiedzieć, ułagodzić muszę tą sprawiedliwą podług mnie uwagą: iż sam wyznaje w listach z Pontu pisanych, że poezją uważa tylko za jedyną zabawę, która w tym smutnym stanie zająć go może; że tam nie pisał nic dla chwały i podziwienia Rzymu, ale tylko o tyle poezją się zajmował, o ile stroskany umysł mógł w niej znaleźć rozrywkę. To wyznanie rozbraja wszelką surową krytykę. Z elegij jego są najpiękniejsze: Opis wyjazdu z Rzymu, i żal na śmierć Tybulla.

Wszystkie jego dzieła z wygnania pisane, przełożył Jacek Przybylski.

Po Homerze nie masz poety, któryby tak ściśle był narodowym jak *Ossyan*; nie masz

i nie było poezyi tak prawdziwie elegicznej nad tę, którą pod jego pieśniami znamy. Ossyan więcćj niż Homer pisał z pełności czucia. Tamten opiewał czyny swego narodu z podania jako poeta, ten śpiewa czyny swoje i swojej rodziny; nietylko jako rycerz, ale jako syn i ojciec; dzieła własne, własnego ojca i dzieci. „Życie Szkotów (mówi Herder) upłynęło wśród czynów, uczuć i pieśni, które właśnie do tego jedynie przeznaczone były, aby też czyny i uczucia uwiecznić.” Dusze ich do czynów i uroczystej miłości gorzały. Ich religia, położenie, rycerska surowość, nadała melancholiczną barwę ich tkliwym uczuciom. Są oni równie czułymi synami, ojcami i braćmi, jak kochankami. Jakże to słodko widzieć w tej poezyi w jednej osobie poetę, króla, ojca, syna, przyjaciela i rycerza! jakże pieśni jego muszą samą naturą i czuciem prawdziwem oddychać! Jakiejże przy tem dodają pośępnosci te mgły, te obłoki z gradami ojców krążące, ta zawsze tragiczna miłość i czyny rycerzów!

Z wielu pomniejszych elegij w dumach Ossyana objętych, przytoczę jedną, której ducha rymowe tłumaczenie ostabiłby zawsze musiało.

Jest to żal Dartula na grobie kochanki:

*„Ty śpisz dziewico Koli! Milczą koto ciebie
blude strumienie, zasmuciłaś je, ostatnia ga-
tązko rodu Turtila!*

*„Kiedyż ty znowu powstaniesz kwitnąca,
najmilsza z dziewic Erinu, długi sen wysy-
piasz w grobie, daleko jeszcze twa zorza. Nie
przyjdzie już słońce obudzić cię na twojej mu-
rawie: wstań, wstań dziewico Koli!*

*„Wiatry szumią, wiosna się zieleni, na wzgórkach
wiewają kwiaty i gaje cień rozestęły.
Wstań, wstań piękna dziewico!*

*„Ustap słońce! ustap dziewicy Koli — Ona
śpi na zawsze — Nie wstanie już nigdy kwi-
tnąca, już ciebie nigdy nie zobaczy.”*

Jak każdy geniusz oryginalny, tak Ossyan wielu miał nieprzyjaciół i zapalonych miłośników. Gdyby był równie jak Homer więcej towarzyskie życie malował, gdyby tak często jednakowe obrazy jego niezawsze się prawie z samą dziką naturą składały, gdyby więcej domowym życiem tchnęły, niżeli samym bojem i łowami, więcej byśmy w nim smakować mogli. Gdzie do rzewności czucia łączy się jeszcze ciągła melancholia i zawsze posępne obrazy natury, tam smutek niczem nie ożywiony, w nudność przechodzi: bo piękności zawsze też same, przestają być pięknymi. Jak wszystkie elegie, tak szczególnie smętna poezya Ossyana, tylko w pewnych chwilach, tylko w pewnym usposobieniu umysłu, czuć i czytać się daje.

Spominając tu bardów kaledońskich, którzy tak głośną dziś sławę swych pieśni Macphersonowi są winni, nie mogą opuścić obszernego plemienia dawnych Sławian, których pamięci czas może kiedyś nagrodzi to, co dotąd ukrywał. Mało ludów było na ziemi tyle kochających poczyą jak oni, a żaden może jak oni, nie był tyle do elegii usposobionym. Kochający nad wszystko pokój, rolnictwo i swobodę, zdolni i stworzeni do niewinnego patryarchalnego życia, a do ciągłych wojen zmuszani, równie jak Szkotowie, nie tylko podawali pokoleniom swe dzieje przez pienia ale przez pienia pobudzali do męstwa, i rzewnie uciski swoje i nieszczęścia malowali. Religia ich równie jak grecka sprzyjająca poezyi, a więcéj może do łagodzenia obyczajów dążąca, która Sławian nad wszystkie pufnocne ludy tyle wyższymi czyni, zdolnaby była do wszelkich wdzięków poezyi, gdyby ten lud mniej był prawdziwie pobożnym. Spoczynek i praca, żal, wesołość, samotność i zabawy, wszelkie obrządki, wojna i uroczystości, nę były u nich bez pieśni. Ujmujący przykład ich obyczajów i miłości poezyi, podały nam Byzantyckie kroniki. Grecy zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręża, mieli gęśle. Cesarz zapytał, ktoby byli? oni odpowiedzieli: *Mieszkamy w dalekiej stronie morza zachodniego. Han*

Awarski prosił naszych starszych byśmy szli przeciw Grekom. Starsi nie mogąc w tak dalekie strony dać wojska, nas z tém oświadczeniem do Hana wystáli. Han bez względu na świętość poselstwa nie puścił nas do ojczyzny. Szczęściem zdołaliśmy się dostać do przychylnych Greków. Nie umiemy obchodzić się z orężem i tylko gramy na gęślach, nie masz w ziemi naszej żelaza i my nie znając wojny, lubimy muzykę, prowadzimy życie eiche i spokojne. —

Mimo tego świadectwa ich miłości pokoju, któż nie zna odwagi i męstwa w obronie? Te same pieśni, które wdzięczyły ich życie spokojne, pobudzały do boju.

W jednej heroicznej elegii starożytnych Czechów dokładny mamy obraz, czém u Sławian była poezya, jak nad lud działała.

Silny Zabój przejęty żalem, za zniszczone bogi, występuje na skałę, a oglądając krainy na wszystkie strony, smutny siedzi i płacze; nagle jako jeleń przebiegłszy doliny, zwołuje najdzielniejszych mężów. W nocy przy świetle księżycy, zebrali się mężowie do czarnego lasu, których Zabój w najniższą zaprowadza dolinę, i tak im śpiewa:

„Cudzy zabrał przemocą dziedziny nasze, cudzym bogom rozkazał się kłaniać, cudzemi za-

powiedział to słowy. Zapowiedział, że nie wolno przed naszymi bogi pochylać czoła, ani im dawać pokarmy tam, gdzie im je ojcowie przychodzili podawać. Porąbano wszystkie drzewa, poniszczono bogi." Tak śpiewającemu przerywa jeden z słuchających:

„Ach! Zaboju! ty z serca do serca śpiewasz, z goryczy pieśni twe płyną. Ty śpiewasz jak ów Lumir, który pieniem zachwycał Wysogród i wszystkie włości. Dobrego śpiewaka bogowie miłują, oni wtwoje serce pieśni natchnęli.”

Dołączyć tu muszę z tychże samych czasów dochowaną elegią na śmierć młodziana, która zdaniem mojem jest najprawdziwszą w tym rodzaju poezją:

„Biegał jeleni po górach, skakał po włościach i dolinach; krasne miał rogi, któremi gęsty las przeczynał, skakał po lasach chyżemi nogi — Chodził i młodzian po górach, chodził po dolinach, do twardych bojów dumną broń nosił, i bronią tłumi zabijał — Nie ma już młodziana w górach, zdradą twarzą mu wróg zaskoczył, ciężkim młotem uderzył go w piersi. Zaszumiły z żalu smutne, żałosne lasy. Otoż na ziemi krew jego! wy płynęła krasnemi ustami za duszą, kiedy ulatywała. Szara ziemia wypita krew skrzepła. Płakały wszystkie dziewice. Leży młodzian

w zimnej ziemi. Nad młodzianem rośnie dąb, szeroko rozciąga gałęzie. Chodzi tu jelen z kranem rogami, poskakuje chyżemi nogi, wyciąga między liście długą szyję.—Tu się krogulce zlatują, tu na ten dąb z całego lasu, i głośno płaczą. Zginął młodzian zdradą wroga, wszystkie dziewice go płaczą.”

Zwyczajna to jest wszystkim Słowiańskim śpiewakom, że zadumani nad piękną naturą, z jej zawsze obrazu biorą pochop do zaczęcia pieśni. Natura i człowiek zawsze u nich są wspólne, jedno drugiemu czucia udziela. Jakże piękny pochop do wspomnienia na śmierć młodziana, ów jelen z postaci i szybkości jemu podobny! Żywy ten obraz poetyczniejszym jest daleko, niżeli zwykłe porównania poetów, naciągnięte wspomnieniem przez *tak* lub *jak*. Mogiła po której ten jelen długą szyję wyciąga, ten dąb, krogulce, tak miłe Słowianom ptaki, jest pięknoscią najwłaściwszą przedmiotowi.

Znane poema Igora o wyprawie przeciw Polowcom, jest całe heroiczną elegią. Jest tu żalność mężka, obrazy często dzikie, lecz silne; częste powtarzania, które nam się w czytaniu nudne zdają, w śpiewie musiały mieć swój cel i skutek.

Z tegoż poematu przełożył Godebski piękny żal Jarosławny, lecz stosując go do nowoczesne-

go smaku, i rozciągając własnymi dodatkami, rzecz piękną samę z siebie osłabił. Domieszcza tu dosłownie, jak może być najwierniejsze tłumaczenie:

„Słychać głos Jarostawny; jako *kukułka* płacze nicznana — Polecę (mówi) jako ptaszek wzdłuż Dunaju, umoczę bobrowe futro w rzece Kalaju, obmyję księżciu krwawe rany na zmartwiałem ciele.”

Jarostawna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O wietrze! czemu wiejesz tak gwałtownie, czemu niesiesz Hańskie strzały na niestrudzonych skrzydłach na rotę mojego kochanka? Małóż tobie wiać pod obłokami, na górach, kołysać okręty na niebieskiem morzu? dla czego zwiataś moją rozkosz z nad trawy Putiwlu?”

Jarostawna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O sławny Dnieprze! ty przedarłeś kamieniste góry w krajach Połowców, ty kołysałeś okręty Swiatosławskie z orszakiem Kowaka — Ach! z łagodnym wiatrem przynies mi kochanka, abym mu morzem zawczesnych łez nie postąpiła!”

Jarostawna płacze rano w Putiwlu wsparta na poręczy:

„O światło, trzykroć światło słońce! dla wszystkich jesteś piękne i ciepłe, po co rozciągasz ognisty promień na rotę mojego kochanka w bez-

wodnych polach, wysuszyło im spragnione łuki i stroskani zamknęli swoje saidaki."

Jakże tu obrazy poetyczne są zgodne z uczuciem kochanki, jak wszystkie do przedmiotu jej pieśni należą!

Powtórzenie wyrazów, *słychać rano głos Jarostawny*, wystawia prawdziwie poetycznie wielodzienną tęsknotę. Tkliwą jest nader ta zazdrość skrzydeł ptakowi, aby mogła polecieć rany kochanka zawiązać. Jakże tu pięknie, jak właściwie są użyte te tak częste u nas wzywania słońca, wody i wiatrów? Nie sama tęsknota tu się maluje, ale oraz ujmująca troskliwość o zdrowie kochanka i jego wojska; wiatr niesie groty przeciw niemu, słońce mu wody wysusza: Dniestr jest przyjazny, bo on rozrywa kamieniste góry, w kraju nieprzyjaciół. Wszystko tu jest równie prawdziwe jak poetyczne. Te małe dwie elegie bez sztuki, przez barbarzyńców pisane, uzna zapewne każdy za odpowiadające powyższym moim uwagom o elegii; gdyż wszystkie przepisy sztuki powinny być z natury czerpane, i z przykładami natury zgodne.

W dumach mańorossyjskich, serbskich i morlackich, które teraz troskliwie wyszukiwać zaczęto, widzimy smętność prawdziwie elegiczną, wcale różną i przyjemniejszą od znakomitych w tym rodzaju ballad angielskich i szkockich z późniejszych czasów.

Ze wszystkich narodów, Francuzi w nowszej literaturze, pierwsze w elegii rzymskiej trzymają miejsce, i oni jedynie do niej umieli się zbliżyć. W elegii wyższego rzędu (to jest patryotycznej) nic dotąd znakomitego nie mają. — Przecięż poeci francuzcy największą mieli do tego sposobność. Żaden bowiem naród nie doznał tyle wstrząśnień politycznych i religijnych. przemiau losu, i skutków wszelkiego entuzjazmu. Dosyc atoli szczęśliwie poświęcili swe pióra temu rodzajowi Legouve, Fontaines, a szczególniej Treneuil.

Licznych za to, i wielu szczęśliwych liczy Francya pisarzów elegii miłosnej. Pomijamy mierne nader elegie Marota i Ronsarda, tyle niegdyś wychwalanego, a który dziś prawie jest zapomniany; jako też wielu innych temu losowi pōpadłych.

Pani de la Suze, napisała sama więcej elegij, niż wszyscy razem za jēj czasów poeci. Sława jej tak była wielką iż elegie Pani Suze miały zagasić wszystko co przed nią wydano i co po niej miało nastąpić; że ona sama miała dowcip wszystkich dziewięciu córek Jowisza. Przecięż ta sława spōtecznych im wyższą, tém była zawodniejszą. W mnóstwie można natrafić piękności, ale w ogóle pełno wyszukanėj tklivosti i dziwacznego dowcipu. W jednej naprzykład

elegii takie miejsce czytamy: „Ulegam boleści piękna Irydo! nie mogę znieść twojej srogości, marmuru mi tylko na grób potrzeba, który z twojego serca możnaby wyjąć.”

Dłużej utrzymała się, acz skromniejsza sława Pani Deshouillères. Jest w jej sielankowych elegiach pewna łatwość i piękność, ale brak barwy i życia. Zarzut powszechny przeciw poematom kobiecym.

La Fontaine, którego do elegii lepiej przyjaźnił miłość natchnęła, zostawił godną serca i talentu swojego elegią na nieszczęście Fouqueta.

Bertin pilny naśladowca starożytnych, zupełnie ich duchem się przejął, i najwięcej swoich piękności im winien. Starowny w harmonii wiersza i czystości stylu, i to go najwięcej zaleca.

Jak Bertina Tybullem, tak Parniego możnaby nazwać Owidyuszem francuzkim, wyjąwszy, że więcej hołduje smakowi i imaginacyą trzyma na wodzy. Nęci on i zajmuje, lecz rzadko nader rozrzewnia. Igrać się zdaje równie jak Owidyusz z wszelkimi uczuciami — Wytworny smak, styl czarowny, i rzadka nader u Francuzów zwięzłość języka, są jego cechą klasyczną. Jemu nawet często i wyszukany dowcip przystoi.

Le Brun, ów może najznakomitszy liryk Francuzki, i jeden u nich, którego o zbytek entuzjazmu posądzają, mniej był w elegii szczęśliwy.

Millevoy, ten prawdziwie do elegii zrodzony poeta, za wczesnie Muzom wydarty, przyjemne nader zostawił elegie. Styl ich równie słodki i naturalny, jak ozdobny. Elegia jego do liści opadłych, jest prawie nieporównaną. Umiął się przejąć duchem poezyi greckiej i wschodniej, i szczęśliwe w tym rodzaju elegie utworzył.

Z żyjących poetów wstawili się szczególnie we Francyi elegią P. Geraud i Pani Dufresnoy.

Pierwszy przeniósł do Francyi elegią niemiecką Tiedgiego, i szczęśliwie Ossyana naśladował. Te nowe i dotąd nieznanne we Francyi, obrazy natury, tańce Sylfów i Gnomów, miasto Nimf i Amorków, zyskały więcej piękności pod pędem gustu zawsze chlubnie właściwego Francuzom.

Pani Dufresnoy maluje w elegiach dzieje własnego serca. Z udziałem czyta każdy, szczerze odklane obrazy jój wesela, smutku; nadzieje, obawy, i marzenia, pełne w wielu miejscach prawdziwego natchnienia, lubo zawsze skromnie i zbojaźliwością wydane.

Nie spomniałem tu o heroidach, których mnóstwo wydali francuzoy poeci. Należą one raczej do poezyj patetycznych, niżeli do właściwych elegij. Rzadko nader przemawia w nich prawdziwe uczucie. Najznakomitsi pisarze heroid są: Dorat, Colardeau, Poinsonct, Pesey

i La Harpe; ostatniego mamy niektóre w języku naszym przełożone —

Anglicy w poezjach swoich więcej posępni niż tkliwi, więcej okropność, niż piękność natury kochający, różnią się zupełnie od elegij Rzymian i Francuzów. Jch elegie są prawie powszechnie filozoficzne. Tkliwość i rzewna melancholia panuje najwięcej w balladach i pieśniach ludu, w które Anglia tyle obfituje.

Young, który oryginalnością swoich filozoficzno-religijnych elegij uderzył umysły, dowodzi że do talentu i nauk trzeba mieć jeszcze smak i czucie. Długie i jednotonne żale jego, upięknione czasem bardzo szczytnemi pomysłami i obrazami, nigdy ciągle zajmować nie mogą. Prawdziwie elegicznem jest w pieśni 4tej opisanie śmierci i pogrzebu Narcyssa.

Z elegij Greya, najświetniejszą jest *Cmentarz wiejski* wielokrotnie na wszystkie przełożona języki, której piękny u nas przekład winniśmy Niemcewiczowi.

Pope w każdym rodzaju doskonały, przez powszechnie znane listy Heloizy i Abellarda sprawiedliwą sławę pozyskał, lecz słusznie zarzucono mu, iż nie wszedł w ducha wieku i charakteru kochanków, których wystawia. Dzieła tego mamy w naszym języku kilka przekładów. Las Windsoru jest godną Popego patryotyczną elegią

i słusznie o przedmiocie jego powieścić można to, co on w tymże poemacie o Miltonie powiedział:

Znikł dawno Eden, znikły piękne jego gaje,
A śpiew jeszcze zieloność i życie im daje.

Piękną elegią Popego na śmierć nieszczęśliwéj lady przełożył L. Kamiński.

W Niemczech Klopszok, ów nieśmiertelny śpiewak religii i ojczyzny, zostawił kilka elegij patryotycznych, godnych wzniosłego ducha swego. Najznamienszą jest nazwana *groby*: *Rot-schildu*. — Pod ziemią płacze Poeta Frederyka Vgo opiekuna Muz, dzieci, starców, chorych i ubogich od Wezery aż do gór Heckli. Nagle przerywa pieśni jego głuchy i prawie milczący polot cieniów z krain niebieskich, ten grób od-wiedzających. „Kto wy jesteście duchy umar-tych? woła poeta. Wielbiliśmy mówią monar-chę tego za życia, wielbić go jeszcze przecho-dzimy proch ziemi oddawszy. Nie przychodzi-my z pola bitew — „Pochwała zmarłego Króla przez zmarłych poddanych, nową i piękną jest myślą, wyraz; *nie przychodzimy z pola bitew*, czule maluje spokojne rządy monarchy.

Żale Amazonki przez Wejssa, lubo więcej liryczne, przypominają gust Greków i ich mi-łość ojczyzny.

Niemcy nie mają żadnego poety elegicznego, któryby się w czémkolwiek do gustu Francuzów lub Rzymian przybliżał. Wyłączamy tu jedynie elegie Göethego w Rzymie pisane, w których ten łatwy i wszechstronny talent do zadziwienia dowodzi, jak dalece umiał się przejąć gustem rzymskich klasyków, od którego powszechnie Niemcy tyle są dalecy. Niktby wiary daś nie chciał, że te elegie, Faust i Werter, jedną ręki są płodem.

Wszyscy z resztą elegicy niemieccy są więcej malarzami natury, niż uczuć, więcej pomysłów metafizycznych, tęsknoty do przyszłego życia, niż osobistego szczególnego stanu i miejscowości. Natura, przyjaźń, religia, miłość plato-niczna, są zwykle ich treścią, pełne najgłębszego uczucia, ogołcone z obrazów zmysłowych; lubo w tęskność i marzenia wprowadzą czytelnika, lecz równie jak Ossyan ciągle zajmować nie mogą.

Hoelty Tybullem niemieckim zwany, Matthi-son i Salis malują piękności natury z dziwną melancholią; rytmem i obrazami czarując, smutne zawsze czynią wrażenie. Tiedge, Stolbergowie, Voss, Kosegarten, mało od poprzedzających się różnią: wyjąwszy że są więcej dramatyczni, niż tamci. Co Niemcy w ogólności mówią o tragediach francuzkich, iż w nich wszędzie równa powaga i patetyczność panuje, to można

do ich elegij zastosować. Cokolwiek więcéj wesołości dla odżywienia smutku, więcéj obrazów zmysłowych, byłyby jeszcze pożądańsze w elegii, niż styl potoczny i komiczność w romantycznych drammatach. —

W ojczystym języku, żadnego nie mamy poety, któryby się wyłącznie elegii poświęcił.

Gdybym do tego rodzaju poezyj policzył wszystkich, którzy u nas w łacińskim języku wiérszym elegicznym pisali, wskazałbym liczny poczet elegików naszych. Lecz w ogólności zawarte są w nich same prawie panegiryki. Znosił też duch wieku, iż dosyć było umieć język łaciński i mieć szkolne wiadomości, ażeby pisać wiérsze, a szczególniej elegie pochwalne.

Janicki Klemens, uwieńczony poeta łaciński, poświęcił nie liczne elegie swoje, częścią wdzięczności dla znakomitych opiekunów nauk, częścią żalom na słabe swe zdrowie, które go w kwiecie wieku Muzom i dalszej sławie wydartło. Wdzięczne i tkliwe serce, umysł zbogacony wiadomościami, nie popisujący się przecieź z erudycją, styl płynny i czysty, skromna i spokojna imaginacya, są własnościami elegij Janickiego. Niektóre elegie jego przełożył gładkim wiérszem Józef Sieger.

Jan Kochanowski słusznie dotąd księciem poetów polskich zwany, zwyczajem wieku swojego,

Id wiérszy łacińskich zaczął nieśmiertelny swój zawód. Szczęściem dla języka i literatury naszej, iż się nadal mowie ojczystej poświęcił. — Cztery księgi elegij jego łacińskich, już okazują znakomitego rymotwórcę, przecięż, nie masz tu tego, czém Kochanowskiego Muza w ojczystym języku natchnęła. Największy poetyczny, talent, nie okaże się tém, czém jest w istocie, kiedy w obcym pisze języku. Tego nam dowiódł nietylko Kochanowski, ale i najznakomitsi włoscy poeci. Nikt nie czyta dziś łacińskich poezyj Petrarcki i Tassa, kiedy dzieła ich w ojczystej pisane mowie, na wszystkie przełożono języki.

Elegie łacińskie naszego Jana, są powiększej części treści erotycznój; dziwna rzecz, iż ten poeta, tak serdeczną polszczyzną piszący, po łacinie kochankóm swoim uczucia objawia. Nie są one zapewnie owocem prawdziwych uczuć; widzimy w nich żywość młodzieńczą i więcej imaginacy niżeli tkliwości. Mniej łatwy w stylu łacińskim niżeli Janicki, przywiązuje dobo-rem poetycznych wyrażen i uderzającą łatwością. Widać atoli zbytne naśladowanie pisarzy starożytnych, zbytne zapuszczenie się w erudycyą grecko-rycerskich dziejów, i owe spowszedniałe miejsca pospolite w mitologiczném malowaniu obrazów natury. Życzyć jednakże należy,

ażeby te poezye Jana Kochanowskiego, które same, jużby mu niepoślednie miejsce w rzędzie poetów naszych zyskały, na język ojczysty przetłózone były.

Dla dania pewniejszego wyobrażenia o łacińskiej Muzie Kochanowskiego, dołączam przekład pierwszej jego elegii do Krzysztofa Radziwiłła:

Nie Muzy mi (jeślim jest) poetą być dały,
 Ni pomnę bym Aoniskiej kiedy dosiagli skały;
 Sam Amor mię nauczył skromne pienia składać,
 I dawniej Kallimacha lutni odpowiadać.
 Cóż na górach Idejskich czynił Paris młody?
 Skromny, bez troski pisał krętologie trzody;
 Lecz raz tylko podróżną miłością schwywany,
 Rzucił góry ojczyste, opuścił cabany;
 Wnet nawę wybudował i bezślednie morze,
 Aż do brzegów Euroty oddalonych porze,
 I nie pierwój opuścił Spartę uzbrojoną,
 Aż ubiegł z wyśmianego Menelaja żoną.
 Wtedy gdy Greki pola frygijskie niszczyły,
 Posłał w Ereb Achilla niezrównanej siły,
 Achilla, co niedawno kołmi meońskimi,
 Włókł w koło murów Troi Hektora po ziemi. —
 Nie z Jowiszać zrodzona, lecz równa bogini,
 Zdobna moja dziewica co mię śmiałym czyni,
 Ona niech pieśni moich wysłucha łaskawie,
 A drugi się Linusz i Amfion wślawię;
 I choć niełatwo wyznam, jak gnozyjskie strzały,
 Jako stalone zbroje mym barkom przystały,

Ale ona niech każe, wnet na dzikie zwierzę,
Wnet z nieznaną odwagą na Hydry uderzę,
Hesperyd owoc porwę od smoka strzeżony,
I trójpaszczęki Cerber zostanie zwalczony.

Tobie Krzysztofie! Lechów nadziejo i chwało,
Wzorem ojca strzedz granic ojczystych przystało;
Ty umysłem niezgiętym i odważnym czynem,
Okaż światu, że tego ojca jesteś synem,
Co grodów Starodubu w niebo podniósł szczyty,
Który Daki zwyciężył i pogromił Scyty.
Lecz ja w ufniej miłości okuty kajdany,
Żyję surowej władzy méj pani poddany,
Pod jój rządem spływają dni moje i nocy,
Wszelkie moje niedole i szczęście w jój mocy.
A wy! coście mniemali że zatrute zioła,
Że lutnia moc miłości kiedy zwalczyć zdoła,
Tu z zieleń, tu z czarami niech każdy przychodzi,
Jakie wysoki Erix, Pind i Othys rodzi:
Póki ona w mych oczach tyle będzie droga,
Żadne zioła, i żadne czary nie pomogą.

Piękną jest pochwalna elegia na śmierć
Tarnowskiego, której początek:

Nie pójdę ja Tarnowski za tobą ze łzami,
Ni twój śmierci smutnemi opieję pieniami,
Wolen jarzma śmiertelnych żyjesz dziś w swobodzie,
Zamieszkałeś w wysokim na powietrznym grodzie,
Tam już zima nie wieje, nie trzaskają gromy,
Tam światło wieczne widzisz nocy nieświadomy.
Z nami bezsenne troski i czujna obawa,
Z nami praca, choroby i starość przestawa.

Szczęśny kto już naszego morza przebył skały,
 I w pogodę do portu przywiódł okręt cały,
 Nas niepewny Ocean z okrętem zanurza,
 Niesie, gdzie dzika Notu rozkazuje burza;
 Ty z rycerzami jakich wydawał świat atary,
 Spokojny niebieskimi poisz się nektary,
 Pod nogą widzisz ziemię, grzmiące Oceany,
 I po niebieskich polach obóz gwiazd rozsiany.

Dwie księgi elegij łacińskich Józefa Szyszkowskiego, nie są bez zalet, mając zwłaszcza na uwadze ubóstwo literatury w wieku panegirycznym.

Dyonizy Kniaznin w porównaniu z pieśniami jego w mowie ojczystej, mniej był szczęśliwy w elegiach łacińskich, między którymi treny Jana Kochanowskiego przełożył.

Ten to Jan Kochanowski najchlubniej otwiera poczet elegików w naszym języku. Jakkolwiek Dmochowski temu poecie mało oryginalności przyznaje, przecięż treny są jego własnością; w sercu on je swoim wynalazł, i przeto są arcydziełem. —

W trenach Kochanowskiego, każdy zapomina o poecie, widzi tylko żal ojca, i z nim go dziełi. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego, ale z taką go spokojnością maluje, jak gdyby był przywykły do kraju żałości. Muza jego wyrzekła się tu wszelkich ozdób poezyi,

działała tylko żałobną macierzystą szatę, która iestrojna, od niechocenia zarzucona, tyle zajmującej piękności dodaje.

Jakże tu odbija żalósé nieszczęśliwego ojca, bok elegij łacińskich poety, pełnych młodzieńczej fantazyi i pogody umysłu. Lubo każdy tren Kochanowskiego osobną całość stanowi, wszystkie przecięż składają nie tylko jedność, ale i stopniowanie uczuć, jakby organicznie się rozwijające, i każde na swoim miejscu jest prawdą i naturą. Każdy tren otwierając stopniowo serce ojca przed czytelnikiem, nową i coraz boleśniejszą ranę w niem pokazuje. Najprzód zajmują go tylko wspomnienia o miłém dziecięciu; jeszcze mu je żywém wystawia w przeszłości dobroczynnie, ale na krótko tylko łudząca imaginacya. Za jęj pomocą ojcowskie jego uczucie widzi w córce tém samém więcéj zalet, że już na zawsze zginęła; a im takie marzenie miłsze, tém się boleśniej z niego przebudza. Już dalej nie wspomnienie, ale tęskność nim włada. Już imaginacya nie na ziemi, ale tam na wyższym, obiecanyim świecie, unosi przed nim piękniejszy obraz płakanego anioła. Tęskność żywsza zwykle od wspomnień, prowadzi go stopniowo, aż do wątpień i rozpaczy. Tęj się opierając, już nie w imaginacyi, ale w rozumie, w cnocie w filozofii, nakoniec w religii szuka pociechy. Tu

dopiero, gdy go nic ziemskiego pocieszyć nie zdoła, uległemu i błagającemu religia rękę podaje; i tylko nadnaturalne objawienie we śnie, mogło wierzącego utulić. Smiałbym tu powiedzieć, że takie stopniowanie jest małym obrazem w ogólności rozwijających się uczuć człowieka i społeczeństwa. Używamy życia szczęśliwi z dzieciennym umysłem i ufnością, jeszcze nas przyszłość nie trwoży; dalej zatrzymujemy to szczęście jeszcze tylko w imaginacyi, którego wartość, już go nie mając, czujemy; następuje niespokojność, tęskność nieznaną; wyglądamy za drugim, czarownym światem w przyszłości, chcemy nadzieje nasze wyrozumować, stan obecny zagadać, utulić się pojęciami o cnocie; następuje walka i niszcząca wątpliwość: aż nakoniec z poddaniem się, uciekamy na łono religii.

Zobaczmy najprzód jakie to jest dziecię, którego stratę Kochanowski opłakuje.

Kogóż nie rozrzewni owa chętnie przebaczana słabość ojca, który w straconém dziecięciu wszystkie widzi doskonałości!

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ulubiona!
 Zdałaś się ojca twego bardziej uszczuplona
 Ojczyzna, niżlibyś ty na niej przestać miała.
 To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
 Z rannym rozumem twoim, z piękniemi przymioty:

Bo też ledwo się kiedy dziecię urodziło,
 Co by łaski rodziców tyle godne było:
 Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę...
 Zawdy naprzeciw ojca pierwsze przebyć progi,
 Zawdy go uradować i powitać z drogi,
 Każdej roboty pomódz, do każdej posługi
 Uprzedzić było wszystkie rodziców swych sługi.
 A to w tak małym wieku sobie poczyniła
 Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
 Tak wiele cnot jej młodość i takiej dzielności,
 Nie mogła znieść, upadła od swojej bujności,
 Zniwa nie doczekawszy — kłósie mój jedyny
 Jeszcześ mi się był nie stał, a ja téj godziny
 Znowu cię w ziemię sieję...

„Zawsześ sobie piosnki tworzyła, ustek nie zamykając, cały dzień przyspiewując, jak słowik w gaju zielonym: ale cię śmierć spłoszyła, wdzięczna szczebiotko moja. Przy śmierci nawet mówiłaś: „Jużci matko nie będę służyć, ani za stołem twoim usiędę, przyjdzie mi klucze położyć.”

Żaden ojciec tkliwiej do śmierci nie przemówił, jak Kochanowski po stracie takiego dziecięcia:

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje
 Żem widział konające miłe dziecię swoje,
 Żem widział, jakos trzęsła owoc niedojrzały...
 Nie dziwię się Niobie, że na martwe ciała
 Swoich najmilszych dziątek patrząc, skamieniała.
 Jakże ujmujące są jego wspomnienia:

„Nieszczęsne ubiory! czemu oczy ojca za sobą
ciągniecie? Już nie odzieje się wami; ujął ją
sen żelazny, nieprzespany... -

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Droga moja Urszulo tym zniknięciem twoim;
Pełno nas: a jakoby nikogo nie było;
Z jedną małą duszą tak wiele ubyło.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcę myśleniem zbyt głowę psować.
Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,
Nie ma zabawy, nie ma rozśmiać się nikomu,
Z każdego kąta żałość człowieka ajmuje,
A serce swęj pociechy próżno upatruje.

Otóż takie malowanie znikłego szczęścia ta-
kie wspomnienia, są wrodzoną elegii pięknnością.
Dotąd jeszcze żyje myśl poety wspomnieniami,
lecz gdy te zbyt jego serce rozdzierają, zwraca
oczy w ciemną przyszłości krainę.

Urązulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziła,
W którąś stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?

„Czyś gdzie na szczęśliwe wyspy zaprowa-
dzona, czy cię Charon za tęsknię jeziora zawiózł,
i tam zdrojem niepamięci napawa, że ty nie
wiesz nic o płaczu moim?

Czy człowieka rzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze...?
Gdzieś kolwiek jest, jeśliś jest? lituj mój żałości;
A nie możeszli w onój dawniej twój piękności,
To jak możesz mię pociesz, a staw się przedemną,
Choćby snem, choćby cieniem i marą nikczemną.

Otóż po takim wyrazie daremnej tęsknoty,
już się nie wacha przemówić głosem rozpaczy;
lecz jakże ta rozpacz, jest ojcowską i chrze-
ściańską:

O ty moja pociecho! już ty nie powrócisz....
Nie czas, nie czas, tylko się za tobą gotować,
A stopkami twojami ciebie naśladować.

Dotąd każdy dzieli tylko uczucie poety, i z nim
dziecięcia żałuje, ale w ostatnich trenach już
zapominamy o przedmiocie smutku, i tylko ojca
samego poznajemy i żałujemy.

Jako poeta, szuka najprzód pociechy w cu-
dach starożytności, w które i nieszczęśliwi tak
chętnie wierzą, pyta o wrota, za którymi Orfej
szukał niegdyś swój straty u boga podziemnego.

Gdzieby też tak kamienne ten bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie wyprosił.

Gdy lutnia tych cudów sprawić nie może,
niech przynajmniej koi boleści.

o ty wdzięczna lutni,

Z kąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokój mię na chwilę.

Gdy lutnia nie zdoła odjąć pamięci drogiej
straty, szuka pociechy nieszczęśliwy ojciec w
niewinném życiu i cncie:

Wiódlęm mój żywot tak skromnie,
Ze ledwo kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody,
Nie znalazły dla mnie szkody:
Lecz Pan mię dotknął.

Może więc mądrość utulić go zdoła? Lecz
w stratach dopiero serdecznych czujemy, jak ma-
ło ona niesie pomocy:

Próżne to ludzkie wywody,
Zeby szkodą nie zwać szkody.
Kupić by cię mądrości za drogie pieniądze,
Jeżeli prawdę mówią, że ty wszystkie żądze,
Wszystkie ludzi frasunki umiesz wykorzeńić,
I człowieka już prawie w anioła zamienić,
Który nie wie co boleść, zgryzoty nie czuje,
Złym przygodom nie podległ, trwodze nie hołdaje.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata moje,
Na tym strawił, ażebym poznał wartość twoję
Dziś mi nie dasz pociechy.

Nadaremne stoickie zasady, prowadzą nie-
szczęśliwego do sceptycyzmu:

Fraszka cnota, powiedział Brutus przerażony,
Kogo dobroć, przypadku złego uchowała?

Nie znajomy wróg jakiś, mięsza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy,
A my rozumy swoje przeciw udać chcemy,
Chardzi między prostaki, że uic nie umiemy...

Sny płoche nas bawią.

Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.

Wnet się spostrzega i usprawiedliwia.

Co mi czynisz żałości?

Mamże stracić pociechę i baczenie moje?—

Żaden ojciec podobno bardziej nie miłował

Żaden jak ja, dziecięcia bardziej nie żałował.

Już tu na ziemi nie masz innego pocieszyciela,
chyba czas:

Czasie pożądnój ojczy niepamięci,

W co ani rozum, ani trafią święci,

Zgój serce moje!...

Ale na próżno!

Pańska mię ręka dotchnęła,

Wszystkę pociechę odjęła,

Oczu nigdy nie osuszę.

„Kto mój przyjaciel, wynajdziej jakie lekarstwo.

Bom stracił wszystkę nadzieję,...

Bóg sam mocen to hamować.

Już w następujących trenach powiewa ochłoda
niebieskiej pociechy. Nikt przejęty w nie-
szczęściu czuciem Kochanowskiego, nie powtórzy
daremnie przed niebem, słów przedostatniego
trenu:

My nie posłuszne Panie, dzieci twoje,
 W szczęśliwe czasy swoje,
 Rzadko cię wspominamy,
 Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha,
 Doczesna rozkosz licha,
 Niechaj na cię pomniemy,
 Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim karz nas obyczajem,
 Boć przed twym gniewem stajem,
 Tak jako śnieg niszczeje,
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Wielkie przed tobą są występki moje,
 Lecz miłosierdzie twoje,
 Przewyższa wszystkie złości:
 Użyj dziś Panie nademną litości.

Po tym hymnie do Boga, nie mógł poeta zrobić szczęśliwszego zakończenia, jak malując sen, w którym matka jego z Urszulą na ręku, z tamtego ukazuje się świata, daje mu zbawienne przestrogi i o przyszłym życiu z drogiem dziecięciem zapewnia.

Jak każde arcydzieło, tak i treny Kochanowskiego zyskały u nas wielu naśladowników. Strykowski, Gruszczyński, Kmita, Gawiński, Twardowski i Morsztyn, poeci żyjący przed Stani-

sławem Augustem, pisali treny w różnych, a najwięcej Kochanowskiemu podobnych przedmiotach. Twardowski nadęty w liryce, zachował przecięż w trenach na śmierć swjej córki, tok rzeczy właściwy.

Zimorowicz jest po większej części elegicznym w swoich sielankach. *Płaczennica*, *Roczyzna*, *Żałoba*, *Filoreta*, zawierają tak rzewną melancholiją i pieśni pogrobne tak miłą ubarwione imaginacją, że tylko dla nieczystości języka, i wykończenia, surowy sąd nie mógłby Zimorowicza w poczet najlepszych elegików naszych policzyć.

W żalach Orfeusza po stracie Eurydyki, napisanych z powodu śmierci małżonki Franciszka Zabłockiego, okazał Książnin tkliwość serca połączoną ze smakiem. — Obranie rzeczy nader szczęśliwe, lecz trudne do wykonania. Żale Książnina wtenczas tylko zająć mogą, kiedy czytelnik zapomni, iż to jest głos trackiego śpiewaka, o którego lutni tyle cudów starożytność podała. Mało przytém wystawia Książnin bajeczne czasy Tracyi, do czego tu było szczęśliwe miejsce, zwłaszcza dla poety przejętego istotnie duchem greckiego smaku; tém mniej pojął allegorye pięknych podań o Orfeuszu.

Karpiński w tkliwych elegiach swoich najwięcej na imię elegicznego poety zasłużył. *Po-*

wrót z *Warszawy na wieś*, a szczególnie *Duma nad grobem Zygmunta*, są wzorem elegii narodowej w niczem nienaśladowanej. *Ludwik Kropiński*, mianowicie w elegii *Nemrod*, czyni zaszczyt polskiej literaturze. Głębokie czucie, smak wytworny i łatwa imaginacya, jaką się to poema cechuje, żałować każą, iż skromny autor, mało nas obdarza pożądaném swém piórem.

Znane *Dumy i Wiosna Niemcowicza*, który wszystkie przygody nieszczęśliwej ojczyzny dziełł, najmocniej czuł i śpiewał, są ochłoda i pociechą każdego Polaka, przechowają dalekiej potomności pamięć ojczyzny i jego.

Nie mówię o wyższej, patryotycznej elegii polskiej. Polacy w czasie zagłady imienia swojego, najdotkliwiy umieli czuć moc poezyi Jeremiasza, i na ich dopiero ziemi odezwał się głos lutni tego proroka. Mielisnty już za Zygmunatów poetów, którzy jak córce Syonu, zgon ojczyźnie przepowiadali, i na jej grobowcu smutne pienia nuncili. Jakież to pole do tkliwej elegii nad mogiłą tak wielką! Nad wszystkich co losy narodów w smutnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególnie do lutni proroków czcigodny kapłan, dziś nad grobami królów naszych przełożony, *Woroncz*, który się równie duchem starożytnej sławiańszczyzny, jak ogniem dawnych proroków przejąć potrafił. We wszystkich nie-

mał poematach naszych z téj epoki, widzieć się daje krwawy cień ojczyzny, który wszędzie myślom w kraju wyobraźni towarzyszy. W takim to rzewnym żala śmiał jeden poeta powiedzieć:

Widzisz te obłoki czerwone:

Krwia się naszą rumienia, a ciągnąc ją w siebie,

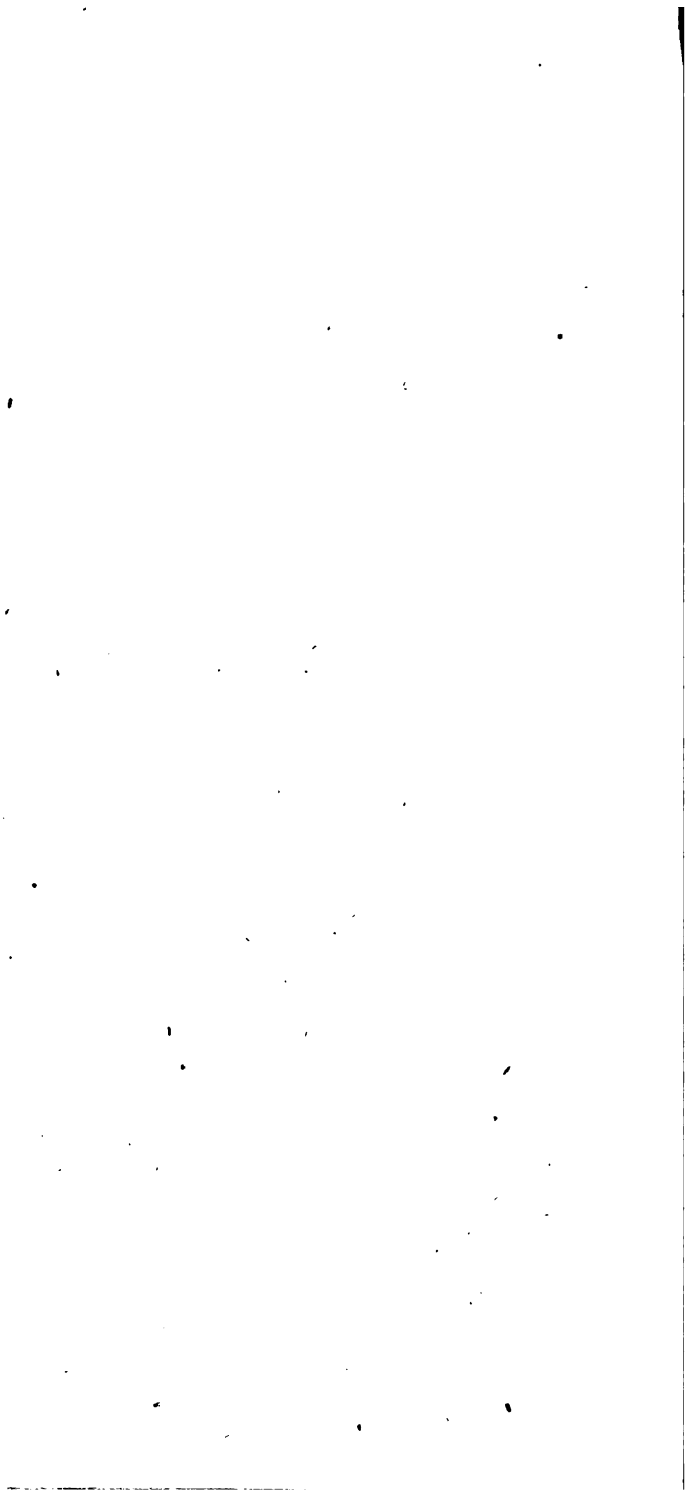
Rozpostarły pamiątki klęsk naszych po niebie.

Pienia, które się szczególniej tym duchem oznaczają, w jedno zebrane, będą kiedyś najpiękniejszym narodowym pomnikiem; żyć będą póty, póki ludzie nie zapomną co jest uczucie podobne.

Klopszok opiewał groby Rotschildu, wielu poetów angielskich las Windsoru, Treneuil groby królów francuzkich: jeszcze spiąca na zarosłym Wawelu rodzina królów naszych, wzywa smutnych tonów lutnisty.



O
EXALTACJI
I
ENTUZYZMIE.



*Sich! wat dein Werk für einen Eindruck macht,
Das du in deinen reinsten Stunden,
Aus deinem inneren Selbst empfunden,
Mit Maas und Weisheit durchgedacht,
Mit stillen, treuen Fleiss voubracht.*

HERDER.

Nie potrzebuję tu mówić o zaletach nadpopolitość wzniesionego umysłu, o zbawiennych kulkach zapachu do wszystkiego, co jest dobre i piękne. Te przymioty najzaczniejsze, gdy są prawdziwe i czyste, oznaczają coś bożkiego w człowieku, co przez rozbiory rozumu, ani nabyć, ani wytłumaczyć się daje. Lecz nie bez korzyści zastanowić się można nad nadużyciem, fałszywym kierunkiem, lub udawaniem exaltacji i entuzjazyzmu; gdyż w tym razie, zrzędzają one złe, również w krainie prawdy, jak w krainie cnoty i piękności.

Do wyrazów entuzjazyzta i exaltowany inne języki różne przywiązują wyobrażenia. W naszym, mamy wyrazy: natchnienie, zapach, unoszenie się, uniesienie: lecz nie mamy żadnego,

któryby charakter im odpowiedni wyrażał; mamy zato wiele wyrażeń charakter exaltanta i entuzyasty oznaczających, lecz tylko wtenczas: gdy chcemy wyrazić przesadę, opaczność lub ostateczność; i w tém nawet znaczeniu, w poważnym stylu mało są używane, n. p. zagorzalet, zapalenie, szalenie i t. p. Nie chcąc rozstrzygać wątpliwości, co do tych dwóch obcych wyrazów w innych językach, zważmy tylko, jakie znaczenie do nich u nas przywiązujemy.

Entuzyazmowanym, (lubo, podług źródła wyrazu, niewłaściwie) zowiemy człowieka oddanego z szczególném zajęciem, jakowym wyobrażeniom pomysłom i czynom: których przyczyzna, prawie zwykle, zewnątrz pochodzi. Entuzyazm więc nie jest charakterem, lecz stanem, natchnieniem przemijającym, które, według starożytnych, pochodziło od bogów. Zaród onego przypisujemy i dziś szczególnym, najwyższym darem; albo śledzić go musimy w samej duszy człowieka, to jest w jej sile najwyższej: czyli w tém, co ze względu i wewnętrznych i zewnętrznych pobudek, usposobieniem zowemy. Właściwie: wyraz entuzyazm służy tylko do rzeczy wznioślejszych, lubo przyjęliśmy zwyczaj mówienia: entuzyazmowany do tańca, do kart i t. p. Człowiek mocno chwytający się wrażeń, zwłaszcza na imaginacyą i namiętności

skutkujących, nazywany bywa entuzyastą; źródło działań i uczuć jego zawsze chwalebne: naganne jest tylko w nieprzyzwoitym kierunku, lub mierze.

Exaltant, może obudzać w innych entuzyazm, lecz sam nie zewnątrz go nabywa, i nie jest narzędziem chwilowego natchnienia. Wszelkie jego wyobrażenia wychodzące ze sfery popolitości, mają swoją zasadę i cel pewny; postępowanie jego jest stałe i jednakowe, wynosi się nad zwykłość, ale nie za naturę; uczucia jego są najczęściej pogodne i spokojne, osobliwie: gdy się gruntują na poświęcającej się miłości, na przeświadczeniu religijném, lub przekonaniu filozoficzném. W potocznej jednak mowie polskiej nie zowiemy szlachetnych i wielkich uczuć exaltacją. Charaktery podobne, albo nie były rozważane, albo jako wyższe, fałszywie pojęte; brak przytém badań filozoficznych w języku własnym, stał się powodem do przejmowania obcych wyrażań w sprzeczném znaczeniu. U nas, zowiemy najpowszechniej exaltantem człowieka, który rzadko naturalnym okiem patrzy na rzeczy; ale zawsze przez szkło ulubionego koloru, albo przez takie, które je zdrabnia, powiększa; krzywo, lub opacznie wystawia; człowieka: którym sama rządzi imaginacja, który przeto w uczuciach przesadza, na ich karb dziwaczności

popętnia, sło sobie i ludziom zrzędza, a przynajmniej unudza. Takim służą przymiotniki: urojony, obłądny, próżniaczy, dziwaczny, fantastyczny i t. p. Takie naganne są w człowieku i w utworach poetycznych, są zgubą czerstwych uczuć, cnót towarzyskich, rozsądku i smaku.

W tém pojęciu entuzyasta i exaltant, tém chyba od siebie się różnią, że tamten ślepo się unosi; ten unieść się daje, że źródło pierwszego może być szlachetniejsze, ale skutki obudwa zawodne.

Lecz nie zatrzymujmy się nad znaczeniem tych wyrazów, lub nad tém, jakieśmy im nadali, ale śledźmy im podobne w własnym języku, lubo jeszcze nie oznaczone. Rozbiór wyrazów, chociaż to praca drobiazgowa, daje często napomnienia o uczuciach narodu, i o sposobie w jaki się na nie zapatruje.

Od słów *gorzeć* i *palić*, mamy wyrazy *gorliwość* i *zapał*. Rzecz goreje z siebie, zapala się zewnątrz. Różnica ta odpowiada wielu innym wyrazom, n. p. *kochać* i *kochać się*. Gorliwość więc, nawet według zakończenia samego, jest przymiotem; zapał stanem. Pierwsze ma związek z exaltacją, drugie z entuzjazmem. Gorliwość to ma przed sobą, iż się w dążeniach i czynach objawia; że gorliwy usiłuje urzeczywistnić w innych, przez innych i dla innych to,

co raz uznał za prawdziwe, dobre lub piękne. To przeświadczenie zajmuje jego czucie, oświeca drogę rozumowi i bierze w pomoc podwładną imaginacyą. Człowiek gorliwy w tém dążeniu, choćby w szczytym zakresie zdolności i działania, wyniesie się nad pospolitość, i prędzej niż najczynniejszy egoizm, dojdzie doskonałości. Czując w sobie iskrę niebieską, czysty i staranny chodować ją pragnie, ożywia nią siebie i drugich, staje się pochodnią dla ludzi gorejącą; przeciwności nie mogą jej zgasić, ale owszem, wzmagają jej światło. Jest on istotą czynną z siebie rozumem, sercem i wolą. Szczęśliwy kiedy w nich zgodę i miarę zachowa: miarę nie przez egoistyczną rachubę, ale przez możność i pożytek wytkniętą; jeżeli się uznaje powołanym, ażeby oświecał, nie zaślepiął, zagrzewał nie zapalał; ażeby był sługą, nie panem, dodatkiem, nie głową społeczności, dla której działa.

Jeżeli gorliwy więcej przejmie się rzeczą w imaginacyi, a niżeli ją pojmie i obejmie rozumem, wtedy służyć mu będzie mocniejszy wyraz: żarliwy. Żarliwiec, podobny jest do ognia, który na dowolność wiatrom wystawiony, zamienia się w pożar, wszystko zajmuje, gdzie za wiatrem dosięgnie. Ale żarliwego na powszechniej żywołem są słowa, czyli wiatr. Jest to pośrednik gorliwości i zapatu,

zagorzalców i zapaleńców; najgłośniejszy wśród przesądów i uporu; donośna trąba, która według danego natchnienia, daje hasło do hołdu, albo do boju. Na dawnych sejmach polskich widoczniejszą była od gorliwości żarliwość, która pożerała czas drogi, na której wszystko przedstawiało, i która zawsze kończyła słowami Krasickiego:

Niechaj Pan robi co mu się podoba.

Gorliwy, nie szukający środków w rozwadze, i uniesiony za granice przez nią zakreślone, otrzymał w naszym języku nieco za mocny wyraz: zagorzalec. Być na umyśle zagorzałym, jest to samo, co zagrzeć w fizyczném znaczeniu tego wyrazu. Już to nie jest czysty ogień, ale dym z ognia, który zawrotu głowy nabawia. Źródłem działań zagorzalca jest najczęściej ciemne uczucie: prawdy i dobra i poddanie się namiętne własnym o nich wyobrażeniom. Cele i środki jego nie dość jasno pojęte, lub krzywo widziane, zdają mu się być zarówno ważne, prawne i skuteczne. Wszystko, co jego wyobrażeń niedosięga, lub je przechodzi, jest podług niego złe, niedotężne, albo fałszywe. Zajęty jedną myślą, jej tylko skutecznieniem, nic innego nie widzi, nie zważa; w ogólności zaś, więcej bywa zajęty tém co jego wyobrażeniom jest nieprzyjemne, niżeli tém, aby swoje rozwinął i urzeczywiscił. Hasłem jego jest wyłączość. Niema dla niego

ródka : jest zawsze albo stronnikiem, albo nieprzyjacielem. Jest to człowiek zawsze cierpiący i zawsze usiłujący mieć się czynnie; własną siłą oślepiiony i ogłuszony, a razem zewnątrz, zarówno lud, jak ogień na niego działa.

Zapał nie jest to samo co natchnienie, inspiracja. Ta może tylko oznaczać stan duszy nadzwyczajny, uroczysty, raczej nad zmysłowość i rzeczy zewnętrzne wznieiony, niżeli przez nie wzbudzany. Służy tylko uczuciom religijnym i poetycznym, jest iskrą z nieba zesłaną, niepojętą, która zajmuje tylko umysły czystą i wzniosłą miłością gorejące, i te do wielkich objawień, albo przedsięwzięć obudza. My w naszym życiu rachującym, roztargnioném, w wielu względach wynaturzoném, tak właściwie często ten wyraz wspominamy, jak właściwie pisarzów od szumnych i piosnek, wieszczami zowiemy. Zapał jest skutkiem zamięłowania się w rzeczy, której się przeto duszą i sercem poświęcamy: bez tego nie można nic odznaczającego się działać i tworzyć. Z zapałem dążymy najczęściej do celu, jak ogień i światło zawsze dąży do góry; sposobimy się, czując naszą niemoc i ograniczenie. Bez tego, ślepo zapałowi czekanemu oddający się, bylibyśmy tylko bezczynnymi z siebie narzędziami. Gorliwe sposobienie się, stawia nas łatwo w możności usposobienia, w którym szcze-

gólna zdolność umysłu, albo zewnętrzne wpływy, tém mocniej ożywić w nas mogą siłę działającą lub twórczą. Jeżeli źródłem zapału są namiętności tłumiące rozagę, lub sama bez rządna i chorowita imaginacya, wtenczas odbiera człowiekowi w działaniu wolę, a w tworzeniu rzeczy umysłu, wybór i sztukę. Zapal przejmuje nasze serce, zajmuje umysł. Rzeczą wielką, jesteśmy zawsze razem zajęci i przejęci * Przejęcie się rzeczą, obudza zapal, który nas unosi, i skutkiem zapału, jest uniesienie. Lecz uniesienie się, jest tylko chwilowe, oznacza stan podległy, jest tylko popędem bez celu i kresu. Człowiek unoszący się, unieść może tylko podległych temu stanowi. Wzniesienie się dopiero, jest oznaką, uzupełnieniem wielkich uczuć i myśli. Unoszący się Kato nie jest jeszcze wzniesio-

* Widok tragedyi zajmuje naszą ciekawość i przejmuje uczucie. Poeta i artysta pracujący w szczęśliwym usposobieniu, zajęty jest i przejęty; z tąd zapomina o świecie, jest roztargniony, i dla rzeczy zewnętrznych nieprzytomny. Rzemieślnik jest tylko zajęty. Ostatni odpowie na zapytanie, że nie ma czasu, pierwszy pytania nie usłyszy, nie zrozumie, lub da nie-dorzeczną odpowiedź. Ciekawość jest najwyższym stopniem zajęcia, społecznicie przejęcia. Kto jest przejęty rzeczą dobrą i piękną, z zapalem się zajmuje aby ją objawił i uskutecznił.

nym i wzniosłym charakterem, ani dzieło poetyczne, w uniesieniu wydane, wzniosłym geniuszu utworem. Cechą wzniosłego charakteru i geniuszu, jest panowanie nad sobą, wyniesienie się nad poziomą i jej burzę; prawda, spokojność i prostota: jest to, co nie właściwie górnnością, albo szczytnością zwiemy. Nie idzie tu o same tylko frazy szczytne i górne, które w Retorykach przytaczane bywają, o szczęśliwe, uderzające porównanie, ale rozumiemy przez to owego ducha, który bądź w działaniu, lub objawianiu uczuć, i woli, bądź w utworach imaginacji, tak nami włada, że w nas wielkie i pokojące budzi wyobrażenia o godności człowieka; o myśli jego, która świat ogarniać i przenikać się zdaje, której uderzające wyrazy są tyskiem niebo rozjaśniającem, albo piorunem, jako pogłosem władzy niepojętej. Wzniosłość nie jest w rzeczach, ale tylko w myśli i w czuciu człowieka. Zjawienia wielkie, nadzwyczajne, przerażają nas, dziwią, zdumiewają, pokonywają naszą spokojną rozwagę: ale myśli i uczucie wzniosłe, budzą nas i wynoszą, napełniają szlachetną dumą: pokój i święto uroczyste nadają. Nie dla wszystkich ludzi myśl i uczucie nasze tak się wyrażać może, tak jak zjawiska natury nie we wszystkich wzniosłe obudzają pojęcia, tém bar-

dziej poeta, samym chwilowym zapalem prowadzony, bez pojec wzniostych, niezdoła ich obudzic.

Bez zapala charakter nie bedzie dzielnym, ani geniusz tworczym, i wzajem ich tylko zapala do dzieł i czynów znamienitych pobudza. Tak one na siebie dzialaja, jak wesolosc, ktora jest skutkiem zdrowia, i razem na zdrowie zba-wiennie wplywa. Tylko wielkie charaktery i wielkie geniusze sa w swoim zapale wznioste i piekne; w nich czucie chwilowo wzmoznione i usposobione, nie niszczy wladzy rozumu i woli, nie staje w ich miejscu: sa one w nich jedna rzecza jak moc i sila, jak ogien i swiatlo. Daja sie porywac, lecz wiedza, gdzie sa porywane; patrza w cel swietny, jak orzel w slosce, wzno-sza sie, nie mierzac drogi, ani sie ogladajac, bo sa pewni tak jej, iak swojej sily.

Ludzi podlegajacych latwo i slepo zapalowi i uniesieniom, nazywamy zbyt mocnymi wyra-zy: to jest zapalencami, tak jak exaltanta w zlém znaczeniu, zowiemy zagorzalcem. Ta sklon-nosc zywna okolicznosciami zamienia sie w na-łóg, który czyni istotę nieszczęśliwą dla siebie, szkodliwą dla innych. Zapaleniec podobny jest do oddajacych sie grze hazardownej, w której zysk lub strata, nie zależy od spólnictwa roz-wagi z losem, ale od namiętności i losu. Jest to człowiek zawsze od zewnątrznych pobudek

zależący, na którą zagorzalcy największy wpływ mają. Każda nowość gwałtownie go zajmuje przeto, że działając wprost na jego wyobraźnię, nie dozwala rozumowi, jasno jęj poznać i uznać. Będzie on ślepym nieprzyjacielem tego, czego wprzód ślepym był miłośnikiem. Stosownie do godła, jakie mu zdarzenie przyczepi, odwróci się w prawo lub w lewo; będzie walczył z równą zaciętością przeciw sprawie, którą porzucił, jak za tą, którą w krótkce porzuci; każdego, kto ma zdanie swoje, odmienne, a nawet tego, kto w równém zdaniu, jego tylko zapału nie dzieli, uważa za wroga; nie widzi jak zagorzalec, nic pośredniego, tylko stronników i nieprzyjaciół. Jeżeli służy dobrej sprawie, wystawi ją najczęściej na szwank, podejrzenie, albo ochyde; jeżeli do panujących namiętności przystanie, co jest najpowszechniejsza, będzie narzędziem, aby je szerzyć i gwałtowniejzemi uczynić. Taki bywa najczęściej narzędziem zimnego egoizmu, lub dumy cudzej, którym ślepo następuje. Ducha, jakim bywa natchniony, możnaby przyrównać do zapalającego spirytusu, po prostu do gorzałki, której lud najtrzeźwiejszy i rachujący, po karczmach odurzonym chłopkom dolęwa. Szczęściem, jeżeli tacy, tylko śmieszność w rozumnych, a litość w czujących obudzają; jeżeli ich opatrność przeznaczy, utrudzać jedynie w dysputach i

w szczerpłym zakresie niepokoj czynić: lecz gdy ten przestąpią, są świadectwem i karą, nieodgadnionych, surowych wyroków.

Zagorzalcy i zapalęcy mają swoje odcienia i stopnie, którym w języku naszym trafne służą nazwiska. Zamącony rozum, oznacza obłąkańca; zupełnie od gwałtownej przewagi fizyczności cierpiący, szaleńca, którego rozum jest istotnie, pod gwałtem rozkiełzanych sił fizycznych. Ztąd często marzenia metafizyków bywają, po prostu, obłąkaniem, a zapalę poetyczny, szałem, który sam z siebie może uderzać, ale nie doskonałego nie wyda. Każde dzieło, szczególnie poetyczne, oryginalnością porywające, w szalę wprawia naśladowców. Obłąkany romansami Donkiszot, uległ szalowi miłosnemu i rycerskiemu i został błąkającym się rycerzem. Religijny zapalę wojen krzyżowych wszalę się przerodził. Uprzedzenia wydają zarozumiałość, upór zuchwałość, ślepe żądze zapamiętałość, drobne namiętnostki, zaiętość, przesąd z namiętną nienawiścią złączony, zaciekłość i t. p.

Jak lód na zagorzenie, tak zdrowy, zimny rozsądek, najlepszym jest lekarstwem przeciw zapalęcom i zagorzalcom; i dobrze to mądrość najwyższa opatrzyła: że stokroć większą liczbę śmiertelnych uposażyła prostym, najpotrzebniejszym każdemu, rozsądkiem; że ten jakkolwiek chwilowo zaburzany, trzyma sukcesyjnie naj-

wyższe rządy społeczności, że stopniowo i z wolna, ale zawsze postępuje, zawsze wyżej i szerzej widzi. Co bystrość rozumu, co uniesienia ludzkie odśtonią i wzniosą, to on miarkuje, przez nie do działania się wzniesie, wprowadzi w użycie, i pod swój bierze kierunek. Jest to wspaoniały, cierpliwy rządcą, umiejący wyrozumić ducha w objawiających się charakterach i uczuciach; a nawet z zaburzeń chwilowych, jeśli doznać ich musi, korzystać rozwinąć. Rada i czynność rozsądnego, rozwija, ożywia wszystko, jak deszcz majowy.

Lecz jak ludzie głębszém ezuciem i bystrzszym obdarzeni dowcipem, zwykli przestępować granice przez rozsądek wskazane, tak on wzaajemnie tylko, w obrębie swojego pojęcia, granice umysłu i dążeń ludzkich najczęściej upatruje; a tak, ze zbawiennéj sporności wyradzają się przeciwnieństwa i walki. Ztąd umysły gorliwe są najczęściej pastwą samolubów, a wszelkie wyższe uniesienia, igraszką, tak zwanego, zimnego rozsądku. On najczęściej bardzo ściśle z samolubstwem się łączy, i w ten czas, mimo mniemanéj zimności, ma swoich zagorzalców i zapaleńców. Egoista najwięcej zwykł mówić o zimnym rozsądku, ale najwięcej ukrywa pod nim poziome kobięce namiętnostki: próżność, upór, złośliwość niedołęzną, mściwość w drobiazgach

lub zazdrość. — Kiedy tak zwani genialni ludzie, mówią: że wszystkiego sami z siebie dobývają, że są ogniskiem, z którego się promienie w nieskończoność rozchodzą: oni chcieliby wszystko w siebie zagarnąć, siebie uważają za punkt środkowy, koło którego wszystko się obracać powinno. Co ich nie dosięga, to nie jest, albo jest nie potrzebne, albo nawet szkodliwe: bo o swoje drobiazgowo korzyści są tylko troskliwi, bo nie mi otoczeni, nic dalej nie widzą: a że niewidzą, lub nie patrzą, wołają, że w koło nich noc się rozpościera; czego nie pojną tego innym nie dopuszczają i nieodpuszczają; chcieliby, żeby wiatr nie zawiał tam, gdzie rozpostarli swe siatki na połow łychy. Sam dotykalny, dzisiejszy pożytek, jest im hasłem, jak pieniądz gotowy. Jak ów zimny filozof, słysząc piękną poezją, pytał się: co to dowodzi? tak oni, zimni rachmistrze, pytają się tylko: ile to, i rychło przyniesie? Jeśli jakimś przypadkiem ocuceni, kródkę z rąk wypuszczają, albo oderwani od powszednich roztertargnień, a filozofii lub religii dopytują się trwalszego szczęścia w przyszłości, chcieliby się z rachunkową pewnością o niej przekonać, jak wędrowiec wywiaduje się o zamorskiej osadzie: czy warto na nią trudy poświęcić i pieniądz okragły wyłożyć. Nieszczęśni! nic nie mają w własném uczuciu, coby ufność, lub rezygnacją budziło; ich czynność jest

uśpieniem, a gdy przebudzeni, na świat popatrzą, wszędzie widzą tylko wątpliwość. W całej naturze widzą tylko warsztat, a w usiłowaniach uczonych ku jój zbadaniu, tylko pańszczyznę swoją, dla ich skrzyni i stołu pracującą. Wszystko u nich i człowiek, dni jego i siły, są odważone, otaxowane.

Inni, chcieliby wszystko uduchownić i uogólnić, samemi żyć i częstować abstrakcyami. Abstrakcye są istotnie owe wyniosłe góry, nagie i zimne, które przecięż z łona swojego najdroższe kruszce i rzeźwiące źródła wydają i są punktami położenie miejsca wskazującami: ale jakże po ciemnych i zawodnych przepaściach trzeba szukać tych kruszców, jak w nich ostrożnie obywać się trzeba słabém, ziemskiém światelkiem, jakże one często słabych wędrowców daremnie utrudzają, uwodzą, i niebezpieczeństwa nabawiają; jak zwykle mgła je osiada, a nawet jak nieraz mgłę za górę bierzemy! Te widoki uwodzą i zawodzą najczęściej młodzież, pełną zwykle zaufania w swych siłach. Przeciw temu pisarze nasi najsurowiej od dawna powstawali, i pod tym względem, tyle przyznać można polskiej literaturze, iż nie mając własnej, rozwiniętej filozofii, gorliwie broniła przystępu fałszywej i wyraźnie bezpożytecznej. Między innemi mówi

o tém Dantiscus: „Napotykać się zdarza młodzieńca pełnego przymiotów, lecz z głową do zapału skłonną, który czyni pisze i mówi w zawichrzeniu nierozplątanych swych marzeń, chłuby szuka z przesady w zdaniach najdzikszych, gubi się w upatrywaniu rzeczy mianych przez niego, za tak nie pospolite, iż ufa, że on pierwszy wpadł na nie; lub ginie w subtylizacyach rzeczy już nie raz powiedzianych: gdy obok niego drugi, choć z głową mniej dołączną, a ufnością porządnie nabrzmiałą, mędrkuje, wyrwa się i utrzymuje pozaczepiane niezgrabnie, mylne zdania, a jemu podobni słuchacze, zaduchem słów bez sensu w zawrót wprawieni, rozchodzą się, i nierozum cudzy w ich głowy świeżo nalany, z nierozumem własnym skłuciwszy, szynkują tym bełtem po stronach.” *

Jnni wiecznie rozprawiają o praktycznym rozumie, i są nieprzyjaciołmi wszelkich nowych wyobrażeń, dla tego tylko, że są nowe, że w ich ramki, albo rubryki nie dadzą się pomieścić. Nie chcą pamiętać, że i doświadczenie musiało kiedyś doświadczeniem być poprzedzone. Doświadczenie jest niezawodnie najdroższym skarbem ludzkiego rozumu, który wiek wiekowi podaje, hasłem, które po ciemnych i niebezpiecznych bez-

* Myśli o pismach polskich s. 107.

Irożach, wszystkich ostrzega. Ale to hasło najczęściej wtenczas dochodzić nas zwykło, gdy już zapóźno, i zawsze szkodą naszą optacać je trzeba. Nauki doświadczenia nie tylko zewnątrz ale i wewnątrz nas szukać należy, trzeba nie tylko iść za doświadczeniem, ale i doświadczać. Obce i nasze doświadczenie, powinno uczynić nas świadomymi, stać się naszym przeświadczeniem, które, tém jest w rozumnym, czém sumienie w moralnym postępowaniu. Wielbiciel samych zmysłowych i rachunkowych doświadczeń, nie optają ich szkodą, bo naturalnie, mało na nie odważają. Dobrzy to, szczęśliwi i użyteczni ludzie są wtenczas, gdy nie usiłują innych w swój tylko zakres zasięgać, gdy nie każą wszystkim wierzyć w jedyny, czysty swój rozum: bo wtenczas są to w swoim rodzaju zapaleńcy, fanatycy, śmieszni w swém samowładztwie. Mało istotnie się różnią od owych romantycznych rycerzów, którzy jedynie na damę swojego serca wszystkim przysięgać każą: a ta dama, jest także najczęściej tylko utworem ich uwidzenia.

Z drugiej strony są mniemani genialni ludzie, którzy nie już po arystokracku ród swój z odwiecznego czystego rozumu, ale prosto od nieba wywodzą, o których wieść niesie, iż są półbogami, którzy raczyli się wcielić w ludzką materyą. Dla nich nie dosyć jest na zaszczycie być

człowiekiem w całym znaczeniu wyrazu, zwyciężać trudności, doskonalić dane siły, w sobie i dla drugich. Ci są jeszcze od powyższych dumniejsi, zwłaszcza: gdy nie tylko w sobie, ale i w drugich to przekonanie wmówić potrafią. Oni pogardzają rzeczą najoczywistszą dla tego tylko, że ją wieki i ogół społeczności za taką uznali. Chcieliby wypuścić z pacierza prośbę o chleb powszedni, dla tego tylko, że to jest chleb powszedni, wszystkim potrzebny: a co powszechnie uznane, to nie dobre, bo pospolite. Podobni do owój powiastki o kaznodziei, który mówił: że księżyc większym jest cudem, niż słońce: bo ten w nocy przyświeca, gdy słońce mniej jest potrzebne, bo we dnie i tak widać. W ich rozumie wszystko, co jest nowe, jest ważne i prawdziwe: a wszystko, co nadzwyczajne to zaraz i wielkie. Głosząc się przywilejowanemi dziećmi natury, powstają przeciw temu, co przez samą prostotę swoją jest w ludziach i w naturze najciekawsze; tak biorą wyjątek, albo ułamek, za całość i doskonałość najwyższą. Zagorzali, chcieliby wyprzecić się rozumowi dla tego tylko, że inni prostą drogą za nim postępują, i wolą się błąkać po drogach nieznanym za uwodzącym zjawiskiem.

Lecz nadto, oni najgwałtowniejsi są w narzucaniu innym swoich uwidzeń, i najzdólniejsi po-

iągnąć za sobą młodych naśladowców, do których zwykle prędzej przemawia zuchwałość, niżeli raczenie, prędzej nowość, niż powszechne uznanie. Prawda, iż nie o wszystkim należy sądzić według mniemań powszechnych, przecięż potrzeba zawsze w nich szukać prawdy, przekonywać się o ich zgodzie, albo sprzeczności: nie zaś stawiać przeciw nim dla tego prawie, ażeby nowe sprzeczności w prowadzić. Każda prawda i każde dobro, które się gwałtownie narzuca, jest podejrzane, przynajmniej gwałtowność żadna nie przyniesie owocu organicznie i dojrzałe rozwiniętego, ale tylko zmienną nowość, przesąd za przesąd, i modę za modę. Jest to po prostu, tylko żądza oryginalności; w swoim rodzaju żywy egoizm. Dodać tu można, co mówi Kant o podobnych geniuszach. „Niechęć rozstrzygać, czyli „świat szczególne odnosi korzyści z geniuszów, „które nowe torują drogi i nowe wskazują widoki, „czyli też z głów mechanicznych, które chociaż nie „stanowią epoki, przecięż powszednim o lasce do „świadczenia postępującym rozumem, przyczyniły się najwięcej do wzrostu nauk i wiadomości, które nie wzbudziwszy zadziwienia, żadnego nieporządku nie wniósły. Ale jest rodzaj „ludzi, niby genialnych, którzy się wcisnęli pod „godło umyśłów szczególnie od natury obdarzonych, którzy trudzące badania i nauki, za „dział mierności uważają. Ci dla postępu nauk

„i obyczajów bardzo są szkodliwi, gdy o przed-
 „miotach najważniejszych, jako poświęceni ze
 „stanowiska mądrości, stanowczym tonem roz-
 „prawiają, i tém ubóstwo swojego ducha pokryć
 „umieją. Nie masz przeciw temu innej rady,
 „jak śmiać się, a samemu z pilnością, porząd-
 „kiem i jasnością, cierpliwie się doskonalić, nie
 „mając względu na podobne kuglarstwa. *

Obiedwie te strony lubią sobie najwięcej nietylko
 krainę filozofii, ale sztuki przywłaszczają, i w ich
 sprawie, z ich szkodą, zacięte boje prowadzić.
 Jest to istotnie tylko walka między przesądem
 a modą, między abstrakcjami rozumu i czucia,
 między formami bez ducha i duchem bez formy.

Obiedwie nie chcą nic pośredniego pojmować,
 i owszem: każde umiarkowanie okrzykują za
 niedołęztwo, obojętność, a siebie nawzajem za
 zgubę smaku, niepomne: że w tym ostatnim przy-
 padku, mają najwięcej słuszności za sobą, i że
 każdy upór, każdą przesadę, sam czas zwykle
 miarkuje i w ręku umiarkowanych ludzi udo-
 skonalenie wszystkiego zostawia. Obiedwie uj-
 mują się za naturą i prawdą: cel chwalebny,
 byle go widzieć i drogę do niego zgadnąć. Lecz
 obiedwie każą najczęściej i usuwają naturę, od-
 bierają zdrowe o niej pojęcia jej uczniom, i wo-
 łają, aby ją naśladowali:

* Anthropologie s. 163.

Natura blaga, prosząc się za swemi.

Zródłem urojenców i zapaleńców, jest zawsze ta wyłączość, jaką albo samemu czuciu, albo samemu rozumowi przyznajemy. Człowiek przeto myśli że czuje i czuje tém zdrowiej, im zdrowiej myśli. One się na wzajem wspierają i wnoszą, zgoda i porządek stanowi ich siłę spokojną i wolę. W wielkich charakterach i geniuszach, nie idzie nigdy o przewagę jednej lub drugiej, ale tylko o stopień i zgodę obudwu. Samo tak zwane czyste, czy oderwane myślenie, jest najczęściej mamidłem lub igraszką; są to cyfry i zera, z których tylko urojoną sumnę wyrachujemy. Tém tylko się zajmujący, jest mniemanym panem niezmiernych napowietrznych krain, które jemu i innym w zastosowaniu żadnej nie przynoszą korzyści; powodujący się zaś samém czuciem, jest tylko istotnym niewolnikiem. „Człowiek, mówi Herder, który tylko chce być głową, jest równie potworem, jak ten, który samém sercem chce zostać; cały zdrowy człowiek jest jedném i drugim. — A że w nim wszystko jest na swoim miejscu, to jest: serce nie w głowie i głowa nie w sercu, to właśnie czyni go człowiekiem.”

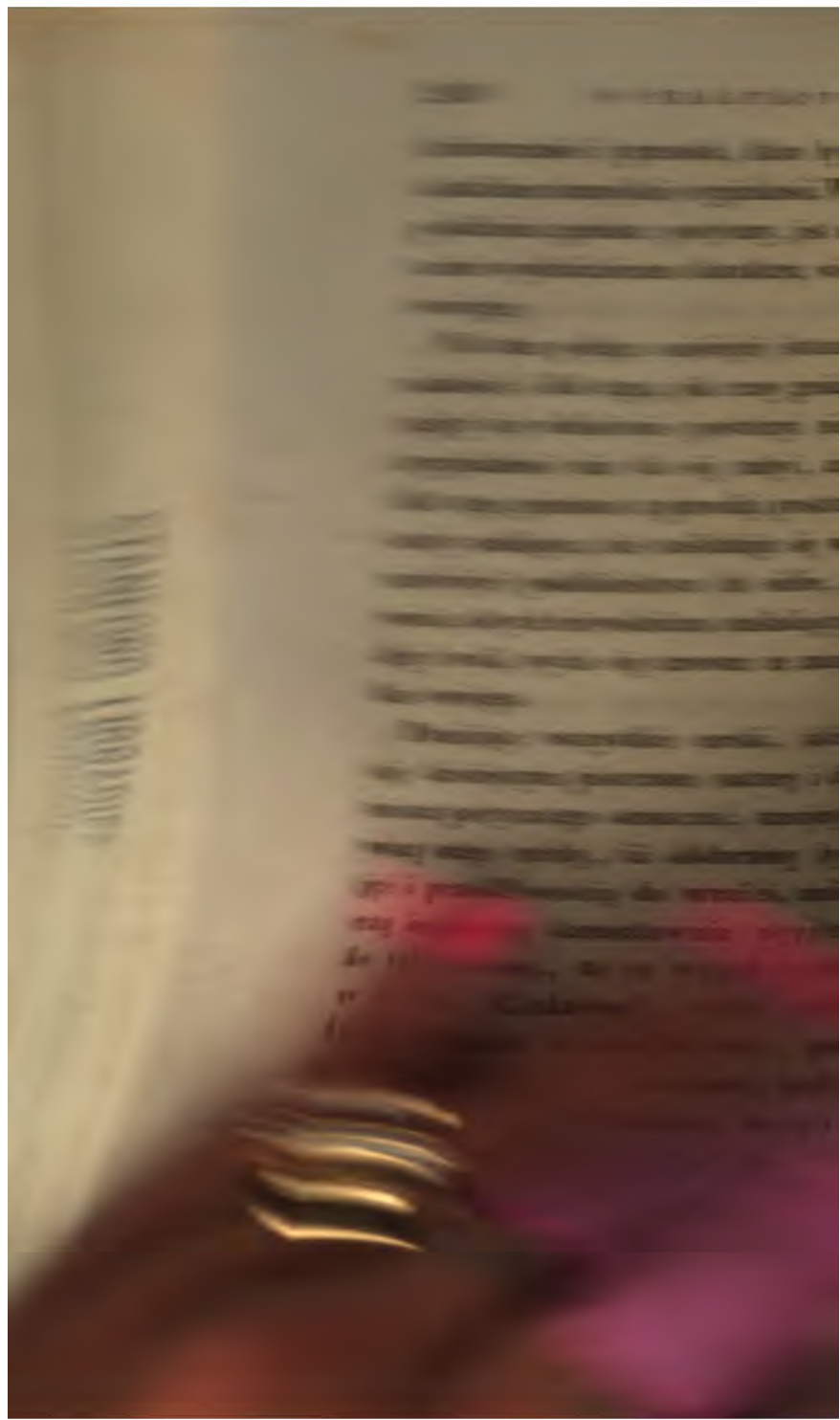
Czém jest wielki charakter w moralném działaniu, tém jest geniusz w krainie myśli. Ze względu na doskonałość, charakter nie jest ten

lub ów przymiot, ale dzielna wola ze zgody pojęć i uczuć wynika; to samo geniusz, nie jest tem lub owem usposobieniem, ale siłą twórczą, z bystrości pojęcia i przenikliwości czucia wynika. Charakter objawia się dzielnym geniuszem, twórczym. Wzniosły charakter i geniusz wykonywają wielkie dzieła, i są rzeczą prawie jedną, przynajmniej wzajem się zajmującą; w zapale spełnia takież charakter wielkie czyny, geniusz objawia wielkie myśli. Szczególne czyny i myśli uważali starożytni za natchnione od bogów, a wzniosłe charaktery i geniusze nazywali bardzo oszczędnie, bożkami: bożki Homer, Platon i Kato.

Dawni Polacy nic o geniuszu, ani nawet o talencie nie wiedzieli, i skromnie nazywali je darem, one istotnie są darem po ludzku chodowanym i objawionym. Nie rozróżniali rodzaju charakterów i zdolności, ale tylko ze względu na doskonałość objawianą, zwali je dzielnymi. — U Rzymian: *ingenium*, *vis animae*, *charaster*, były rzeczą jedną. Jan Kochanowski mówi: *iż dowcipem wstawił swe imię na pułnocy*; dziś, gdy dowcip w znaczeniu francuzkiego *esprit* uważamy, nie przyzwoicie by było dowcip sobie przyznawać, chętniej za to przyznajemy, szczególnieję poetom, zaszczyt geniuszu. Nazwiskiem tém, zwyczajem Niemców, chojnie zaczynamy

szafować, a przecięż, przyznajemy mu władzę prawie nadludzką. Wielkie zaś i wzniosłe charaktery rzadko tym oznaczamy przymiotem. Nie mamy, jak starożytni, geniuszów i charakterów bozkich, prostych w swojej wzniosłości, ale mamy je więcej indywidualne, i te powszechnie oryginalnemi zowiemy: tę oryginalność samę, bierzemy za ideał doskonałości poetycznej. I takie charaktery, są główną cechą tegoczesnych utworów poezyi, i samych geniuszów poetycznych, których doskonałość jest przeto trudniejszą. Ztąd w malowaniu wzniosłych charakterów widzimy przesadę, w charakterach rozmaitych dziwaczność; albo poeta tym, jakie wystawia, własną nadaje inwidualność, co jest najgorsze dla naśladowców, ponieważ nie tylko wystawiane w poezyi charaktery, ale siebie samych z obcego wzoru fałszują.

Początki cywilizacyi znamionują namiętności silne i surowe charaktery; w jej najwyższém rozwinięciu są spokojne i umiarkowane; w czasach zepsucia wracają się do przeciwnéj ostateczności: namiętność jest wynaturzoną, charakter najwięcej dziwaczny, i przesadzony. Równie we wszystkich wiekach, utwory olbrzymie, mistyczne poprzedzały epokę dobrego smaku, który zawsze jest miarkowaniem sił, i skuteczném ich użyciem; wzajem schyłek onego oznaczała, zawsze



czemsi wyłączeni od ludzi, ale żywem wyobrażeniem ich pojęć i uczuć; prawdą natury w danym szczególe. Prawdziwy geniusz przejęty jest zawsze uczuciem moralnej godności i szczęścia człowieka, i przeto najwięcej czyni wrażenia, gdy wielkość, lub nicość, łagodne uczucia, lub namiętności, cnoty lub zbrodnie wystawia.

Ale są krytycy, którzy wołają, że geniusz nie ma nic z ludźmi wspólnego, a przecie mówią oraz, że go sama imaginaeya i gwałtowne namiętności stanowią; że nawet obce są dla niego względy moralne, i że tylko do imaginacyi i uczuć przemawia. A tak, czynią go czemsi nadludzkim, i razem niżej ludzi stawiają.

Ztąd mamy, od końca dopiero zeszłego wieku, nieznanych dawniej zagorzalców i zapaleńców, którzy geniusz sobie przyznają, bo takich natura nigdy nie tworzy; jest to owszem wynaturzenie, i dzieło samych ludzi. Ztąd najwięcej cenne poezye, które exaltowane malują umysły, i które gardząc celami, mają przecie za cel, namiętności obudzać, cel geniuszu najmiegodniejszy. Te exaltacye są owocem zużycia sił fizycznych, przesycenia i nudów a namiętności nie są objawieniem silnej natury, wystawieniem ich zgrozy gdy rozum tłumia, ale raczej mają swe źródło w niespokojnym, szperającym rozumie, i najczęściej są tylko mylnem onego wyrachowaniem.

Jak Filozofia, któraby tylko uczyła nas rozmawiać, dowodzić, a nie działać, byłaby martwą dla nas rzeczą; tak poezja samą imaginacją i namiętnością, bez wedy rozumu, byłaby tylko gminnym widowiskiem szaleństwa albo pianstwa. Wiedzieć bez umiejętności, a chcieć bez woli, jest to być tylko w połowie człowiekiem, a raczej, sprzeczną sobie, mieszczęśliwą istotą. Takie wyszukane namiętności, dręczą duszę, nic jej nie nagradzając; one równie jak rozpusta niszczą wolę. Człowieka ze zdrowym czuciem, nie wzniosą, nie wzbudzą społeczą kłótnią, ale tylko rozumu politowanie, albo uczynią wrażliwie, dręczącą nieprzyjemność budzącą, jaką sprawą dla ucha niezgodność mocnych dwóch instrumentów. Dzieło poetyczne winno zaspakajać nasz umysł i woli pochlebiać. Powalony w niemi boleścią, jest tylko zwierzęciem dręczonym, nie cierpiącym człowiekiem; ponieważ po człowieku moralnego oporu przeciw nieszczęściu, po poecie wyniesienia się nad namiętnością żądamy: bo przez to jedynie w charakterze woła, w poecie twórcza siła, czynnie i godnie objawia się może.

Wszystkie wielkie genjusze, aż do naszych czasów, nie inakże miały przekonanie o sztuce, i z nich filozofia i krytyka, wyższe o nią wy-

czerpała pojęcia. Przytoczę jedynie kilku krytyków niemieckich, a czytelnik wyrozumieć raczy, dla czego niemieckich.

Schelling mówiąc o geniuszu, jako niewidzialnym darze natury, i o sztuce, jako nabytej od woli i rozważki natchnionego, dodaje:

„Chociaż to, czego wprawą nie nazywamy, ale co z nami się rodzi, powszechnie za najlepsze uważane bywa, jednak opatrność do wykonania téj wrodzonej siły, pracę, pilność i rozważkę tak przywiązała, że poezya, nawet wrodzona bez nich martwe niejako płody wydaje, które nie mogą zająć rozumu, i które przez ślepą siłę w człowieku działającą, wszelki sąd i zapatrywanie się na niego, odstręczają.

Kant mówi: „Uwolnić imaginacyą od wszelkich więzów i prawideł, dozwolić wrodzonemu talentowi w brew nawet przyrodzeniu postępować i dziwaczyć, byłoby to może oryginalnym szaleństwem, ale nigdy wzorowém, które przeto z geniuszem żadnego mieć spółnictwa nie może.”

Ci co się za samą fantazyą ubiegać zwykli, (są słowa Goldsmida), podobni są do owych ciał w Indyi, którym głowę wonnemi ziołami napełniają, mózg zaś uszami wyjmują.

Jan Paweł Richter, któremu uczucie poezyi w najwyższym stopniu przyznać należy, uznaje

rozważę za najpierwszy przymiot geniuszu. Otóż niektóre jego odrębne myśli:

„Poeta wznosi się jak płomień, wolny, lecz nie rzutem namiętnie wyskakującej miny.”

„Tylko nierozsądny młodzik utrzymać może, iż ogień geniuszu gore tak jak namiętność, tak, jako niegdyś popiersie trzeźwo poetycznego Platona, za popiersie Bachusa udawane bywało.”

„Rozwaga poety, którą najchętniej filozofom przypisujemy, ustala powinowactwo obudwu.”

„Gdyby rozwaga jako takowa zbytnią była dla geniuszu, wtenczas człowiek rozważny, byłby niższy od dzieci i zwierząt.”

„Jak mało poezya jest samą kopia natury, widać to w młodzieńcach, którzy wtedy właśnie najgorzej mówią językiem uczuć, gdy te niemi władają i za nich krzyczą, są oni jak owe koła młyńskie, które właśnie zbytek wody tamuje, a przecież podług fałszywej niektórych zasady, powinnyby tylko przepisywać to, co im jest dyktowane.”

„Żadna ręka nie zdoła utrzymać pędzla lirycznego, i nim kierować, skoro w niej bije febryczny puls namiętności.” —

W imieniu rozszerzanego światła i nowszych estetyków, głoszą niektórzy, nietylko, że rozsądek niebezpiecznym jest dla poezyi, ale nadto, że użytek i cele moralne, obce są dla niej. Sztu-

ka jest wyższą nadto wszystko, i dlatego że jest wyższą, ma tylko nas bawić i zaślepiac. Kto inne cele i pożytki w niej upatruje, ten myśli poziomo. Tak jest! poezya nie powinna służyć ani egoistycznym rachubom, ani próżności, ani panującym namiętnościom i narzucającym się opiniom: ale jeżeli według nich, z innego świata na ziemię zstępuje, choćby to była i Muza w własnej osobie, mająż dla niej być obce i obojętne, najwznioślejsze starania i dążenia ludzi? Jest powszechny święty interes, który i dla geniuszu, choćby i z nieba widzialnie zstąpił, musi być drogim i zajmującym: tém jest starożytne jej godło, godło samych pogan: *emollit mores, nec senit esse feros*. Ono służyło równie surowym niegdys społeczeństwom, jak dziś zepsutej cywilizacyi; mamże powtarzać dowody od związku dziejów powszechnie uznane? Czemże ty byłeś istotnie Apollinie, którzyś ziemię Grecyi oświecił, z potworów ją oczyszczał, i wy z bajecznych podań znajomi, Orfeuszu i Amfionie? Cóż jest treścią najpierwszych poetów we wszystkich z dzikości wyszłych narodach? Gdzież nie byli pierwsi poeci piastunami uczuć i podań religijnych, tudzież zaszczepcami praw i obyczajów? Który jest wiersz w całej poezyi Hebreów, żeby tego nie przypominał? Ale dalecy bądźmy od porównania jakiegokolwiek w tym wzglę-

dzie. Pierwsi byli tylko filozofowie, drudzy religijnie natchnieni; tych natchnień jak tamtych zasad, poezya była tylko objawieniem dla wieku stosownym i środkiem. Poezya była zawsze w sercu człowieka chociaż bez sztuki i bez celu objawiana. Przy rozszerzonych wyobrażeniach i sztuce, pożytek, i wyobrażenia moralne, były nie już celem, ale środkiem podobania się i piękności. Czemuże byli pospolici poeci na dworach perskich i innych wschodnich monarchów, którzy nicość wielkości, sprawiedliwość i ludzkość w serca panów wrażli? Zrozumianoż pod tym względem Homera, o którego się miasta greckie klęciły, a dziś stronnictwa dawniej i nowiej poezyi? Więc poetą nie był Hezyd ani Wirgili, który namiętym łupieżcom świata ziemiaństwo opiewał? W wiekach zepsucia Dante otworzył piekło, do którego obrazy wynalazł, zapatrując się na męki sumienia. Żaden prawdziwy Tragik, czy Eurypides czy Szekspir, nie przerażali serca na próżno, nie przerażali na próżno widokiem nieszczęść i walk człowieka, jak zwierząt dzikich i osobliwych, a tém mniej, malując namiętności, do namiętności wzbudzali. Nie sądzi inaczej filozofia ani prawdziwa poezya; ci tylko tak twierdzą, którzy filozofii nie rozumieją, poezyi nie czują.

Te same wyobrażenia panują o namiętności w poezyi. Poeta sam, nie może być ślepem narzędziem uniesień, które nie zawsze z nieba pochodzą, tém mniej może czynić słuchaczów ich narzędziami. Od Byrona począwszy, rozszerza się najzgubniejsze dla pojęć moralnych i poetycznych wyobrażenie, że człowiek mocnym czuciem obdarzony, tylko w gwałtownych żądzach znaleźć może swój żywioł. Wszelki postęp prawdziwej cywilizacyi, jest łagodzeniem gwałtownych namiętności, inaczej niebezpiecznym byłoby darem. Odkąd człowiek dzikie skoki i okrzyki radości poddał prawu taktu i melodyi, odtąd zaczął się łagodzić i miarkować. Cała Iliada jest ostrzegającym obrazem okropnych skutków namiętności i niezgody. Homer spokojnie zaburzonych bogów i ludzi malując, wraża wszędzie miłość i błogość pokoju. Wszędzie przyznaje tryumf męztwu rozważnemu, nad ślepeni zapędy niedoświadczenia młodzieńców i szaleń niesfornym niższych w cywilizacyi Trojan. Poeta tragiczny którego przedmiotem najwięcej są namiętności, nie innym powoduje się czuciem; on namiętności, nie dla namiętności maluje. Prawdziwy Tragik jako mistrz z różnych tonów, tylko wznoszące uczucie z zaburzenia wydaje. Owa spokojąca zgoda z sobą samymi, jakie w nas poetyczne wystawienie namiętności wzbudzać powinno, jest

istotnie ową czystą i rzeźwą pogodą, jaka zwykła następować po burzy. Wrażająca zagadka przeznaczenia człowieka i tajemnice serca jego, cierpienie jego i godność: są to tony przeciwne, z których pod jego ręką ostatecznie harmonia wyniknąć powinna. Jeżeli tego przedmiot, lub zdolność poety dokazać nie może, dzieło jego nie będzie całością, dojrzałym i rzeźwiącym owocem. Pokój, ukojenie, które tylko po nieszczęściach, trwodze i żalu następuje, jest najwłaściwszym w naszym języku wyrazem, oznaczającym tę wynikłość poezji tragicznej. Walki z namiętnościami w tragedji wystawiane, są jak walki z nieprzyjacielem, tylko dla pokoju; i namiętności przez namiętności pokonywa poeta, tak jak wódz wojnę przez wojnę. Godność działającego człowieka, cierpieniami wzniesiona, nigdy burzą niepokonana, mocą zwycięzka, lub spokojną, uroczystą wolą się poddająca, jest w tragedji same nieba, zajmującym widokiem. Ztąd doskonała tragedia jest najtrudniejszym, oraz najwspanialszym poezji utworem.

Lecz niechby poezya trudniła się samém powtarzaniem natury, bez względu na skutki moralne, na prawdziwie poetyczne wrażenie; może one zajmować, tak jako sama natura i ludzie, ale nie jako obraz poetyczny ich doskonałości, według ideału. Te nieudoskonalone, ale przez prawdę

zajmujące kopie natury, są cechą najznakomitszych pisarzy dzisiejszych w Europie. Rozmaitość charakterów indywidualnych z rzeczywistości branych, jest pięknnością naszej dramatyki i romansów, o jakich wyobrażenia nie mieli starożytni, u których człowiek, albo jeszcze nosił piętno natury wspólne innym, albo był tylko niewyzwoloną częścią swego społeczeństwa. — Inny przecięż jest stan rzeczy, co do samego czucia i namiętności. W dzisiejszej cywilizacji, czucie nasze, mało ma czerstwój, a zatém poetycznej prawdy; obok delikatności, bywa pięściwe przesadzone, a nawet według mody przemienne, rafinacyą i nudami drażnione. Dlatego rzadko poeta, który najczęściej i sam jest takim, wyprowadza nas w krainę orzeźwiającej natury, tak jak starożytni, malując ideały charakterów i uczuć, unosiłi do wyobrażeń doskonałości według prawdy. Wzajem namiętności są dzisiaj, albo łagodzone, albo pokrywane, albo wyradzają się w błache namiętnostki. Gdy rzadko pisarz silne i gwałtowne namiętności z natury czerpa, wystawia je fałszywie w tragediach i z przesadą, osobliwie w tedy gdy własne swoje namiętności, lub siebie w innych osobach, jak Byron, wystawia. Dla tego ten poeta unoszący we wszystkich innych swych płodach, dalekim jest od doskonałości w tragediach, których przed-

miotem są namiętne uczucia: bo namiętnie czujący nie patrzy zdrowo na namiętności innych. Wystawienie namiętności na scenie, dla zmysłów naszych, jest nierównie trudniejsze od malowania ich dla czytelnika. Francuzi, którzy tyle mieli delikatnego smaku przyzwoitości, którzy słusznie usuwali ze sceny widoki fizycznych cierpień i tyle wytworniej oglądy bohaterom swoim nadali, z jakim natomiast wyszukaniem i przesadą, malują w długich i grzmiących tyradach namiętne uniesienia! Owe wyrachowane wrażenia, ciągłe krzyki i szarpania się, zwłaszcza bohaterek scenicznych, sprawiają raczej uczucie poniżenia istoty ludzkiej; zamiast zajęcia, odstręczają, i oczy od tego widoku odwracać każą, a razem obrażają uczucie prawdy: bo prawda uczucia nierównie jest delikatniejszą od prawdy rozumu. Fałszywie rozumujący znudzi nas, albo rozśmieszy: ale fałsz uczucia budzi w nas oburzenie, jakby za obrażoną w nas samych naturę. Prawdy rozumu w poezji mamy nie rzeczywiste, lecz ugodzone, pozorne; nie obraża nas w poezji człowiek rymami mówiący lub śpiewający; są to dozwolenia, na które rozum nasz przystał przez cześć dla czucia: ale czucie samo, nigdy nie może być zmyślane, ani fałszywe. Rozum nasz, zniesie istoty zmyślane czyste fantazyi utwory, chętnie pójdzie za niemi w świat

madziemski i podzierany, byle tylko objawiały prawdę ludzkiego uczucia, lub go nie obrażały.

Starożytni mieli zadziwiające, silne charaktery, wielkie i wyraźnie się objawiające namiętności, ale nie widać w nich śladu takich, któreby uderzały tém, co dziś oryginalnością zowiemy. Oryginalność była u nich, jeszcze w źródle swoim czystą naturą. U nich charakter nie oznaczał rodzaju, téj lub owój skłonności, nałogów i dziwactw, ale czynną i mocną wolę. Zajęci ciągle obywatelskimi czynnościami, religią zmysłową, żyjąc w prostocie, bez rozróżnienia rozmaitych stanów, i wymyślnych potrzeb życia, nie mieli skrzywionych i fałszywych exaltacyj. W bohaterach pod Troją widzimy namiętności, srogość i surowość, ale żadnego od natury zбочenia. W czasach cywilizacyi zapal do chwasty w każdym rodzaju, sekty filozofów, niezgody, ale nigdy rozbratu z samym sobą, ani dziwaków od powszechności się wyłączających. Ich miłość do sztuk, szczególnież do rzeźby, których zasadą była spokojność i harmonia, doskonałość człowieka duszą i ciałem, nie dozwalała im innéj różnicy, nad stopień doskonałości. Na wzór jednego, że tak powiem, ideału doskonałości, jakby Apollina Belwederskiego, kształciła się cała Grecya; ztąd w porównaniu z naszymi czasami, owa prostota i brak odszczególniających się cha-

rakterów w dziejach i geniuszów w sztuce, brak tego, co dziś w złém znaczeniu, exaltacją zwiemy, brak odstrzelenia się i przebujalności. Ich poeci nie malowali swojej odrębnej indywidualności, ale powszechne, ludzkie uczucia i greckie obyczaje. Nawet w poetach lirycznych, Anakreonicie i Pindarze, widzimy tylko jasne odbicie życia poetycznego Greków. Zato, do ożywienia tój w pospolitem dziś rozumieniu jednostajności, mieli bogaty, czarujący świat mitologii, który wyobrażenia nieskończoności tak mile ograniczał, jak owe jasne zorza, zdające się ziemię z niebem połączyć. Z tym światem imaginacji, który już nigdy powtórzyć się nie da, tak byli spoufaleri, jak z swojemi grody i wyspami; ich Olimp był razem ziemski i niebieski, ich bogowie byli to ludzie ubóztwieni, udoskonaleri i szczęśliwi według zmysłowych pojęć. Równie cała ich przeszłość narodowa opierała się o bogów i pułbogów; ród znakomity, jak miasta, od nich wywodziły początek, a ich losy i dzieła, ludzkie i nad ludzkie, były jedyną skarbnicą poezyi, ziemię do nieba i niebo do ziemi zbliżającą. Nad ich narodem jak nad bogami, unosiło się niedojrzane a wszystko widzące fatum, trzymające od wieków wyroki na bogów, ludzi i całe pokolenia. To fatum jest duszą całej ich tragicznej poezyi. Ich smak najdelikatniejszy, szanując godność człowieka, kazał im

raczej wystawiać ludzi dopuszczających się zbrodni z przeznaczenia, niżeli z własnego popędu, waleczących z nieszczęściem, ale nie sobą samymi. To jedynie wyprowadzało ich z zakresu dziecięcej rzeczywistości ku rzeczom wyższym, i niepojętym, tak jako piorunna chmura, obudza w polu wędrownika, kiedy w spoczynku przyjemnie marzy.

Pisarze terazniejsi nie mogą powtórzyć owęj harmonijnej doskonałości w ograniczeniu, i całej mitologii Greków, usiłowali przejść od nich samo fatum do tragedyi z chrześcijańskiej religii i dziejów czerpanej: gdyż to fatum zdawało się najwięcej odpowiadać dzisiejszemu kierunkowi imaginacyi pragnącej nadzwyczajną okropnością przerażać. Lecz jak fatum Greków, było tylko ciemnym przeczuciem woli najwyższej i konieczności, tak owe, jakie Werner, Müllner i Grillparzer wprowadzili, jest przeciwne, pojęciom chrześcijańskim o konieczności, i o woli człowieka. Fatum greckie jest mściwe, nieprzeparte, czyniące człowieka narzędziem, popełniającém cnoty, lub występki, bez zasług i winy, którego widok tylko przeraża i litość obudza. Według chrześcijańskich wyobrażeń, człowiek może być nieszczęśliwym bez winy, ale nie może być bez własnej winy, przez występki ponizonym. Jest on chętną ofiarą konieczności, ale nie igraszką,

ani narzędziem. Ofiara ta jest wzniosłą, gdy ma wykształconą swą wolę, to jest: podległą moralnym wyobrażeniom, godzącą swoją powinność z koniecznością. Czyli się téj konieczności poddaje, czy walczy z sumieniem swoim, czy z namiętnościami, czy im ulega, ma wybór swego losu; a moralnej swojej godności jest sam utwórcą. Takie pojęcie o człowieku, powinno być przynajmniej zasadą tragedyi, jako poezyi najpoważniejszej.

W tragediach powyższych, zamiast niewidomego najwyższego wyroku, któremu i bogi podlegali, czynią ludzi ofiarami istoty samą igraszką imaginacyi potworzone; albo przyczyny nie wyższe nad rozum, ale jemu przeciwne.

Upiór, lub czarownica, duch, nie zesłaniec przeznaczenia, ale błąkający się w pewnych godzinach do pewnego czasu, wybierają sobie ofiary. Przekleństwo staréj ciotki, nawarzenie pewnych ziół, kostek i racić, same nawet wybić pewnej godziny, jest pełapką dla bohatera. W powieściach gminu, człowiek przynajmniej ma wolę, zawiera kontrakt z djabłem, którego nie tylko Twardowski jako szlachcic, ale i sam djabł uczciwie dotrzymywali. Tu człowiek jest niczém, a nasłana przeciw niemu istota, jest jedynie czynną, i to nie według pojęć sprawiedliwości, ale według dziwactwa. Los człowie-

ka w jej ręku jest pewny, nie masz walki; jest tylko przedłużane dręczenie, mniej godne widoku od niewolnika w Rzymie na pastwę zwierzom skazanego: bo ten, nim skona, przynajmniej ma wolność walczyć fizyczną siłą. Wszelkie uroki stylu, i uboczne piękności, żywe nawet obrazy, lubo nie cierpiącej, ale dręczonej natury ludzkiej, nie nagrodzą nigdy tej fałszywej tragedyi zasady. Brak koniecznej godności człowieka i przeto się w niej okazuje, iż nie osoby w dziejach znakomite, ale przestępców z akt kryminalnych wybióra. U Greków przynajmniej były ofiarami wyroku, nie tylko znane z dziejów, ale nawet z mitologii wzięte osoby, mające ważne allegoryczne znaczenie, jak Prometeusz, Herkules i Edyp; równie istoty, jakie na nich wpływać mogły, nie były próżnym fantazyi utworem. Nie działały bez przyczyny i celu; Tak Eumenidy, Medea i t. p.; wyobrażały lub namiętności, albo wykonawców pomety wyroków.

Takie pojęcia o przeznaczeniu i cudowności, u Greków i Chrześcian zważając, wyznać potrzeba, że Schiller w *Dziewicy Orleańskiej*, wystawił pod temi względami, najpiękniejszy pomnik nowożytnej tragedyi z wyższością moralną naprzeciw greckiej, a tém bardziej naprzeciw tragedjom hiszpańskim, czego rozbiór byłby ważnym, gdyby tu było miejsce po temu.

Więcej nierównie i skuteczniej skłonni są nowsi poeci do wystawiania charakterów exaltowanych, w tém pojęciu, o jakim już wyżej mówiłem, które podług mnie nie zdumiewają, lecz tylko dziwią, które czynią mocne, przejmujące, lecz nie poetyczne wrażenie. Poeta powinien wynieść się na stanowisko, aby nietylko czujący ale i myślący człowiek mógł z nim uczucia dzielić. Jeżeli wystawia unoszących się, on w ich malowaniu powinien być wzniosłym, w ich pojęciu nad nie w zniesionym, aby uczynił wrażenie, nie przez samą nowość, wyłączość od ludzkiej natury, ale przez ich skutki, przez pochop, ażeby człowiek wejrzał w siebie samego, ażeby w człowieku ludzką poznawał naturę. Tak w exaltowanych charakterach Szekspira, widzimy tajniki natury ludzkiej, które na nas czynią niezatarte wrażenie, i do dumania nad naturą ludzką wzbudzają. Seid w tragedyi Woltera wzbudzi w nas bolesne wrażenie, lecz żadnych wzniosłych uczuć. Bo pisarz w wystawieniu tego exaltowanego charakteru, tak był ubocznymi od poezji celami zajęty, jak Mahomet jego utworu, którego nie entuzyastą w swoim rodzaju, ale zimnym, obrzydłym oszustem wystawił. Obadwa te charaktery prawdziwe uczucie poezji zawsze potępiać będzie, nie tylko jako przeciwne godności tragedyi, ale jako dą-

Żąca do tego, aby święte religijne uczucie, wystawiać, jako skutek rachuby z jednej, a obłąkania z drugiej strony.

Byli poeci, którzy nie z rachuby, ale ze szczerego natchnienia malowali charaktery exaltowane. Werther Goethego jest utwór naiwny, serdeczny, ducha wieku najprościej wyobrażający, który przeto powszechnie sprawił wrażenie. Z całą przebujałością siły poetycznej wystąpił za nim Schiller w tragedyi *Rozbójnicy*. Pisma te szczególnie młodą umysły exaltowały. Pogardzać stosunkami towarzystwa, nosić żółte kamizelki, a nawet życie jak Werther zakończyć: to było z początku modą i wyższych uczuć oznaką. Wstręt bierze wspomnieć, do czego przywiodła exaltowaną młodzież tragedia młodego poety *Rozbójnicy*. Na domiar tego, trzeba było ażeby upowszechniona tragedia Hamlet, tak pełna poetycznej wartości, wzbudziła jeszcze w Niemczech upodobanie, w posępnych humorystycznych uczuciach bliżkich obłąkania. Ileż pisma podobne powszechnie naśladowane nie natworzyły nieznośnych zapaleńców, nudnych melancholików tworzących sobie nieszczęścia, wyobrażających sobie swą wyższość nad wszystko, co ich otacza, że tu nieśmiem policzyć biednych dam, exaltowanych, u których mąż i dzieci zimną są prozą.

Lecz przypominam sobie, że aby sądzić o poezji, nie dosyć jest być moralistą. Dla czegoż jednak mówi za mną pocieszające świadectwo od filozofów, aż do najprostszycy ludzi? mówią zasady sztuki i doświadczenie: że zawsze w poezji to najwięcej zajmuje, co moralne zaspakaja uczucia? O tém przekonywają najlepsze płody poezji. Czyliż dzieła podobne wyżej spomnianym, długo było modnemi? czyliż je dotąd zdanie powszechne, za najlepsze między płodami tych poetów uważa? Jako płody młodzieńczych exaltacyj, silne, lecz przemijające uczyniły wrażenie. Exaltowanie młodzieży, której wiek sam przez się, aż do zazdrości jest poetyczny, uważam za nadużycie sztuki, za chwałę prędko przemijającą. Wiek męzki innój poezji wymaga: trzeba mu oprócz rzewności i mocy, uczuć czerstwych, wzniesionych nad pospolitość, lecz nie za ludzką naturę, zgodnych ze zdrowym rozumem. Nigdy (jakby to chcieli już nawet teoretycy niektórzy) człowiek nie uspi w sobie władzy rozumu, aby płodów imaginacyi używał: bo to byłoby jedno, co iść spać dla tego, ażeby marzyć. Poeta, któryby tego wymagał, dowodziłby słabości swej sprawy. Jeżeli na kim piękna poezya wrażenia nie czyni, to przecię nie dla tego że ma rozum, ale że mu zbywa na czuciu.

Sam więc Goethe i Schiller tworzyli później

dzieła mogące zająć męskie umysły, i te zajmować będą potomność. Jakiż to odskok od Wetherera w późniejszych pismach Goethego, że nie wspomnę o romansie *Meister's Lehrjahre* którym poeta pragnął powściągnąć exaltacyę przez pierwsze swe dzieło wzniecone. Czémże są późniejsze tragedye Schillera, obok *Rozbójników*? kto nawet w rozprawach estetycznych silniej mówił o prawdziwej wzniosłości, jak Schiller? może to przyznają niektórzy oziębienia poetycznego zapachu? lecz jakże to pogodzić z trwałym powszechnym sądem, który właśnie te tylko późniejsze dzieła uwielbia? Jakże o nich sądzili celniejsi krytycy niemiecy, i sam Schlegel?

Czemż to przypisać, że zdanie wszystkich narodów i wieków doskonałość starożytnych uwielbia; mimo że wcale w nich nie widzimy tego, co dziś exaltacyą zowiemy? Oto: że się nie spuszczało na natchnienie Muzy, w którą wierzyli, ale do natchnień zbierali zapasy, z nich sobie sprawę zdawali; że mieli na pamięci, nie modę czasową, ale potomność, co samo do wyższych uczuć pobudza; że przez męską poezyą chcieli zawsze do rozumu przemawiać. Oni malując namiętności przypominali zawsze wyższą władzę nad niemi. Achilla miarkuje Hermes, albo Minerwa; karca pastwiącego się nad ciałem zabitego, który nie żyjąc, jest już tylko bratem. Jeszcze zacny

Plutarch uważał, że w Iliadzie nigdy namiętno pięknie nie mówi.

Są charaktery osobliwością swoją uderzające, które zdają się do innego świata należeć, i tak zowią Niemcy blisko od wieku romantycznemu dla tego może, iż wieki tego nazwiska, szczególnością odznaczone, najwięcej ich wydały. Tworzą ich zawsze okoliczności, a więcéj jeszcze przykłady i żywa chęć naśladowania. Dla tego romans, są na wzajem ich skutkiem i przyczyną. Bardzo naturalną jest rzeczą, że takie charaktery w mocnych zarysach oddane, na młodzieży czynią wrażenia, gdyż pierwotne ich źródło jest zwykle szlachetne; ich obrasy nęcą i zajmują jeszcze w krainach imaginacyi szczęśliwie żyjących.

Na inne miejsce odkładam sobie mówić obszernie o charakterze wieków romantycznych i jego poetach, które jak najmnieéj mają związku z dziejami i charakterem narodu polskiego.

W naszych czasach zjawił się nadzwyczajny geniusz Byron, który tak jest reprezentantem wieku, jak swojego był niegdys Szekspir. Tę całą mocą swego geniuszu przejął się na wskroś swoim wiekiem; którego stronę wynaturzoną najnaturalnieéj malował, i to wynaturzenie, zdanie moje, czuł może najmocnieéj. Jak tragedye nasze wystawują walkę namiętności z obowiązkiem, tak wszędzie Szekspir walczył

między prawdziwą naturą, a między zepsuciem człowieka i fałszywą sztuką. Dowcipny przy prostocie, szorstki i smutny przy wielkości; depczący fantastycznie najmiłsze kwiaty, które czarodziejską swą laską z pod ziemi wywodzi; wśród rzewnej melodyi nagłym pderzeniem o strony, disharmonią przerażając, wystawiać się zdaje nieuzupełnioną nigdy tragedią winnie i niewinnie potępionego rodu ludzkiego, który w gorzkich parodyach i uderzających przeciwieństwach maluje. Dzieliąc zawsze swą scenę między świat śmierci i życia, łącząc w niej kwitnące dziewice i duchy z grobu występujące; wielkość i błazeństwo, uczony bezrozum i gminną prostotę, dręczone za równo cnoty i przestępstwa, otwierając przyszłość zawsze ciemną i tworzącą: raczej w nas wzbudzi chęć do nicości, a niżeli spokojną rezygnacją. Reprezentuje istotnie naród skłonny do czarnej melancholii i obojętnej pogardy życia.

Kto tego geniuszu nie umie pojąć w jego naturze i prawdzie, kto nie jego twórczą siłę, ale wrażenia powtarzać usiłuje, wystawi tylko zfałszowaną naturę ludzką bez prawdy poetycznej.

Szekspir jest największym malarzem, wyszłych z natury charakterów, Byron zaś najdzielniejszym obrazem namiętności wieku nasze-

go, unudzeniem, lub szpéranie^m rozumu budzo-
nej. Jak tamten przyjmował na siebie wszyst-
kie kolory, i ku podziwieniu każdego serce roz-
twierał, tak ten wszystkiemu jeden i swój wła-
sny nadawał kolor, i drażnieniami rozboleła^m
własne swe serce pragnął wywnętrzać; jest bez
wyjątku, we wszystkich swoich utworach, tylko
lirycznym poetą. Byron czyni smutniejsze wra-
żenie, niż Szekspir, bo gdy ten szuka złego, i
boleści, tylko w sercu ludzkim, on widzi złe w
całym świecie, w tém i w przyszłym życiu; nie
już czyścić tylko, lecz piekło same upatruje.
Pędzłem najwięcej poetycznym, zaciera wszelką
poezją tego i przyszłego świata. W owéj nie-
śmiertelności i nieskończoności, samą tylko nicosć
pokazuje, i chciałby, żeby człowiek do niczego
nieprzywiązany, niczemu nie ufający, z okółu bo-
leścią i nicością zagrożony, sam w sobie piekło
wzniecił i w nié^m się strawił. Nie Wirgiliusz,
jak Dantemu, nie Muza, jak wszystkim poetom,
ale zły duch otwiera mu równie, jak jego
Kaimowi i serce ludzkie i światy nadziemskie,
kryjąc we wszystkiém rządzącego Boga. Nadto,
umiał słabościom ludzkim nadać nietylko po-
wab, ale i pewny pozór wyższości, którój źró-
dłem i celem jest tylko namiętność, w sobie
ograniczająca człowieka, i z sobą samym kłu-
cąca. —

Wystąpił na scenę jakby duch przepowiedziany, wśród umysłów przez P. Stael i Schległów przygotowanych; po wypadkach, które nicością wielkości ludzkiej, wszystkie umysły przejęły, a do dumania skłoniły. Zagadką na puł odsłanianych, tajemnicę cenił ciekawość samą, dam we Francji. Dla największej części czytelników, widzialną Muzą jego była miłość nieszczęśliwa, a dama jakowaś, która go intrygami dręczyła; dla innych, był to istotnie wielki człowiek, ale chcący dopiero swoją wielkość odgadnąć i osiągnąć, którym władało przynajmniej namiętne uczucie sprawiedliwości. Byron z tak delikatnym i szlachetnym zład inąd czuciem, wystawia razem upadłego i szukającego swojej ojczyzny anioła. Gdyby czas dozwolił mu być przeżyć burze serdeczne, duch greckiego pokoju, i wyższe pojęcie chrześcijaństwa, co oboje tak cenił, że za nie życie poświęcił, byłby go wyniosł uroczyscie nad burze serca i wątpliwości rozumu; krążył by jak orzeł równym lotem w krainie światła, jak nad przepaściami ziemskimi.

Człowiek z żywym jeszcze uczuciem, w ten świat się wpatrując, widzi niezmienny i nieporządek rzeczy, który szydzić się zdaje z najczystszej rachuby i uniesień ludzkich; im więcej wielkość świata ogarnia, tém boleśniej czuje swą nicość. Nie wzniosłszy się jeszcze

do harmonii wszystkiego, czuje w sobie i we wszystkim disharmonią ale jaśniej się rozpatrzywszy, widzi we wszystkim cel, a przynajmniej konieczność. W przepaści uspokojonego morza dostrzega niebo odbite, zgodny z sobą, pogodniój świat widzi, wolę swoją przygadza do woli ogólnej; uważa konieczność za obowiązek, jest wzniosłym przeto samo, że słabość i czasowe ograniczenie swoje rozpatruje, jest czynnym i cieszącym na téj ziemi wysłańcem. Lutnia nieszczęśliwego Byrona, już w niektórych tonach takiego człowieka i poetę w nim zapowiadała.

Czuję jak wiele się ważyć, czyniąc podobne uwagi o geniuszach tak słusznie wstawionych. Przecięż zważając na pochóp do naśladowania poetów, którzy tak oddzielném byli zjawiskiem, godzi się w sprawie prawdziwej poezyi przemówić. Jak Szekspir w swoim wieku, tak Byron sam tylko mógł być takim, jakim był, poetą. Próżno usiłuje każdy trafić jego drogą do celu. Od niego poczęli młodzi poeci gwałcić swoje pogodnuczucia, nosić w sercu sami niewiedząc, jakie tajemnice, i gorzko marzyć; szukać tego, co właśnie w pełni mają. Niknie w nich poetyczna naiwność, wiosnę życia szpecą nie naturalnie, ale od zarazy pożółkłym liściem jesiennym; miasto tkliwego udziału z światem, który ich ęci do siebie, kłucą się z nim, wyszukują starannie

aby tęsknić do czegoś, rozbierają swoje uczucia, jak bohaterowie sceny francuskiej swe położenia, i w przeciwieństwie z własną naturą, poezya chcą znaleźć. Inni same dary przyrodzone marnują w nieładzie i rozrzutności. Owa przebujalność, wyrachowana żądza nowości, która się tém samém prędko starzeje, pierwsze uniesienia ku nowo zjawionemu światu ideałów, wszystko to, stanie z czasem w mierze właściwej, a płody smaku, równie jak inne dzieła dziś umysł ludzki zdobiące, wyjdą na drogę przeznaczenia swojego. Muza będzie jak była niebios postanką.

Ale właściwiej zapewne przemówi pisarz znakomity i cudzoziemiec Jan Paweł Rychter, który już przy schyłku życia swojego, te skreślił wyrazy:

„Jest w nas władza, która nam może piekło lub niebo budować, jest fantazyja. Ona nam może dni najpiękniejsze, przez odstrzelone cienie przeszłości, i zbliżone cienie przyszłości zamroczyć; wesele jasnym a boleści grubemi, nieprzejrzystymi uczynić. Dajcie téj bogini krainę poezyi, aby nie tylko zwiększała wesele i zmniejszała boleści, lecz aby je oczyściła i rozjaśniła. Ale biada jej, gdyby łagodne, ruchome obłoki poetycznego nieba, w olbrzymie potwory i maski furyj zmieniała, zamiast: żeby łagodne rzucała światło na gory nad ciemną ziemię wzniesione, nad ziemię, która i tak straszą-

ce żywi potwory. Czemuż ty biedny, wielki poeto Byronie! i życie twoje i poezją razem, na wklęstem tylko zwierciadle twojej fantazyi skupiłeś i rozstrzelełeś, czemuś te gwiazdy, jak na globie niebo wyobrażającem, liniami podzielił, i w dziwaczne potwory zamienił? I do siebie samego, muszę niestety powiedzieć: „i ty dawniej grzeszyłeś, za często groby, a nie same niebo pokazywałeś.” Człowiek w późniejszym wieku i wtém podobny jest jedno-dziennym owadom, że swoje lata jak one, nad gliną i wodą strawiwszy, parę ostatnich godzin, w kizepiącym blasku zachodzącego słońca pokraży. Niech poeta nie tylko rozpogadza jak Goethe, ale wznosi, jak Klopszok. Niech nie maluje tylko jak tamten, bliżkiej zieloności ziemi, ale jak ten, głęboki błękit niebieski, który zawsze trwa dłużej niż błędąca zieloność. A tak czyni wszystko, mówię do siebie, co jeszcze możesz w uchodzących dniach twoich, dla owój wspaniałej poezyi, która ubogich i ubożących się ludzi mogłaby pocieszyć i natchnąć. *

Ośmielam się jeszcze dołączyć niektóre postrzeżenia, które naturalnie, tylko do zaczynających dopiero pisarzów stosuję.

Tak zwane genjusze poetyczne zwykły pogardzać przepisami dobrego smaku; a natomiast

* Kleine Bücherschau.

ludzie przypisujący sobie delikatne uczucie onego, stronią od wszelkiej nauki, jako tóż uczucie tępiącej. Piérwsze zdanie dawniej nieco, a drugie teraz upowszechnione w Europie, bardzo trafiło do przekonania Polaków, bo pochlebia nie tylko wstrętowi od pracy, ale i miłości własnej, że nas natura z szczególnej swój łaski jedném lub drugim obdarzyła. Często atoli natura świadczy dary mniemaniu naszemu, ale nie nam; często daje nam tylko zarody, które według naszego przyłożenia się, płonne, lub dobry owoc wydadzą.

Dobry smak nie może być nigdy geniuszowi przeciwnym. Piérwszy jest zbiorem najwyższych sił duszy i darów natury, drugi nadaje tym siłom porządek i miarę, i przeto stworzone są wzajem dla siebie. We wszystkich dawnych i nowych narodach musiały wprzód być doświadczenia sił surowych, nim do porządku przyszły, nim się smak zjawił. Zapaśnik dopiero po długim ćwiczeniu siły wrodzonej, nauczy się z równowagą walczyć i zwyciężać, nauczy się owój zręczności, która często więcéj stanowi, niż siła. Bez wrodzonych sił, i bez własnego doświadczenia, wszystko będzie niepewne i przypadkowe. Sam geniusz, albo smak, podobnie jak siła i zręczność, nie zapewnią zwycięstwa. Niektórzy uwielbiając surowy geniusz, uznają wady

jego za nieoddzielne od piękności, i zowią je przywilejem; inni obeznani z wytworem smaku pogardzają naturalnemi geniuszu siłami; tak czyniąc rozbrat między geniuszem a smakiem prowadzą je na wsteczne drogi od doskonałości. Niczém jest dobra taktyka bez męztwa, tak jak męztwo bez taktyki nie jest pewne zwycięztwa; Szał marsowy, jak poetyczny, sam przez się najczęściej przywodzi do dziwiaczej niedorzeczności. Dobry wódz śledzi dzieje wielkich bohaterów, przejmuje się nietylko ich uczuciami, ale poznaje sposób ich wojowania ich wady i zalety, sam zaś przez się z głębia lud z którym i przeciw któremu walczy: tak i geniusz postępować winien i co do wzorów, i co do prac swojego zawodu. —

Nie twórzmy sobie o nim błogich marzeń, jakoby on zbrojny zaraz i silny jak Minerwa nadzwyczajnym cudem się zjawił. Jest on iskrą niebieską, która palne ciało zajmuje, ale która jak mówi Wolter, ciągłego podsycać potrzebuje, aby nie zgasła. Nie przyznajmy mu owego stanu cierpienia w którym tylko zdolny jest oddawać twory w siebie natchnione. Geniusz nie może być porywczym szalonym i uprzedzonym Ikarem, spokojnym być powinien, świadomym świata i drogi, jak Appollo, który po niej swój wóz pro-

wadzi. Ow tak zwany *szef* poetyczny, obok perły szczęśliwie zdarzonej, wydaje tysiące fałszywych błyskotek, które nikną przed światłem, tworzy owę nadętość, owe wyrażenia i obrazy, które przeciwiać się niby popolitości, sprzeciwiają się naturze i prawdzie. Dla tego pisarze tacy, wzdychają tylko do krytyków przez jedno szkło z niemi patrzących, tak chcą unikać wszelkiej pochodni rozumu, jak nocne ich mary przed światłem dzienném pierzchają. Wierzę ja w natchnienia, bez których nieby nadziemskiego poczya nie miała, ale nie mogę wierzyć każdemu kto się za natchnionego ogłasza, bo chcę, aby był wyższy nad mój rozum, nie zaś onemu sprzeczący. Bogactwo umysłu potrzebuje ekonomii, a żeby go nie tylko utrzymać i powiększyć ale nadto porządnie i ze smakiem używać: inaczej, tak jako wszelki zbytek, zuboży tylko i poniży.

Geniusz byłby nadto snutnym darem nieba, gdyby człowiek nim obdarzony, nie był winien sobie samemu. Owszem; im więcej sił wlała w niego natura, tém bardziej własną pracą wydoskonalać je winien.

Geniusz żywo czuje, wszystko obejmuje, przelnika; powinien więc w naukach i czynném pożytku śledzić wszystko, co dowcip zaostrza, pamięć wzbogaca, co czucie uszlachetnia i wyobraźnią podsyca. Natchnienie nie da nam te-

go, czegośmy nie bruli, nie przypomni tego, czegośmy nie wiedzieli, nie doświadczali. Poetom tylko i Artystom przysnajemy chlubny wyraz że *tworzą*, ale ci, jako ludzie nie mogą tworzyć niczego. Imagnacya wynajduje, ale smak i rozsadek wybiera, sztuka tworzy. *

Powszechnym dziś zwyczajem biorących się do poezyi jest, czytać tylko same wzory niektórych ulubionych pisarzów, i w samej rzeczy, że dla czerpania wzorów, nie masz i niepotrzeba ich wielu. Lecz jak geniusze wszelkiemi wzorami pogardzać zwykły, tak powolni ludzie ze smakiem, im tylko ulegając, na nich tylko swój byt zasadzać zwykli. Jeżeli dobrych pisarzów jedynie z ich pism naśladować będziemy, zdołamy tylko słabe ich kopie powtórzyć, i to jest prawdą doświadczeniem stwierdzoną.

Więcej daleko w czém inném naśladować ich trzeba. Wszyscy wielcy pisarze winni doskonałość dzieł swoich, poszukiwaniu tego, co własnym ich utworom za potrzebne zapasy służyło. Trzeba więc uciekać się nietylko do tych którzy smak nasz ukształcą, ale i do tych, którzy wiadomości nasze wzbogacą. Odłączmy same

* Ego porro ne invenisse quidem credo eum, qui non judicavit: nec enim contraria, communia stulta invenisse dicitur quisquam, sed non vitasse. QUINT. INST. ORAT. LIB. III. cap. 3.

imaginacyjne utwory najlepszych pisarzy od tego, co ze znajomości ludzi, dziejów i różnych nauk przejęli, a poznamy, że wiadomościom, swoim, równie tyle, co natchnieniu są winni. Patrzymy na najlepszych tancerzów, będziemy się dziwili ich sztuce, być nawet możemy dobrymi ich krytykami, ale natém tylko skończymy. Nie trzeba sądzić, iż przez samo zapatrywanie się na dobrego mistrza, naśladować go zdołamy, bo niedołączną tylko parodią zrobimy, ale naśladować go należy w sposobach i ćwiczeniu, z jakimi do téj się doskonałości posuwał. Dopiero zgłębnienie, przez jakie wiadomości przez jaką sztukę doszli ci pisarze do tego, że wzorami się stali, wyprowadzić nas może na drogę, na której w równi z nimi iść możemy, ale nie niewolniczo ich ścigać. Jak więc myślący poeta, nie powtarza rzeczy przez naturę stworzonych, ale naturę tworzącą naśladuje, tak tém bardziej naśladując innych poetów, nie ich dzieła, ale ich sposób tworzenia naśladować powinien; zgłębiać, tak jak oni sztukę, szukać, tak jak oni wiadomości. Oprócz dzieł wzorowych, z których sztukę wyczerpujemy, są pisma obojętne i nieznośne dla sztuki i smaku, lecz potrzebne dla wiadomości. Miłośnik sztuki nie może być dziecięciem, w pieczętach wychowaném, któremu z pod oka dozorezyni za próg wyjść niewolno, aby go zły wiatr nie zawiął aby gdzie gminnego nie-

posłyszał wyraża. Jak fizyczne nasze wychowanie nie zależy na samej powabnej powierzchowności, ale na rozwinięciu siły i mężkiej zręczności, tak do moralnego usposobienia pisarza nie samego smaku i wytworności potrzeba, ale wiadomości, któreby smak mogły wydatniej i zajmującem uczynić. Kto ma smak i rozsądek, ten ich żadnem czytaniem zepsuć nie może. Smak w literaturze nie może być owym delikatnym żołądkiem, któremu tylko lekkie potrawy są dozwolone. Najzawołani mistrze z prostych brył, przez pracę i smak obrobionych, utworzyli posagi, którym hołdujemy. Zpatrując się na piękne ich wzory, mniemamy w uniesieniu, że jak czuć piękność, tak łatwo zdołamy ją stworzyć. Myślimy, że wdzięczny za to Raszyn, czy Szekspir, do ucha będzie nam szeptał; tak tworzymy tragedye, które równie prędko giną, jak prędko się w pód zawierają; nie jeden przypadkowo w dzietku historycznym, a może nawet w Dykcyonarzy sławnych ludzi, wyczytawszy, że któryś rycerz się kochał, że był zabity, albo otruty, już ma grunt tani nabyty, na którym tragedya zbuduje. Doda powiernicę, wymyśli tyrana, jakiego natura, ani dzieje nie znają, wznieci rozruch, pomiędzy ludem, otóż plan skończony! dalej nastąpią tyrady podobne do tych, jakie improwizatorowie włoscy od dawna przez tradycye umie-

ją, kilkadziesiąt sentencji, którym cnatliwy, ale mniej wymagający widz poklaskuje, otoż cała budowa wykończona w swojej mocy i ozdobie. Lecz znajomość natury ludzkiej, głosu uczucia, obraz dziejów i obyczajów, wyższe pojęcie sztuki nad zawiązanie intrygi, wszystko to jest obce dziełu takiemu. Jest to automat mogący się ruszać i krzyzczeć, ale nie zdoła nigdy utłumaczyć, ani do uczucia przemówić.

Niektórzy nowsi nasi pisarze ogłaszają się za duchem literatury niemieckiej, naśladują Niemców i naśladować radzą. Lecz właśnie tego po nich nie widać, czém by się w niemieckiej literaturze przejmować należało. Niemców zaleca w najwyższym stopniu pracowitość, jeżeli mniej łożą czasu na obrabianie materyałów, poświęcają go więcej onych nahyciu. Tak prace Schillera w estetyce i historii są tylko oświeczeniem się w tém, co go jako poetę zajmowało.

Te są proste, luho nie mile się przypominające środki, aby zachować zgodę pojęć i uczuć, aby pierwsze nie gubiły się w czczości, drugie w przesadzie; ażeby sztuka była wyrazem ujmującej i wznoszącej prawdy, a smak porządkiem i miarą sił danych.

Wszystkie przesady i zбочzenia w charakterach ludzi i w geniuszach, powstałych po upadku starożytniej literatury, są tylko skutkiem wy-

naturzenia się, zabytkiem zepsucia, nie zaś koniecznym owocem bądź chrześcijaństwa, bądź późniejszej cywilizacji, a zatem i skutkiem geniuszu. Niech jak chcą teoretycy rozprawiają o zupełnej metamorfozie człowieka po zniknięciu starożytnych, podług których miał się na wywrot przemienić: my przyznajmy, że mu tylko wyższych wyobrażeń i więcej godności przybyło. Są to wszystko zabytki mistycyzmu i przebujalności wschodniej, napuszystości zbytku i zepsucia Rzymian, solistów greckich, barbarzyńców północnych, połączonych z wynaturzonym ludem starożytności, sektarzów i szkolników późniejszych, exaltacji samotników i szafu ogłupionych rycerzów. Spaczone uczucie, krzywe wyobrażenia, sztuka sprzeczna naturze, nie mogły wydać czynów ani utworów prawdziwie wzniosłych i pięknych. Całe późniejsze dążenie, było tylko wydobywaniem się z tego stanu; największe więc charakterystyki i geniusze nie mogły być bez znamion tych, lub owych. Starożytni w ograniczeniu do najpiękniejszej swojej epoki doskonalili czysto od natury dane im siły, mogli przeto więcej mieć niedoskonałości, niżeli wad przeciw naturze, późniejsi, musieli pozbywać się fałszu, i razem ku wyższej dążyć doskonałości. Tamci będą zawsze doskonałym wzorem, ci wielkimi przykładami. Jak Danta Wirgilusz, tak starożytni zawsze po-

etów wświat nowy poezyi wprowadzać będą. Anglicy, naród najoryginalniejszy w charakterach i geniuszach, najwyżej cenią klasyków, i na nich się kształcą.

Chrześcianaństwo, które wiarę, nadzieję i miłość, owe jedyne zasady szczęścia, za powinność ogłasza, wskazało przez nie najpiękniejszą zgodę rozumu i czucia, i pogodę wyobrażeń. Są to, śmiałym powiedzieć, trzy chrześcijańskie Gracye, którym poeta jak filozof ofiarę składać powinien. Ku prostocie, niewiedzącój o sobie, wzniosłości i uroczystej pogodzie, ze wszystkich bezdrożów, kiedyś zdążymy.

Ludy Sławiańskie, a w szczególności Polacy, nigdy nie dzieliły szafu i obłąkań, jakie od zepsucia Rzymian, tak długo smak i moralne uczucia kaziły; obok z innemi ludy dążyły ku ukształceni, lecz wydobywały się jak starożytnie ludy, z ciemnoty, przecięż nie z zepsucia. Dziś jeszcze mimo tylu przemożnych wpływów cudzoziemczyzny, którym jako niższe w oświeceni, muszą hołdować, dochowały odrębną swą cechę: miłość natury, umysł pogodny i wesolą rezygnacyą, jedyny entuzyazm: miłość swój ziemi; wrodzoną skromność i obyczajność, zdolne jedynie do prawdziwego wykształceni. Ztego własnego gruntu ciągnąc soki ożywne ku rozkwitnieni swojemu, niech

się żywią powszechném światłem wszystkim ludom przyświecającém, lecz niech się strzegą zarazy przelotnej z stron obcych. Obok tych bowiem, wszystko piękne rokujących przymiotów, najskłonnicjsi są do naśladowania, szczególniej tego, co im jest najmniej wrodzone i przyzwoite. W literaturze może zasłużyłyby na to smutne znaczenie, jakie do ich nazwiska cudzoziemcy przywiązali. Oby przynajmniej obce szkoły smaku w uprawie nauk nie mnożyły między nimi niezgody, bo ludzie z prawdziwym smakiem najmniej się w nim różnią; ale niech własne siły poznają i kształcą. Nie zepsuta ufność w dobroczynnych darach natury, czyste zamiłowanie dobra i piękności, wzmagają talenta. Ta, że tak powiem, dziecinna ufność rozwinięta wszystkie piękne zarody Greków; ta wykształciła właściwy smak Francuzów pod Ludwikiem XIV. ta przytłumiła dawny pedancki smak Niemców lub naśladowanie Francuzów; wskazała im przynajmniej właściwsze im źródło: literaturę angielską. Jeżeli my w naszej, Piastów nie mamy i mieć wyłącznie nie chcemy, strzeżmy się przynajmniej w obcych, zupełnie nam przeciwnego charakteru i smaku.

Pedantyzm szkolny i smak romantyczny, zawitał do Polski dopiero w XVII. wieku; ten wiek w narodzie gorliwym, szlachetnie entuzya-

zmiowanym, wydał najwięcej zapaleńców, zagorców; ślepego szafu swobód, buty i zbytków, wyrodzonych z uczuć wolności, szlachetnego rycerstwa, i gościnności. Smak w tym wieku, jako zwyczajnie naśladowany, przeszedł jeszcze w przesadzie fałszywe swe wzory. Pisarze jednak, lubo wady społeczne dzielić musieli, czuli przecię złe onych skutki, i trafnie ich przyczyny w ówczesnym charakterze narodu śledzili.

Dla tego, *mutatis mutandis*, niech każdy do obecnego stanu, tylko literatury polskiej, zastosuje, co w tym czasie mówił do narodu jeden z kaznodziejów:

„Polska nie choleryczna: bo nie łatwo się rozgniewa, krzywdy siostrom, państwem sąsiednim nie czyni, uczynione snadnie condonuje; nie sanguinea; to jest wesoła; zda się być taką, bo chuczy, skacze, stroi się i rada bankietuje, ale to nie z przyrodzonej jakiej skłonności czyni, ale z bożkiego dopuszczenia, i na karanie innych występków; przeto, zawsześmy w potrzebie i nieśławie u postronnych, z tąd mówią o nas: *Polonis, quantum intus desit, foris ostendunt*. Nie flegmatyczna: w suchych polach mięszka, od wód, lubo bogatemi portami zasłodzonych, zawsze stroniła i stroni. Melancholia Polszcze naszej wrodzona, i wszystka, która w niej



GENERAL BOOKBINDING CO.

76

3745T

53

005

BD

Y CONTROL MARK

6037

SPIS RZECZY.

	Strona
O Krytyce	4.
O życiu i pismach Karpińskiego	59.
O Satyrze	91.
O Fabianie Birkowskim	147.
O Elegii	181.
O Exaltacyi i Entuzyazmie	255.

GENERAL BOOKBINDING CO.

76

374ST

53

005

BD

LIBRARY CONTROL MARK

6037

